

Żołnierze Wyklęci w filmach • Sowiecka „amnestia” dla Polaków • Walizka Mengelego

cena 8 zł (w tym 8% VAT)

NR 7–8 (188–189) lipiec–sierpień 2021

**Dodatek DVD:** spektakl – *Ballada o Wołyniu*  
film – *Andrzej Kołodziej. Bardzo polska opowieść*

# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI



ISSN 1641-9561  
numer indeksu 433713  
nakład 15 000 egz.



# IMIĘ POLSKIEJ WOLNOŚCI

# SPIS TREŚCI



## **Solidarność – – imię polskiej wolności**

Andrzej Grajewski – Solidarny. Jan Paweł II wobec Solidarności  
w latach 1980–1981 . . . . . 5

Dla papieża Jana Pawła II powstanie NSZZ „Solidarność” było nie tylko czynnikiem  
zmieniającym sytuację w Polsce i całym bloku wschodnim, lecz także inspiracją do refleksji o roli  
związków zawodowych we współczesnym świecie i o relacjach między kapitałem a pracą.

Ks. Jarosław Wąsowicz – Papież solidarności . . . . . 18

Wraz z wyborem na Stolicę Apostolską Polaka na oczach wszystkich zaczął się zmieniać  
świat. Już pierwsza wizyta Jana Pawła II w Ojczyźnie w czerwcu 1979 r. stała się wydarzeniem,  
w którego trakcie papież niejako zaprezentował program całego swojego pontyfikatu.  
Niezmierzona ważna okazała się też trzecia papieska pielgrzymka do Polski w roku 1987.

Mirosław Szumiło – Zatrzymać polską zarazę! Czechosłowacja wobec  
solidarnościowej rewolucji . . . . . 38

Filip Gańczak – Zmiażdżyć „kontrewolucję”.

NRD wobec Solidarności . . . . . 46

Powstanie NSZZ „Solidarność” wywołało we wschodnim Berlinie obawy przed efektem domina. Przywódca NRD Erich Honecker parł do siłowego zduszenia niezależnego ruchu związkowego w PRL.



Rafał Łatka – Kościół katolicki a Solidarność (1980–1981) . . 54

Daniel Szlachta – Ksiądz Bernard Czernecki – kapelan Solidarności w Jastrzębiu i duszpasterz ludzi pracy . . . . . 64

### **Komentarze historyczne**

Michał Chlipała – Świat zatrzymany w kadrze, czyli kilka słów o Policji Państwowej . . . . . 76



Paweł Naleźniak – Wzgórza Wuleckie spłynęły krwią . . . . . 92

Śmierć lwowskich profesorów zamordowanych przez Niemców osiemdziesiąt lat temu, między 4 a 26 lipca 1941 r., była jednym z najboleśniejszych ciosów zadanych polskiej nauce w czasie II wojny światowej. Niestety, nieodosobnionym.

Sławomir Kalbarczyk – Układ Sikorski–Majski. Sowiecka „amnestia” dla obywateli polskich z sierpnia 1941 roku ..... 104



Krzysztof Dorosz SJ – Ksiądz Władysław Gurgacz SJ (1914–1949). Duchowa droga Kapelana Niezłomnych ..... 114

Tomasz A. Żak – Ballada o polskiej zagładzie ..... 122

Justyna Błażejowska – To było oczywiste zabójstwo – i to z premedytacją.

Mecenas Jan Olszewski o śmierci Stanisława Pyjasa ..... 128

Jan Olszewski, jeden z najdłużej działających i najbardziej zaangażowanych obrońców politycznych w okresie PRL, dysponował wiedzą na temat mechanizmów funkcjonowania aparatu partyjnego i bezpieczeństwa. Z tego powodu jego stanowisko w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa wydaje się godne najwyższej uwagi.

Bogusław Wójcik – TKKS – pomocnik PZPR ..... 134

Podczas zjazdu delegatów Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli oraz Towarzystwa Szkoły Świeckiej, który odbył się 28 kwietnia 1969 r., podjęto decyzję o zjednoczeniu i powołaniu nowej organizacji – Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKS). Miało ono wesprzeć komunistyczne władze w walce z Kościołem.

Bogdan Musiał – Walizka

Mengelego ..... 146

Kozmar Holocaustu jest wciąż polem do nadużyć dla szarlatanów. Na światło dzienne wypływają podrobione źródła, dlatego nakazem badacza jest krytycyzm. Dowiodła tego sprawa wspomnień żydowskiego lekarza przymusowego współpracownika Josefa Mengelego – zgodnie z którymi Watykan miał być zamieszany w powojenną ucieczkę lekarza SS służącego w Auschwitz.



Mariusz Solecki – *Żołnierze Wyklęci*  
w filmach i serialach lat 1947–2017 . . . 162

Komuniści w rozprawie z podziemiem niepodległościowym użyli wszystkich możliwych środków – również obrazu filmowego. Także w wolnej Polsce powstawały filmy zniekształcające prawdę o Żołnierzach Wyklętych. Tych bez przekłamań wyprodukowano dotąd zaledwie kilka.

### Sylwetki

Piotr Różański – Dwanaście lat  
z życiorysu. Wacław Marek Szymański  
(1936–2021) . . . . . 177

### Pisarze Niepodległości

Marek Klecel – Śmierć poetki. Krystyna  
Krahelska (1914–1944) . . . . . 187



Zginęła w pierwszej dobie Powstania Warszawskiego. Za nią poszli wkrótce inni młodzi poeci. Kilka lub kilkanaście dni później zmarli Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, a po nich, już we wrześniu, Józef Szczepański, autor proroczego wiersza *Czerwona zaraza*.

### Książki

Andrzej Grajewski – *Dziedzictwo wielkiego pontyfikatu* . . . . . 195

#### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba,  
dr Wojciech Frazik, Adam Hlebowicz,  
dr Kazimierz Krajewski,  
dr hab. Mariusz Krzysztofiński,  
dr hab. Sebastian Ligarski,  
dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski,  
dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz

#### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813, wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),

Jakub Gołębiowski

(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),

Romuald Niedziółko – zastępca redaktora naczelnego

(romuald.niedziolko@ipn.gov.pl),

Jan M. Ruman – redaktor naczelny

(jan.ruman@ipn.gov.pl),

Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),

Ewa Tylus (ewa.tylus@ipn.gov.pl),

Anna Zechenter (anna.zechenter@ipn.gov.pl),

Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska

(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska

Projekt okładki i tamania:

Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stadryniak-Saracyn

Adres do korespondencji:

ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Druk:

LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

Na okładce:

Jan Paweł II w czasie Mszy św.

na gdańskiej Zaspie, 12 czerwca 1987 r. Fot. AIPN





Delegacja Solidarności  
z Lechem Wałęsą i Anną  
Walentynowicz na audiencji  
u Jana Pawła II, Watykan,  
15 stycznia 1981 r. Fot. AIPN

Andrzej Grajewski

## Solidarny

# Jan Paweł II wobec Solidarności w latach 1980–1981

**Dla papieża Jana Pawła II powstanie NSZZ „Solidarność” było nie tylko czynnikiem zmieniającym sytuację w Polsce i całym bloku wschodnim, lecz także inspiracją do refleksji o roli związków zawodowych we współczesnym świecie i o relacjach między kapitałem a pracą.**



Historyczna brama nr 2 Stoczni Gdańskiej. Fot. Wikimedia Commons / Aw58

**P**ontyfikat Jana Pawła II miał decydujące znaczenie dla zmian w Polsce<sup>1</sup>. Podczas papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r. społeczność ludzi wierzących, która milionową rzeszą wyległa na ulice i place miast, zobaczyła, że jest większością. Przewycięziono strach, odzyskano poczucie bycia gospodarzem we własnym domu. Od tego momentu władza komunistyczna była w defensywie. Dostrzegli to z perspektywy późniejszych wydarzeń sowiecy analitycy, przygotowujący dla KGB materiał na temat znaczenia papieskich pielgrzymek do Polski. „Pierwsza wizyta papieża w PRL w 1979 r. – czytamy w dokumencie, który powstał w 1987 r. – była równoznaczna z wtargnięciem Zachodu i doprowadziła do powstania dwuwładzy w tym kraju”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Wykorzystuję w tekście fragmenty swego wystąpienia na międzynarodowej konferencji naukowej „Świat wobec Solidarności 1980–1989”, zorganizowanej w 2010 r. we Wrocławiu przez Instytut Pamięci Narodowej i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego. Materiały z konferencji zostały opublikowane w książce *Świat wobec Solidarności 1980–1989*, red. P. Jaworski, E. Kamiński, Warszawa 2013. Mój tekst ukazał się pt. *Jan Paweł II oraz dyplomacja Stolicy Apostolskiej wobec „Solidarności” w latach 1980–1989*, s. 453–478.

<sup>2</sup> Informacja o trzeciej wizycie Jana Pawła II w PRL, Wilno, 23 VII 1987 r., [w:] *Pontyfikat wielu zagrożeń. Jan Paweł II w świetle dokumentów sprawy „Kapella” 1979–1990*, oprac. I. Mikłaszewicz, A. Grajewski, Warszawa 2021, s. 99–105.

## Chwila nadeszła

Gdy w 1980 r. zaczęły się strajki sierpniowe, Jan Paweł II przebywał w letniej rezydencji w Castel Gandolfo. Wiele czasu spędzał przed telewizorem, śledząc programy informacyjne, w których wiadomości z Polski zajmowały nieustannie pierwsze miejsce. Co myślał, gdy w relacjach zobaczył bramę nr 2 Stoczni Gdańskiej, na której strajkujący robotnicy zawiesili jego portret? Rok wcześniej na pl. Zwycięstwa w Warszawie modlił się do Ducha Świętego o odnowę oblicza tej ziemi. Czy odpowiedź na to wezwanie miała przyjść w takiej formie? Kardynał Stanisław Dziwisz zapamiętał pytanie papieża: „Może nadeszła chwila?”<sup>3</sup>. Nie miał natomiast wątpliwości biskup szczeciński Kazimierz Majdański, który indagowany przez wysłannika Kurii Rzymskiej, co oznaczają strajki, odpowiedział: „Wschodzą ziarna zasiane przez Ojca Świętego”.

Ksiądz Adam Boniecki, bliski współpracownik Jana Pawła II, redaktor polskiej edycji „L'Osservatore Romano”, wspominał, że papież niezwykle emocjonalnie reagował na strajki na Wybrzeżu. Fascynowało go zwłaszcza to, że robotnicy odrzucili przemoc i masowo brali udział w życiu religijnym na terenie strajkujących zakładów. Nie bez znaczenia było także to, że w tym czasie przebywał w kraju na urlopie wspomniany Stanisław Dziwisz, osobisty sekretarz Jana Pawła II – mógł zatem na miejscu weryfikować wiele informacji i sądów oraz przekazywać swe opinie do Watykanu<sup>4</sup>. Czuwał także Sekretariat Stanu, którym kierował doświadczony i dobrze znający polskie realia kard. Agostino Casaroli. To, co napawało radością i nadzieją serce papieża, z niepokojem było odczytywane przez wytrawnego dyplomata, który oczami wyobraźni widział już być może sowiecką interwencję w Polsce oraz klęskę dialogu między Wschodem a Zachodem, na którym budował założenia watykańskiej polityki wschodniej. O nastrojach panujących wówczas w Kurii Rzymskiej wiele mówi szyfrogram przesłany 27 sierpnia 1980 r. z rezydentury rzymskiej wywiadu PRL. Oficer „Atar” (por. Adam Szymczyk) relacjonuje w nim rozmowę z podsekretarzem Papieskiej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu, który sygnalizował zaniepokojenie Kurii wciąganiem Kościoła do wydarzeń politycznych w Polsce. Negatywnie oceniano m.in. organizowanie Mszy św. na terenie strajkujących zakładów oraz wywieszanie tam portretów Jana Pawła II.

<sup>3</sup> Kard. S. Dziwisz, *Świadectwo w rozmowie z Gian Franco Svidercoschim*, Warszawa 2007, s. 113.

<sup>4</sup> G. Weigel, *Świadek nadziei. Biografia papieża Jana Pawła II*, Kraków 2005, s. 507.



Zdaniem watykańskiego dostojnika stanowiło to nadużycie „autorytetu papieża dla celów obcych Watykanowi”<sup>5</sup>. Informacja jest na tyle szczegółowa, że nawet nie dając wiary każdemu zapisanemu w niej słowu, można odnieść wrażenie, że dobrze oddaje nastrój części papieskiego otoczenia.

### Punkt zwrotny

Jan Paweł II jednak nie miał wątpliwości. Już w czasie audiencji ogólnej 20 sierpnia 1980 r. odmówił w języku polskim modlitwę „Wspomagaj, Panie, lud, który pokrzepiłeś Ciałem i Krwią Twoją, i za pośrednictwem Najświętszej Rodzicielki Twojej uwolnij go od wszelkiego zła i niebezpieczeństw, i osłaniaj opieką wszystkie jego dobre dzieła”. Dodał: „Niech te modlitwy powiedzą same za siebie, jak bardzo my, tutaj, obecni w Rzymie, jesteśmy zjednoczeni z naszymi rodakami w Ojczyźnie, z Kościołem w Polsce i jak bardzo wszystkie jego sprawy są nam bliskie i drogie. Jak bardzo za nie wstawiamy się do Boga”<sup>6</sup>. Zdaniem Marca Politego i Carla Bernsteina, dość krytycznie zresztą oceniających ten pontyfikat, papieska modlitwa, natychmiast odtworzona w strajkowym radiowęźle oraz powielona w biuletynach strajkowych, miała duży wpływ na dalszy bieg wydarzeń. Strajk stał wtedy w martwym punkcie, ludzie byli coraz bardziej zmęczeni, a biskupi w Polsce dostojnie milczeli, czekając na rozwój wypadków. Politi i Bernstein napisali o papieskiej modlitwie: „Papież zrobił to, czego nie mógłby i nie chciał zrobić kardynał [Stefan] Wyszyński: pobłogosławił strajk. I to był punkt zwrotny”<sup>7</sup>.

Polscy biskupi milczeli, zaskoczeni – jak całe społeczeństwo – rozwojem sytuacji. Kryzys trwał już miesiąc, gdyż pierwsze strajki zaczęły się na Lubelszczyźnie w lipcu. Hierarchia kościelna przyglądała się temu z niepokojem, nie będąc w stanie sformułować oceny adekwatnej do powagi wydarzeń. Niewątpliwie nie było to łatwe. Autentyczna troska o kraj mieszała się ze strachem i z niepewnością. Reżim Edwarda Gierka nikogo nie satysfakcjonował, ale był obliczalny, bez

<sup>5</sup> Relacja pochodzi z szyfrogramu szefa rezydentury wywiadu PRL w Rzymie Jerzego Porowskiego „Bralskiego” z 27 VIII 1980 r. Informacje uzyskał oficer Departamentu I MSW „Białys” w rozmowie z ks. K. Hoffmanem, podsekretarzem Papieskiej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu.

<sup>6</sup> *Przemówienie Jana Pawła II. Audiencja 20 sierpnia 1980 r.*, „L’Osservatore Romano” 1980, nr 7, s. 24.

<sup>7</sup> C. Bernstein, M. Politi, *Jego Świątobliwość Jan Paweł II i nieznaną historią naszych czasów*, Warszawa 1997, s. 200.



Prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński wśród wiernych na terenie klasztoru jasnogórskiego. Fot. NAC

ideologicznego zacięcia, pozwalał w miarę normalnie żyć. Wahał się także prymas Polski kard. Stefan Wyszyński. Obawiał się zewnętrznej ingerencji, o której to groźbie mówił mu w czasie nadzwyczajnej rozmowy w willi w Klarysewie Gierek<sup>8</sup>.

Należy dodać, że prymas nie miał także zaufania do działaczy Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”, aktywnie wspierających strajkujących. Wiedział, że część z nich nie bez kozery określała się mianem „lewicy laickiej” i do Kościoła miała stosunek ambiwalentny; doceniała jego rolę jako obrońcy wolności, ale miała odmienną wizję narodu i państwa. Wyszyński obawiał się, że sprawy polskie

<sup>8</sup> R. Łatka, *Episkopat Polski wobec stosunków państwo–Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989*, Warszawa 2019, s. 403.

## STRAJKOWY BIULETYN INFORMACYJNY

### ORĘDZIE OJCA ŚW. JANA PAWŁA II DO PRYMASA POLSKI STEFANA KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO

Najczcigodniejszy i Umilowany Księżę Kardynale Prymasie

Piszę tych kilka słów, aby zapewnić Waszą Eminencję, że w ciągu ostatnich trudnych dni jestem szczególnie blisko modlitwą i sercem, uczesnicząc w tych doświadczeniach przez jakie przechodzi raz jeszcze Moja Ojczyzna i Moi Rodacy.

Wiadomości na te tematy nie schodzą z pierwszych stron prasy i z programów telewizji i radia. Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele zapatrzony w Te, która dana jest ku obronie naszego Narodu, mógł również i tym razem dopomóc temu Narodowi w ciężkim zmaganiu się o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie Jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju.

Przekazuję tych kilka zdań podyktowanych potrzebą wewnętrzną.

Jestem z Wami u stóp Jasnogórskiej Pani przez troskę, modlitwę i błogosławieństwo.

Z wyrazami największej czci

Jan Paweł II

Wolna drukarnia Stocznia Gdynia

25.08.1980 r.

( Druk bezpłatny )

Treść Orędzia Ojca Świętego Jana Pawła II do Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego, wyd. przez Wolną Drukarnię Stocznia Gdynia 25 sierpnia 1980 r. Fot. Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Łodzi, Zbiór Wiesława J. Wysockiego

staną się elementem międzynarodowej gry, w której wielkie mocarstwa rozgrywałyby robotniczy bunt tak, jak dyktowałyby im własne interesy<sup>9</sup>. Nie posiadał pełnego rozeznania co do postulatów strajkujących, niepokoiły go wygórowane żądania płacowe. Te wszystkie wątpliwości i niepokoje miały wpływ na treść kazania wygłoszonego 26 sierpnia 1980 r. na Jasnej Górze. Prymas krytykował w nim władze, ale także apelował o spokój, odpowiedzialność i pracę. Kazanie było transmitowane przez reżimową telewizję, która dokonała w nim istotnych skrótów, niewypaczających jednak zasadniczej myśli prymasa. Odbiór homilii nie był dobry. Część robotników czuła się zdradzona przez Kościół<sup>10</sup>.

W tej sytuacji kard. Wyszyński jeszcze raz musiał rozważyć treść listu, który 20 sierpnia wysłał do niego Jan Paweł II. Po swym jasnogórskim kazaniu polecił

<sup>9</sup> A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2006, s. 355.

<sup>10</sup> E. Czachkowska, *Kardynał Wyszyński*, Warszawa 2009, s. 583.

go opublikować. Papież napisał: „Modłę się, aby Episkopat Polski ze swym Prymasem na czele [...] mógł również i tym razem dopomóc temu narodowi w ciężkim zmaganiu o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie jego nienaruszalnych praw do własnego życia i rozwoju”<sup>11</sup>. Treść papieskiego listu natychmiast w postaci ulotek została upowszechniona na Wybrzeżu. Strajkujący byli pewni, że Jan Paweł II jest z nimi<sup>12</sup>. Nie ulega wątpliwości, że głos papieża miał też decydujący wpływ na stanowisko zajęte przez Radę Główną Episkopatu. Po zebraniu 26 sierpnia na Jasnej Górze wydała ona komunikat, w którym pierwszy raz wsparła prawo do tworzenia wolnych związków zawodowych<sup>13</sup>. Dla komunistów był to czytelny sygnał, że dalsza zwłoka w negocjacjach nic im nie pomoże. Wicepremier Mieczysław Jagielski 31 sierpnia podpisał w Gdańsku porozumienie ze strajkującymi. W Watykanie odetchnięto. Kazimierz Szablewski, kierownik Zespołu ds. Stałych Kontaktów Roboczych między Rządem PRL i Stolicą Apostolską, po rozmowie z abp. Achillem Silvestrinim, sekretarzem Rady Spraw Publicznych Kościoła, odnotował zadowolenie rozmówcy, że porozumienia sierpniowe udało się podpisać bez naruszania fundamentów systemu<sup>14</sup>.

Pierwszą szczegółową informację o wydarzeniach na Wybrzeżu papież otrzymał na początku września 1980 r., kiedy do Rzymu przyjechał wspomniany już bp Kazimierz Majdański. Tam metropolita szczecińsko-kamieński napisał relację o strajkach na Wybrzeżu, w której zawarł także ich ocenę społeczną i religijną<sup>15</sup>.

<sup>11</sup> *List Ojca Świętego do Prymasa Polski z 20 sierpnia 1980 r.*, „L'Osservatore Romano” 1980, nr 7, s. 24.

<sup>12</sup> O kolportażu tekstu papieskiego listu wśród strajkujących wspomina „Informacja sytuacyjna nr 17”, przygotowywana przez MSW PRL. „W Gdańsku na terenie Stoczni im. Lenina i niektórych innych strajkujących zakładów Trójmiasta kolportowany jest tekst »Orędzia ojca świętego Jana Pawła II do prymasa Polski kard. Wyszyńskiego«, wydrukowany w drukarni Stoczni Gdańskiej” – napisano w informacji za okres 25–26.08., sporządzonej 27 sierpnia 1980 r. Dokument podpisał gen. Jan Słowikowski, dyrektor Departamentu I MSW. Zob. AIPN, 003171/5, t. 1, k. 69–69.

<sup>13</sup> Komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski o prawach narodu polskiego, Jasna Góra, 26 VIII 1980 r., [w:], P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3: *Lata 1975–89*, Poznań – Pelplin 1996, s. 164–165.

<sup>14</sup> Archiwum MSZ w Warszawie (dalej: AMSZ), D.IV Wat. 0–22-1-80, Szyfrogram nr 2737 z 3 IX 1980 r.

<sup>15</sup> AIPN, 0449/31 t. 110, k. 94–98, Sprawozdanie bp. Majdańskiego na temat sytuacji w Polsce. Dokument został opublikowany w serwisie Twarze Solidarności, <https://twarzesolidarnosci.gosc.pl/temat/2020/08/04/Notatka-biskupa-Majdanskiego/1> [dostęp: 2 VI 2021 r.].

Kolejnym ważnym rozmówcą Jana Pawła II był Tadeusz Mazowiecki, już nie tylko redaktor naczelny „Więzi”, lecz i doradca strajkujących robotników w Stoczni Gdańskiej. Rozmawiał on z papieżem w październiku 1980 r. i po latach zapamiętał z tych spotkań przede wszystkim jego troskę o to, czy związek przetrwa i czy ma przyszłość<sup>16</sup>.

### Groźba interwencji

Otwarte pozostaje pytanie, na ile postawa Jana Pawła II w tamtym okresie miała szersze implikacje międzynarodowe. W połowie sierpnia 1980 r. w Moskwie dojrzewała myśl, aby w zarodku stłumić polski bunt. Przy Biurze Politycznym KC Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego została 25 sierpnia utworzona specjalna komisja ds. polskich. Jej członkami byli m.in.: Michaił Susłow – strażnik ideologii, reprezentujący najbardziej konserwatywny beton partyjny, Andriej Gromyko – minister spraw zagranicznych, Jurij Andropow – przewodniczący KGB, oraz marsz. Dmitrij Ustinow, kierujący resortem obrony. Pod koniec sierpnia Susłow, przewodniczący komisji, rekomendował sowieckiemu Biuru Politycznemu projekt decyzji o stworzeniu specjalnego zgrupowania bojowego przy granicy z Polską na wypadek konieczności „okazania wojskowej pomocy PRL”<sup>17</sup>. Komisja 28 sierpnia przygotowała koncepcję mobilizacji trzech dywizji pancernych i jednej zmotoryzowanej, które miały osiągnąć gotowość bojową następnego dnia. Decyzji o wojskowej interwencji w Polsce ostatecznie jednak nie podjęto. 3 września 1980 r. komisja rekomendowała przywódcy ZSRS Leonidowi Breżniewowi wpływanie na sytuację w PRL środkami administracyjnymi. Niewątpliwie coś groźnego musiało wisieć w powietrzu, gdyż tuż po podpisaniu porozumień sierpniowych Jan Paweł II na audyencji 3 września, wspominając 41. rocznicę wybuchu II wojny światowej, podkreślał, że suwerenność „oznacza słuszne prawo do stanowienia o sobie”, oraz modlił się, „aby nasza Ojczyzna ani żaden inny naród nie padły ofiarą niczyjej agresji ani przemocy”<sup>18</sup>. Papieska

<sup>16</sup> G. Weigel, *Kres i początek. Papież Jan Paweł II – zwycięstwo wolności, ostatnie lata, dziedzictwo*, Kraków 2012, s. 131.

<sup>17</sup> Protokoły posiedzeń komisji Susłowa zostały przekazane Polsce przez prezydenta Rosji Borysa Jelcyna i wydane w 1993 r. Ich lektura nie budzi wątpliwości, że strajki w PRL były oceniane przez Kreml jako kontrrewolucja.

<sup>18</sup> „L'Osservatore Romano” 1980, nr 8, s. 27.

dypłomacja działała także wobec Moskwy. Na przełomie sierpnia i września 1980 r. z wysokiej rangą dyplomatą sowieckim w Rzymie miał się spotkać kard. Casaroli<sup>19</sup>.

Dla dalszego rozwoju wypadków kluczowe było zachowanie administracji amerykańskiej. Prezydent Jimmy Carter kanałami dyplomatycznymi przestrzegł sowieckie kierownictwo przed konsekwencjami zbrojnej interwencji w Polsce. Ważną wskazówką na temat roli papieża w tamtym czasie jest dokument Departamentu I MSW PRL z 11 grudnia 1980 r. Został sporządzony na podstawie informacji wywiadowczych zebranych wśród agentury, m.in. polskich księży pracujących w Rzymie, oraz w środowisku zagranicznych dziennikarzy akredytowanych przy Watykanie. Notatkę podpisaną przez gen. Jana Słowikowskiego, szefa Departamentu I MSW, przekazano wszystkim znaczącym politykom PRL i kierownictwu struktur bezpieczeństwa. Wynika z niej, że prezydent Carter interweniował w Moskwie na prośbę Jana Pawła II<sup>20</sup>.

Jak bardzo zdeterminowany był papież w sprawach polskich, świadczy jego zachowanie w grudniu 1980 r., kiedy władze sowieckie rozpoczęły przygotowania do ewentualnej interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Polsce, realizowane pod pretekstem ćwiczeń „Sojuz 80”. O ruchach wojsk przy wschodniej granicy PRL Jan Paweł II wiedział bezpośrednio od Amerykanów<sup>21</sup>. Po latach kard. Dziwisz wspominał, że w 1980 r. kontakty z władzami USA – zarówno dyplomatyczne, jak i nieformalne – były bardzo intensywne, zwłaszcza że doradcą ds. bezpieczeństwa Cartera był Zbigniew Brzeziński, który od razu pojął znaczenie wydarzeń na Wybrzeżu<sup>22</sup>.

Mając świadomość niebezpieczeństwa grożącego Polsce, papież zdecydował się na napisanie listu do Breżniewa, wówczas przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej ZSRS. Apelował o respektowanie zasad wyłożonych w Akcie Końcowym KBWE i pokojowe rozwiązanie sytuacji<sup>23</sup>. List, wsparty mocnym

<sup>19</sup> J. Moskwa, *Jan Paweł II*, Warszawa 2005, s. 67.

<sup>20</sup> AIPN, 0449/53 t. 18, k. 31–35, Notatka gen. Jana Słowikowskiego z 11 XII 1980 r. dotycząca problematyki watykańskiej. Dokument został opublikowany w serwisie Twarze Solidarności, <https://twarzesolidarnosci.gosc.pl/temat/2020/08/04/Informacja-wywiadu-PRL-o-stanowisku-Jana-Pawla-II-wobec-Solidarnosci> [dostęp: 2 VI 2021 r.].

<sup>21</sup> G. Weigel, *Kres i początek...*, s. 133.

<sup>22</sup> Kard. S. Dziwisz, *Świadectwo...*, s. 113–115.

<sup>23</sup> Treść listu opublikował G. Weigel w książce *Świadek nadziei...*, s. 515.

stanowiskiem prezydenta Cartera, skłonił Kreml do odstąpienia od przeprowadzenia w Polsce „manewrów”.

### **„Zryw dla podniesienia moralności”**

Swoje przemyślenia na temat roli NSZZ „Solidarność” (nie tylko w polskiej polityce) najpełniej Jan Paweł II zawarł w czasie audiencji dla działaczy tego związku w Watykanie w 15 stycznia 1981 r. Wyraził wówczas radość z okoliczności, że został zatwierdzony status Solidarności i w ten sposób stała się ona organizacją ogólnopolską. Podkreślił, że powstanie związku jest wydarzeniem doniosłym, wskazującym na gotowość ponoszenia przez ludzi pracy odpowiedzialności za losy własnych przedsięwzięć oraz całej Ojczyzny, a także „zrywem do podniesienia moralności społeczeństwa”<sup>24</sup>. To przemówienie zostało później określone jako „mały traktat moralnych zasad ruchu związkowego”. Dyplomaci PRL z satysfakcją odnotowali, że wizyta Lecha Wałęsy w Rzymie miała spokojny przebieg, gdyż była skutecznie kontrolowana przez Watykan, który zadbał, aby nie towarzyszyły jej żadne antysowieckie demonstracje związkowców<sup>25</sup>. Jan Paweł II wspierał także Solidarność w czasie konfliktu bydgoskiego w marcu 1981 r., kiedy ta, walcząc m.in. o rejestrację związkowej reprezentacji rolników indywidualnych, przygotowywała się do strajku generalnego. W liście do prymasa Wyszyńskiego papież napisał m.in., że modli się, aby doszło do porozumienia między przedstawicielami władzy państwowej i świata pracy „dla umocnienia wewnętrznego pokoju w duchu odnowy, której zasady zostały obopólnie ustalone w ciągu ubiegłej jesieni”<sup>26</sup>.

### **Inspiracja w obie strony**

Sierpniowy bunt 1980 r. w Polsce w warstwie ideowej odnosił się wprost do Jana Pawła II. Jego portrety pojawiły się wówczas niczym palladium na bramie Stoczni Gdańskiej, na autobusach we Wrocławiu oraz w innych strajkujących zakładach

<sup>24</sup> Jan Paweł II, *Nie przeciwko komukolwiek, lecz ku wspólnemu dobru*, „L'Osservatore Romano” 1981, nr 1, s. 1 i 22.

<sup>25</sup> AMSZ, D.IV Wat. 0-22-1-81, Szyfrogram nr 584/I/215.

<sup>26</sup> *Porozumienie, dialog, wytrwałość. List do prymasa Wyszyńskiego w związku ze strajkiem ostrzegawczym*, „L'Osservatore Romano” 1981 nr 2, s. 5.



Portret papieża Jana Pawła II na bramie Stoczni Gdańskiej podczas strajku w sierpniu 1980 r. Fot. AIPN

pracy. Nauczanie papieskie determinowało późniejsze działania NSZZ „Solidarność” – podstawą ideową nowego ruchu związkowego nie był marksizm czy liberalizm, lecz solidaryzm społeczny odwołujący się do katolickiej nauki społecznej.

Jednocześnie wyraźnie daje się dostrzec także zafascynowanie Jana Pawła II Solidarnością, siłą i spontanicznością tego ruchu oraz jego programem. W kręgu polskich doświadczeń zrodziły się papieskie przemyślenia na temat sensu ludzkiej pracy zapisane w encyklice *Laborem exercens*<sup>27</sup>. Jej promulgowaniu towarzyszyły dramatyczne okoliczności. Pierwotnie miała zostać ogłoszona 15 maja 1981 r. – dokładnie w dziewięćdziesiątą rocznicę publikacji encykliki *Rerum novarum* Leona XIII, będącej ważnym punktem odniesienia dla katolickiej nauki społecznej. Zamach na pl. św. Piotra 13 maja 1981 r. zmusił papieża do zmiany tego terminu. Wybrał symboliczną datę 14 września 1981 r. – uroczystość Podwyższenia Krzyża.

<sup>27</sup> *Laborem exercens*, [w:] *Encykliki Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 2003, s. 142–213.



W tym obszernym traktacie filozoficzno-moralnym papież głosił, że podmiotem pracy jest zawsze człowiek i to praca jest dla człowieka, a nie człowiek dla pracy, co było oczywistą polemiką z filozofią marksistowską oraz reminiscencją stawia-

„ Jan Paweł II od pierwszych dni chronił i osłaniał Solidarność, a zarazem z jej energii czerpał inspirację do swych przemyśleń na temat możliwości stworzenia bardziej sprawiedliwego świata. ”

nych po Sierpniu '80 pytań o sens polskiej pracy<sup>28</sup>. Jeszcze większą aktualność miało przemówienie Jana Pawła II wygłoszone

15 czerwca 1982 r. w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie. Wielokrotnie w nim używane słowo „solidarność” wskazywało, jak to określił papież, na „drogę solidarności świata pracy” opartej na koncepcji pracy ludzkiej, „która w godności osoby ludzkiej, zgodnie z mandatem otrzymanym od Stwórcy, dopatruje się pierwszego i ostatecznego kryterium wartości”<sup>29</sup>. Znalazły się w nim także słowa: „Prawo do swobodnego zrzeszania się jest podstawowym prawem tych wszystkich, którzy są związani ze światem pracy i stanowią wspólnotę pracy”<sup>30</sup>.

Papież pozostawał solidarny z wielkim ruchem odnowy moralnej w Polsce, zarówno kiedy się on rozdził, rozwijał, jak i później, kiedy władze komunistyczne próbowały go zniszczyć, wprowadzając stan wojenny. Chronił go od pierwszych dni i osłaniał, a zarazem z jego energii czerpał inspirację do swych przemyśleń na temat możliwości stworzenia bardziej sprawiedliwego świata.

<sup>28</sup> M. Zięba OP, *Jestem z Wami. Kompendium twórczości i nauczania Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, Kraków 2019, s. 84.

<sup>29</sup> Przemówienie w siedzibie Międzynarodowej Organizacji Pracy, Genewa, 15 VI 1982 r., [w:] *Przemówienia i homilie Ojca Świętego Jana Pawła II*, Kraków 1997, s. 235–251.

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 249.



**Andrzej Grajewski** (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Rosja i Krzyż. Z dziejów Kościoła Prawosławnego w ZSRR* (1991); *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z M. Skwarą) *Agca nie był sam. Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.



Papież Jan Paweł II w Gdańsku podczas III pielgrzymki do ojczyzny, czerwiec 1987 r. Fot. AIPN

Jarosław Wąsowicz SDB

## Papież solidarności

Wraz z wyborem na Stolicę Apostolską Polaka na oczach wszystkich zaczął się zmieniać świat. Już pierwsza wizyta Jana Pawła II w Ojczyźnie w czerwcu 1979 r. stała się wydarzeniem, w którego trakcie papież niejako zaprezentował program całego swojego pontyfikatu. Niezmiernie ważna okazała się też trzecia papieska pielgrzymka do Polski w roku 1987.

Jan Paweł II w czasie Mszy św.  
na gdańskiej Zaspie, 12 czerwca 1987 r.

Fot. AIPN





Odwołując się do polskiej historii, do trudnych nieraz doświadczeń własnego narodu, Jan Paweł II pokazywał, że nawet najtragiczniejsze położenie i najtrudniejsza życiowa sytuacja mogą ulec radykalnej zmianie na lepsze, jeśli będziemy wierni niezmiennym fundamentalnym wartościom. Zdaniem papieża właśnie te wartości – a nie relacje ekonomiczne czy konflikty zbrojne – są źródłem pozytywnych zmian nie tylko na świecie, lecz także w sercu każdego człowieka. W swoim programie społecznym Jan Paweł II propagował ideę solidarności, czyli troski o najbardziej potrzebujących, bezbronnych, ubogich, a także tych, którym polityczne lub religijne ideologie odbierały podstawowe prawo do wolności. Intuicja go nie zawiodła. Polacy w 1979 r. posłuchali papieża i już rok po jego wizycie w Polsce rozpoczęły się strajki, które doprowadziły do powstania pierwszego w bloku państw komunistycznych niezależnego od władz związku zawodowego – NSZZ „Solidarność”. Rozpoczęło się tym samym, trwające przez całą dekadę, wyzwalanie się narodów Europy Środkowo-Wschodniej spod politycznej kurateli ZSRS.

### W kolebce Solidarności

Zanim jednak do wspomnianych przemian doszło, w 1987 r. odbyła się trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny, która stała się impulsem do kolejnego wolnościowego zrywu jego rodaków. Papież po burzliwych negocjacjach z władzami komunistycznymi odwiedził wówczas Wybrzeże Gdańskie, gdzie w 1980 r. scentralizowały się protesty społeczne i powstała Solidarność. Stało się to okazją do przypomnienia, na czym polega – w rozumieniu chrześcijańskim – solidarność jako idea funkcjonowania społeczeństwa.

Jan Paweł II wylądował na warszawskim Okęciu 8 czerwca 1987 r. Na Wybrzeżu Gdańskim pojawił się 11 czerwca. Pierwszym miejscem jego pobytu była Gdynia. Na Skwerze Kościuszki spotkał się wówczas z ludźmi morza. Zgodnie z przewidywaniami, już w Gdyni nawiązał do wielkiego dziedzictwa Solidarności. Mówił: „w imię przyszłości człowieka i ludzkości trzeba było wypowiedzieć to słowo »Solidarność«. Dziś płynie ono szeroką falą poprzez świat, który rozumie, że nie możemy żyć wedle zasady »wszyscy przeciw wszystkim«, ale wedle zasady »wszyscy z wszystkimi«, »wszyscy dla wszystkich«. To słowo zostało wypowiedziane tutaj, w nowy sposób i w nowym kontekście. I świat nie może o tym za-



Wierni przy Skwerze Kościuszki, Gdynia, 11 czerwca 1987 r. Fot. AIPN

pomnieć. To słowo jest waszą chlubą, ludzie polskiego morza. Ludzie Gdańska i Gdyni, Trójmiasta, którzy żywo macie w pamięci wydarzenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych”.

Z Gdyni papież udał się na spoczynek do seminarium diecezjalnego w Oliwie. Przejazd trwał bardzo długo. Papieża na trasie jego przejazdu witały tłumy, często pozdrawiające namiestnika Chrystusa solidarnościowym gestem palców złożonych w kształcie litery „V” – znakiem zwycięstwa. W Oliwie doszło do nieoficjalnego spotkania Jana Pawła II z Lechem Wałęsą i jego rodziną. Rozmowa dotyczyła m.in. aktualnej sytuacji politycznej w Polsce. Jak później wspominał Wałęsa, papież podkreślił wtedy, że świat ceni Solidarność za to, że w swojej walce wyrzekła się przemocy i kieruje się społeczną nauką Kościoła. Przewodniczący





Papież witany przez tłumy w Gdyni,  
przy Skwerze Kościuszki, 11 czerwca 1987 r.  
Fot. AIPN



podziemnej Solidarności tak relacjonował przybyszowi z Watykanu ówczesną sytuację w Ojczyźnie: „sprawy w Polsce zaszły tak daleko, iż nie da się ich cofnąć. Nawet emigracja i zwątpienie części działaczy »Solidarności« nie zahamuje dążenia do zmian i do wolności. Jako naród przeżywamy czas przyspieszonego dojrzewania, jakby rekolekcje. Następuje powrót do tradycyjnych wartości, jak rodzina, Ojczyzna, dekalog”. Spotkanie Jana Pawła II z Wałęsą zakończyło się po północy. Teraz cała Polska czekała na papieża w Gdańsku.

Piątek 12 czerwca przywitał gdańszczan przepiękną pogodą. W mieście czuć było odświętną atmosferę. Każdy dom, kamienica, blok osiedlowy witały papieża barwnymi dekoracjami. Pierwszy raz od pamiętnego Sierpnia '80 wszyscy poczuli się prawdziwie wolni. Każdy czekał na papieskie słowa nadziei, które ukoją rany długoletniego ponizania dumnego miasta. Wielu od rana myślami było już na popołudniowej Mszy św. na Zaspie, którą Jan Paweł II miał odprawić dla środowiska ludzi pracy.

Wcześniej jednak miały miejsce jeszcze dwa papieskie akcenty mocno przywołujące sprawę ludzkiej godności i wolności. Na Westerplatte Jan Paweł II spotkał się z młodzieżą. Niezależne środowiska młodzieżowe w Trójmieście bardzo starannie przygotowywały się na to spotkanie, aby pokazać, że Gdańsk to miasto wolnej Polski i Solidarności. Niestety, spora część młodych opozycjonistów została zatrzymana, a wraz z nimi „aresztowano” transparenty niepodległościowych organizacji młodzieżowych, zarekwirovano okolicznościowe ulotki. Na długo jednak pozostały w sercach młodzieży papieskie słowa płynące z tego szczególnego skrawka polskiej ziemi: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, który trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić, nie można zdeztererować. Wreszcie – jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte. Utrzymać i obronić w sobie i wokół siebie. Obronić – dla siebie i dla innych”. Bezpośrednio po zakończeniu spotkania spora część młodzieży zaczęła się przemieszczać w kierunku gdańskiej Zasy. Również wtedy doszło do sporadycznych zatrzymań młodych ludzi związanych z niezależnymi organizacjami.

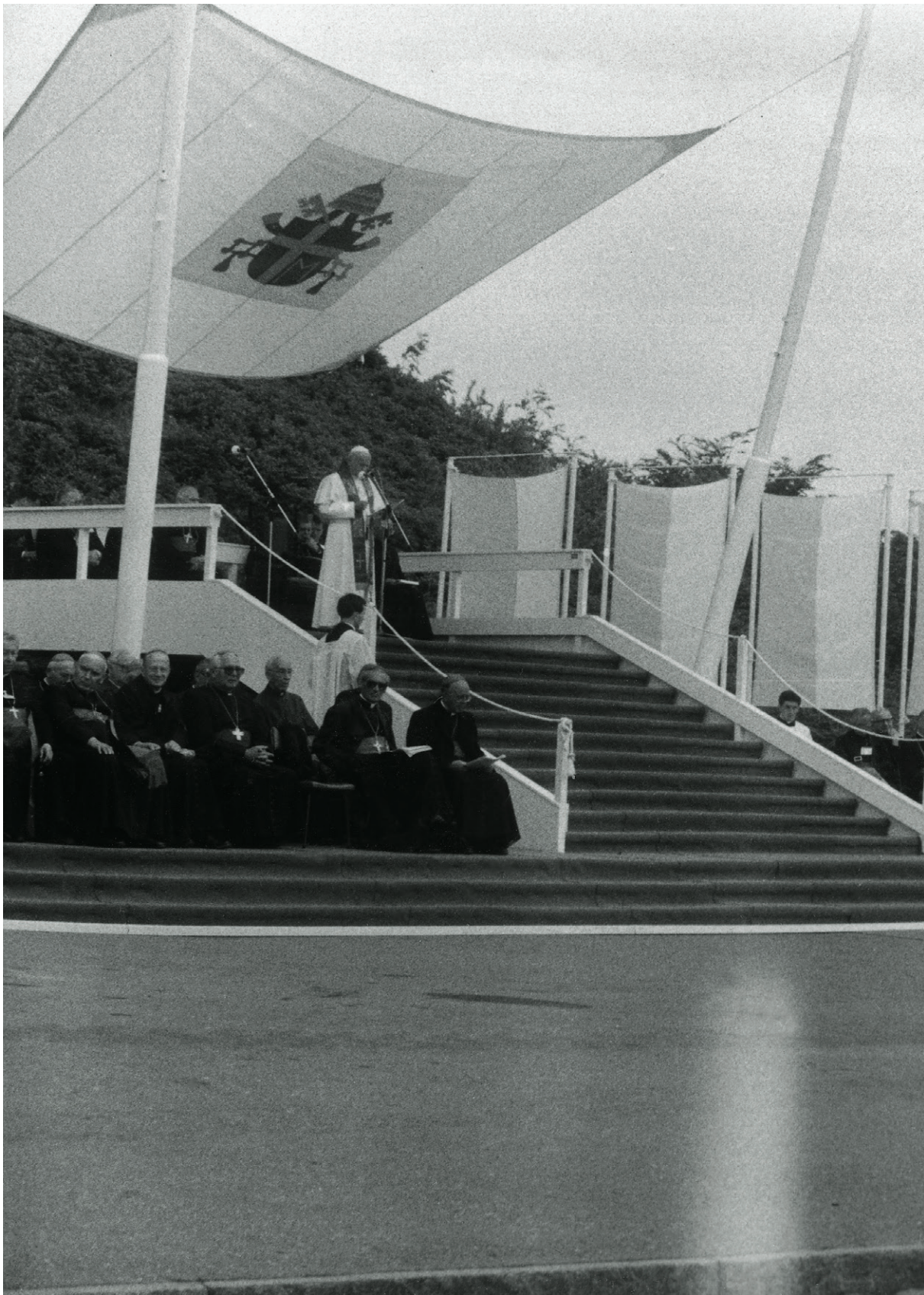
W Gdańsku papież odwiedził też inne historyczne miejsce – symbol Solidarności – pomnik Poległych Stoczniovców. Wprawdzie przed wizytą Jana Pawła II

Stanisław Bejger, I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR, poinformował gdańskiego biskupa Tadeusza Gocłowskiego, że odwiedziny przez papieża tego miejsca nie będą możliwe. Ostatecznie jednak Jan Paweł II przyjechał przed Stocznę Gdańską. Dojście wiernych pod monument uniemożliwiła milicja. Papież nie skorzystał z sugestii, by udać się tam prywatnie limuzyną. Wiwatujący ludzie, blokowani przez milicjantów, widzieli dokąd zmierza górujący nad niebieskimi czapkami papamobil. Władze zadbały o „publiczność” pod pomnikiem. Pod stocznę podstawiły kilka autobusów z aktywistami, którzy mieli zachowywać chłód i obojętność. Kordon funkcjonariuszy bezpieczeństwa w cywilnych ubraniach otaczający pomnik pozostawał odwrócony plecami do papieża. Jan Paweł II skomentował potem tę sytuację: „Ta cisza była krzykiem”.

### Tłumy na Zaspie

Tymczasem papież spotkał się jeszcze w bazylice Mariackiej z chorymi. Później zostało już tylko to jedno spotkanie, najważniejsze – Eucharystia dla świata pracy. Zaspą przywitała Jana Pawła II milionowym tłumem wiernych machających kolorowymi szarfami w narodowych i papieskich barwach. Poprzedniej nocy działacze podziemia przemaalowali hasła, które w związku z Mszą św. władze umieściły na blokach znajdujących się w pobliżu papieskiego ołtarza. Jedno z nich – na bloku przy ul. Dywizjonu 303: „Nasz ustrój to socjalizm” – zostało zmienione na „Wasz ustrój to socjalizm”. W taki sposób przemaalowano także inne propagandowe slogany. Papieża wjeżdżającego na olbrzymi plac (byłe lotnisko) przywitały także wyrastające jak grzyby po deszczu transparenty z hasłami solidarnościowymi, cudem przemycone przez kontrolę w czasie wejścia do sektorów. Historyk Jerzy Holzer i dziennikarz Krzysztof Leski w książce *Solidarność w podziemiu* tak relacjonowali spotkanie robotników z papieżem: „Podczas mszy na Zaspie w Gdańsku operator skarżył się głośno realizatorowi transmisji: Nie mogę dać nigdzie planu ogólnego – wszędzie transparenty”. Rozrzucano też wśród uczestników spotkania z papieżem tysiące ulotek z pozdrowieniami od podziemia solidarnościowego.

Po gorącym powitaniu Jana Pawła II i wielokrotnym skandowaniu przez ludzi haseł „Solidarność” i „Nie ma wolności bez Solidarności” tłum zamilkł. Rozpoczęła się celebracja Najświętszej Ofiary. Podczas homilii wygłoszonej na Zaspie papież odwołał się m.in. bezpośrednio do wydarzeń Sierpnia '80 i Solidarności.



Jan Paweł II przemawia na Westerplatte,  
12 czerwca 1987 r. Fot. AIPN



Nawiązał do świadectwa wiary, jakie dali gdańscy robotnicy podczas strajków: „Dziwiono się w różnych miejscach, że tak może być. Że istnieje więź pomiędzy światem pracy a krzyżem Chrystusa. Że istnieje więź pomiędzy pracą ludzką a Mszą świętą, Ofiarą Chrystusa. Zdziwienie, ale także podziw i szacunek budził widok polskich robotników spowiadających się i przystępujących do komunii świętej na terenie zakładu pracy. Różni się dziwili. Może nie tylko... Może równocześnie odkrywali: odkrywali zapomniany wymiar całej »kwestii społecznej«. I w ogóle ludzkiej egzystencji. Praca i Chrystus? Praca i Eucharystia? A jednak tak tutaj było! I słusznie”.

Papieskie wystąpienie było kilkakrotnie przerywane oklaskami i skandowaniem solidarnościowych haseł. W pewnym momencie Jan Paweł II uciszył oklaski, wypowiadając zdanie, które z czasem stało się symbolem papieskiej troski o dobro Ojczyzny i Solidarności prześladowanej przez władze państwowe: „pozwólcie wypowiedzieć się papieżowi, skoro chce mówić o Was, a także w pewnym sensie za Was”. Zapewnił zebrane tłumy o pamięci modlitewnej w intencji prześlado-

Skwer Kościuszki w Gdyni w czasie spotkania wiernych z Janem Pawłem II, 11 czerwca 1987 r. Fot. AIPN



wanych: „Codziennie się za Was modlę, tam w Rzymie i gdziekolwiek jestem, codziennie się modlę za moją Ojczyznę i modlę się za ludzi pracy, i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej Solidarności. Modlę się za ludzi, którzy są związani z tym dziedzictwem, w szczególny zaś sposób za tych, którym wypadało czy wypada ponosić ofiary z tego powodu”.

W czasie homilii papież, jakby przeczuwając, że na Mszy św. swoista manifestacja polskiego podziemia politycznego się nie skończy, wezwał tłumy zgromadzone na Zaspie, jednoznacznie identyfikujące się z Solidarnością, do zachowania w tym dniu spokoju: „Niech ten dzień cały pozostanie dniem modlitwy. Bardzo was o to proszę [...]. Niech nic tego charakteru szczególnego, na jaki Wasza sprawa zasługuje, nie zakłóci. Nic ani nikt”. Karnawał Solidarności został jednak już rozpoczęty i nawet Jan Paweł II nie był w stanie w tym dniu go powstrzymać.

Mimo papieskiego apelu, po Mszy na Zaspie odbyła się jedna z największych manifestacji, jakie miały miejsce w skali ogólnopolskiej po wprowadzeniu stanu wojennego. Jej uczestnicy chcieli się udać pod pomnik Poległych Stoczniovców.





Transparenty Solidarności na gdańskiej Zaspie,  
12 czerwca 1987 r. Fot. AIPN

...JICA SWIĘTEGO  
...NEJ POLSKI  
...DCK

S  
POZNAN  
SOLIDARNOŚĆ

tkk  
POZDRAWIA  
OJCA  
SWIĘTEGO

SOLIDARNOŚĆ  
...SK

W BIEŻĄCZYM  
KONKURSY  
W KRAJU I  
ZAGRAZĄCĄ

...NAM WSZYSTKO  
...SOLIDARNOŚĆ KIELCE !

SOLIDARNOŚĆ TYJJE

...SILE MILITARNYCH  
...DIRNEJ  
SOLIDARNOŚĆ KONIN

...ARNOSI



Demonstrację, liczącą w szczytowym momencie ok. 80 tys. uczestników, zorganizowała głównie młodzież. Chociaż tłum raz po raz krzyczał „Chodźcie z nami, dziś nie biją”, zachęcając tym samym wszystkich do udziału w manifestacji, do starć jednak doszło. W Gdańsku-Wrzeszczu solidarnościowa demonstracja została rozbita siłą przez milicję, która pałowała bezbronnych ludzi siedzących na ulicach i modlących się. Wobec ataku ZOMO manifestacja szybko zatraciła swój pokojowy charakter, głównie za sprawą radykalnych działaczy opozycji młodzieżowej. Doszło do walk. Byli ranni po obu stronach. W starciach z milicją część rozproszonych demonstrantów użyła kamieni.

### Papieski impuls

Po zakończeniu papieskiej wizyty władze w oficjalnym przekazie lansowały tezę, że była ona dowodem na normalizację postępującą w kraju. Nieoficjalnie jednak nastroje rządzących nie były najlepsze. W czasie posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 19 czerwca 1987 r. minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak stwierdził, że „opozycji i tak zwanemu podziemiu udało się pokazać, że jeszcze istnieje. Została w określony sposób dowartościowana poprzez wystąpienie papieża”.

Transparenty Solidarności na Westerplatte, 12 czerwca 1987 r. Fot. AIPN





Papież wraz z delegacją biskupów przed pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku, 12 czerwca 1987 r. Fot. AIPN

Wyraził też obawę, że po zakończonej wizycie Jana Pawła II Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” oraz Solidarność Walcząca i Konfederacja Polski Niepodległej mogą czynić starania na rzecz utworzenia podziemnego parlamentu. W obozie władzy pojawiały się głosy niezadowolenia z treści papieskich homilii. Mieczysław Rakowski stwierdził, że wypowiedzi Jana Pawła II były „bardziej upolitycznione niż kiedykolwiek w przeszłości”.

Rok 1987 i wizyta papieża w Polsce dały kolejny wzmacniający impuls ludziom opozycji, bardzo już zmęczonym długim marszem do wolności. Słowa Jana Pawła II wypowiedziane na Zaspie, że przyjechał tu mówić „O Was i za Was”, włączyły ducha nadziei w serca tych wszystkich, dla których sprawa wolności i Solidarności była wciąż ważna. To papieskie wsparcie zaowocowało już rok później podczas majowych i sierpniowych strajków, które w efekcie doprowadziły do rozmów „okrągłego stołu” i przemian ustrojowych w Polsce.

Jan Paweł II modli się przed pomnikiem Poległych  
Stoczniovców w Gdańsku, 12 czerwca 1987 r. Fot. AIPN







Fot. AIPN

## Wykładnia solidarności

Zanim to jednak nastąpiło, Jan Paweł II pół roku po pielgrzymce do Ojczyzny wydał swoją drugą, po *Laborem exercens*, encyklikę społeczną – *Sollicitudo rei socialis*, która została opublikowana 30 grudnia 1987 r. – w dwudziestą rocznicę *Populorum progressio* Pawła VI. Pochylił się w niej nad kwestią rozwoju cywilizacyjnego w obliczu gwałtownie narastających różnic w jakości życia między poszczególnymi krajami i regionami. Papież zaproponował właśnie ideę solidarności jako fundament budowania bardziej ludzkiego świata. We wspomnianej encyklice pisał o tej idei m.in. tak: „Nie jest więc ona tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotyczącego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspól-

» **Czterdzieści jeden lat po Sierpniu '80, szesnaście lat po śmierci Jana Pawła II, w wolnej Ojczyźnie idea społecznej i narodowej solidarności wciąż jest dla nas wyzwaniem.** »

nego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich. [...] Praktykowanie

solidarności wewnątrz każdego społeczeństwa posiada wartość wtedy, gdy jej członkowie uznają się wzajemnie za osoby. Ci, którzy posiadają większe znaczenie, dysponując większymi zasobami dóbr i usług, winni poczuwać się do odpowiedzialności za słabszych i być gotowi do dzielenia z nimi tego, co posiadają. Słabsi ze swej strony, postępując w tym samym duchu solidarności, nie powinni przyjmować postawy czysto biernej lub niszczącej tkankę społeczną, ale dopominając się o swoje słuszne prawa, winni również dawać swój należny wkład w dobro wspólne”.

Wykładnię tak rozumianej idei solidarności dopełnił w swojej trzeciej encyklice społecznej *Centesimus annus*, która ukazała się w 1991 r., a więc już po upadku systemu komunistycznego. Została opublikowana w setną rocznicę ogłoszenia encykliki *Rerum novarum* Leona XIII, która stanowiła fundament dla katolickiego nauczania społecznego. Jan Paweł II w *Centesimus annus* pisał: „Zasada zwana dzisiaj zasadą solidarności jawi się jako jedna z fundamentalnych zasad chrześcijańskiej koncepcji organizacji społecznej i politycznej” – i przypomniał rolę, jaką w krzewieniu idei solidarności odegrała polska Solidarność.

W wolną Polskę wchodziliśmy więc z gotowym programem zaproponowanym przez Jana Pawła II – programem, który zdał egzamin w trudnych czasach komunistycznego totalitaryzmu. Niestety, w kolejnych latach coraz mniej słuchaliśmy naszego papieża. Poddaliśmy się konsumpcjonizmowi, nie potrafiliśmy okazywać społecznej solidarności z najbardziej potrzebującymi; otoczyć opieką tych, którzy sami bronić się nie mogli, jak chociażby nienarodzonych dzieci. Czterdzieści jeden lat po Sierpniu '80, szesnaście lat po śmierci Jana Pawła II, w wolnej Ojczyźnie idea społecznej i narodowej solidarności wciąż jest dla nas wyzwaniem.



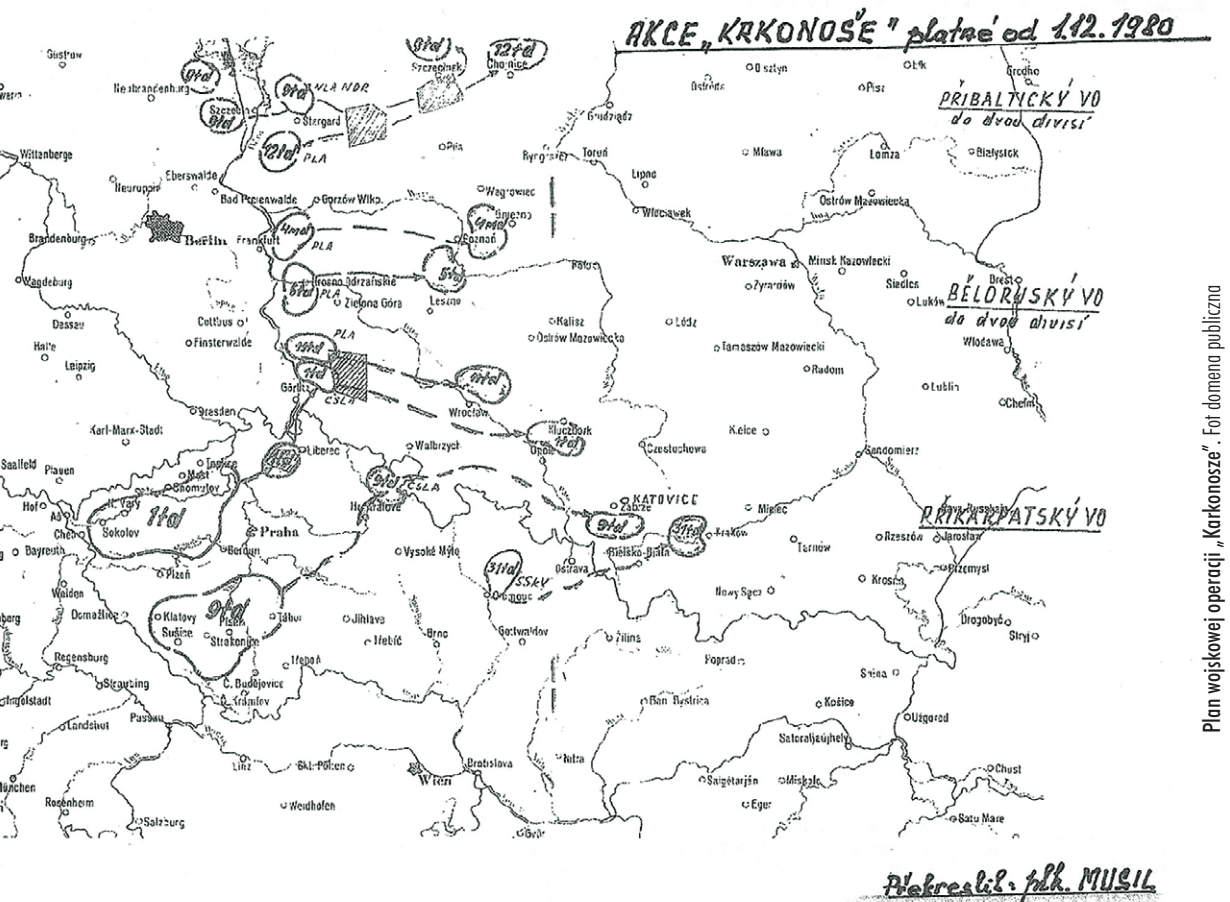
**Ks. Jarosław Wąsowicz** (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017); *Sektor Polska. Kibice, historia, patriotyzm* (2018) i in.

Mirosław Szumiło

# Zatrzymać polską zarazę!

## Czechosłowacja wobec solidarnościowej rewolucji

Latem 1980 r. przez Polskę przelała się fala strajków robotniczych, które przerodziły się w rewolucję Solidarności. Był to poważny problem nie tylko dla komunistów rządzących w PRL. Sekretarz generalny Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji Gustáv Husák, który obawiał się rozszerzenia „polskiej zarazy” na jego kraj, rozpętał ostrą kampanię propagandową przeciwko solidarnościowej „kontrewolucji”.



Plan wojskowej operacji „Karkonosze”. Fot. domena publiczna

Mimo cenzury informacje o strajkach na polskim Wybrzeżu docierały do Czechów i Słowaków. Husák słusznie dopatrywał się w Solidarności zagrożenia dla systemu komunistycznego w Czechosłowacji, ponieważ działalność tego wielkiego polskiego ruchu społecznego mogła stanowić przykład do naśladowania. Sekretarz generalny KC KPCz mówił o tym podczas spotkania z węgierskim przywódcą Jánosem Kádárem 12 listopada 1980 r. w Bratysławie. Zwrócił uwagę na specyficzne położenie Czechosłowacji: bardzo długą granicę z Polską, rozwinięty ruch turystyczny i okoliczność, że rozległy obszar CSRS znajdował się w zasięgu odbioru polskich stacji radiowych i telewizyjnych. Wielu Czechów i Słowaków słuchało też polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa oraz oglądało kanały telewizyjne z RFN i Austrii, informujące o prawdziwym przebiegu wydarzeń w PRL. Co więcej, w tym czasie w czechosłowackim drugim obiegu i w prasie emigracyjnej bardzo dużo pisano o Polsce i Solidarności.

Skutki doniesień znad Wisły szybko dały się zauważyć w reakcjach Czechów i Słowaków. Już 4 września 1980 r. pracownicy Ambasady PRL w Pradze pisali: „wśród szerokiego społeczeństwa dość często daje się słyszeć głosy, iż na skutek istniejących w naszym kraju trudności gospodarczych, długotrwałych strajków i kryzysu społecznego, CSRS będzie musiała udzielić Polsce pomocy materialnej, zwłaszcza w żywności, co spowoduje pogorszenie się zaopatrzenia rynku i wpłynie na obniżanie się poziomu życia ludności”. Opinie te były niepożądane dla władz czechosłowackich, które w okresie kulminacji strajków w PRL obawiały się, że może dojść do paniki i wykupywania towarów. Wiedziano, że społeczeństwo czechosłowackie dość łatwo ulega różnego rodzaju pogłoskom, czego przykładem była panika rynkowa w połowie 1979 r. Dlatego w sierpniu 1980 r. władze w Pradze przykładały dużą uwagę do możliwie pełnego i płynnego zaopatrzenia sklepów.

### **Husák i Biłak przeciwko „kontrrewolucji”**

Sytuacja w Polsce została omówiona i osądzona publicznie na XVIII Plenum KC KPCz w dniach 7–8 października 1980 r. „Polski kryzys” nazwano kontrrewolucją przygotowaną i nadzorowaną przez międzynarodowe ośrodki imperialistyczne oraz tajne ośrodki kontrrewolucyjne w samym kraju. Głównym atakującym był Vasil Biłak, człowiek numer dwa w Czechosłowacji, według którego wydarzenia w PRL były elementem szerszego planu wymierzonego w kraje socjalistyczne, opracowanego przez



Stany Zjednoczone. Realizacja tego planu zaczęła się jakoby od wyboru metropolity krakowskiego kard. Karola Wojtyły na papieża. Według Biłaka „imperialiści” wyciągnęli naukę z porażki w Czechosłowacji w 1968 r. i obecnie postanowili bezpośrednio wykorzystać klasę robotniczą, którą zdezyorientowali i nastawili przeciwko polskiej partii.

W reakcji na masowe strajki w PRL, już w sierpniu 1980 r. zastępca ministra spraw wewnętrznych CSRS gen. mjr Vladimír Hrušecký ogłosił rozpoczęcie akcji „Kruh” (czes. *Pierścień*). Miała ona – według ówczesnej terminologii – chronić środowiska robotnicze w Czechosłowacji przed wpływami „zewnętrznego i wewnętrznego przeciwnika”, czyli zapobiegać potencjalnym strajkom. W związku z pogłębiającym się kryzysem w Polsce 21 czerwca 1981 r. utworzono sztab akcji „Sever” (czes. *Północ*), który nadzorował działalność wywiadowczą w PRL, a także koordynował działalność kontrwywiadowczą na terenie kraju. Funkcjonariusze opracowywali raporty o sytuacji w swoich regionach, obserwowali postawy i opinie obywateli czechosłowackich i wysyłali do Polski współpracowników czechosłowackiej służby bezpieczeństwa (StB) z zadaniami operacyjnymi. Obawiając się eksportu solidarnościowej rewolucji, władze w Pradze postanowiły również ograniczyć ruch turystyczny. Głównym powodem tej decyzji był oczywiście czynnik polityczny. Obawiano się przenikania do Czechosłowacji wydawnictw i materiałów o charakterze antysocjalistycznym, podkopujących ideologię komunistyczną. Istotny był jednak także czynnik ekonomiczny. Wobec widocznego załamania się rynku produktów spożywczych i towarów pierwszej potrzeby w PRL istniało niebezpieczeństwo ich masowego wykupu w CSRS i wywozu przez Polaków do ogarniętego kryzysem gospodarczym kraju. W ten sposób ogałaczano mało zasobny rynek czechosłowacki, co mogło wywołać niezadowolenie ludności. Ambasada w Pradze donosiła o licznych szykanach wobec obywateli PRL. Polakom przejeżdżającym tranzytem przez Czechosłowację mienie o dużej wartości konfiskowano. Czechosłowackie służby celne zachowywały się brutalnie podczas rewizji osobistych. Dyplomaci PRL uznali te zachowania za „uwłaczające godności narodowej”.

Środki masowego przekazu w CSRS były powszechnie krytykowane za niedostateczne informowanie o przyczynach wydarzeń w Polsce i ich rozwoju. Słuchacze dzwonili z pretensjami do czechosłowackiego radia. Wiedzę o sytuacji u północnych sąsiadów czerpano więc od turystów wracających z Polski, a przede wszystkim z zachodnich „burżuazyjnych mediów”. Wpływało to na aktywizację środowisk opozy-



Leonid Breżniew i Gustáv Husák. Fot. domena publiczna

cyjnych. W kręgu „Karty 77” powstała koncepcja, aby – korzystając z doświadczeń polskich – rozpocząć nielegalną działalność wśród robotników w zakładach pracy. Do różnych instytucji partyjnych i rządowych nadeszło około sześćdziesięciu anonimowych listów z poparciem dla robotników strajkujących w PRL. Grożono podobnymi protestami w CSRS. Pojawiły się także apele o zakładanie niezależnych związków zawodowych na wzór polskich. W kraju północnomorawskim kolportowano statut Solidarności i inne broszury w języku polskim. Studenci praskich szkół wyższych popierali niezależne akcje swoich kolegów i koleżanek w PRL, przede wszystkim walkę o autonomię uczelni. Wydarzenia w Polsce znalazły odbicie w większej liczbie wykrytych „antysocjalistycznych” napisów, wśród których pojawiały się hasła: „Niech żyje Wałęsa”, „Solidarność z Solidarnością”, „Niezależne związki u nas”.

### **Wielki blef Breżniewa**

Na prośbę przywódcy NRD Ericha Honeckera na początku grudnia 1980 r. zwołano w Moskwie naradę przywódców partii komunistycznych, aby „wypracować kolektywne środki wsparcia dla polskich przyjaciół w przezwyciężaniu kryzysu”. Równocześnie rozpoczęły się w trybie nagłym przygotowania do ćwiczeń wojsko-

wych pod kryptonimem „Sojuz 80” na terytorium PRL z udziałem wojsk czterech państw. W ćwiczeniach miało wziąć udział osiemnaście dywizji, głównie sowieckich. Czechosłowacka Armia Ludowa miała wystawić dwie dywizje pancerne, którym jako rejon działania wyznaczono okolice Wrocławia i Katowic. W CSRS całej operacji nadano kryptonim „Karkonosze”.

Kilka dni po moskiewskiej naradzie z 5 grudnia 1980 r. ćwiczenia zostały jednak odwołane. Profesor Andrzej Paczkowski i dr Łukasz Kamiński doszli do słusznego – moim zdaniem – wniosku, że ich zapowiedź była wielkim blefem przywódcy ZSRS Leonida Breżniewa, który wcale nie miał zamiaru wprowadzać wojsk na terytorium PRL. Chodziło w istocie o przetestowanie reakcji opinii światowej i Polaków oraz przestraszenie działaczy Solidarności i członków kierownictwa PZPR.

Wielu Czechów i Słowaków obawiało się wówczas wybuchu konfliktu zbrojnego. Młodzi ludzie, zmobilizowani do wojska, nie chcieli brać udziału w inwazji na Polskę. Rzecznicy opozycyjnej „Karty 77” napisali odezwę adresowaną do władz republiki pod znamienym tytułem: *Ręce precz od Polski! (Ruce pryč od Polska!)*. Argumentowali: „Nasze społeczeństwo jest zaniepokojone tym, że bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, z wielu miejsc napływają wieści o przesuwaniu jednostek wojskowych w kierunku polskich granic. W związku z tym ludzie obawiają się, żeby Czesi i Słowacy nie zostali zmuszeni do przelewania w Polsce krwi swojej i krwi polskich braci”. Opozycjoniści domagali się jednoznacznej deklaracji, że nie będzie ingerencji w suwerenność Polski. Ponadto żądali zmiany tonu i sposobu przedstawiania wydarzeń w PRL przez czechosłowackie media, które za pomocą kłamstw i agresywnego tonu dezorientują społeczeństwo i szkodzą przyjacielskim stosunkom między narodami.

### Praska propaganda

W czechosłowackich mediach od początku rozpętano ofensywę propagandową przeciwko rodzącej się „kontrewolucji”. W artykułach prasowych i relacjach telewizyjnych była mowa o „przemocy”, „prowokacji”, „zagrożeniu”, „chuligaństwie” itp. Czechom i Słowakom wmawiano, że w Polsce szerzą się chaos i anarchia oraz mają miejsce fizyczne napaści na pracowników aparatu władzy. Solidarność była przedstawiana jako siła wybitnie destrukcyjna, otrzymująca pieniądze z Zachodu i eskalująca swoje żądania. Pisano o niej jako o „związkach zawodowych Wałęsy”, pomijając



Erich Honecker i Gustáv Husák. Fot. domena publiczna

pierwszy człon nazwy – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy. Lansowano stereotyp Polaka, członka Solidarności: lenia i warchoła, który od pracy woli strajk.

Działania propagandowe zintensyfikowano wiosną 1981 r. Podczas narady w Moskwie 16 maja Husák pochwalił się, że w CSRS są drukowane dla polskich towarzyszy z dogmatycznego skrzydła PZPR broszury, ulotki i plakaty skierowane przeciwko Solidarności. W kwietniu 1981 r. w programie zagranicznym czechosłowackiego radia („Interprogram Praha”) rozpoczęto nadawanie trzygodzinnych audycji w języku polskim. Zawierały one bezpardonową krytykę Solidarności.

Bardzo niebezpieczne, z punktu widzenia kierownictwa KPCz, okazało się *Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej*, uchwalone 8 września 1981 r. na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność” w Gdańsku. W tej odezwie adresowanej do robotników z Czechosłowacji i innych krajów komunistycznych napisano: „Jako pierwszy niezależny związek zawodowy w powojennej historii głęboko czujemy wspólnotę naszych losów. Zapewniamy, że wbrew kłamstwom szerzonym w waszych krajach, jesteśmy autentyczną dziesięciomilionową organizacją pracowników, powstałą w wyniku robotniczych strajków. Naszym celem jest walka o poprawę bytu wszystkich ludzi pracy. Popieramy tych z was, którzy zdecydowali się wejść na trudną drogę walki

o wolny ruch związkowy. Wierzymy, że już niedługo wasi i nasi przedstawiciele będą mogli się spotkać celem wymiany związkowych doświadczeń”.

Posłanie to krążyło w samizdacie, ale nie miało szans dotrzeć do większości obywateli Czechosłowacji. Mimo to wywołało gwałtowną reakcję władz w Pradze. Kierownictwo KPCz zorganizowało szeroką akcję pisania rezolucji i listów protestacyjnych przez organizacje partyjne, związki zawodowe, zakłady pracy i szkoły. W rezolucjach tych – wysyłanych do Ambasady PRL w Pradze – potępiano *Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej* jako kontrrewolucyjne i antysocjalistyczne mieszanie się do spraw ludzi pracy innych krajów i „rozbijanie jedności” ruchu związkowego. Wyrażano poparcie dla zdrowych sił w PZPR, stojących na pozycjach socjalizmu i internacjonalizmu.

Od 14 września 1981 r. w czechosłowackich środkach masowego przekazu publikowano liczne wypowiedzi działaczy związków zawodowych i pracowników zakładów pracy, którzy kategorycznie protestowali przeciwko *Posłaniu*. Tak szeroka kampania propagandowa przyniosła raczej skutek odwrotny od zamierzonego i wzbudziła zainteresowanie ukrywaną prawdziwą treścią odezwy. Przepisane na maszynie kopie *Posłania* kolportował m.in. Václav Soukup, działacz „Karty 77”. W reakcji na gdański dokument grupa studentów w Pradze założyła organizację pod nazwą „Solidarita s Lidovym Polskem”.

Stanislav Oborský w artykule *Wielkopańska odezwa* pisał na łamach „Rudého Práva”, że Solidarność wzywa do likwidacji socjalizmu, ale robotnicy z Czechosłowacji odrzucają ten apel, ponieważ wiedzą, że ich „wysoki poziom życia” wynika tylko i wyłącznie z ich ciężkiej pracy: „Nie chcemy żyć na kredyt. Nie chcemy udawać wielkich panów za pieniądze pożyczane na lichwiarski procent. Mamy to, co sami zrobimy”. Była to też ukryta krytyka PZPR, która zaciągała pożyczki na Zachodzie. Wszak to partia decydowała o kierunku rozwoju polskiej gospodarki.

Czechosłowackie środki masowego przekazu poświęcały nieproporcjonalnie dużo uwagi problemom z zaopatrzeniem sklepów w PRL i wprowadzeniu tam systemu kartkowego na artykuły spożywcze. W prasie wciąż podkreślano, że strajki niszczą polską gospodarkę. Sprawozdawcy „Rudého Práva”, Jan Lipavský i Pavol Minárik, jeden ze swoich artykułów zatytułowali: *Krytyka strajkowego szaleństwa*. Porównywali Solidarność do organizacji terrorystycznej: „Kto dziś nie strajkuje, nie jest prawdziwym Polakiem. Kto dobrowolnie nie rujnuje gospodarki, nie jest dobrym członkiem

swojego kolektywu zakładowego. To jest osobliwa recepta na życie, którą proponuje Solidarność. [...] Zastraszanie było zawsze podstawowym celem terrorystów”.

Kryptopropaganda pod hasłem „Polacy dlatego nic nie mają, że nie pracują należycie” była niestety dość skuteczna i kształtowała negatywny stereotyp Polscy i Polaków. Spora część Czechów i Słowaków była przekonana, że musi żyć swych północnych sąsiadów, którzy nie chcą pracować. Nie wiedzieli, że pomoc gospodarcza udzielana PRL przez CSRS była w istocie niewielka. Zdaniem czeskiego historyka prof. Jana Rychlika „za pomocą tej prymitywnej, niemniej jednak skutecznej demagogii udało się zneutralizować dużą część czeskiego i słowackiego społeczeństwa”. Opinię tę potwierdzają różne świadectwa z epoki.

### Spokój towarzyszy

Odejście Stanisława Kani ze stanowiska I sekretarza KC PZPR 18 października 1981 r. zostało przyjęte w Pradze z dużym zadowoleniem. Od Jaruzelskiego – jako „prawdziwego, szczerego przyjaciela Związku Sowieckiego” – oczekiwano podjęcia konkretnych działań na rzecz zdławienia kontrrewolucji. Wprowadzenie stanu wojennego i przejęcie władzy w Warszawie przez juntę wojskową, ukrywającą się pod nazwą Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego, niewątpliwie uspokoiło Husáka i jego towarzyszy. 14 grudnia 1981 r. na pierwszej stronie „Rudého Práva” ukazały się odezwa WRON oraz obszerny komentarz, w którym przekonywano, że Solidarność groziła strajkiem generalnym i przygotowywała się do „kontrrewolucyjnego przewrotu”. Do końca grudnia organ KC KPCz codziennie publikował kolejne rewelacje na temat złowrogich zamiarów Solidarności, które jakoby zostały udaremnione dzięki stanowi wojennemu. Pisano m.in. o terrorze psychicznym i zagrożeniu szubienicami robotnikom niepopierającym związku. Z chwilą gdy kryzys polityczny w Polsce został opanowany, komunistyczne kierownictwo w Pradze mogło odetchnąć z ulgą i poczuć się bezpiecznie.



**Mirosław Szumiło** (ur. 1975) – historyk, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, adiunkt w Instytucie Historii UMCS w Lublinie, redaktor naczelny czasopisma „Pamięć i Sprawiedliwość”. Autor książek: *Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna w Sejmie i Senacie RP 1928–1939* (2007); (z Z. Zaporowskim) *NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1980–1981* (2011); *Roman Zambrowski 1909–1977. Studium z dziejów elity komunistycznej w Polsce* (2014) i in.



Filip Gańczak

Erich Honecker i Wojciech Jaruzelski na lotnisku Schönefeld, 29 marca 1982 r.  
Fot. PAP / DPA

## Zmiażdżyć „kontrewolucję” NRD wobec Solidarności

**Powstanie NSZZ „Solidarność” wywołało we wschodnim Berlinie obawy przed efektem domina. Przywódca NRD Erich Honecker parł do siłowego zduśnienia niezależnego ruchu związkowego w PRL.**

Gdy w sierpniu 1980 r. na Wybrzeżu wybuchły strajki, polska granica z Niemiecką Republiką Demokratyczną od prawie dekady była otwarta dla masowego ruchu turystycznego. Pojawiły się informacje, że w Szczecinie obywatele wschodnioniemieccy udają się pod bramy strajkujących zakładów, a nawet próbują nawiązywać kontakty z załogami<sup>1</sup>. Niektórzy kierowali się ciekawością; inni mieli się solidaryzować ze strajkującymi i wyrażać nadzieję, że protest rozleje się na ich kraj<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> BStU, MfS, HA XVIII, 19523, Informacja o sytuacji na terenie Szczecina/PRL (stan na 25 VIII 1980 r.), Berlin, 26 VIII 1980 r., k. 10–12, tu: k. 12.

<sup>2</sup> BStU, MfS, BV Erfurt, Abt. II NA, 655, cz. II, t. 4, Raport „Richarda” o spostrzeżeniach nt. sytuacji w PRL (szczególnie w Szczecinie), Erfurt, 29 VIII 1980 r., 228–230, tu: k. 230.

Kierownictwo Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) bardzo obawiało się takiego scenariusza. W listopadzie 1980 r., trzy dni po decyzji Sądu Najwyższego w Warszawie o rejestracji NSZZ „Solidarność”, minister bezpieczeństwa państwowego Erich Mielke mówił w rozmowie z premierem Willim Stophem: „Wydarzenia w Polsce przeszły E[richa] H[oneckera] strachem do szpiku kości. Boi się, że również NRD popadnie w kłopoty”<sup>3</sup>. Rok później Mielke obrazowo tłumaczył wysłannikowi MSW PRL kontekst tych obaw: „Jeśli polscy towarzysze mocno trzymają władzę w dłoni, jest nam łatwiej utrzymać władzę. [...] Na zachodzie jest wróg i nie jest przyjemnie mieć jeszcze wroga za plecami”<sup>4</sup>.

### **Solidarność, czyli „kontrewolucja”**

Bunt społeczny za wschodnią granicą szybko został zaszufadkowany w Berlinie jako „akcja sił kontrewolucyjnych”. Wprawdzie jeszcze 12 sierpnia 1980 r. Mielke informował kierowników podległych jednostek zaledwie o „przerwach w pracy”, do których miało dochodzić w PRL<sup>5</sup>. Sześć dni później wschodnioniemiecki wywiad wojskowy pisał już jednak „o rosnącym antysocjalistycznym, wrogim wobec państwa charakterze” strajków w Polsce. Oceniano, że „chodzi o dobrze przygotowaną i zorganizowaną, zaplanowaną długoterminową akcję sił kontrewolucyjnych, które pochodzą także z kręgów Kościoła”. W raporcie mowa wręcz o działaniach „jednoznacznie skierowanych na zlikwidowanie porządku socjalistycznego w Polsce”. Twierdzono, że „organizatorem i przywódcą strajków” jest Komitet Samoobrony Społecznej „KOR”<sup>6</sup>, przedstawiany kilka dni później jako „organizacja nielegalna, wroga wobec państwa”<sup>7</sup>. Dowodzono, że właściwe cele

<sup>3</sup> Notatka Wenera Krolikowskiego o rozmowie Willego Stopha i Ericha Mielkego w dn. 13 XI 1980 r., [w:] P. Przybylski, *Tatort Politbüro. Die Akte Honecker*, Berlin 1991, s. 346.

<sup>4</sup> BStU, MfS, Abt. X, 1914, Notatka z rozmowy Ericha Mielkego ze Stanisławem Zaczkowskim w dn. 5 XI 1981 r. w Berlinie, [Berlin, 5 XI 1981 r.], k. 1–17, tu: k. 9 i 16.

<sup>5</sup> M. Tantzsch, *„Was in Polen geschieht, ist für die DDR eine Lebensfrage!” – Das MfS und die polnische Krise 1980/81*, [w:] *Materialien der Enquete-Kommission „Aufarbeitung von Geschichte und Folgen der SED-Diktatur in Deutschland”*, „Deutschlandpolitik” 1995, nr 3, s. 2601–2760, tu: s. 2617–2618.

<sup>6</sup> Informacja nr 1/80 wywiadu wojskowego NRD o rozwoju sytuacji w PRL, Berlin, 18 VIII 1980 r., [w:] *Przed i po 13 grudnia. Państwa bloku wschodniego wobec kryzysu w PRL 1980–1982*, t. 1: *Sierpień 1980 – marzec 1981*, wybór i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2006, s. 5–6.

<sup>7</sup> BA-MA, DVW 1/32674c, Informacja nr 5/80 Zarządu Wywiadu Sztabu Głównego NVA o rozwoju sytuacji w PRL, [Berlin], 22 VIII 1980 r., k. 20 i nast., tu: k. 21.



„przywódców kontrrewolucyjnych” to likwidacja PZPR jako „siły przewodniej”, reforma idąca w kierunku gospodarki rynkowej i zgoda na działalność opozycji demokratycznej<sup>8</sup>.

Ambasada NRD w Warszawie błyskawicznie dostrzegła przełomowy charakter porozumień sierpniowych zawartych przez władze PRL z protestującymi robotnikami. Kierujący wówczas placówką Günter Sieber wieszczył już 31 sierpnia, w dniu podpisania porozumienia w Gdańsku: „Należy liczyć się z największym zdeformowaniem socjalizmu w dotychczasowym rozwoju PRL”<sup>9</sup>. Wkrótce w ekipie Honeckera pojawiły się opinie, że to, co dzieje się w Polsce, jest groźniejsze dla systemu komunistycznego niż dwanaście lat wcześniej Praska Wiosna.

Władze NRD od początku unikały kontaktów z Solidarnością i odmawiały jej prawa do istnienia. Jeden z tajnych współpracowników Służby Bezpieczeństwa PRL mówił o „niemal namacalnej nienawiści do Solidarności” wśród wschodni-niemieckich dyplomatów. „Istnieje obawa, że niezadowolenie społeczne w aktywnej formie może przerzucić się z terenu Polski do NRD” – tłumaczył. Jego zdaniem energowcy byli zainteresowani „tylko tym, aby w Polsce zapanował spokój, niezależnie od środków, jakie dla tego celu zostaną użyte”<sup>10</sup>.

### Aż poleje się krew

Pokazują to także słowa samego Honeckera. „My nie jesteśmy za przelewem krwi. Jest to środek ostateczny. Ale również ten ostateczny środek trzeba zastosować, gdy zachodzi konieczność obrony władzy robotniczo-chłopskiej” – przekonywał już w listopadzie 1980 r. sekretarz generalny KC SED<sup>11</sup>. „Jeden z pracowników ambasady radzieckiej w NRD w rozmowie z pracownikiem ambasady polskiej przyznał pośrednio, że NRD najbardziej naciska na ZSRR, by dokonać w Polsce

<sup>8</sup> BA-MA, DVW 1/32674c, Informacja nr 2/80 Zarządu Wywiadu Sztabu Głównego NVA o rozwoju sytuacji w PRL, [Berlin], 19 VIII 1980 r., k. 7 i nast., tu: k. 8–11.

<sup>9</sup> Opracowanie Günтера Siebera „Polityczna ewolucja PRL między IV i V plenum KC PZPR i sytuacja w dn. 31 VIII 1980 r.”, Warszawa, 31 VIII 1980 r., [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 25–28, tu: s. 25.

<sup>10</sup> AIPN, Sz 440/300, t. 1, Notatka służbowa ppor. Lesława Kobierzyńskiego ze spotkania z TW ps. „Karel”, Szczecin, 12 VIII 1981 r., k. 19 (PDF).

<sup>11</sup> Notatka z rozmowy Ericha Honeckera ze Stefanem Olszowskim w dn. 20 XI 1980 r., Berlin, 21 XI 1980 r., [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 190–201, tu: s. 198–199.



Żołnierze Armii Sowieckiej, Wojska Polskiego i Narodowej Armii Ludowej NRD podczas wspólnych ćwiczeń, kwiecień 1981 r.  
Fot. ADN / PAP / TASS

interwencji. Oczywiście miałyby wziąć w niej udział również NVA [Narodowa Armia Ludowa NRD]” – potwierdzał w tym czasie wywiad cywilny PRL<sup>12</sup>.

To właśnie z inicjatywy Honeckera 5 grudnia 1980 r. w Moskwie odbyła się narada przywódców państw Układu Warszawskiego poświęcona sytuacji w Polsce. Okazało się wówczas, że inne kraje bloku wschodniego – w tym przede wszystkim Związek Sowiecki – nie podzielają radykalnego stanowiska NRD i są ostrożniejsze. Nie kwapią się do interwencji wojskowej w PRL. Dają ponadto liderom PZPR więcej czasu na ustabilizowanie sytuacji w partii i rozprawienie się z niezależnym ruchem związkowym.

### **Polityka kwarantanny**

W tej sytuacji kierownictwu SED pozostawały półśrodki. Podjęto m.in. próby odgrozienia NRD od PRL swoistym kordonem sanitarnym.

Jednym z przejawów owej polityki kwarantanny stały się restrykcje w ruchu granicznym. Dwustronna umowa o ruchu bezwizowym i bezpaszportowym, pod-

<sup>12</sup> AIPN, 0449/53, t. 9, Notatka informacyjna oficera Departamentu I MSW PRL ps. „Bern” [Jerzego Hernika], Berlin, 12 XI 1980 r., k. 94–98, tu: k. 97.

pisana jeszcze w roku 1971, została *de facto* przekreślona 30 października 1980 r. Od tego momentu prywatny wjazd obywatela PRL do NRD – i odwrotnie – stał się możliwy tylko na podstawie poświadczonego urzędowo zaproszenia. Doprowadziło to do drastycznego ograniczenia wzajemnych kontaktów; uderzyło również w mieszkańców przygranicznych miejscowości, którzy chętnie robili zakupy po drugiej stronie. Władze w Berlinie tłumaczyły, że bronią się przed zjawiskiem „spekulacji i wykupywania [wschodnioniemieckich] towarów”. Ale przyznawały też, że niepokoi je „polityczne oddziaływanie obywateli polskich na środowiska NRD”<sup>13</sup>.

Zatamowanie ruchu granicznego nie rozwiązywało wszystkich problemów kierownictwa SED. Na początku roku akademickiego 1980/81 na polskich uczelniach było immatrykulowanych kilkuset studentów z NRD. Władze w Berlinie obawiały się, że będą oni narażeni na „wrogą presję i oddziaływanie tendencji kontrrewolucyjnych”<sup>14</sup>, czyli przede wszystkim idei Solidarności. By do tego nie dopuścić, w ciągu roku sprowadzono do kraju wszystkich wschodnioniemieckich studentów z PRL i zaprzestano wysyłania nowych. W pierwszej kolejności – już jesienią 1980 r. – ściągnięto do NRD studentów ze Szczecina. Za pretekst posłużył w tym przypadku listopadowy strajk okupacyjny w Pomorskiej Akademii Medycznej.

Polakom studiującym w NRD pozwolono kontynuować naukę, ale objęto ich ścisłym nadzorem. Wszelkie wypowiedzi niezgodne z linią SED – choćby rzucone w luźnej dyskusji z kolegami – mogły skutkować natychmiastowym wydaleniem do kraju. Równie surowo traktowano polskich robotników kontraktowych zatrudnionych w NRD.

## Kij i marchewka

Polacy, przy których w trakcie kontroli granicznej znaleziono znaczki, ulotki czy prasę Solidarności, byli zawracani, nawet jeśli legitymowali się paszportem służbowym. Dla obywateli wschodnioniemieckich konsekwencje bywały jeszcze poważniejsze. Tylko od sierpnia do końca października 1980 r. w związku

<sup>13</sup> AMSZ, D I 32/83, w. 1, Pilna notatka Mariana Dmochowskiego z rozmów delegacji PRL i NRD w sprawie ruchu osobowego, przeprowadzonych w Warszawie w dn. 22–23 X 1980 r., Warszawa, 27 X 1980 r., b.p., (s. 2).

<sup>14</sup> BStU, MfS, HA XX/AKG, 5614, cz. 1, Propozycja sprowadzenia obywateli NRD studiujących w PRL, [listopad 1980 r.], k. 103.

z wydarzeniami w Polsce aresztowano w NRD 41 osób, które próbowały wzywać do strajków, wyrażały solidarność z „kontrewolucyjnymi wydarzeniami” w PRL czy rozpowszechniały „pisma podburzające”<sup>15</sup>. Eckart Hübener, po tym jak w sierpniu 1981 r. rodzimi celnicy znaleźli przy nim materiały Solidarności, został skazany na karę 15 miesięcy więzienia.

To, że w latach 1980–1981 robotnicy wschodnioniemieccy nie poszli w ślady swych polskich kolegów, po części można tłumaczyć właśnie niezwykłą – nawet na tle innych państw bloku wschodniego – represyjnością reżimu Honeckera, a także wciąż żywą wówczas w NRD pamięcią powstania czerwcowego z 1953 r., krwawo stłumionego z pomocą sowieckich czołgów.

Miejscowe władze próbowały jednak budować swą pozycję nie tylko na strachu, lecz także na poczuciu bezpieczeństwa socjalnego. Doświadczenia Grudnia ’70, Czerwca ’76 i Sierpnia ’80 w Polsce powstrzymywały komunistów wschodnioniemieckich przed odejściem od hojnych dopłat do czynszów i subwencjonowania podstawowych artykułów spożywczych. „W NRD wzmociono [też] wysiłki mające na celu poprawę zaopatrzenia ludności” – zauważała Ambasada PRL w Berlinie<sup>16</sup>. Krótkoterminowo takie działania pomagały utrzymać spokój społeczny. W dłuższej perspektywie okazały się zabójcze dla gospodarki wschodnioniemieckiej, która i tak borykała się z poważnymi trudnościami, takimi jak ograniczenie dostaw polskiego węgla kamiennego i taniej ropy z ZSRS.

Na razie jednak propaganda enerdowska skutecznie zestawiała obraz sytej NRD i pogrążonej w zapaści gospodarczej PRL. „Brakuje [w Polsce] już nie tylko mięsa, masła, cukru, mąki, ryżu i innych podstawowych artykułów spożywczych. Także proszek do prania, mydło i żyletki, nawet ocet – jeszcze niedawno główny wypełniacz poza tym pustych regałów – stały się już trudno dostępne. Gdy w kioskach pojawiają się papierosy lub zapaliki, natychmiast tworzą się ogromne kolejki” – donosił organ KC SED „Neues Deutschland”<sup>17</sup>. Przekonywano, że puste półki w polskich sklepach to efekt strajków organizowanych przez Solidarność. Z wydatną pomocą mediów enerdowskich odżywały stereotypy o Polakach, którzy nie chcą pracować i nie umieją gospodarzyć.

<sup>15</sup> M. Tantzsch, *„Was in Polen geschieht...”*, s. 2625.

<sup>16</sup> Szyfrogram nr 384/IV z Ambasady PRL do MSZ, Berlin, 8 X 1980 r., [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, t. 1, s. 97–98, tu: s. 97.

<sup>17</sup> *Streiks in Polen führen zum Chaos*, „Neues Deutschland”, 11/12 VII 1981 r., s. 2.

## Usunąć Kanię

Z perspektywy władz NRD kluczem do przezwyciężenia kryzysu w PRL było uzdrowienie sytuacji w PZPR. Tę zaś po sierpniu 1980 r. postrzegano w Berlinie jako partię przesiąkniętą „rewizjonizmem”, ustępującą krok po kroku „kontrrewolucji”.

Bardzo krytycznie strona wschodnioniemiecka oceniała ówczesne centralne kierownictwo PZPR, w tym zwłaszcza I sekretarza KC Stanisława Kanię, który we wrześniu 1980 r. zastąpił Edwarda Gierka. Wprawdzie od jesieni 1980 r. Kania zapewniał sojuszników z Układu Warszawskiego, że w odpowiednim momencie jest gotów sięgnąć po „środki niepokojowe” przeciwko Solidarności<sup>18</sup>, nie zarysował jednak konkretnej perspektywy czasowej. Tymczasem do Berlina napływały informacje o kolejnych ustępstwach władz PRL wobec „kontrrewolucji”, takich jak tzw. porozumienie warszawskie z 30 marca 1981 r., które oddaliło groźbę strajku generalnego, i majowa rejestracja NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Wszystko to przekonywało Honeckera, że wprowadzenie w PRL stanu wojennego będzie trudne, jeśli nie niemożliwe, bez przetasowania na szczycie PZPR. 16 maja 1981 r., podczas spotkania w Moskwie z sekretarzem generalnym KC KPZS Leonidem Breżniewem i prezydentem Czechosłowacji Gustávem Husákiem, przywódca NRD domagał się „oczyszczenia” PZPR, a nawet odwołania premiera Wojciecha Jaruzelskiego. Sugerował też zastąpienie Kani jednym z działaczy zaliczanych do dogmatyków: Stefanem Olszowskim, Tadeuszem Grabskim, Stanisławem Kociołkiem lub Andrzejem Żabińskim. „Byłoby właściwym utworzyć [w Polsce] kierownictwo, które byłoby gotowe wprowadzić stan wyjątkowy i podjąć zdecydowane działania przeciwko kontrrewolucji” – postulował<sup>19</sup>.

Wiosną 1981 r. władze NRD wyliczyły nawet z niemiecką precyzją, że 51,4 proc. członków KC PZPR „może zająć pozytywne stanowisko” w kwestii rozwiązań siłowych, 41,4 proc. – stanowisko negatywne, 7,2 proc. zaś „za-

<sup>18</sup> Zob. np. Notatka z rozmowy Ericha Honeckera ze Stanisławem Kanią w dn. 17 II 1981 r. w Hubertusstock, Berlin, 17 II 1981 r., [w:] *„Hart und kompromißlos durchgreifen”. Die SED contra Polen 1980/81: Geheimakten der SED-Führung über die Unterdrückung der polnischen Demokratiebewegung*, red. M. Kubina, M. Wilke, współpraca R. Gutsche, Berlin 1995, s. 227–251, tu: s. 240.

<sup>19</sup> Notatka ze spotkania Leonida Breżniewa z Erichem Honeckerem i Gustávem Husákiem w dn. 16 V 1981 r. na Kremlu, Berlin, 18 V 1981 r., [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2: *Kwiecień 1981 – grudzień 1982*, wybór i oprac. Ł. Kamiński, Warszawa 2007, s. 27–39.

jęłoby chwiejne stanowisko<sup>20</sup>. Działacze SED, dyplomaci wschodnioniemieccy, a także etatowi funkcjonariusze i tajni współpracownicy enerdowskiej bezpieki starali się wspierać „pozytywnych” towarzyszy przeciwko partyjnym „rewizjonistom” i reformatorom. „Zdrowe siły [w PZPR] domagają się powielaczy, środków łączności, materiałów propagandowych i agitacyjnych. NRD przesyła je różnymi kanałami i w różnych ilościach” – mówił delegacji czeskosłowackiej wspomniany Sieber<sup>21</sup>. Skuteczność tych wysiłków pozostawała ograniczona. Jesienią 1981 r. doszło wprawdzie do odwołania Kani. Na czele PZPR nie stanął jednak żaden z faworytów Honeckera, lecz faworyzowany przez Sowietów Jaruzelski. Władze w Berlinie długo nie były pewne, czy zdecyduje się on na siłową rozprawę z Solidarnością. Działająca od września 1980 r. Grupa Operacyjna Warszawa, czyli oficjalna rezydentura Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego NRD w PRL, nie miała informatorów wśród zaufanych ludzi Jaruzelskiego.

### Enerdowski radykalizm

Gdy w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. na ulicach polskich miast pojawiły się czołgi, Honecker mógł odetchnąć z ulgą. Z perspektywy władz wschodnioniemieckich uderzenie w Solidarność było jednak spóźnione i nie dość radykalne. Konsul generalny NRD w Szczecinie Herbert Schlage miał wręcz stwierdzić, „że ten związek [...] powinien być dawno rozwiązany, i mówił, że jakby to od niego zależało, to [...] rozstrzelałby to od razu pod ścianą”<sup>22</sup>.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 35.

<sup>21</sup> Protokół spotkania przedstawicieli Wydziału Polityki Międzynarodowej KC KPCz i Wydziału Stosunków Międzynarodowych KC SED, [Berlin?], 8 X 1981 r., [w:] *Przed i po 13 grudnia...*, t. 2, s. 291–296, tu: s. 294.

<sup>22</sup> AIPN, Sz 440/300, t. 1, Informacja ppor. Lesława Kobierzyńskiego ze spotkania z TW ps. „Karel”, Szczecin, 23 II 1982 r., k. 24–26 (PDF), tu: k. 25.



**Filip Gańczak** (ur. 1981) – dziennikarz, dr nauk politycznych, redaktor „Biuletynu IPN”. Autor książek: *Filmowcy w matni bezpieki* (2011); *Polski nie oddamy. Władze NRD wobec wydarzeń w PRL 1980–1981* (2017); *Jan Sehn. Tropiciel nazistów* (2020) i in. Obecnie przygotowuje monografię *Gryf, młot i cyrkiel. Szczecin w dokumentach władz NRD 1970–1990*.



Delegacja Solidarności u papieża Jana Pawła II; od prawej Danuta Wałęsa, Lech Wałęsa, Anna Walentynowicz, Władysław Sita-Nowicki; Warykan, 15 stycznia 1981 r. Fot. AIPN

Rafał Łatka

## Kościół katolicki a Solidarność (1980–1981)

**Wpływ Kościoła na świat ludzi pracy ujawnił się już w okresie strajków, które rozpoczęły się w lipcu 1980 r. w Lublinie i wkrótce ogarnęły cały kraj. To oddziaływanie było widoczne także później, gdy powstała Solidarność. W swojej analizie chciałbym zwrócić uwagę na trzy jego płaszczyzny.**

**W** pierwszej kolejności będzie to wpływ na wartości i tzw. etos solidarnościowy. Chodzi nie tylko o religijny – katolicki – wymiar działalności związku zawodowego, ale również o pewne idee konstytutywne dla całego ruchu społecznego i jego sposobu działania. Po drugie, będzie to próba wpływania na kierunek działalności oraz skład personalny kierownictwa Solidarności, ze szczególnym uwzględnieniem poparcia dla umiarkowanej linii Lecha Wałęsy i jego zwolenników oraz krytyki kierowanej pod adresem KSS „KOR”. Po trzecie, był to wpływ Kościoła na konkretne wydarzenia związane z działalnością wspomnianego ruchu społecznego. Tu na pierwszy plan wysuwają się takie kwestie, jak sposób rozwiązania kryzysu

bydgoskiego, Pierwszy Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”, a przede wszystkim wybór przewodniczącego. Wszystkie te płaszczyzny wzajemnie się przenikały i uzupełniały, dając możliwość szerokiego oddziaływania Kościoła na Solidarność.

### **Kościół wobec strajków i porozumień sierpniowych**

Kościół w drugiej połowie okresu rządów Edwarda Gierka ustami prymasa Stefana Wyszyńskiego i innych biskupów wielokrotnie zwracał uwagę władzom na pogarszającą się sytuację ekonomiczną, która mogła grozić wybuchem społecznego niezadowolenia. Prymas rozmawiał na ten temat w czasie spotkania z I sekretarzem w styczniu 1979 r. Oprócz omawiania pielgrzymki papieskiej kard. Wyszyński poruszył kwestię wielu istotnych problemów społeczno-politycznych i wzywał do „odrodzenia partii”, której rządy wzmagają niezadowolenie społeczne. Kryzys władzy i jej społeczną delegitymizację pogłębiła pielgrzymka Jana Pawła II, która miała bez wątpienia istotny wpływ na wyrwanie społeczeństwa z marazmu i późniejsze powstanie Solidarności. Kolejne z ostrzeżeń Episkopat sformułował na miesiąc przed wybuchem strajków, gdy w komunikacie ze swego posiedzenia z czerwca 1980 r. zwracał uwagę na pogłębiający się kryzys społeczny i wzywał katolików do odpowiedzialności za losy kraju.

Wybuch strajków w lipcu nie stanowił więc zaskoczenia dla biskupów, którzy rozpoczęli aktywne działania w momencie, gdy kryzys społeczny osiągnął ogólnopolski charakter. Słyły one w dwóch kierunkach. Z jednej strony prymas i Episkopat podkreślali, że „świat robotniczy podejmuje starania o należne Narodowi prawa społeczne, moralne, ekonomiczne”, z drugiej zaś wzywali do odpowiedzialności i rozważli. Otwarte poparcie dla strajkujących wyraził również Jan Paweł II w liście przesłanym do kard. Wyszyńskiego 20 sierpnia 1980 r., który został potem błyskawicznie rozkolportowany w całej Polsce<sup>1</sup>.

Kluczowe znaczenie dla określenia stosunku Kościoła do protestu robotników i później do Solidarności miało bez wątpienia słynne kazanie prymasa z 26 sierpnia, którego wydźwięk rozczarował strajkujących. Spodziewali się oni jednoznacznego poparcia dla swoich postulatów ze strony kard. Wyszyńskiego,

<sup>1</sup> Zob. szerzej: R. Łatka, *Episkopat Polski wobec stosunków państwo-Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989*, Warszawa 2019, s. 380–399.





Msza św. polowa z udziałem działaczy NSZZ „Solidarność”, wiosna 1981 r. Fot. AIPN

a otrzymali wezwanie do spokojnego rozważania sytuacji i odpowiedzialności za losy Ojczyzny<sup>2</sup>.

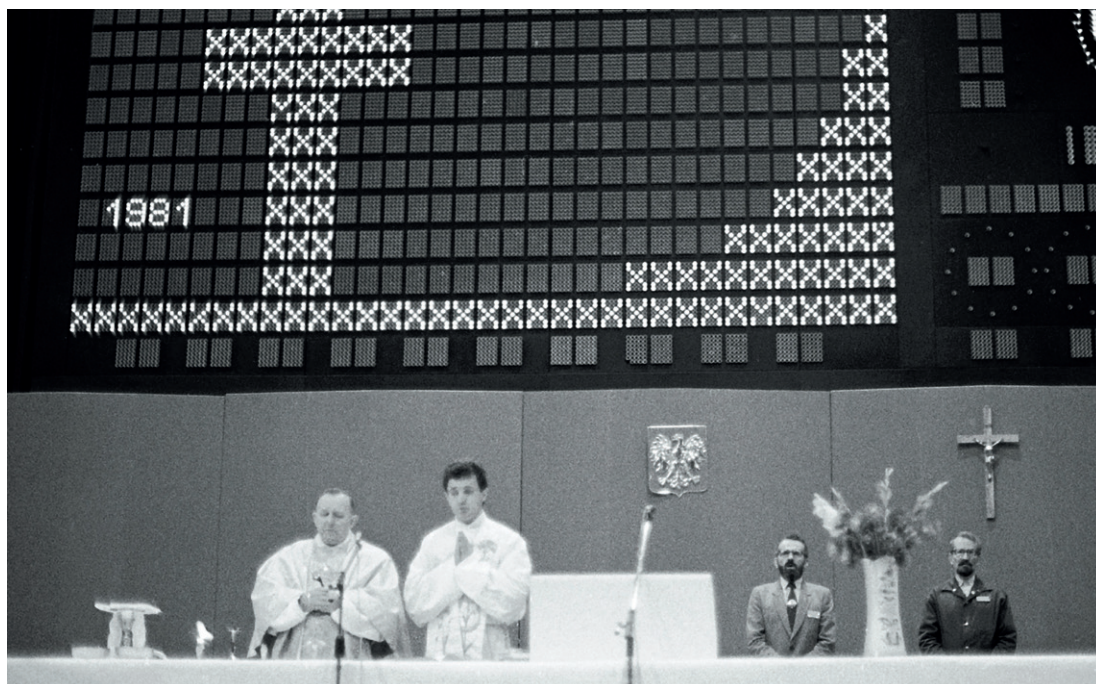
Zawarcie porozumień sierpniowych Kościoł oceniał jako wielki sukces robotników i deklarował wyraźnie swoje wsparcie dla ich postulatów. Mówił o tym Komunikat ze 176. Konferencji Plenarnej Episkopatu ogłoszony 17 października: „Biskupi dzielają troski, którymi żyją dziś ludzie pracy. Wspierają ich moralnie i bronią ich słusznych praw. Jednocześnie wyrażają przekonanie, że wszyscy po uznaniu praw ludzi pracy – unormowaniu stanu nowych związków zawodowych, ze wzmożoną energią i zapałem wypełnią swe obowiązki na wszystkich odcinkach pracy i życia narodu”<sup>3</sup>.

### **Wpływ na etos Solidarności**

Solidarność była bez wątpienia ruchem niezwykle różnorodnym, w którym ścierały się ze sobą (i współpracowały) całkowicie odmienne grupy społeczne, tradycje myślenia

<sup>2</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2003, s. 424–426.

<sup>3</sup> Komunikat ze 176. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, Warszawa, 17 X 1980 r., [w:] *Komunikaty Konferencji Episkopatu Polski 1945–2000*, Poznań 2006, s. 235–236.



Msza św. w Hali Oliwka w Gdańsku w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”, po prawej Kazimierz Świłoń i Seweryn Jaworski; wrzesień 1981 r. Fot. AIPN

politycznego czy też osobowości. Istotnym jej wymiarem było religijne – katolickie – oblicze. W najbardziej bezpośredni sposób było widoczne w tym, że religia towarzyszyła związkowcom zarówno w ich codziennej aktywności, jak i w chwilach ważnych i podniosłych. Mówiły o tym zarówno symbolika (z najbardziej znanym elementem – wizerunkiem Matki Boskiej w klapie marynarki Lecha Wałęsy; obecność krzyży w lokalach Solidarności), jak i nabożeństwa odprawiane specjalnie dla członków związku. Już w czasie protestów ze strajkującymi obecni byli kapłani, którzy wspierali ich nie tylko duchowo, ale również swoją radą, podobnie jak w całym okresie legalnego istnienia Solidarności. Kościół był stale obecny jako wsparcie moralne i doradczo-mediacyjne. Ujawniło się to szczególnie w czasie zawierania rozmaitych porozumień z władzami, takich jak choćby podczas strajku w Bielsku-Białej, gdzie skutecznie rolę pośrednika odegrał bp Bronisław Dąbrowski. Ponadto należy wspomnieć, że istotne w czasie zjazdu Solidarności były Msze św.: otwierająca odprawiona przez prymasa Józefa Glempa i kończąca – celebrowana przez bp. Lecha Kaczmarska<sup>4</sup>.

<sup>4</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 447.

W mniej bezpośredni sposób katolicki wymiar wspomnianego ruchu społecznego był widoczny w zasadach, którymi się on kierował, i poglądach, które były ważne dla szerokich rzesz członków ruchu. Wśród nich należy wymienić w pierwszej kolejności: moralność w działaniu, troskę o dobro wspólne, samoograniczenie, walkę o godność człowieka<sup>5</sup>. Bez wątpienia istotny wpływ na sformułowanie wspomnianych wyżej zasad miał jeden z najważniejszych kapelanów, ks. Józef Tischner, który wyłożył je w *Etyce solidarności*<sup>6</sup>.

Wpływ Kościoła na Solidarność był widoczny również w spojrzeniu na sytuację społeczno-polityczną i geopolityczną. Działacze związkowi podzielali optykę Episkopatu na takie kwestie, jak miejsce Polski w układach międzynarodowych<sup>7</sup> czy trwałość systemu politycznego PRL, którego kształtu zdecydowana większość członków Solidarności nie miała nadziei zmienić. Chodziło o socjalizm nie tyle z „ludzką twarzą”, co raczej z „boską twarzą”, czyli system zmodyfikowany w duchu nauki społecznej Kościoła.

Można oczywiście zauważyć pewne istotne różnice, jeśli chodzi o idee Kościoła i Solidarności. Ujawniały się one szczególnie tuż przed wprowadzeniem stanu wojennego, gdy nastąpiła radykalizacja postaw w związku, widoczna w daleko idących postulatach zmiany systemu politycznego, ale przez większość okresu istnienia Solidarności wspomniana zbieżność poglądów i wpływ Kościoła były bardzo wyraźne i czytelne.

### **Próby wpływu na charakter i kierunek działania Solidarności**

Kościół od momentu zawarcia porozumień sierpniowych starał się wpływać na kierunek i sposób działania wyłaniającego się ruchu społecznego. Podobnie jak liderzy powstającej Solidarności szukali wsparcia Kościoła w walce o swoje postulaty i ich realizację. Już w czasie wizyty delegacji robotników 7 września prymas wskazywał, na czym powinni się skoncentrować w swojej aktywności społecznej. Kardynał Wyszyński przestrzegał przed skupieniem się na rozgrywkach personalnych, wysuwaniem

<sup>5</sup> Zob. szerzej: K. Mazur, *Przekroczyć nowoczesność. Projekt polityczny ruchu społecznego Solidarność*, Kraków 2017.

<sup>6</sup> J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981.

<sup>7</sup> W czasie rozmowy z I sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią kard. Stefan Wyszyński podkreślał, że Solidarność nie kwestionuje sytuacji geopolitycznej i sojuszu ze Związkiem Sowieckim, AAG, Stefan Wyszyński, *Pro Memoria 1980–1981*, zapis z 7 II 1981 r.



Jan Kufaj, Lech Wałęsa i ks. Henryk Jankowski  
uczestniczący w pogrzebie prymasa Wyszyńskiego,  
Warszawa, 28 maja 1981 r. Fot. AIPN

kolejnych żądań pod adresem władz i sugerował skoncentrowanie się na odnowie społecznej i działaniach o charakterze organizacyjnym<sup>8</sup>.

Kościół stanął przed istotnym dla siebie wyzwaniem, jakim były nadanie nowemu związkowi chrześcijańskiego oblicza oraz złagodzenie radykalizmu części jego działaczy. Z tego względu w czasie kolejnych spotkań z delegacjami Solidarności zarówno prymas, jak i poszczególni biskupi sugerowali działaczom związkowym, by kierowali się zasadami katolickiej nauki społecznej i zadbali o samokształcenie<sup>9</sup>. Jednocześnie Episkopat działał w przekonaniu, że nie może się angażować w rozwiązywanie szczegółowych kwestii związanych z bieżącą działalnością Solidarności oraz powinien zachować dystans wobec związku. Z tak zarysowaną linią działania zgadzał się również bp Ignacy Tokarczuk, który wielokrotnie i w różnorodny sposób wspierał opozycję, zauważając jednak równocześnie, że zbyt daleko idące wsparcie dla Solidarności może zagrozić instrumentalizacją Kościoła: „Na pewno tak partia, jak i związki chcieliby Kościół wykorzystać dla siebie i instrumentalizować go. Nie możemy na to się zgodzić. Nie możemy utożsamiać się ze związkami. Związki walczą o dobro Narodu – w tym ich poprzemy”<sup>10</sup>.

Rola Kościoła okazała się bardzo istotna, jeśli chodzi o kryzys statutowy. Związkowcy skorzystali z podpowiedzi kard. Wyszyńskiego m.in. co do sformułowania:

<sup>8</sup> AAG, Stefan Wyszyński, *Pro Memoria 1980–1981*, zapis z 7 IX 1980 r.

<sup>9</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 432.

<sup>10</sup> R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 415.

„niezależne samorządne związki zawodowe”, oraz za pośrednictwem ks. Alojzego Orszulika otrzymali jego aprobatę na projekcie statutu, który został przez nich ostatecznie przyjęty<sup>11</sup>. Działania prymasa w bezpośredni sposób przyczyniły się do zażegnania kryzysu i odwołania zapowiedzianego na 12 listopada 1980 r. strajku generalnego. Stanowisko Kościoła w tej kwestii, jak i w kolejnych miesiącach wynikało z obawy związanej z możliwością interwencji sowieckiej. Z tego powodu biskupi starali się wpływać tonująco na działaczy związkowych. Niezwykle krytycznie oceniali też środowisko KSS „KOR”, które w przekonaniu biskupów wpływało na radykalizm niektórych postulatów Solidarności i chciało nadać jej rewolucyjny charakter. Członkowie Episkopatu oceniali również, że grupa skoncentrowana wokół Jacka Kuronia prowadzi szkodliwą i nieodpowiedzialną działalność<sup>12</sup>.

Kościół odegrał także kluczową rolę, jeśli chodzi o integrację środowiska rolników i utworzenie NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. W pierwszej kolejności biskupi podjęli działania mające na celu zjednoczenie rozbitego środowiska, a następnie popierali starania rolników związane z utworzeniem własnej reprezentacji związkowej. Szczególnie znacznie dla powstania związku rolników miało poparcie kard. Wyszyńskiego, który wyrażał je w jednoznaczny sposób: „Jeżeli pracownicy przemysłowi uzyskali prawo zrzeszania się, to trzeba to prawo przyznać również i pracownikom rolnym [...]. Nie trzeba tego prawa »przyznawać«, ono po prostu istnieje i nikt go nam odmówić nie może. Jest jedno prawo przyrodzone, takie samo dla każdego człowieka, bez względu na to, co on robi, czy pracuje w fabryce, w kopalni, czy na roli, każdy ma takie samo prawo przyrodzone, naturalne, zespalania swych sił i wysiłków dla wspólnego przeprowadzania zadań, które człowiek ma do wykonania”<sup>13</sup>. Efektem nacisku Kościoła była zgoda władz na utworzenie związku dla rolników. Kościół, podobnie jak w przypadku robotniczego odpowiednika, sugerował działaczom, by skoncentrowali się przede wszystkim na stworzeniu odpowiednich ram organizacyjnych i przeszkoleniu własnych działaczy. W przekonaniu Prymasa Tysiąclecia liderzy organizacji nie widzieli tej kwestii w odpowiednio szeroki sposób<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> AAG, Stefan Wyszyński, *Pro Memoria 1980–1981*, zapis z 9 XI 1980 r.

<sup>12</sup> R. Łatka, *Episkopat Polski...*, s. 414–428.

<sup>13</sup> A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, prymas i mąż stanu*, Paryż 1982, s. 427.

<sup>14</sup> AAW, SPP 04/36, Rada Główna Episkopatu Polski, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 10 II 1981 r., k. 97.



Lech Wałęsa przemawia na Mszy św. w katedrze w Gdańsku-Oliwie; po prawej siedzi prymas Józef Glemp, wrzesień 1981 r. Fot. AIPN

Stanowisko kard. Wyszyńskiego w sprawie kierunku działalności Solidarności podzielał jego następca abp Józef Glemp, który, jak sam wielokrotnie tłumaczył, kontynuował pod tym względem linię swojego poprzednika. W czasie zjazdu Solidarności mówił, że związek powinien służyć ludziom, oraz podkreślił: „Podejmujecie się dziś, Najmilsi, historycznego dzieła. Ma ono kształtować sytuację ludzi pracy, a także przyszłość naszej Ojczyzny. Rozpoczynane wezwaniem Imienia Bożego w tej katedrze, z którą łączy się wspomnienie historycznego »pokoju oliwskiego«. Całe społeczeństwo oczekuje, że i wasz zjazd będzie negocjowaniem tego pokoju, który rozpoczął się w ubiegłym roku w Stoczni Gdańskiej, a który jest potrzebny i krajowi, i Europie”<sup>15</sup>. Optykę Kościoła w związku z próbą oddziaływania na Solidarność po śmierci kard. Wyszyńskiego najtrafniej ujął bp Lech Kaczmarek, który w czasie posiedzenia Rady Głównej Episkopatu z 13 sierpnia 1981 r. zauważył: „p. Wałęsa jest rozumny i umiarkowany, jego wystąpienia są logiczne i trafne, ale trzeba by go skłaniać do tego, by bardziej zajął się sprawami wewnętrznymi Solidarności”<sup>16</sup>.

Skuteczność wpływu Kościoła na Solidarność z biegiem czasu się zmniejszała. Szczególnie dało się to zauważyć po zakończeniu zjazdu Solidarności. Prymas Glemp był bezradny wobec daleko idących postulatów politycznych formułowanych przez działaczy związku. Jak trafnie zauważył historyk Jan Żaryn: „Kościółowi nie udało się

<sup>15</sup> J. Żaryn, *Kościół w PRL*, Warszawa 2004, s. 133.

<sup>16</sup> AAW, SPP, Rada Główna Episkopatu Polski 1981–1982, Protokół Rady Głównej Episkopatu Polski z 13 VIII 1981 r., k. 5–6.

wpłynąć w zasadniczy sposób na elity Solidarności, z przyczyn niezależnych od woli samych związkowców czy układu sił w NSSZ »Solidarność«. Od jesieni 1981 r. Wałęsa i jego najbliżsi współpracownicy tracili kontakt z masami, o czym świadczyły mnożące się strajki w terenie oraz przebieg posiedzeń KK z listopada 1981 r., nie przekonano też działaczy niższego szczebla do stopniowania swych słusznych żądań<sup>17</sup>. Wszelkie inicjatywy związane z zawarciem porozumienia społecznego podejmowane przez Kościół jesienią 1981 r. (na czele ze słynnym „spotkaniem trzech” z udziałem Lecha Wałęsy, prymasa Józefa Glempa i gen. Wojciecha Jaruzelskiego) nie miały szans powodzenia, gdyż władze były już zdecydowane na siłowe rozwiązanie sytuacji politycznej i żadne kompromisowe sposoby nie interesowały dygnitarzy partyjnych.

### Wpływ Kościoła na decyzje związku

Kościół miał wpływ również na poszczególne decyzje związku. Nie ma potrzeby, żeby w tym miejscu analizować w sposób całościowy oddziaływanie duchowieństwa na bieżącą aktywność Solidarności, z tego względu zobrazuję je dwoma istotnymi przykładami. Biskupi, jak już wspomniano, starali się nadać Solidarności umiarkowany charakter i z tego względu wspierali linię Wałęsy i jego zwolenników. Przejawiało się to w bezpośredni sposób w kilku kluczowych dla związku momentach. Zdecydowanie najważniejszym z nich był kryzys bydgoski. Rola Kościoła w pokojowym sposobie jego rozwiązania była niezwykle istotna. Wynikała ona z przekonania żywnego przez biskupów, że dalszy wzrost napięcia społecznego może skończyć się w nieprzewidziany sposób, a zagrożenie interwencją sowiecką traktowali jako realne. Stanowisko prymasa wobec wspomnianych wydarzeń opisał jego doradca Romuald Kukołowicz: „dobrze się stało, że nie doszło do strajku generalnego. Ksiądz Prymas obawiał się, że kiedy ludzie wyjdą na ulicę, to dojdzie do rewolucji, gdyż wszystkie rewolucje rozpoczynały się na ulicy. Wtedy władza odpowie użyciem siły i dojdzie do rozlewu krwi<sup>18</sup>”.

Taki, a nie inny sposób zakończenia kryzysu spowodował, że niezależny ruch społeczny wytracił impet, przyczynił się do demobilizacji społecznej, którą jeszcze pogłębiała sprytna taktyka władz partyjnych dążących do wywołania marazmu społeczeństwa. Z tego względu część liderów Solidarności czuła rozgoryczenie postawą

<sup>17</sup> J. Żaryn, *Dzieje Kościoła...*, s. 457.

<sup>18</sup> R. Kukołowicz, *W cieniu Prymasa Tysiąclecia. Z Romualdem Kukołowiczem rozmawia Piotr Bączek*, Warszawa 2001, s. 190.

Kościół, z drugiej jednak strony wspomnieć należy, że konsekwencje strajku generalnego były nieprzewidywalne i trudno ocenić, co by się stało, gdyby faktycznie do niego doszło.

Kościół miał również wpływ na wybór Wałęsy na przewodniczącego Solidarności. Do wyniku elekcji bez wątplenia przyczyniały się spotkania przyszłego noblisty z prymasami Polski, a także dobre kontakty z niektórymi biskupami i duchowieństwem. Znaczenie miały również otwarte podkreślanie przez Wałęsę swojej religijności oraz korzystanie przezeń z poparcia Episkopatu, które można określić jako ogrzewanie się w blasku Kościoła<sup>19</sup>.

\*\*\*

Niewątpliwie ze względu na wykorzystywaną symbolikę, odwoływanie się do wartości moralnych oraz część poglądów dominujących w związku można traktować Solidarność jako ruch o charakterze religijnym (choć to tylko jedna z jego twarzy). Kościół próbował wpływać nie tylko na zasady moralne, jakimi kierowali się działacze związkowi, ale również na kierunek i charakter działalności związku. Pod tym względem notował zarówno sukcesy, jak i porażki. W Solidarności przez większość czasu dominowała umiarkowana linia wyznaczana przez Wałęsę, jego współpracowników i część doradców, którą Kościół wspierał. Niemniej środowisko KSS „KOR” miało również znaczący wpływ na wiele aspektów funkcjonowania Solidarności, co nie spotykało się z aprobatą Episkopatu. Przywódcy związkowi nie podjęli wielokrotnie ponawianych przez biskupów sugestii, że należy skoncentrować się na utrwaleniu sukcesów ruchu, zadbaniu o dobrą organizację oraz przeszkolenie działaczy.

<sup>19</sup> Zob. szerzej: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii*, Gdańsk–Warszawa–Kraków 2008, s. 119–128.



**Rafał Łatka** (ur. 1985) – historyk i politolog, dr hab., pracownik Biura Badań Historycznych IPN, koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”. Autor książek: *Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989* (2016); (z J. Mareckim) *Kościół katolicki w Polsce rządzonej przez komunistów* (2017); (z K. Białeckim, R. Reczkiem, E. Wojcieszek) *Arcybiskup Antoni Baraniak 1904–1977* (2017); *Episkopat Polski wobec stosunków państwo–Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989* (2019); (z B. Mackiewicz, D. Zamiatąłą) *Kardynał Stefan Wyszyński 1901–1981* (2019) oraz *Prymas Stefan Wyszyński. Biografia* (2020) i in.





Ks. Bernard Czernecki.  
Fot. odznaczeni-kwis.ipn.gov.pl

Daniel Szlachta

## **Ksiądz Bernard Czernecki – kapelan Solidarności w Jastrzębiu i duszpasterz ludzi pracy**

**Jest uważany za postać wybitną i zasłużoną. Cieszył się bezspornym autorytetem wśród górników z Jastrzębia-Zdroju. Bardzo często stawał w ich obronie i nie zostawił ich samych. Działalność ks. Bernarda Czerneckiego została doceniona w ostatnich latach, o czym świadczy nadanie mu licznych odznaczeń państwowych.**

## Sytuacja na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim po 1945 r.

Intensywny rozwój przemysłu na Górnym Śląsku przyczynił się do rozbudowy miast. Powstały ponadto nowe ośrodki miejskie z osiedlami określanymi mianem sypialń, zasiedlane w większości przez ludność napływową. Niemalże znaczenie miała możliwość uzyskania godziwej płacy i mieszkania, na czym zyskiwały osoby przybywające z regionów o charakterze rolniczym (m.in. Podkarpacia, Lubelszczyzny, Podlasia i ziemi kieleckiej).

Śląsk i sąsiednie Zagłębie postrzegano jako region bogaty. Szczególnie dobrze płatna była praca w górnictwie. Po wojnie powstało kilkanaście nowych kopalń, ponieważ gospodarka PRL opierała się na węglu, który był ważnym towarem eksportowym. Dlatego też w 1979 r. wydobycie tego surowca sięgnęło 200 mln ton. Oprócz tego otwarto nowe zakłady hutnicze, z Hutą „Katowice” w Dąbrowie Górniczej na czele, a także fabryki samochodów małolitrażowych w Bielsku-Białej i Tychach oraz nowe elektrownie i inne zakłady przemysłowe.

Niemalą rolę odgrywała komunistyczna propaganda, która na wszelkie możliwe sposoby werbowała mieszkańców rolniczych regionów do zamieszkania na tym terenie. W środkach przekazu ciągle mówiono o wydobytych tonach węgla i surowce stali, pracy górników i hutników. Chętnie transmitowano Dzień Górnika. Województwo katowickie pokazywano jako region o rozwiniętej infrastrukturze i dobrym zaopatrzeniu, dzięki któremu życie jest bogate i kolorowe. Tę część Polski zaczęto wręcz określać mianem Katangi.

Jednostronna ówczesna propaganda nie informowała o kosztach takiego stanu rzeczy: o niedzielnej pracy górników, nacisku na produkcję kosztem człowieka i jego bezpieczeństwa oraz zanieczyszczeniu środowiska. Sprzeciw mieszkańców regionu budziła także postawa władz wojewódzkich, która uniemożliwiła papieżowi Janowi Pawłowi II odwiedzenie Górnego Śląska podczas pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 r.

Ślązaków i Zagłębiaków nie informowano o wydarzeniach w innych regionach Polski, co było szczególnie widoczne w lipcu i sierpniu 1980 r. W tym czasie robotników górnośląskich i zagłębiowskich przedstawiano jako ludzi sumiennych, pracowitych, gotowych poprzeć władzę i rząd. Wskutek tego część społeczeństwa zarzucała mieszkańcom województwa katowickiego bierność i brak jedności z resztą kraju.

Jednakże ludność aglomeracji katowickiej i Rybnickiego Okręgu Węglowego musiała się mierzyć z licznymi problemami, wśród których szczególnie dał się we znaki

czterobrygadowy system pracy w górnictwie, wprowadzony w 1977 r. Doprowadził on do osłabienia życia rodzinnego. Pojawiało się także wiele trudności natury socjalnej, płacowej oraz związanych z organizacją i bezpieczeństwem pracy. Sytuację pogarszała okoliczność, że ówczesne związki zawodowe nie spełniały swojej roli.

Dlatego też świat pracy oczekiwał wsparcia ze strony miejscowego Kościoła, który był „głosem niemających głosu”. Szczególnie ważną rolę odgrywały pielgrzymki stanowe do Piekar Śląskich, podczas których ludzi pracy bronili bp Herbert Bednorz i arcybiskup krakowski Karol Wojtyła.

### **Pierwsze lata działalności w Jastrzębiu (do 1979 r.)**

Obroncą ludzi pracy był także ks. Bernard Czernecki, od 1974 r. proboszcz parafii św. Katarzyny w Jastrzębiu Górnym, która w tym czasie liczyła ok. 42 tys. wiernych. Jastrzębie przypominało wielki plac budowy – w tym czasie powstawały nowe osiedla mieszkaniowe zasiedlane przez pracowników pięciu powstałych wówczas kopalń<sup>1</sup>.

W tej sytuacji najważniejszym zadaniem stała się budowa kościoła, ponieważ dotychczasowa infrastruktura parafialna była niewystarczająca. Nabożeństwa odprawiano w kościele św. Katarzyny oraz w stodole zaadaptowanej na kaplicę pw. świętych Apostołów Piotra i Pawła. W tym czasie zostały oddane do użytku nowe osiedla, m.in. Pionierów (ukończone w 1972 r.), Gwarków (ukończone w 1973 r.), Arki Bożka (ukończone w 1973 r.), Morcinka (ukończone w 1979 r.) i Staszica (ukończone w 1981 r.).

Nabożeństwa z kościoła parafialnego zostały przeniesione pod kaplicę św. Jana Nepomucena znajdującą się przy głównej alei miasta. W Mszach św. brało udział nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Ksiądz Czernecki wspominał, że „miasto było sparaliżowane. Nic nie jeździło – służby parafialne przepuszczały tylko karetki pogotowia i straż pożarną”.

Działalność kapłana nie podobała się ówczesnej władzy, dla której Jastrzębie miało być wzorcowym miastem socjalistycznym. Nabożeństwa zostały zatem uznane za nielegalne, a ks. Czernecki był uważany za osobę wywołującą konflikty. Jasne stało się bowiem, że „okazałe pochody pierwszomajowe [...] w porównaniu z »Nepomucenem«

<sup>1</sup> „Jastrzębie” (budowa od 1956 r., wydobyte od 1962 r.), „Moszczenica” (budowa od 1957 r., wydobyte od 1965 r.), „Zofiówka, potem, od 1974 r. „Manifest Lipcowy” (budowa od 1961 r., wydobyte od 1969 r.), „Borynia” (budowa od 1963 r., wydobyte od 1971 r.) oraz „XXX-lecia PRL”, obecnie „Pniówek” (budowa od 1970 r., wydobyte od 1974 r.).



Obchody milenijne w Piekarach Śląskich; w środku kard. Stefan Wyszyński, z prawej bp Herbert Bednorz, 1966 r.  
Fot. AIPN

to były krople w morzu wiernych, którzy przychodzili pod figurkę świętego – szczególnie na pasterki czy rezurekcje”.

Zezwolenie na budowę kościoła udało się ostatecznie uzyskać 5 kwietnia 1974 r. Według ks. Czerneckiego zostało ono „wydarte” i „wymodlone”. Jednakże nie był to koniec kłopotów, ponieważ szybko ujawnił się problem drogi dojazdowej na plac budowy. Władze nie dawały zgody na jej powstanie. Została ona doprowadzona dopiero w 1982 r. Problemem było także znalezienie odpowiedniego gruntu i zgromadzenie materiałów budowlanych. Władze proponowały wybudować kościół na placu przy reprezentacyjnej ulicy miasta oraz w miejscu kościoła ewangelickiego. Udało się jednak uzyskać grunt na niewielkim wzniesieniu (stąd mówi się o „kościelnie na Górcie”). Przed rozpoczęciem prac budowlanych na miejsce budowy kościoła została przeniesiona figura św. Jana Nepomucena. Właściwe prace ruszyły 22 czerwca 1976 r., a już dnia 4 grudnia tego samego roku bp Bednorz poświęcił dolny kościół.

Szczególny autorytet wśród górników ks. Czernecki zyskał po strajku w kopalniach jastrzębskich, który rozpoczął się 18 czerwca 1978 r. Wówczas górnicy z kopalni „Jastrzębie” i „Moszczenica” nie podjęli pracy z powodu zaległości w wypłacie wynag-

grodzenia oraz sprzeciwu wobec przymusu pracy w niedzielę. Strajkujących dosięgły represje: zwolnienie dyscyplinarne kilkudziesięciu górników i przeniesienie części pozostałych na gorzej płatne stanowiska.

Górnicy byli zostawieni samym sobie, ponieważ związki zawodowe, adwokaci i radcy prawni doszukiwali się w ich działaniach prowokacji politycznej. Dlatego też 29 czerwca 1978 r. protestujący zwrócili się o pomoc do ks. Czerneckiego, który wygłosił specjalny apel. Podczas nabożeństwa mówił: „Po Jastrzębiu rozchodzi się wieść, że niektóre kopalnie zwalniają górników za niepodjęcie pracy w niedzielę. Nie zjechali do kopalni na znak protestu. Są zmęczeni. To grozi wypadkiem. Chcą odpoczywać w niedzielę. Chcemy wiedzieć, czy to jest skandaliczna prawda, czy tylko plotka. Dlatego prosimy, aby zwolnieni zgłosili się na probostwo. Musimy wiedzieć, ilu jest zwolnionych i za co. Jeśli to, co pracownicy górnictwa mówią, jest prawdą, poinformuję o tym ks. biskupa ordynariusza Herberta Bednorza, Sekretariat Prymasa Polski i samego ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jeśli będzie to konieczne – sprawa pójdzie na szczybel rozmów Watykan – PRL. A gdy zajdzie taka potrzeba, to w jedną niedzielę w całym Jastrzębiu ogłosimy kolektę przeznaczoną na pomoc dla skrzywdzonych górników. Wszyscy wiedzą dobrze, że na każdej Mszy świętej niedzielnej i świątecznej jest szpicel. Nakazuję mu, by nasze słowa zaniósł tam, gdzie trzeba. Żeby wszystko i dokładnie powtórzył tym, którzy go przysłali. Amen”.

Podobny apel ks. Czernecki wygłosił po Mszach św. w niedzielę 2 lipca. Ale dyscyplinarne zwolnienia nie zostały cofnięte. Stało się to możliwe dopiero po kazaniu wygłoszonym tydzień później. Zwolnieni górnicy zostali przywrócenii do pracy. Czas strajku został im zaliczony na poczet urlopu bezpłatnego. Ksiądz Czernecki poinformował o tym bp. Bednorza 11 lipca. Wówczas biskup katowicki chciał poznać opinię górników na temat kapłana, który się za nimi wstawił. W odpowiedzi usłyszał, że mają „proboszcza z jajami”. Reakcja Bednorza była zaskakująca. „Myślałem – wspominał później ks. Czernecki – że biskup mnie zrugą. Tymczasem wpadł w uniesienie i powiedział: »Ty, powtórz to jeszcze raz«. Moje słowa serdecznie go ubawiły. Odpowiedziałem: »Mówią, że nasz proboszcz to jest chłop z jajami«. Biskup ściągnął brwi, ale twarz miał ciągle uśmiechniętą i zaczął mnie uspokajać. Mówił: »Ty nie możesz się tym gorszyć. Tak górnicy gadają ze sobą. To jest ich język«. Nagle spowaźniał i spytał mnie jeszcze raz: »Ty, ale oni naprawdę tak mówią?« Odpowiedziałem trzeci raz – naprawdę tak mówią. Wtedy biskup z całą energią rzekł: »To wiesz, co ci powiem? W ich języku to



Pomieszczenie gospodarce w Jastrzębiu-Zdroju zaadaptowane nielegalnie na kaplicę, prawdopodobnie 1971 r. Fot. AIPN

znaczy więcej niż honorowy górnik. Oni uważają cię... za kamrata«. I to jest dla mnie największe podziękowanie. Teraz wiem, że górnicy mają mnie za swojego”.

### **Probostwo w parafii NMP Matki Kościoła (od 1979 r.)**

W 1979 r. bp Bednorz utworzył parafię pw. NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju, obejmującą nowe osiedla. W momencie powstania liczyła ona 55 tys. wiernych. Probostwo objął ks. Czernecki.

Rok później (28 sierpnia 1980 r.) wybuchły strajki, które według ks. Czerneckiego miały charakter solidarnościowy. Były one wyrazem poparcia górników dla stoczniowców z Gdańska i ze Szczecina. Strajk rozpoczął się w Kopalni „Manifest Lipcowy” i szybko ogarnął pozostałe zakłady Jastrzębia. Podczas protestu nie sprzedawano alkoholu, a na wieżach, bramach i szybach zostały wywieszane flagi narodowe.

Jednym z postulatów robotników Jastrzębia było podanie w mediach informacji, że również oni strajkują. Jednakże władza nie informowała o tym mieszkańców kraju. Ksiądz Czernecki wspominał potem: „w telewizji pokazują fedrujących górników, którzy wykonują plany w kopalniach”. Dlatego też protest był kontynuowany przez kolejne dni.

Szybko jednak dały o sobie znać zwątpienie i zniechęcenie strajkujących, którzy stracili wiarę w zwycięstwo. Protestujący mieli wątpliwości dotyczące sensu strajku. Oprócz braku informacji w mediach niemałe znaczenie miał też brak doradców, ci byli

bowiem w Gdańsku i Szczecinie. Aktyw zawodowy straszył strajkujących górników konsekwencjami. W tej sytuacji robotnicy zwrócili się o pomoc do ks. Czerneckiego, który tak to zapamiętał: „Niedziela. Już wychodziłem z Mszą świętą do ołtarza, gdy przybiegli posłańcy, wśród nich Jan Bożek. Pytali gorączkowo, co mają robić. Strajk się łamie. Ludzie siedzą, są coraz bardziej rozdrażnieni. Zagranica milczy o strajkach górników. Radio i telewizja nawet jednym słowem nie wspominają, że śląskie kopalnie stoją. Między strajkującymi coraz więcej prowokatorów i szpiclów. Na znak, że nie są prowokatorami, moi przybysze z butów wyciągnęli biało-czerwone opaski z pieczętką Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. Odpowiedziałem krótko – należy od zaraz przejść na strajk okupacyjny. Zamknąć kopalnię przed ludźmi niepożądanymi. Może Duch Święty mnie natchnął, kto wie...”

Górnicy posłuchali swojego proboszcza i przeszli na strajk okupacyjny. W tym czasie ks. Czernecki poradził także robotnikom, aby podczas rozmów ze stroną rządową opisali sytuację kopalni „tak, jak potrafią”. Wspominał: „Uspokajałem: »Mówcie prosto. Mówcie po swojemu. Jak robotnicy. Bez kompleksu. Oni mają tylko piękne słowa. Wy macie fakty i argumenty. Nie musicie pięknie mówić, tego się po was nikt nie spodziewa. To by was ośmieszyło. Mówcie po naszymu, po robociarsku. Wracajcie z błogosławieństwem«”.

Podczas strajków duszpasterze parafii NMP Matki Kościoła odprowadzali Msze św. i sprawowali sakramenty dla strajkujących w kopalniach.

Ksiądz Czernecki 1 września 1980 r. prosił o pomoc zastępca wojewody Zdzisław Gorczyca, który wyraził niepokój z powodu strajku 49 kopalń. Proboszcz odpowiedział na to: „Jak pan wie, wróciłem z kopalni »Moszczenica«. Mogę pana uspokoić. Górnicy przystąpią do rozmów. Byłoby dobrze zmienić skład komisji, aby nie musieli patrzeć na tych, którzy ich upodlili. Nie mają do nich zaufania”.

Negocjacje rozpoczęły się 2 września 1980 r. Następnego dnia o 5.40 rano zostały podpisane Porozumienia Jastrzębskie. Dzięki nim m.in. został zniesiony – poprzez wprowadzenie wolnych sobót i niedziel – czterobrygadowy system w kopalniach. Po 25 latach pracy górnicy mogli przejść na emeryturę, a do cechowni wróciły figury św. Barbary. Za realizację postanowień Porozumień Jastrzębskich była odpowiedzialna Międzyzakładowa Komisja Robotnicza, która początkowo miała siedzibę na probostwie parafii NMP Matki Kościoła. Na plebanii były ponadto przechowywane dokumenty związkowe oraz sztandary Solidarności. Jedyne oryginał Porozumień trafił – z powodu ryzyka rewizji ze strony Służby Bezpieczeństwa – do parafii Naj-



Męska pielgrzymka do Piekar Śląskich w 1977 r. – tablica z informacją o budowie kościoła w Jastrzębiu. Fot. AIPN

świętszego Serca Pana Jezusa w Jastrzębiu-Zdroju. Ksiądz Czernecki organizował specjalne katechezy dla związkowców. Jeszcze w 1980 r. bp Bednorz mianował go kapłanem Solidarności<sup>2</sup>.

Wskutek wprowadzenia stanu wojennego działalność Związku została w grudniu 1981 r. zawieszona, a wielu działaczy internowano. Ksiądz Czernecki nie zostawił robotników i sprzeciwił się nawet komisarzowi wojskowemu ppłk. Mirosławowi Mirowskiemu. Uzasadniał to tak: „Górnicy, robotnicy – są tak samo bezbronni tak jak ja. Górników, robotników nie opuszczę. Mowy nie ma. Oni nigdy nie zdradzili Kościoła. I ja ich nie zdradzę. Jeśli ktoś będzie chciał im zrobić krzywdę, będę protestował. Pójdę w pierwszym szeregu i możecie mnie zastrzelić. Proszę bardzo. Proszę o stały kontakt z panem”.

Dzięki staraniom kapłana kilku działaczy związkowych ukrywało się na probostwie parafii „na Górcze”, a niektórzy z nich zostali zatrudnieni jako pracownicy parafialni. W tym czasie duszpasterze parafii „na Górcze” przyczynili się także do rozwiązania strajków będących odpowiedzią na wprowadzenie stanu wojennego. Szczególny udział mieli w tym księża Krzysztof Ryszka i Piotr Płonka. Dzięki temu nie było ofiar śmiertelnych, lecz jedynie kilku rannych w Kopalni „Manifest Lipcowy”. Podczas stanu wojennego ks. Czernecki organizował ponadto pomoc dla rodzin inter-

<sup>2</sup> Funkcję tę ks. Czernecki pełnił do 2005 r.





Kościół Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Jastrzębiu-Zdroju. Fot. domena publiczna

nowanych, co stało się możliwe dzięki filii Biskupiego Komitetu Pomocy Uwięzionym i Internowanym. W tym czasie ks. Czernecki zainicjował Msze za Ojczyznę i Ludzi Pracy. Pierwsza została odprawiona 21 marca 1982 r.

Za swoją działalność ks. Czernecki był represjonowany, a w 1983 r. został umieszczony na liście „księży do likwidacji”. Prowadzono przeciwko niemu sprawę operacyjną o kryptonimie „Ravioli/Klecha”. Głównymi zarzutami wysuwanymi wobec kapłana były spotkania nielegalnej Solidarności w parafii oraz rozpowszechnianie treści „wrogich” PRL. Proponowano mu pracę w duszpasterstwie polonijnym lub podjęcie dalszych studiów. Jak wspominał, na przełomie stycznia i lutego tegoż roku otrzymał wiadomość, że może uniknąć „procesu pokazowego i rewizji na plebani”, jeśli w ciągu pięciu dni opuści Polskę: „Biskup powiedział »Musisz sam podjąć decyzję, pamiętając o tym, do czego zdolna jest SB«. Powiedziałem biskupowi, że »Ojczyznę mam tylko jedną i innej szukać nie będę«”.

W ramach sprawy „Ravioli/Klecha” władze komunistyczne naciskały na biskupa katowickiego, aby usunął ks. Czerneckiego z Jastrzębia-Zdroju. Jednak gospodarz

diecezji się nie ugiął, proboszcz bowiem cieszył się jego zaufaniem. Na mocy amnestii postępowanie przeciwko duchownemu zostało umorzone 19 sierpnia 1983 r.

Sytuacja socjalna i społeczna na Górnym Śląsku stawała się coraz gorsza. Dawał o sobie znać brak podstawowych towarów. Było to odczuwalne także w rzekomo lepiej zaopatrzonych sklepach górniczych. Jednocześnie łamano Porozumienia Jastrzębskie, co przejawiało się popieraniem systemu czterobrygadowego poprzez wyższe pensje dla górników pracujących w soboty i niedziele. Dyrektorzy kopalń i pracownicy dozoru nadal byli arogancy wobec robotników.

Jastrzębie-Zdrój wciąż było wielkim placem budowy. Brakowało mieszkań, przedszkoli, żłobków i przychodni czy kina z prawdziwego zdarzenia. Dlatego też przeciw budziła budowa przez kopalnie ośrodków wypoczynkowych, stadionów i klubów sportowych. Coraz bardziej dawały o sobie znać patologie społeczne na czele z przemocą i alkoholizmem.

—  
Męska pielgrzymka do Piekar Śląskich w 1973 r. – powitanie biskupów. Fot. AIPN





Prezydent Andrzej Duda wręcza ks. Bernardowi Czerneckiemu Order Orła Białego, 2017 r. Fot. Krzysztof Sitkowski/KPRP

Na początku 1988 r. została wprowadzona podwyżka cen, która doprowadziła ła-tem do wybuchu strajków. Rozpoczęły się one 15 sierpnia 1988 r. w Kopalni „Manifest Lipcowy”. Górnicy domagali się m.in. wyższych płac (szczególnie za pracę od poniedziałku do piątku), przywrócenia do pracy byłych działaczy związkowych, uszczuplenia administracji i zmniejszenia dozoru. Najważniejszym postulatem protestujących była legalizacja Solidarności. Wkrótce strajk podjęły także inne kopalnie w województwie katowickim (m.in. w Brzeszczach, Katowicach, Mysłowicach, Piekarach Śląskich, Żorach), a akcja protestacyjna rozszerzała się na cały kraj.

Strajki w 1988 r. poparł także ks. Czernecki, który sprowadził odpowiednich doradców mieszkających w tym czasie na probostwie. Wśród nich byli m.in. Henryk Sienkiewicz, Paweł Czartoryski oraz prawnicy: Jerzy Kurcysz i Leszek Piotrowski. Wkrótce liczba strajkujących zmniejszała się z powodu trudnych warunków, rozłąki z rodziną oraz otoczenia zakładów przez ZOMO. Z tego ostatniego powodu w Kopalni „Moszczenica” górnicy zdecydowali się strajkować pod ziemią. Ksiądz Czernecki zapamiętał: „Dostaję niepokojącą ulotkę, niby apel, częściowo adresowaną do mnie, z datą 25 sierpnia 1988 r. Strajkujący informują, że tracą nadzieję co do skuteczności dotychczasowego protestu i poprzedniego wieczoru zeszli drabinami w głąb kopalni. Podtrzymują swoje postulaty: legalizacja Solidarności i zapewnienie bezpieczeń-

» Za swoją działalność ks. Czernecki był represjonowany, a w 1983 r. został nawet umieszczony na liście kapłanów przewidzianych przez władze komunistyczne do likwidacji. »

stwa biorącym udział w proteście. A w punkcie trzecim piszą »O spełnieniu naszych żądań prosimy poinformować nas

za osobistym pośrednictwem ks. prałata Bernarda Czerneckiego, jako najwyższego i najbardziej wiarygodnego autorytetu moralnego« [podkreślenie moje – D.S.]”.

Ksiądz Czernecki wraz z ks. Andrzejem Wiczorkiem podjęli negocjacje ze strajkującymi. Apelując o przerwanie protestu, ten pierwszy mówił do nich: „Każdy z nas jest potrzebny wśród zdrowych i żywych, a nie wśród kalek czy martwych. Jako kapelan Solidarności, wasz duszpasterz, w poczuciu odpowiedzialności za los waszych dzieci, waszych rodzin, za los i życie każdego z was, proszę was, błagam, przerwijcie ten strajk”.

Ksiądz Czernecki uzyskał gwarancje bezpieczeństwa dla strajkujących górników. Dzięki temu protest został zakończony następnego dnia, a górnicy wyjechali na powierzchnię.

Strajki w Jastrzębiu zakończyły się 3 września 1988 r. Najdłużej protestowali górnicy w Kopalni „Manifest Lipcowy”, do której przybyli lider Solidarności Lech Wałęsa oraz ks. Henryk Jankowski. Skutkiem protestów były obrady „okrągłego stołu”.

## W uznaniu zasług

Jako duszpasterz jastrzębskiej parafii „na Górcie” ks. Czernecki znalazł się w centrum najważniejszych wydarzeń, jakie działy się wówczas na Górnym Śląsku. Dzięki swojej postawie cieszył się zaufaniem biskupów katowickich oraz górników. Od 2017 r. jest kawalerem Orderu Orła Białego, który otrzymał na mocy uchwały „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej jako niezłomnego kapelana Solidarności, wspierającego duchowo i materialnie polskich górników, krzewiącego ideę walki o Polskę niepodległą i sprawiedliwą, a także za pogłębianie i propagowanie postaw patriotycznych”.



**Daniel Szlachta** (ur. 1984) — teolog, dr, pracownik Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Autor książek: (z ks. A. Wuwerem) *Caritas et iustitia in re sociali. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek mężczyzn do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *De profundis ad Te clamamus. Świat górników w radiowych i telewizyjnych homiliach biskupów katowickich na uroczystość św. Barbary (1983–2016)* (2017); (z ks. A. Wuwerem) *Mater et familiae advocata. Przesłanie społeczne biskupów katowickich podczas stanowych pielgrzymek kobiet do Piekar Śląskich (1966–2016)* (2017); Józef Rymer (2021) i in.



Michał Chłipała

## Świat zatrzymany w kadrze, czyli kilka słów o Policji Państwowej

W jaki sposób opisać krótko dwadzieścia lat istnienia Policji Państwowej, która w szczytowym okresie liczyła ponad 40 tys. ludzi, działaniami swymi obejmując wiele obszarów życia społecznego? Formacji, której prawie trzecia część została wyniszczona przez obu okupantów i którą komunistyczne władze skazały na niestawę i na zapomnienie. Spróbujemy przyrzeć się dziejom policyjnego korpusu zaklętym w kilku fotografiach – okruchom nieistniejącego świata.

**O**to imieniny komendanta policji w Dąbrowie Górniczej Czesława Lipskiego. Otaczają go koledzy z pracy – wszak komendant służył jeszcze przed odrodzeniem Rzeczypospolitej w miejskiej policji, a ta pojawiła się w Dąbrowie po nadaniu jej przez okupacyjne władze austriackie w 1916 r. praw miejskich (przed Wielką Wojną Zagłębie należało do Rosji). Władze formującego się państwa polskiego nie odrzucały z zasady funkcjonariuszy formacji porządkowych państw zaborczych. Wręcz przeciwnie – starano się zatrzymać fachowców, jeśli uważali się oni za Polaków i nie obciążało ich prześladowanie ludności polskiej w imieniu zaborców.

### **Policje, milicje, żandarmerie**

W miastach dawnej Kongresówki, Ziemi Zabranych czy Generalnego Gubernatorstwa Lubelskiego działały podporządkowane władzom okupacyjnym (choć formalnie podlegające swoim magistratom) milicje lub policje miejskie, z Milicją Miejską m.st. Warszawy na czele. 3 maja 1916 r. funkcjonariusze przeszli wielkim pochodem przez stolicę jako pierwsza polska umundurowana formacja, która od czasów Powstania Listopadowego kroczyła ulicami Warszawy (na Legiony przyjdzie warszawiakom poczekać do zimy tego samego roku). W listopadzie 1918 r. milicjanci w Warszawie i innych miastach pomagali rozbrajać zaborcze garnizony. To właśnie oni utworzyli kadry pierwszych polskich organizacji policyjnych. Poza miastami porządku pilnowały różne mniej lub bardziej ochotnicze formacje porządkowe, do których trafiali czasem dawni rosyjscy strażnicy ziemscy.

W dawnej Galicji wielu Polaków służyło w austriackiej Żandarmerii Krajowej oraz Policji Wojskowej. Zwłaszcza członkowie tej pierwszej cieszyli się opinią świetnych profesjonalistów. Nic więc dziwnego, że władze polskie na tym terenie nakazały obu formacjom pozostanie w służbie, przejmując je wraz z całym dobytkiem pod swoją komendę. Zezwolono na odejście funkcjonariuszom, którzy nie



Imieniny komendanta,  
Dąbrowa Górnicza,  
20 lipca 1919 r.  
Fot. ze zbiorów autora

czuli się Polakami, zastępując ich rekrutami albo Polakami ściągniętymi z innych części monarchii Habsburgów. Siła przyzwyczajenia, ale też szacunek dla dawnej formacji były tak duże, że zachowano dotychczasową nazwę – Żandarmeria Krajowa (choć już polska), a próba nazwania jej Strażą Bezpieczeństwa dla Galicji spaliła na panewce.

W Wielkopolsce porządku pilnowały policje miejskie (dla Poznania zorganizowano nawet polską Dyрекcję Policji), polska Straż Ludowa (wiosną 1919 r. ze względu na jej postępującą militaryzację przekształcona w Obronę Krajową) i tworzona dla obszarów pozamiejskich Żandarmeria Krajowa.

### Pod jedną komendą

Powstawały też inne formacje. Socjaliści utworzyli Milicję Ludową (w grudniu 1918 r. przejętą na żołd państwowy), władze uznały jednak, że nie można jej powierzyć pilnowania porządku w kraju, prowokowała bowiem konflikty z wojskiem. Działały Wojskowa Straż Kolejowa odpowiedzialna za porządek na drogach żelaznych oraz Straż Rzeczna strzegąca Wisły. Nic dziwnego, że usiłowano tę mozaikę formacji uporządkować.

Już na początku 1919 r. próbowano zastąpić różne milicje i policje jednolicie zorganizowaną, choć podporządkowaną przede wszystkim władzom lokalnym policją komunalną. Nie udało się jednak zaprowadzić centralizacji niezbędnej do wyszkolenia i organizacji tego typu formacji. Mieszkańcy Małopolski po części z powodu zaangażowania w walki z Ukraińcami, po części zaś ze względu na przywiązanie do własnych instytucji nie kwapili się do zmian.

Gdy kmtd Lipski świętował swoje imieniny, prace legislacyjne nad powołaniem nowej formacji były na ukończeniu. Zaledwie cztery dni później, 24 lipca 1919 r., Sejm przyjął ustawę o Policji Państwowej (pierwotnie zamierzano tę formację nazwać Strażą Bezpieczeństwa, ale pomysł upadł jeszcze w czasie prac nad kształtem ustawy). Wszystkie formacje policyjne postanowiono scalić pod jednym dowództwem, jednolicie zorganizować i wyszkolić. Proces ten miał potrwać kilka lat – zakończył się w 1922 r. wraz z przyłączeniem do Polski Litwy Środkowej, gdzie działała Policja Państwowa Litwy Środkowej – lecz pierwszy krok uczyniono, a kmtd Lipski i jego koledzy przeszli płynnie do nowej formacji.

## Zdani na własne siły

Niech nikogo nie zwiodą młotki, kopyta czy szydła – ludzie, którzy tu pracują, to pełnoetatowi policjanci. Niektórzy z nich noszą nawet do roboczych ubrań mundurowe czapki. Na ścianie za nimi widać służbową broń. Dlaczego pracują? Policja Państwowa zmagiała się przez cały okres swojego istnienia z niedoborem środków.

Pierwsze lata były pod tym względem szczególnie ciężkie. Brakowało wszystkiego: broni, mundurów, butów, nawet papieru i atramentu. Trzeba było wykorzystywać stare formularze państw zaborczych, pisać na maleńkich skrawkach – byle niczego nie marnować. W tym pionierskim czasie policjanci



Warsztat szewski w komendzie Policji Państwowej w Tarnopolu, 1925 r. Fot. NAC



niezadko występowali w wojskowych mundurach z policyjnymi dystynkcjami. Tak ubrana kompania reprezentacyjna Policji Państwowej powitała ppłk. Gordona Macready’ego, gdy wraz z brytyjską misją policyjną przyjechał do Warszawy. „Tych ostatnich [funkcjonariuszy Policji Państwowej] nie można było odróżnić od wojskowych, poza (jak wówczas odnotowałem) jednym szczegółem: wyglądali brudniej” – wspominał<sup>1</sup>.

Nic dziwnego, że starano się uzupełniać niedobory w wyposażeniu własnymi siłami. Gdy w okolicy nie było rzemieślników (lub pieniędzy na ich wynajęcie), policjanci chwyтали po służbie za igły, młotki, heble, dłuta. Z czasem zaopatrzenie się poprawiło, zlikwidowano więc policyjne warsztaty, ale funkcjonariusze zawsze potrafili np. montować radiostacje dla uboższych komend.

### Na służbie bez przerwy

To zdjęcie i dzisiaj znajdzie zrozumienie u czynnych policjantów. Chwila drzemki podczas nocnej służby na jednym z warszawskich posterunków. Przy telefonie siedzi dyżurny, a reszta funkcjonariuszy w pełnym umundurowaniu, z regulaminowo zapiętymi pod brodą paskami czapek, w płaszczach, z dopiętym oporządzeniem i bronią próbuje złapać choć kilka minut snu.

W myśl zasad ustanowionych przez organizatorów korpusu policjant był na służbie zawsze. Miał obowiązek noszenia munduru nawet poza godzinami pracy (z wyjątkiem występującej po cywilnemu Służby Śledczej). Zadaniem policji było przede wszystkim oddziaływanie prewencyjne, dlatego od każdego funkcjonariusza wymagano, by przebywał jak najczęściej wśród obywateli w swoim rejonie patrolowym, a także w miejscu zamieszkania, bo tam reprezentował państwo. Przedwojenny policjant Tadeusz Krasnodębski mawiał, że dziś funkcjonariusze za rzadko patrolują swoje rejony, a co gorsza, czynią to najczęściej w radiowozach, nie pieszo.

Służba patrolowa trwała zatem nieustannie, a z powodu braków w obsadzie personalnej konieczna była praca ponad przypisany wymiar godzin. Różne były obszary patrolowania (wiejskie, miejskie), różne dystanse, które policjanci musieli przebyć – najczęściej na własnych nogach, a jeśli mieli szczęście, na rowerze. We-

<sup>1</sup> G. Macready, *In the wake of the great*, London 1965, s. 46.

dle danych z 1928 r. w województwie wołyńskim przeciętny obszar patrolowania przypadający na policjanta wynosił 24,87 km kw.! W znacznie gęściej zaludnionym województwie krakowskim było to 9,82 km kw.<sup>2</sup>

Z powodu wysokiej liczby zabójstw funkcjonariuszy władze przyjęły w 1936 r. zasadę, że patrole powinny być dwuosobowe. Ponieważ jednak policjantów było za mało, niebawem dopuszczono z powrotem patrole jednoosobowe. Służbę pełniono zarówno w miastach oraz na wsiach, jak i w przestrzeni otwartej. Czasem obchody trwały po kilkanaście godzin i wiodły trzydziestokilometrowymi trasami.

Policjanci w II RP nie zarabiali szczególnie dobrze. Według przepisów z 1933 r. (weszły w życie 1 lutego 1934 r.) przeciętny posterunkowy otrzymywał 150 zł uposażenia miesięcznego, przysługiwał mu też jeden z kilku dodatków, np. lokalny – przyznawany z racji miejsca służby; lub służbowy – w zależności od stopnia, odpowiednio dla służby mundurowej lub śledczej. Komendant główny PP dostawał 1000 zł podstawowego wynagrodzenia, 800 zł dodatku służbowego i 150 zł dodatku stołecznego. Kwoty te nie oszałamiają, jeśli weźmiemy pod uwagę, że w 1933 r. kilo cukru kosztowało 1,45 zł<sup>3</sup>.

### Pancerze i tarcze

Oto jedno z rzadkich zdjęć pokazujących Policję Państwową w akcji. W czasach, gdy szerzyła się bieda, dając pożywkę bandytyzmowi, nie była to bezpieczna praca. Po Wielkiej Wojnie na polskich ziemiach pozostało mnóstwo broni ukrywanej przez ludność, wiele warstw społecznych zubożało nie tylko w konsekwencji rabunkowej gospodarki zaborców, ale też z powodu utraty dotychczasowych rynków zbytu. Panowały pogarda dla porządku prawnego i wiara w możliwość zmiany własnego losu tylko na przestępczym szlaku. Bandyci sięgali często po broń przeciw policjantom – 18 września 1937 r. Aron Schwarz zastrzelił post. Stanisława Kopaczyńskiego i zranił post. Ludwika Hołdę pod samymi drzwiami Komendy Wojewódzkiej (i miejskiej) PP w Krakowie. Na prowincji przestępcy zorganizowani w bandy napadali na domy i obejścia; uciekali, strzelając i przebijając się przez policyjne kordony.

<sup>2</sup> R. Litwiński, *Korpus policji w II Rzeczypospolitej. Służba i życie prywatne*, Lublin 2007, s. 303.

<sup>3</sup> *Ibidem*, s. 396; *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 254.

Policjanci podczas nocnego dyżuru, komisariat policji w Warszawie, 1925 r. Fot. NAC







W pancerzach na przestępców, jesień 1934 r. Fot. NAC



Policja wyposażała funkcjonariuszy w środki zapobiegawcze. Na fotografii widać pancierz, w który ubrany jest policjant pierwszy od lewej w czasie obławy na bandytę Władysława Maczugę, który razem ze swoim kompanem Antonim Bykiem (a po jego śmierci Stanisławem Kołodziejem) terroryzował Podkarpacie.

Pancerz – polski wynalazek przygotowany przez zespół pod kierunkiem insp. Władysława Gallego, inspirowany niemieckimi pancerzami okopowymi z czasów I wojny światowej, był od nich znacznie lżejszy i zapewniał skuteczną ochronę przed kulami pistoletowymi. Pancerze i tarcze weszły do użytku na mocy rozkazu nr 506 z 27 września 1930 r. Osłaniały one funkcjonariuszy szturmujących pomieszczenia, w których mogli się kryć uzbrojeni przestępcy. Do takich właśnie działań, a nie do walki z tłumem, jak fałszując historię, pisze w swojej powieści *Król* Szczepan Twardoch<sup>4</sup>, kupiono dla policjantów pistolety maszynowe – najpierw amerykańskie thompsony, a potem fińskie KP/31 znane jako Suomi.

Policja Państwowa stała się do końca lat trzydziestych najlepiej wyposażo-

<sup>4</sup> Sz. Twardoch, *Król*, Kraków 2020, s. 370–371.

ną w pistolety maszynowe formacją w Polsce – z jej zapasów korzystało wojsko, wypożyczając je do próbnego strzelania.

### Prawda i fałsz o kobiecej policji

Oto jedno z najbardziej zmitologizowanych i błędnie opisywanych zdjęć dotyczących Policji Państwowej. Według Narodowego Archiwum Cyfrowego przedstawia ono dwie policjantki angielskie na dachu Pałacu Prasy: komendantkę angielskiej policji kobiecej Mary Allen (druga od prawej) i inspektor policji kobiecej Helen Bourn Taggart (pierwsza od prawej) oraz Polkę, podkomisarz Stanisławę Filipinę Paleolog (trzecia od prawej).

W rzeczy samej, wykonano je na dachu Pałacu Prasy w Krakowie przy ul. Wielopole 1. Po prawej widać wieżyczkę Poczty Głównej, w tle kościół Mariacki. Na zdjęciu stoją od lewej: Kazimierz Dobija – dyrektor koncernu „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, podinsp. Aleksander Reszczyński – ówczesny komendant Policji Państwowej m. Krakowa, podkom. Stanisława Filipina Paleolog – prawdziwa *spiritus movens* organizacji żeńskiej policji w Polsce, późniejsza szefowa Referatu Policji Kobiecej w Komendzie Głównej Policji Państwowej. Obok niej Mary Sophia Allen oraz Helen Bourn Taggart, które były... Właśnie, kim były obie kobiety? Czy na pewno jedna komendantką, a druga inspektorem angielskiej policji kobiecej?

Do dziś w kraju tym nie działa jednolita służba policyjna. Jest Metropolitan Police Service (MPS, potocznie nazywana the Met), są policje w hrabstwach, są jednostki na szczeblu ogólnopaństwowym (np. National Fraud Intelligence Bureau) czy policje branżowe (np. British Transport Police). W okresie międzywojennym liczba podobnych służb była z racji istnienia policji dla miast i miasteczek znacznie większa. Nigdy nie powstała też jedna angielska policja kobieca. Największą i najstarszą formacją tego typu na Wyspach jest żeńska część MPS.

Kim zatem były Mary Allen i Helen Taggart? Na początku I wojny światowej z inicjatywy sufrażystek Margaret Damer Dawson i Niny Boyle powołano za zgodą dowódcy MPS sir Edwarda Henry'ego formację znaną jako Women Police Volunteers (WPV). Jej członkiniami zostawały tylko ochotniczki. Mogły patrolować ulice Londynu (głównie w okolicach dworców i portów), pomagając kobietom i dzieciom w potrzebie, a także pouczając żołnierzy i odstraszać

czekające na nich prostytutki. Miały prawo wzywać do pomocy funkcjonariuszy policji lub innych służb. Boyle była pierwszą kobietą, która zaczęła na Wyspach Brytyjskich nosić mundur policyjny.

W 1915 r. doszło w łonie formacji do konfliktu. Boyle uważała wprowadzane przez rząd brytyjski prawa zmierzające do ograniczenia i karania prostytucji za naruszenie wolności kobiet. Dawson, znacznie bardziej wyczulona na kwestie moralności publicznej, pociągnęła za sobą większość ochotniczek, przekształcając organizację w Women's Police Service (WPS) z Allen jako swoją zastępczynią.

Tymczasem Policja Metropolitalna zaczęła rekrutować osoby chętne do pracy, sięgając do kręgów kobiecych związków zawodowych i organizowanych przez



Podkomisarz Stanisława Filipina Paleolog, pierwsza w Polsce oficer policji (trzecia od lewej), Kraków, maj 1935 r.  
Fot. NAC



nie Voluntary Women Patrols. Metropolitan Police Women Patrols powstało jako część MPS. Allen i jej towarzyszki popadły w kłopoty, nosiły bowiem mundury do złudzenia przypominające mundury oficerskie Metropolitan Police Women Patrols. Już w 1920 r. Allen przegrała sprawę sądową, którą wytoczył jej stojący wówczas na czele MPS sir Nevil Macready. Nie powstrzymało to Allen – nadal pozowała na „szefową brytyjskiej policji kobiecej” i w takiej roli podróżowała po Europie, aż dotarła do Polski.

Do dziś milczeniem pokrywa się fakt, że Mary Sophia Allen była entuzjastyczną faszystką, sympatykiem niemieckiego nazizmu i chętnie odwiedzała liderów, takich jak Eoin O’Duffy w Irlandii, Benito Mussolini i Adolf Hitler. U tego ostatniego była w 1934 r., rozmawiała także z Hermannem Göringiem, ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych Prus. Poparła Oswalda Mosleya i jego British Union of Fascists. To spowodowało, że w 1940 r., po internowaniu Mosleya i ważniejszych członków BUF, ograniczono jej swobodę przemieszczania się, oddając ją pod nadzór policji.

A zatem nie komendantka policji kobiecej, lecz szefowa paramilitarnej organizacji wraz z towarzyszką. Czy więc Polskę odwiedzali rzeczywiście przedstawiciele żeńskich służb policyjnych z Wysp Brytyjskich? Tak, ale fakt ten pozostaje wciąż słabo znany. Jesienią 1936 r. w Polsce (także w Krakowie) gościła superintendent Dorothy Peto, szefowa służb kobiecych w MPS, pierwsza kobieta w Wielkiej Brytanii, która otrzymała tak wysoki stopień w policji, pionierka rozwoju policji kobiecej na Wyspach. Ponieważ nie robiła wokół siebie takiego szumu jak Allen, z jej wizyty nie zachowały się żadne zdjęcia.

Warto pamiętać o Peto, gdy bowiem w 2025 r. będziemy świętować setną rocznicę pierwszego kursu dla funkcjonariuszek Policji Państwowej. Policja kobieca w przedwojennej Polsce była przez Brytyjkę oceniana bardzo wysoko. W przedmowie do wspomnieniowej książki Stanisławy Filipiny Paleolog napisała: „Pod jej przywództwem została rozwiązana sprawa międzynarodowego handlu ludźmi w Polsce, a jej nieustępliwe i nieustraszone działania ostudziły zapał przestępców i sutenerów do tego stopnia, że jeden z czołowych sprawców za granicą zadeklarował, że dopóki »ta kobieta« pozostanie u władzy w Polsce, prowadzenie tam działalności jest pozbawione sensu. Dodatkowo, umundurowane oddziały policji kobiecej, pomimo tego, że zostały stworzone niewiele

wcześniej, zdążyły wdrożyć i rozwinąć skuteczne techniki radzenia sobie z zaniedbaną młodzieżą”<sup>5</sup>.

Polskie policjantki jako jedne z pierwszych w Europie uznano za funkcjonariuszy równorzędnych mężczyznom. Ich poziom wykształcenia sprawiał, że nierzadko przewyższały wiedzę swoich kolegów. Motywacja i staranny dobór kandydatek powodowały, że jakkolwiek nieliczne, stanowiły skuteczną siłę w walce z takimi przestępstwami, jak stręczycielstwo i handel ludźmi, a także pomoc w opiece nad nieletnimi.

### W szerokim świecie

Narodowe Archiwum Cyfrowe podaje, że bohaterem fotografii jest „pocztowiec na stanowisku”. Tymczasem zdjęcie przedstawia policjanta w stopniu posterunkowego lub starszego posterunkowego w zimowej czapce i butach górskich, pełniącego służbę w czasie Mistrzostw Świata w Narciarstwie Klasycznym w Zakopanem w 1939 r. Na jego lewym ramieniu widać zestaw naszywek z flagami różnych państw. Oznacza to, że funkcjonariusz zdał państwowy egzamin, który potwierdził jego znajomość języków tych trzech państw, których flagi i pierwsze litery nazw nosi na rękawie – Niemiec (niemiecka flaga ze swastyką), Holandii i Francji (na dwóch ostatnich omyłkowo zamieniono miejscami kolory granatowy i czerwony).

Abstrahując od imponującej wiedzy językowej policjanta niskiego stopnia, warto podkreślić, że polska policja dbała o kontakty zagraniczne. Delegacja PP brała udział w Międzynarodowym Kongresie Policji Kryminalnych w Wiedniu w 1923 r. jako jeden z członków-założycieli Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnych, czyli Interpolu.

W ramach współpracy wymieniano prasę specjalistyczną, polscy policjanci publikowali w zagranicznych periodykach policyjnych, w Polsce przedrukowywano artykuły obcych autorów, regularnie dzielono się wiedzą (szef FBI J. Edgar Hoover proponował Warszawie wymianę informacji), wspólnie poszukiwano przestępców. Polskę odwiedzały kadry dowódcze europejskich formacji poli-

<sup>5</sup> *Przedmowa*, [w:] S.F. Paleolog, *Policja kobieca w Polsce (1925–1939)*, Warszawa 2020, s. VII; <https://niepodlegla.gov.pl/wp-content/uploads/2020/07/Stanis%C5%82awa-Filipina-Paleolog-Policja-Kobieca-w-Polsce-1925-1939.pdf> [dostęp: 7 VI 2021 r.].

Mistrzostwa świata  
w narciarstwie klasycznym,  
Zakopane, 11–19 lutego 1939 r.  
Fot. NAC

cyjnych, szefowie PP wizytowali zagraniczne policje. Na staże do Rzeczypospolitej przyjeżdżali policjanci m.in. z Węgier, Niemiec, Estonii, Chin, Portugalii i USA, a nasi funkcjonariusze szkolili się za granicą.

Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów współdziałania z zagranicznymi kolegami było zwalczanie handlu żywym towarem.



### Wrześniowy dramat

Twarz posterunkowego na pierwszym planie wyraża groźę i tragizm sytuacji we wrześniu 1939 r. Policja Państwowa miała zostać zmobilizowana i włączona w skład Wojska Polskiego jako formacja strzegąca zaplecza walczących jednostek. Mobilizację udało się mimo pewnych problemów przeprowadzić, włączając do policji kilkadziesiąt tysięcy osób, których zadaniem było przede wszystkim pilnowanie infrastruktury komunikacyjnej (tworzono z nich m.in. kompanie ochrony linii kolejowych), nie powiódł się natomiast zamiar militaryzacji. Stosowne rozporządzenie wydano po 10 września, kiedy ewakuowane władze Rzeczypospolitej znalazły się na Wołyniu, skąd nie mogły nawiązać efektywnego kontaktu z resztą walczącego kraju. Policję traktowano zatem jak władzę cywilną, kierując ją na niekończące się szlaki wrześniowej ewakuacji.

Policjanci brali jednak udział w zmaganiach zbrojnych od pierwszych godzin burzy wojennej. Funkcjonariusze kompanii 7 (G), tzw. rezerwy Policji Pań-

stwowej (zwartych oddziałów zmotoryzowanych, w których pełniono służbę kandydacką do policji), wzmocniali Straż Graniczną na posterunkach pod Rybnikiem i wraz z 4. kompanią stojącą nad Liswartą desperacko bronili polskiej granicy<sup>6</sup>. W walkach nad Pilicą od 3 do 6 września wzięły udział kompanie z Warszawy. Dowództwo jednej z nich, stanowiącej obsadę Nowego Miasta nad Pilicą, objął asp. Jan Piwnik, późniejszy cichociemny „Ponury”. Policjanci bili się w obronie Gdyni, Grodna, Lwowa, walczyli pod Tomaszowem Lubelskim. Warszawski garnizon policyjny na rozkaz swojego przełożonego nie ewakuował się na wschód z pozostałymi i uczestniczył w obronie stolicy.

Policjanci ginęli na szlakach wrześniowego odwrotu i w walce, stawali się ofiarami represji sowieckich i niemieckich. W działaniach wojennych poległo od 2 do 3 tys. funkcjonariuszy. Około 12 tys. dostało się pod okupację sowiecką, ok. 10 tys. pozostało na terenach okupowanych przez Niemców. Kilka tysięcy przedarło się do Rumunii i na Węgry lub zostało internowanych na Litwie. Większość tych, którzy znaleźli się w rękach NKWD, spoczywa w dołach śmierci na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje, inni w mogiłach lub w szczerym polu na Kresach oraz na całym obszarze byłego ZSRS<sup>7</sup>.

18 września 1939 r. komendant główny PP Kordian Józef Zamorski przekroczył wraz z częścią Komendy Głównej granicę rumuńską. 22 września batalion policyjny nadkom. Jana Zdanowicza przeszedł Przełęczą Tatarską na Węgry – prawdopodobnie jako ostatnia zwarta jednostka policji. Po Policji Państwowej zostały wspomnienia, zdjęcia i zakurzone dokumenty w archiwach.

<sup>6</sup> M. Chlipała, K. Musielak, J. Walaszczyk, *Kompanie Rezerwy Policji Państwowej*, Warszawa 2018, s. 162–171.

<sup>7</sup> R. Litwiński, *Okupacyjne losy policjantów w polskiej historiografii. Stan badań i postulaty badawcze*, „Studia Podlaskie” 2007/2008, t. XVII, s. 289–290. W samym obozie ostaszewskim miało znajdować się 300 oficerów policji i 4902 funkcjonariuszy, por. M. Fałdowski, *Zagłada polskich policjantów więzionych w obozie specjalnym NKWD w Ostaszewie*, Szczytno 2016, s. 91.



**Michał Chlipała** (ur. 1981) – prawnik i historyk, pracownik Katedry Historii Medycyny Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiceprezes Fundacji Pamięci Policji Państwowej II RP. Autor książek: *Wojskowość Królestwa Armenii Cylijskiej w czasach wypraw krzyżowych* (2013); (z K. Musielakiem i J. Walaszczykiem) *Kompanie rezerwy Policji Państwowej* (2018) i in.



Paweł Naleźniak

## Wzgórza Wuleckie splotnęły krwią

Śmierć lwowskich profesorów zamordowanych przez Niemców osiemdziesiąt lat temu, między 4 a 26 lipca 1941 r., była jednym z najboleśniejszych ciosów zadanych polskiej nauce w czasie II wojny światowej. Niestety, nieodosobnionym. Na Kresach Południowo-Wschodnich równie tragiczny los spotkał przedstawicieli polskiej inteligencji w Drohobyczu, Krzemieńcu, Stanisławowie i Tarnopolu. Niemcy eksterminowali polskie elity w ramach akcji specjalnych, takich jak Intelligenzaktion (m.in. Sonderaktion Krakau) oraz Akcja AB.

Pomnik polskich profesorów lwowskich uczelni z 1991 r. Fot. Wikimedia Commons

## Lwowska branka

Po zajęciu Lwowa Niemcy przystąpili 1 lipca 1941 r. do aresztowań wśród polskiej inteligencji, uznanej – podobnie jak Żydzi i komuniści – za grupę szczególnie niebezpieczną dla interesów III Rzeszy. Listy proskrypcyjne sporządzono przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, a informacje dostarczyli przebywający w Krakowie ukraińscy studenci, członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Były one częściowo nieaktualne – znaleźli się na nich nieżyjący już Ludwik Bernacki, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, a także profesorowie Roman Leszczyński i Adam Bednarski.

Jako pierwszego gestapo zatrzymało 2 lipca prof. Kazimierza Bartła, byłego trzykrotnego premiera Rządu Rzeczypospolitej. Wprost z Politechniki Lwowskiej został przewieziony do dawnego gmachu Miejskich Zakładów Elektrycznych, który niemiecka policja polityczna zajęła po sowieckiej. Rodzina Bartłów dostała dziesięć minut na opuszczenie domu, cenne antyki zagrabiono, książki naukowe z bogatej biblioteki wywieziono do Berlina, a pozostałe spalono.

Nocą z 3 na 4 lipca między godziną 22.00 a 2.00 Niemcy aresztowali aż 52 osoby. Od domu do domu krążyło równocześnie kilka niewielkich patroli złożonych z członków SS, gestapo i Ukraińców służących za przewodników oraz tłumaczy. Represje dotknęły naukowców, w wielu przypadkach członków ich rodzin i służby, a także przebywających u nich gości. Wśród ofiar znaleźli się osiemdziesięciodwuletni Adam Sołowij i siedemdziesięcioletni Roman Rencki, który kilka dni wcześniej wrócił z więzienia na Brygidkach, uniknąwszy śmierci z rąk Sowietów.

Najwięcej osób aresztowano u prof. Tadeusza Ostrowskiego, skąd poza nim zabrano dr. Stanisława Ruffa z całą rodziną oraz ks. Władysława Komornickiego. W domu prof. Jana Greka zatrzymano jego szwagra – znanego krytyka i publicystę Tadeusza Boya-Żeleńskiego, którego nazwiska nie było na liście proskrypcyjnej. Nie oszczędzono prorektora Uniwersytetu Jana Kazimierza prof. Romana Longchamps de Bérier, a także jego synów – Bronisława i Zygmunta, absolwentów Politechniki Lwowskiej, oraz osiemnastoletniego Kazimierza. Gestapowcy zachowywali się z reguły bardzo brutalnie i dopuszczali się pospolitych kradzieży. Profesorowi Longchamps de Bérier wyrwali z rąk papierośnicę, zabrali maszynę do pisania i brylantowy pierścionek. Choremu na serce prof. Antoniemu Cieszyńskiemu nie pozwolili zabrać lekarstwa.

Kazimierz Bartel. Fot. Wikimedia Commons

## W ciemnościach, twarzą do ściany

Aresztowani, a także ich żony zachowywali się z godnością, niektórzy próbowali nawet protestować przeciwko przejawom prostactwa i brutalności, a odprowadzani przez gestapowców prof. Kazimierz Vetulani lekceważąco pogwizdywał.

Wszystkich zatrzymanych – z wyjątkiem Kazimierza Bartla – przewieziono do znajdującej się nieopodal Wzgórz Wuleckich bursy Zakładu Wychowawczego im. Abrahamowiczów, gdzie od kilku dni mieściła się



szkoła dla ukraińskiej milicji. Byli maltretowani fizycznie i psychicznie. Musieli stać w ciemnościach na korytarzu twarzami do ściany z opuszczonymi głowami, a każdy ich ruch karano uderzeniem. Zabierano ich pojedynczo na przesłuchania. Podczas jednego z nich pobity, a potem zastrzelony przez gestapowców został syn prof. Stanisława Ruffa, Adam. Do zmywania jego krwi z podłogi zmuszono żony profesorów, a ich samych – by wynieśli ciało Ruffa najpierw poza budynek, a potem na miejsce kaźni.

Jedynym zatrzymanym, który zdołał uniknąć zagłady, był prof. Franciszek Groër. Z powodu niemiecko brzmiącego nazwiska i dyplomu ukończenia uniwersytetu we Wrocławiu przesłuchujący zarzucili mu zdradę, on jednak odpowiedział, że jest Polakiem. Mimo to wypuszczono

go do domu po godzinie policyjnej. Może o losie prof. Groëra przesądził fakt, że jego żona była Angielką.



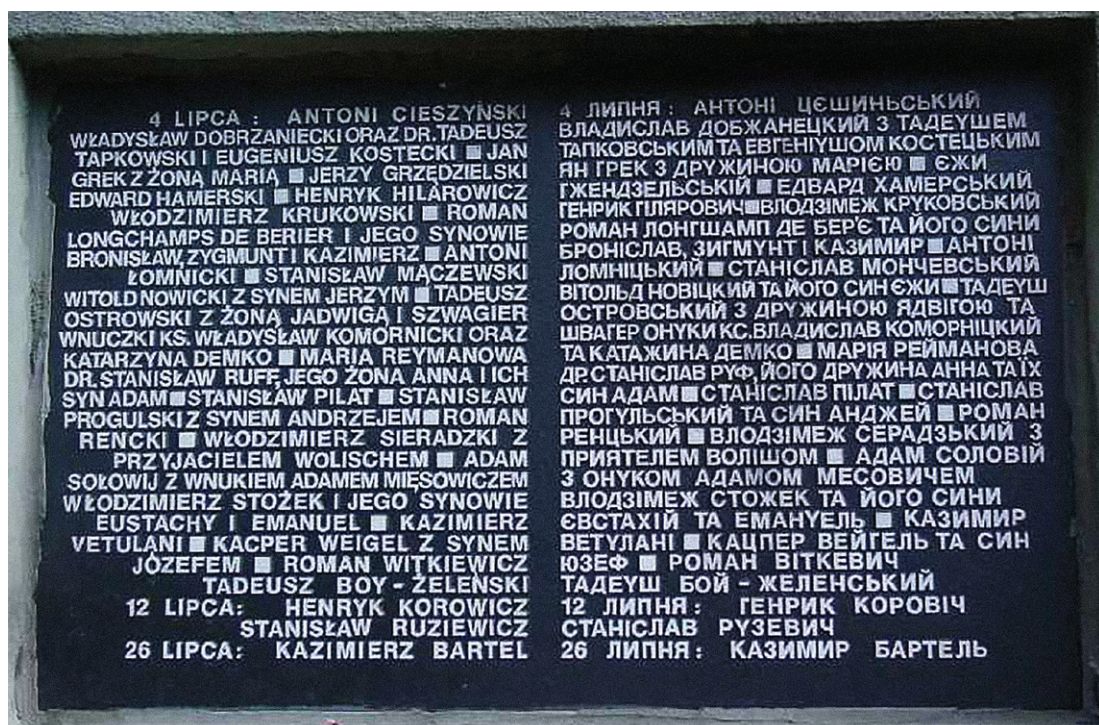
Roman Longschamps de Bériér.  
Fot. Wikimedia Commons

## Na miejscu kaźni

Rankiem 4 lipca wyprowadzono na miejsce straceń na Wzgórzach Wuleckich 32 osoby w dwóch grupach. Pierwsza szła, niosąc ciało zamordowanego Adama Ruffa, a drugą przetransportowano ciężarówką. Osobno dowieziono trzy kobiety. W kolejnej – trzeciej – egzekucji stracono jeszcze cztery osoby. Ogółem Niemcy zamordowali tego dnia czterdzieści osób. Nazajutrz rozstrzelali jeszcze dwie.

11 lipca aresztowano dwóch profesorów Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, Henryka Korowicza i Stanisława Ruziewicza, których zabito w nieznanym miejscu. Tego samego dnia został zatrzymany również Władysław Wisłocki, kustosz Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Jego dalszy los jest nieznanym, ale bez wątplenia i on nie uniknął śmierci.

Jako ostatniego zamordowano 26 lipca prof. Kazimierza Bartla. Aresztowano go na polecenie Ottona Rascha, szefa grupy operacyjnej Einsatzkommando C, i przetrzymywano w siedzibie gestapo przy ul. Pełczyńskiej. Nie był przesłuchiwany, traktowano go poprawnie, mógł pisać i otrzymywać listy oraz obiady od żony. Sytuacja zmieniła się, gdy po około trzech tygodniach został przeniesiony



Tablica z listą ofiar na pomniku polskich profesorów lwowskich uczelni z 1991 r. Fot. Wikimedia Commons



do więzienia przy ul. Łąckiego. Współwięzień Antoni Stefanowicz wspominał: „Wyzywano go od pacholków żydokomuny i pewnego razu [...] gestapowiec kazał Bartłowi czyścić buty Ukraińcowi z Hilfspgestapo, »by polski profesor i minister czyścił buty parobkowi ukraińskiemu od koni«. Bartel był załamany psychicznie i [...] nie mógł zrozumieć całej istoty tragedii”.

Decyzję o jego zgładzeniu wydał osobiście szef SS Heinrich Himmler, choć – jak się wydaje – nie było to możliwe bez wiedzy Adolfa Hitlera. Być może uznano Bartła za komunistę z powodu jego wcześniejszych wizyt w Moskwie pod sowiecką okupacją, a może odmówił sformowania polskiego rządu kolaboracyjnego. Tej ostatniej wersji zaprzecza historyk Sławomir Kalbarczyk, podkreślając, że „Niemcy nie przewidywali [...] możliwości utworzenia polskiego państwa marionetkowego, nie było zatem potrzeby poszukiwania ludzi, którzy stanęliby na jego czele”. Profesor Bartel został rozstrzelany 25 lub 26 lipca albo na Wzgórzach Wuleckich, albo w więzieniu przy ul. Łąckiego, po czym jego ciało ukryto na Wulce.

Największa tragedia dotknęła rodzinę prof. Romana Longchamps de Bérier, który został zamordowany z trzema synami. Po trzech członków straciły rodziny Stożków i Ruffów. Kilka osób niespokrewnionych z ofiarami Niemcy zabili, by pozbyć się świadków grabieży.

W dzienniku jednego z morderców, Felixa Landaua, znajdujemy przerażający wpis: „Jeden [z rozstrzelanych] nie chciał za nic umrzeć – na pierwszym rozstrzelanym leżała już pierwsza warstwa piachu, aż tu z kupy podnosi się ręka, kiwa i pokazuje na jakieś miejsce, prawdopodobnie serce”.

Emanuel Stożek po salwie nadal żył, bo nie został trafiony – zginął od strzału z rewolweru. Osób, które wpadły do dołów śmierci, nie dobijano, możliwe więc, że w momencie przysypywania ziemią niektóre jeszcze żyły.

Według relacji Karola Cieszkowskiego, jeden ze skazanych podjął dramatyczną próbę ratowania życia – na ułamek sekundy przed wystrzałem upadł do jamy, a potem z niej wyskoczył, by uciec. Nie zdołał.

Ogółem od 4 do 26 lipca 1941 r. Niemcy zabili 45 osób. Wśród nich było 22 profesorów, dwóch docentów, sześciu doktorów i czterech inżynierów. Największą grupę zawodową stanowili lekarze. Wśród zamordowanych znalazło się też dziesięciu obrońców Lwowa z listopada 1918 r. i jeden Żyd. Akcja wymierzona była zatem w polskie środowisko naukowe Lwowa.



Eberhard Schöngarth. Fot. Wikimedia Commons

## Oni strzelali

Niemcy wybrali jako miejsce kaźni położone na terenie miasta Wzgórze Wuleckie w pobliżu ul. Nabelaka, gdzie mieszkało wielu profesorów Politechniki Lwowskiej. Masakra odbyła się na otwartej przestrzeni, blisko domów mieszkalnych – dlatego jej świadkami było kilka osób, m.in. Karol Cieszkowski, Maria Łomnicka, szwagier rozstrzelanego prof. Romana Witkiewicza Tadeusz Gumowski

wraz ze swym ojcem, żoną i siostrą, Zofia Nowak-Przygodzka, Zofia Orlińska-Skowronowa, Anna Solecka, Janina Więckowska, Kazimierz Wojtas i Maria Załęska.

Za przeprowadzenie egzekucji odpowiedzialny był dowódca Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei) i Służby Bezpieczeństwa Reichsführera SS (SD) w Krakowie, SS-Brigadeführer Eberhard Schöngarth. Jej wykonawcami byli członkowie gestapo wchodzący w skład niepodlegającego Einsatzgruppe C oddziału operacyjnego Policji Bezpieczeństwa i SD (Einsatzkommando zur besonderen Verwendung), przed którym postawiono zadanie „rozpracowania i oczyszczania nowo okupowanego terenu”. Formacja ta liczyła ok. 250 osób, a w jej skład wchodził m.in. Wilhelm Badura, Max Draheim, Paul Grusa, Heinrich Heim, Otto Kipka, Alfred Heinrich Kück, Gottlieb Kuhlmann, Walter



Hans Krüger. Fot. Wikimedia Commons



Pieter Menten w mundurze SS, 1941 r.  
Fot. Wikimedia Commons

Leiber, Horst Waldenburger, Wilhelm Rosenbaum, dwaj volksdeutsche: piłkarze Pogoni Lwów bracia Johann i Wilhelm Maurerowie, a także znani z okrucieństwa Hans Krüger – szef gestapo w Stanisławowie, Walter Kutschmann – odpowiedzialny za rozstrzeliwania ludności w Tarnopolu, Felix Landau – szef referatu ds. żydowskich w Drohobyczu, Walter Martens – komendant więzienia przy ul. Łąckiego,

i Kurt Stawizki – szef gestapo we Lwowie odpowiedzialny za deportacje Żydów do obozu zagłady w Bełżcu. Formacja ta pojawiła się we Lwowie 2 lipca i od razu wzięła udział w zabijaniu Żydów.

W zatrzymaniach polskich naukowców brali udział Ferdinand Kammerer, Gerhard Hacker, Kurt Kölner, Karl-Heinz Keller, Viktor Gurth oraz zatrudniony we wspomnianym Einsatzkommando jako tłumacz Pieter Menten – przedwojenny mieszkaniec Lwowa, holenderski malwersant, znawca i kolekcjoner dzieł sztuki, który bogacił się na wojnie. Oddział egzekucyjny liczył według relacji świadków od siedmiu do dziesięciu osób, a w jego składzie miało znajdować się dwóch ukraińskich milicjantów.

## Grabież i mord

Aresztowaniom, a później zbrodni popełnionej na lwowskich uczonych towarzyszyły eksmisje ich bliskich i grabież mienia. Osobą szczególnie w ten proceder zaangażowaną był wspomniany Pieter Menten, który osobiście nadzorował „przejmowanie” szczególnie bogatych w cenne zbiory mieszkań profesorów Jana Greka

i Tadeusza Ostrowskiego. Znamienne jest, że tylko w tych dwóch przypadkach Niemcy wkrótce powrócili, by aresztować mieszkające tam kobiety, również służbę. Oba mieszkania natychmiast zapieczętowano, a Menten nabył od niemieckiego Zarządu Powierniczego dziewięciopokojowe mieszkanie Ostrowskich wraz z jego wyposażeniem: meblami, obrazami i cennymi dziełami sztuki – wśród nich także zdeponowanymi tam zbiorami z kolekcji książąt Jabłonowskich i hrabiów Badenich – za zaledwie 5 proc. jego wartości. W mieszkaniu prof. Greka Menten zawłaszczył m.in. dzieła Jana Matejki, Stanisława Wyspiańskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza. Całkowicie ograbiono również dom Bartłów.

Niemcy okłamywali rodziny zamordowanych, łudząc je nadzieją, że ich bliscy żyją. Po mieście rozeszła się nawet pogłoska o przetrzymywaniu ich w luksusowych warunkach, w jakimś sanatorium. Okrutna prawda o ich losie powoli przenikała jednak do opinii publicznej – mimo strachu, który towarzyszył nielicznym świadkom egzekucji.

Zamordowani naukowcy nie byli jedynymi ofiarami spośród polskiej inteligencji Lwowa. 11 lipca 1941 r. Niemcy aresztowali kilkuset studentów Uniwersytetu Lwowskiego, zwłaszcza z niższych roczników – Polaków i Żydów, których więziono w gmachu gestapo przy ul. Pełczyńskiej, w Szkole Kadeckiej oraz na komendzie milicji ukraińskiej przy ul. Łozińskiego. Około stu polskich akademików już nigdy nie powróciło do swych domów. W listopadzie 1941 r. został zamordowany prof. Stefan Grajewski z Akademii Weterynaryjnej we Lwowie. W niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau zginęła doc. Łucja Charewiczowa – kustosz Muzeum Historycznego Miasta Lwowa, a na Majdanku prof. Kazimierz Kolbuszewski – historyk literatury, aresztowany za pomoc udzielaną Żydom, i doc. Helena Polaczkówna – wybitny heraldyk, historyk, sfragistyk i archiwista. Za przenoszenie grypsów został stracony w więzieniu przy ul. Łąckiego lekarz dr Władysław Potencki.

### **Żeby nie został ślad...**

Klęski III Rzeszy na froncie wschodnim spowodowały, że Reichsführer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz zniszczenia śladów popełnionych zbrodni. 8 października 1943 r. na rozkaz Niemców członkowie żydowskiego Sonderkommando 1005 rozkopali doły śmierci na Wzgórzach Wuleckich. Ciała zamordowanych wrzucono na ciężarówkę i wywieziono. Zostały spalone w Lesie Krzywczyckim, co zaświadczył jeden z nielicznych ocalałych członków tego Sonderkommando

Leon Weliczker. Według jego relacji wydobyto zwłoki 38 osób, w tym trzech kobiet. Gdzie ukryto ciała siedmiu pozostałych – nie wiadomo.

Chociaż odpowiedzialność za popełnienie zbrodni spoczywa bez wątpienia na Niemcach, wyjaśnienia wymaga także ukraiński ślad. Jak już wspomniano, listy proskrypcyjne zostały ułożone z pomocą OUN. Jej przywódcy nienawidzili Polaków i chcieli doprowadzić do ich usunięcia z Kresów Południowo-Wschodnich w celu budowy jednolitego etnicznie państwa. Stepan Bandera nakazywał w instrukcji swoim współpracownikom: „Zbierać personalne dane o wszystkich wybitnych Polakach i zestawiać czarne listy”. Po wkroczeniu Wehrmachtu do Lwowa ounowcy rozrzucili w mieście ulotki: „Lachów, Żydów i komunistów niszczyć bez litości, nie miej zmiłowania dla wrogów Ukraińskiej Rewolucji Narodowej”. Na podstawie list ułożonych przez tę organizację Niemcy przeprowadzili również eksterminację polskiej inteligencji Krzemieńca i Stanisławowa. Współudział części Ukraińców w aresztowaniach, rozstrzeliwaniach, a także grabieży nie ulega wątpliwości. Osobą, która zajęła mieszkanie prof. Władysława Dobrzanieckiego po jego zamordowaniu, był brat Jewhena Wreciony, komendanta milicji ukraińskiej we Lwowie.

Zasadne wydaje się pytanie: dlaczego właśnie ci, a nie inni naukowcy zostali zgładzeni? We Lwowie na czterech wyższych uczelniach pracowało wówczas kilkuset profesorów, docentów i doktorów – jaki był zatem klucz tej zbrodniczej selekcji. Nie brakowało też osób równie wielkiego formatu, jak choćby mikrobiolog Rudolf Weigl, światowej klasy matematycy Stefan Banach i Hugo Steinhaus, antropolog i etnograf Jan Czekanowski i geograf Eugeniusz Romer, który natychmiast po wkroczeniu Wehrmachtu do Lwowa ukrył się w klasztorze Ojców Zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej. Zamordowanie Weigla nie wchodziło w rachubę, ponieważ kierował on potrzebnym Niemcom instytutem przeciwyfusowym, nie musieli mieć jednak skrupułów w stosunku do pozostałych uczonych, a ustalenie ich miejsc zamieszkania nie stanowiło większego problemu. Aresztowany Stefan Banach przebywał w więzieniu przez kilka tygodni, jednak postawiono mu jedynie zarzut przemytu reichsmarek, a potem go zwolniono.

Co zatem było głównym powodem zbrodni? Grabież? Zamiar zadania bolesnego ciosu polskiej nauce i zastraszenia polskiego środowiska naukowego Lwowa? Żaden z aresztowanych nie zagrażał przecież w tamtym momencie interesom III Rzeszy.

Wspomnianą listę śmierci skorygowano w jednym przypadku, gdy w miejsce nieżyjącego już prof. Adama Bednarskiego aresztowano, a potem zgładzono doc. Jerzego Grzędzielskiego. Informacji o tym, że jest on następcą zmarłego na stanowisku kierownika Kliniki Okulistycznej UJK, udzieliła na żądanie gestapo nieświadoma zagrożenia żona Bednarskiego. Szukano też nieżyjącego prof. Napoleona Gąsiorowskiego (zm. 27 czerwca 1941 r. podczas wykładu). Profesorowie Aleksander Domaszewicz oraz Jan Lenartowicz, uprzedzeni przez życzliwych im Ukraińców, opuścili Lwów – ten drugi został dwukrotnie aresztowany przez ukraińską milicję, ale zwolniono go po interwencji prof. Mariana Panszczyzna. Wydaje się, że Niemcy nie byli całkiem świadomi, kogo rozstrzelali. Niech świadczy o tym fakt, że kilka dni po śmierci prof. Stanisława Pilata poszukiwali go, chcąc wykorzystać jego wiedzę dla swych potrzeb.

### Niewygodna pamięć

Ekspatriowani ze Lwowa lwowscy naukowcy nie zapomnieli o swych zamordowanych kolegach. Ich staraniem w 1964 r. na pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu odsłonięto pomnik autorstwa Borysa Michałowskiego ze wspomnieniem „wszystkich polskich profesorów zabitych i zmarłych w czasie okupacji hitlerowskiej”. Umieszczenie tablicy z imionami i nazwiskami zabitych naukowców Lwowa stało się możliwe dopiero w listopadzie 1981 r.

Jeszcze trudniejsza droga prowadziła do upamiętnienia profesorów w sowieckim, a później ukraińskim Lwowie. W 1956 r. na miejscu zbrodni postanowiono fundamenty pod betonowe bloki pomnika. Z zaprojektowanych trzech płyt dopiero w latach 1974–1976 powstała jedna z nich z realistycznym przedstawieniem zamordowanych. Prace przerwano jednak z nieznanych przyczyn, a na początku lat osiemdziesiątych XX w. płytę zdemontowano.

Dopiero w latach dziewięćdziesiątych staraniem rodzin osób pomordowanych oraz Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie udało się postawić w pobliżu miejsca zbrodni niewielki pomnik w kształcie krzyża. Dwujęzyczne, polskie i ukraińskie tablice informują o mordzie „polskich profesorów lwowskich uczelni” wymienionych z nazwiska. Miejsce to zostało spofanowane w nocy z 9 na 10 maja 2009 r. przez „nieznaną sprawców”, którzy pokryli pomnik swastykami i ukraińskimi napisami: „Śmierć Lachom”.



Pomnik profesorów lwowskich uczelni z 2011 r. Fot. Wikimedia Commons

3 lipca 2011 r. w jarze, poniżej tego skromnego krzyża, został z inicjatywy prezydenta Wrocławia Rafała Dutkiewicza i mera Lwowa Andrija Sadowego odsłonięty okazały pomnik autorstwa Aleksandra Śliwy, sfinansowany ze środków budżetowych Wrocławia i Lwowa, Politechniki Lwowskiej i darczyńców prywatnych. Realizatorem było Kolegium Europy

Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego we Wrocławiu, a symbolika nawiązuje do piątego przykazania Dekalogu: „Nie zabijaj”. Jeżeli ktoś nie zna historii mordu polskich profesorów, przesłanie monumencie pozostanie dlań niezrozumiałe. Nie umieszczono na nim żadnego napisu, nie ma tablicy z nazwiskami ofiar.

Uroczystość odsłonięcia, której byłem świadkiem, pozostawiła niesmak i przykre wrażenie. Przedstawiciele Rzeczypospolitej nie wspomnieli nawet, że zamordowani byli polskimi profesorami – jedynym, który to uczynił, był ukraiński rektor Uniwersytetu Narodowego „Politechnika Lwowska”. Prowokacyjne było wystąpienie przewodniczącego Lwowskiej Rady Obwodowej Oleha Pankiewicza, który domagał się, by Polacy nie niszczyli ukraińskich pomników czczących żołnierzy UPA, by historycy nie fałszowali polsko-ukraińskiej historii, a sejm nie uznawał UPA za organizację zbrodniczą. Nie odczytano nawet nazwisk zamordowanych naukowców, nie dopuszczono do głosu rodzin.

Zamordowanym uczynom poświęcono także tablice w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w hallu oddziału Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu i w korytarzu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego.

We Lwowie upamiętniają ich tablice w bazylice metropolitalnej oraz gmachu głównym Uniwersytetu Narodowego „Politechnika Lwowska”. 12 lipca 2013 r. Sejm RP uchwałą oddał cześć polskim ofiarom.

### Nie ma winy, nie ma kary

Poza Felixem Landauem, którego na podstawie zapisów w jego pamiętniku sąd przysięgłych w Stuttgarcie skazał w 1962 r. na dożywotnie więzienie, żadnego ze sprawców lwowskiej zbrodni nie ukarano za ten czyn. Odpowiedzialny za egzekucję SS-Brigadeführer Eberhard Schöngarth został na mocy wyroku brytyjskiego sądu wojskowego z 1946 r. powieszony – za rozstrzelanie wziętego do niewoli lotnika. W 1968 r. sąd w Münster skazał na dożywocie Hansa Krügera – za ludobójstwo wobec stanisławowskich Żydów. Zeznania złożone przez Karolinę Lanckorońską, której Krüger przyznał się podczas przesłuchania w 1942 r. w przypływie szału do udziału w eksterminacji polskiej elity Lwowa, nie zostały uwzględnione. Przed Specjalnym Sądem Karnym w Amsterdamie stanął z kolei Pieter Menten, któremu nie udowodniono współudziału w mordzie naukowców ani grabieży należącego do nich mienia. W 1980 r. został skazany na dziesięć lat więzienia za udział w zabójstwie kilkudziesięciu Żydów w Podhorodcach. Gdy „łowca nazistów” Szymon Wiesenthal odnalazł Waltera Kutschmanna, który ukrywał się w Argentynie pod nazwiskiem Pedro Ricardo Olmo, władze tego kraju odmówiły jego ekstradycji, tłumacząc się przedawnieniem nakazu zatrzymania.

### BIBLIOGRAFIA

- Albert Z., *Każń profesorów lwowskich. Lipiec 1941*, Wrocław 1989.  
 Bonusiak W., *Kto zabił profesorów lwowskich?*, Rzeszów 1989.  
 Hryciuk G., *Polacy we Lwowie 1939–1944. Życie codzienne*, Warszawa 2000.  
 Lanckorońska K., *Wspomnienia wojenne*, Kraków 2002.  
 Schenk D., *Noc morderców. Każń polskich profesorów we Lwowie i holocaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2012.



**Paweł Naleźniak** (ur. 1971) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Krakowie. Autor: skoroszytu edukacyjnego (z D. Gorajczykiem, J. Szarkiem, A. Zechenter) *Na szlakach historii w Małopolsce. Galeria wielkich Polaków* (2015); teki edukacyjnej (z H. Głębockim, D. Gorajczykiem, M. Masłowskim, A. Zechenter) *„Operacja polska” NKWD 1937–1938. Lasy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku* (2017). Organizator małopolskiego projektu edukacyjnego „Kresy – polskie ziemie wschodnie w XX wieku” (od 2012 r.).



Sławomir Kalbarczyk

## Układ Sikorski–Majski

### Sowiecka „amnestia” dla obywateli polskich z sierpnia 1941 roku

„Wieść niesłychana w syberyjskich obozach pracy: amnestia. Od czasu istnienia tych miejsc odosobnienia nie wydarzyło się nic podobnego” – wspominał więźnię Gułagu Tadeusz Wittlin.

*Diabeł w rajcu*, Warszawa 1990, s. 164



Układ między Polską a ZSRS podpisują, od lewej: Władysław Sikorski, Anthony Eden, Winston Churchill i Iwan Majski, 30 lipca 1941 r. Fot. Wikimedia Commons

## Wymuszona „amnestia”

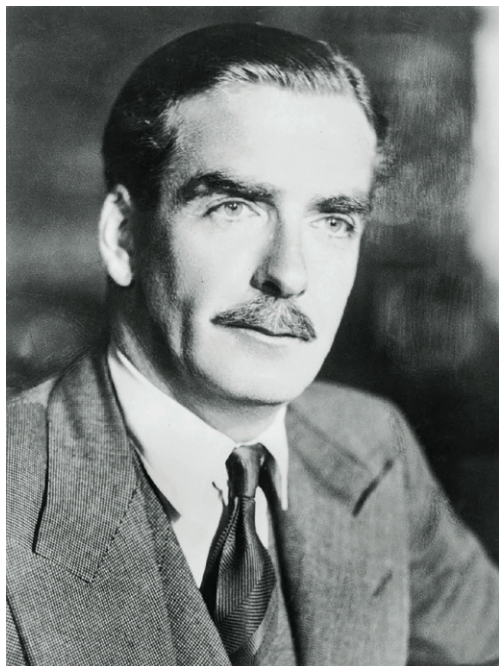
Drogę do przywrócenia wolności obywatelom państwa polskiego represjonowanym przez Związek Sowiecki po 17 września 1939 r. otworzył atak Niemiec na państwo Stalina. Gdy 22 czerwca 1941 r. Wehrmacht uderzył na ZSRS, gen. Władysław Sikorski – premier RP i Naczelnny Wódz – był w pełni świadom, że wydarzenie to będzie miało kolosalny wpływ na sytuację jego rządu i kraju walczącego o swą wolność. Oto bowiem spełniało się marzenie Wielkiej Brytanii o pozyskaniu Związku Sowieckiego – państwa o ogromnym potencjale militarnym – do walki z Adolfem Hitlerem. A po upadku Francji to sojusz z Londynem miał dla polskiej polityki kluczowe znaczenie.

Brytyjczycy od samego początku pośredniczyli w pertraktacjach polsko-sowieckich, które miały doprowadzić do zawarcia antyniemieckiego sojuszu wojskowego. Do pomyślnego zakończenia rozmów parli z większą determinacją aniżeli uczestniczący w nich przedstawiciele Polski i ZSRS. I to właśnie Brytyjczycy odegrali decydującą rolę w doprowadzeniu do ogłoszenia przez władze sowieckie dekretu o „amnestii” dla obywateli Rzeczypospolitej.

Zaczął się to 24 czerwca 1941 r., w dniu, kiedy Anthony Eden, minister spraw zagranicznych Zjednoczonego Królestwa, spotkał się z Iwanem Majskim, sowieckim ambasadorem w Londynie. Brytyjski dyplomata zaproponował wówczas zwolnienie polskich jeńców wojennych przetrzymywanych w ZSRS, by mogli się oni włączyć do walki z Niemcami. Reakcja Majskiego zapewne zdumiała Edena. Ambasador oznajmił, że „reakcyjny” rząd RP dał jasno do zrozumienia, że Polska jest w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Czyż zatem – pytał retorycznie – możliwe jest zwolnienie jeńców kraju, który jest w stanie wojny z państwem sowieckim?

Demagogiczny wywód Majskiego pomijał oczywistą okoliczność, że stan wojny między oboma krajami wywołała tylko i wyłącznie zbrojna agresja ZSRS na Polskę. Celem dyplomaty było przerzucenie na rząd RP odpowiedzialności za ten stan rzeczy. I za to, że nie można było zwolnić polskich jeńców.

5 lipca 1941 r. z Majskim spotkał się gen. Sikorski. Premier zażądał zwolnienia wszystkich Polaków wywiezionych w głąb ZSRS, łącznie z tymi, którzy zostali pozbawieni wolności z przyczyn politycznych. Dalsze rozmowy pokazały wyraźnie, że rząd sowiecki jest gotów zwolnić tylko jeńców wojennych; odmawia natomiast zwolnienia więźniów politycznych i argumentuje, że zostali oni skazani (w domyśle – prawomocnie). Sikorski odrzucił możliwość podpisania układu sojuzniczego



Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden, między 1940 a 1941 r. Fot. Wikimedia Commons

„za cenę sprzedania więźniów politycznych” i sprawa znalazła się w martwym punkcie. Wtedy do akcji znowu wkroczyli Brytyjczycy, konkretnie ambasador Zjednoczonego Królestwa w Moskwie – Stafford Cripps. On to przekonał Stalina do wyjścia poza kategorię jeńców wojennych i zaproponował, by uwolnić wszystkich obywateli polskich, ogłaszając akt amnestii. Jej zapowiedź miała się znaleźć w traktacie polsko-sowieckim.

Tak się też stało. Podpisany 30 lipca 1941 r. w Londynie układ polsko-sowiecki

głosił: „Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Radziecki udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach”. Potwierdził to dekret Prezydium Rady Najwyższej ZSRS z 12 sierpnia 1941 r.: „Udziela się amnestii wszystkim obywatelom polskim, pozbawionym wolności na terytorium sowieckim w charakterze jeńców wojennych lub na innych dostatecznych podstawach”.

Objęcie obywateli polskich „amnestią” było prawnym nonsensem. Amnestia jest bowiem aktem łaski wobec osób ukaranych za popełnienie określonych przestępstw. Przyjęta formuła stanowiła zatem uznanie wykładni władz ZSRS, że obywatele RP byli przestępcami. Jakich to „przestępstw” – można by retorycznie zapytać – dopuścili się żołnierze Wojska Polskiego wzięci do niewoli przez Armię Czerwoną w czasie sowieckiej agresji na Rzeczpospolitą? Oczywiście żadnych: byli oni po prostu jeńcami wojennymi (swoją drogą potwierdzenie przez władze Związku Sowieckiego w traktacie lipcowym, że w ZSRS znajdują się polscy jeńcy wojenni, było wprawdzie pośrednim, ale zupełnie jednoznacznym przyznaniem, że między Polską a Związkiem Sowieckim istniał stan wojny; od 17 września 1939 r. władze sowieckie wbrew faktom uparcie temu zaprzeczały, twierdząc

że państwo polskie się rozpadło). Podobnie było z innymi kategoriami represjonowanych, jak np. deportowanymi w kwietniu 1940 r. Również oni żadnych „przestępstw” się nie dopuścili. Zesłano ich tylko za to, że byli członkami rodzin jeńców przebywających w obozach sowieckich lub osób aresztowanych przez NKWD.

Czy można było uniknąć nieadekwatnego i uwłaczającego obywatelom RP pojęcia „amnestia”, a jednocześnie przywrócić im wolność? Raczej nie, ponieważ Polacy nie mogli, Brytyjczycy zaś nie chcieli wymóc na Stalinie innego rozwiązania. Mimo swej ułomności przyniosło ono obywatelom RP, udręczonym pobytem na „niehumanitarnej ziemi”, upragnioną wolność. Wielu z nich znajdowało się na skraju wytrzymałości. Kolejna zima niewątpliwie zdziesiątkowałaby populację wywiezionych z Polski.

### **„Nasza amnestia nie zna wyjątków”**

Twierdzenie zawarte w powyższym śródtytule Stalin i inni politycy sowieccy powtarzali jak mantrę, kiedy byli indagowani przez władze Rzeczypospolitej w sprawie obywateli polskich, których nie objęto „amnestią”. W rzeczywistości wyjątki były – i to bardzo liczne. Po ogłoszeniu „amnestii” NKWD wydało bowiem wiele zarządzeń wykonawczych, zgodnie z którymi nie należało zwalniać pewnych kategorii obywateli RP. Chodziło m.in. o skazanych lub objętych śledztwem za szpiegostwo na rzecz Niemiec; nastawionych antysowiecko; Ukraińców – członków OUN; skazanych za dezercję z Armii Czerwonej po 30 lipca 1941 r.; posiadających narodowość niemiecką, włoską, fińską lub węgierską; skazanych za działalność w charakterze prowokatorów w polskiej partii komunistycznej; osądzonych za przestępstwa kryminalne (morderstwo, grabież, podpalenie itd.). Skazani za szpiegostwo na rzecz Polski i innych państw mogli być zwalniani wyłącznie za zgodą kontrwywiadu NKWD. Stworzenie kategorii osób (a wymieniliśmy tylko niektóre), które miały być wyłączone z „amnestii”, nadało jej charakter wybiórczy. Dodatkowo część wspomnianych zarządzeń nierzadko błędnie interpretowano w terenie, zatrzymując osoby, które powinny zostać zwolnione (np. tych, którzy nie posiadali dokumentów potwierdzających ich obywatelstwo RP).

Poważny problem z realizacją „amnestii” stworzyło zawężenie przez władze sowieckie pojęcia „obywatel polski” wyłącznie do osób narodowości polskiej. Przez kilka pierwszych miesięcy stosowania dekretu „amnestyjnego” zwalniano obywateli

RP, nie bardzo zwracając uwagę na ich narodowość. Od grudnia 1941 r. obywatele innej narodowości niż polska przestali jednak być zwalniani. Gdy interweniowano w ich sprawie, padała odpowiedź, że jako nie-Polacy nie mogą być „amnestionowani”.

### **„Amnestia” w praktyce**

Dość łatwo przebiegło przywrócenie wolności jeńcom wojennym. Zwolniono ich prawie wszystkich: ponad 25 tys. W odniesieniu do tej kategorii powstał jednak problem z „amnestionowaniem” tych, którzy przebywali w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Władze polskie domagały się ich zwolnienia, nie wiedząc że żądają niemożliwego: ludzie ci zostali wymordowani przez NKWD w 1940 r. Reakcją były wykrętne odpowiedzi, których kwintesencją stało się stwierdzenie Stalina sformułowane 3 grudnia 1941 r. w rozmowie na Kremlu z gen. Sikorskim, że jeńcy, których uwolnienia żądają władze RP, uciekli do Mandżurii. Absurd tej wypowiedzi będzie oczywisty, kiedy spróbujemy sobie wyobrazić udaną ucieczkę kilkunastu tysięcy jeńców do miejsca oddalonego o ok. 10 tys. kilometrów (na dodatek w państwie policyjnym, w którym wszyscy byli poddani bezustannemu nadzorowi). I kiedy zadamy sobie pytanie: jak jeńcy przebywający w trzech odrębnych obozach wpadli na ten sam pomysł, by uciekać akurat do Mandżurii?

Ogromne trudności Sowieci stwarzali ze zwalnianiem tych, którzy trafili do obozów pracy przymusowej (łagrów). W niektórych z nich doszło do dramatycznych wydarzeń: protestów, strajków i głodówek obywateli polskich, żądających zwolnienia na mocy „amnestii”. Tak było m.in. w łagrach w Jercewie w obwodzie archangielskim oraz w Workucie. W tym pierwszym głodówka zakończyła się względny sukcesem: przynajmniej część Polaków zwolniono. W przypadku tego drugiego NKWD zdecydowało się na rozwiązanie siłowe, które doprowadziło do likwidacji protestu. Zdarzały się także ucieczki – najczęściej tragiczne w skutkach – oraz samobójstwa.

Wykluczenia z „amnestii” dotknęły także deportowanych, co wynikało m.in. ze stosowania wyżej wspomnianych zarządzeń NKWD. I tak np. w obwodzie omskim nie zwolniono ponad 2,5 tys. obywateli polskich narodowości ukraińskiej, którzy w czerwcu 1941 r. zostali oskarżeni o przynależność do OUN lub do rodziny członka tej organizacji. Podobny los spotkał niemal 2 tys. osób tej samej kategorii w Kraju Krasnojarskim.

Gen. Władysław Sikorski, Londyn, między 1940 a 1943 r.  
Fot. NAC

Ci obywatele polscy, których na mocy „amnestii” wypuszczono z więzień, obozów i miejsc deportacji, otrzymali prawo swobodnego poruszania się po terytorium sowieckim, choć z pewnymi wyjątkami (nie wolno im było przebywać na terenach przyfrontowych, w strefach nadgranicznych itd.). Miano im wydawać tymczasowe dokumenty tożsamości, w przyszłości podlegające wymianie na polski paszport.

Realizacja tych przepisów przebiegała różnie. Nierzadko władze sowieckie w ogóle nie informowały o „amnestii”. Zdarzało się też, że zwalnianym wydawano dokumenty, które nie uprawniały do opuszczenia dotychczasowych miejsc pobytu.



## Bilans

Z dokumentów sowieckich wynika, że łącznie zwolniono (z więzień, obozów, miejsc zesłania i deportacji) blisko 390 tys. obywateli polskich: ok. 200 tys. Polaków, 90 tys. Żydów, 31 tys. Ukraińców i 27 tys. Białorusinów (jak widać, dokumenty te nieprecyzyjnie albo wręcz błędnie podają liczbę „amnestionowanych” obywateli polskich poszczególnych narodowości, ponieważ po zsumowaniu podanych liczb nie otrzymujemy 390 tys. ogółem zwolnionych). Znacznie trudniej się z nich dowiedzieć, ilu obywateli RP zatrzymano. Badacze oceniają, że nieobjętych „amnestią” były tysiące. Swoistym miernikiem skali zatrzymań był zakres interwencji Ambasady RP w ZSRS w sprawie niezwolnionych obywateli polskich. Interwencje te dotyczyły blisko 7 tys. osób. Niedoskonałość tego „miernika” polega na tym, że z różnych



Podpisanie deklaracji polsko-sowieckiej na Kremlu; za stołem Józef Stalin, stoją od prawej: ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRS Władysław Mołotow, gen. Władysław Sikorski, ambasador RP Stanisław Kot, gen. Władysław Anders, Moskwa, 4 grudnia 1941 r.  
Fot. Wikimedia Commons





С. С. С. Р.  
Народный Комиссариат  
Внутренних Дел  
**УПРАВЛЕНИЕ НКВД**  
По Иркутской области

20.11.42  
3548

**УДОСТОВЕРЕНИЕ**

по Штирскому Ро  
г. Видзья 1941 г.  
№ 103

Пред'явитель сего Суrowец Владимир Юзерович  
рожд. 1908 г. Родов избранное место жительства  
краем Край г. Самса

На основании Указа Президиума Верховного Совета амнистирован, как польский гражданин и имеет право свободного проживания на территории СССР, за исключением пограничной полосы, запретной зоны, местности, объявленной на военном положении и режимных городов первой и второй категории.

При нем находятся сын Штирский Владимир Юзерович рожд. 1932 г. дочь Казимир  
Владиславовича рожд. 1934 г. сын Владимир Владиславович рожд. 1936 г.  
дочь Эльвира Владиславовича рожд. 1938 г.

Удостоверение действительно на три месяца, т. е. до 7. Декабрь 1941 года и подлежит обмену на паспорт.

Что подписями и приложением печати удостоверяется.

Зам. Нач. Штирского Районного отделения НКВД  
Видзья Самса

Секретарь Рисович

Tymczasowe zaświadczenie wydane przez NKWD we wrześniu 1941 r. Władysławowi Surowcowi i jego dzieciom, ważne trzy miesiące i podlegające wymianie na paszport. Fot. Wikimedia Commons

względów polscy dyplomaci mieli niepełną i często nieprecyzyjną wiedzę o zatrzymanych. Odpowiedzi, których udzielały władze sowieckie, zamiast wyjaśniać sprawę zatrzymania konkretnych osób, często jeszcze bardziej ją gmatwały. W ponad połowie przypadków żądanie zwolnienia wymienionych z nazwiska obywateli polskich pomijano milczeniem, nierzadko też udzielano informacji kłamliwych. Tak było np. w kwestii Jerzego Matusińskiego, konsula generalnego RP w Kijowie. W końcu września 1939 r. został on wezwany do kijowskiego NKWD i już nigdy stamtąd nie wrócił. Na żądanie przywrócenia mu wolności na mocy „amnestii” Ambasada RP w ZSRS otrzymała odpowiedź, że Matusiński w ogóle nie został aresztowany.

W wyniku „amnestii” wolność odzyskali obywatele polscy o najróżniejszym statusie społecznym. Znajdowali się wśród nich chociażby politycy (np. były premier prof. Leon Kozłowski, były minister wyznań religijnych i oświecenia

publicznego prof. Stanisław Grabski, działacz PPS Jan Kwapiński oraz przywódca Bejtaru Menachem Begin), generałowie (m.in. Władysław Anders, Marian Żegota-Januszajtis i Czesław Jarnuszkiewicz), uczeni (np. profesorowie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie Stanisław Swianiewicz i Waław Komarnicki), pisarze (w tym Teodor Parnicki oraz Waław Grubiński) i artyści (m.in. malarz Józef Czapski). Zwalnianym pomagała Ambasada RP w ZSRS, udzielając wsparcia finansowego oraz dostarczając żywność i ubrania.

Niestety, już w połowie 1942 r. władze sowieckie zaczęły likwidować polski aparat opieki „klasycznymi” dla siebie, tj. policyjnymi, metodami. Był to „milowy” krok w kierunku odbierania obywatelom polskim w ZSRS tego, co dał im układ Sikorski–Majski i ogłoszona w jego następstwie „amnestia”. W kwietniu następnego roku ZSRS dokończył dzieła i zlikwidował stosunki z rządem RP (formalnie je zawieszając). Tym samym koncepcja *modus vivendi* Polski z zaborczym państwem Stalina, ucieleśniona przez układ lipcowy, legła w gruzach.

## BIBLIOGRAFIA

- Berska B., *Kłopotliwy sojusznik. Wpływ dyplomacji brytyjskiej na stosunki polsko-sowieckie w latach 1939–1943*, Kraków 2005.
- Boćkowski D., *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999.
- Kalbarczyk S., *Wykaz łagrów sowieckich – miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943*, cz. II, Warszawa 1995.
- Kaniewska A., *Działalność Delegatury Ambasady RP w Kraju Altajskim w latach 1941–1943*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2017, t. 21.
- Konflikty polsko-sowieckie 1942–1944*, dokumenty opracował oraz opatrzył przypisami i wstępem W. Roszkowski, Warszawa 1993.
- Sukiennicki W., *Akcja interwencyjna Ambasady RP w ZSRR*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 59.
- Szubtarska B., *Ambasada polska w ZSRR w latach 1941–1943*, Warszawa 2005.
- Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów*, wybrał, opracował i wstępem poprzedził E. Duraczyński, Warszawa 1990.



**Sławomir Kalbarczyk** (ur. 1961) – historyk, dr hab, naczelnik Wydziału Historii Polski do 1945 roku Biura Badań Historycznych IPN. Autor książek: *Wykaz łagrów sowieckich, miejsc przymusowej pracy obywateli polskich w latach 1939–1943* (t. 1 – 1993, t. 2 – 1997); *Polscy pracownicy nauki – ofiary zbrodni sowieckich w latach II wojny światowej. Zamordowani, więzieni, deportowani* (2001); (z A. Chmielarzem) *Z „Czarnej Księgi” komunizmu. NKWD, „Smiesz” i „Informacja” WP w Warszawie i okolicach 1944–1945* (2014); *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki* (2015); *Armia Andersa w ZSRS 1941–1942. Niespełnione braterstwo broni z Armią Czerwoną* (2020) i in.



Krzysztof Dorosz SJ

## Ksiądz Władysław Gurgacz SJ (1914–1949)

### Duchowa droga Kapelana Niezłomnych

**Księdza Władysława Gurgacza SJ znamy dzisiaj przede wszystkim jako kapelana Żołnierzy Wyklętych, przedstawianego często na zdjęciach w wojskowym mundurze, wśród członków Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców (PPAN), na tle pięknej Hali Łabowskiej i Beskidu Sądeckiego. Mało jednak wiemy o jego duchowej drodze, która doprowadziła go do brzemiennej w skutki decyzji przystąpienia wiosną 1948 r. do oddziału konspiracyjnego.**

**J**ak to się stało, że wrażliwy introwertyk, typ samotnika rozkochanego w literaturze duchowej, mistycyzmie, człowiek nieangażujący się podczas II wojny światowej w żaden ruch oporu podjął tak trudną dla siebie decyzję? I to wbrew woli swoich przełożonych, zapewne ku zdziwieniu znających go lepiej przyjaciół? Jeden z nich to współbrat zakonny, ks. Stanisław Szymański SJ, prześladowany i więziony przez komunistyczną bezpiekę. Rola tegoż przyjaciela okazała się nieoceniona,

ponieważ to on przechował znaczną część piśmienniczej spuścizny ks. Gurgacza, m.in. rękopis dziennika duchowego, prowadzonego od 1931 r. i zakończonego jesienią 1947 r., zaledwie pół roku przed przystąpieniem do oddziału PPAN. Ten duchowy dziennik, zatytułowany *Refleksje*, przeleżał ukryty ponad siedemdziesiąt lat i niedawno ukazał się jako cenna publikacja Wydawnictwa IPN<sup>1</sup>. Właśnie na podstawie tego dziennika możemy odtworzyć duchową drogę kapelana Wyklętych, zakończoną wyrokiem śmierci, wykonanym 14 września 1949 r. w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich.

*Refleksje* to pozycja wybitnie duchowa. Nie znajdziemy tu ani odniesień do wydarzeń okresu przed- i wojennego, ani analiz polityczno-społecznych, ani nawet opisów zwykłego życia pod okupacją niemiecką czy sowiecką. Jest natomiast wiele refleksji duchowych, przedstawiających drogę młodego jezuitę od wstąpienia do zakonu w Starej Wsi k. Brzozowa, poprzez czas studiów w Pińsku, Krakowie i Warszawie, do zakończenia posługi kapelana szpitala w Gorlicach. To opis szesnastu lat duchowych zmagania, które można odczytać jako świadectwo dojrzewania klero- i kapłana do wielkich zadań, przed którymi zostanie postawiony i które podejmie.

### **„Kocham jednostki, a lękam się tłumu”**

Jakim człowiekiem był ks. Gurgacz? Uważna lektura *Refleksji* daje możliwość bliższego poznania tej bogatej osobowości. Został tu zarysowany obraz młodego jezuitę, który realizuje swoje powołanie w czasach przełomu wojennego, doświadczeń, wyzwań i prób, którym poddawane jest zwłaszcza młode pokolenie. W kilku miejscach dziennika znajdziemy próby autocharakterystyki: szczerze pisze o swym melancholijnym usposobieniu i postawie samotniczej, także o odkrywanej w sobie skłonności do smutku i przygnębienia, nadmiernej wrażliwości i uczuciowości. Nie ukrywa swoich wad i słabości. Ciekawy pod tym względem jest zapis pod znaczącą datą 11 listopada 1944 r., na kanwie rozważania ewangelicznej sceny powołania apostołów i cytatu: „Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem” (J 15,16). Autor w taki sposób odnosi te słowa do siebie: „Kogo On wybrał? Jednostkę najnieodpowiedniejszą... Dziwak, samotnik, marzyciel, co już w dzieciństwie błąkał się godzinami po polach, siedział

<sup>1</sup> W. Gurgacz SJ, *Refleksje*, oprac. M. Chodyko przy współpracy K. Dorosza SJ, Warszawa 2020. Dalej odwołania w tekście: *Refleksje* i nr strony.



Ks. Stanisław Szymański SJ.

Fot. Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego

w lesie, słuchając szumu drzew, prowadził niemą rozmowę z ptakami i z kwiatami; od ludzi uciekał, nie umiał podzielić ich zainteresowań; który prócz życia naturą miał jeszcze dwie silne namiętności: malować i śpiewać. Tak bardzo odmienny, upośledzony duchowo i odtrącony od życia, był powodem utrapień swoich rodziców, zwłaszcza ojciec martwił się jego kalectwem” (*Refleksje*, s. 132).

Wśród tych zapisów znajdujemy wiele podobnych wyznań świadczących o skłonności autora do autokrytycyzmu, czasami wręcz nadmiernego. Z drugiej strony wzmocnia to autentyczność i szczerość, z jaką pisze on o trudnych relacjach z ludźmi, poczuciu niezrozumienia, samotności. Można przypuszczać, że w kontaktach był nadwrażliwy, łatwo go było zranić. Miał tego świadomość i starał się nad sobą pracować, o czym świadczy refleksja z maja 1945 r.: „Spoglądam wstecz na ubiegłe 6 lat wojny. Nigdy jeszcze nie doznałem tyłu przykrości ze strony bliźnich co w te lata i nigdy też bardziej ich nie kochałem. Zdaje mi się, że nie potrafiłbym nikogo nienawidzić. Żal i bunt, jaki się czasem budzi, jest chwilowy, słaby i nigdy nie dociera do głębi duszy. Może to skutek lekarstwa Jezusowego?” (*Refleksje*, s. 183).

Refleksja ta dotyczy także relacji z przełożonymi zakonnymi<sup>2</sup>. Autor potrafił się przyznać, że nie był człowiekiem łatwym w kontakcie. Zmagał się z trudnościami charakteru: czy to stanami melancholii, czy to wybuchami złości. Znaczący pod tym względem jest zapis z 13 listopada 1944 r.: „Do melancholii dołączył się jeszcze gwałtowny, wybuchowy temperament. Przecież robiono zakłady wśród znajomych, że w zakonie nie usiedzę jednego roku. Zawojuję wszystkich, zrobię kiedyś burzę i wypędzą mnie sromotnie. Tego samego zdania była i najbliższa rodzina, która patrzyła na moją wojnę ze służbą, widziała nieraz czynne skutki mojej samoobrony (jeden ze służących pastuchów o mało oka nie stracił od uderzenia kijem w przystępie [mojej] złości)” (*Refleksje*, s. 178).

<sup>2</sup> W tych latach byli to głównie przełożeni Prowincji Małopolskiej Towarzystwa Jezusowego: ks. Władysław Lohn SJ (prowincjał w latach 1935–1947) i ks. Wojciech Krupa SJ (1947–1955).



Władysław Gurgacz – student teologii w kolegium jezuickim w Warszawie w latach 1943–1944. Fot. Archiwum Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego

Ksiądz Gurgacz był nastawiony na kontakt indywidualny, personalny, a nie na tłum. Podkreślał to w swoim dzienniku duszy: „Kocham jednostki, a lękam się tłumu. Jednostki myślą, pragną i dążą do czynu, a tłum zaś ani nie myśli, ani nie pragnie, lecz siłą bezwładności lgnie do ziemi. Tłum zawsze odnosił się do mnie wrogo, darzył mnie chłodem lodowym. Jednostki zaś zbliżały się do mnie jak do brata” (*Refleksje*, s. 190). Podczas pracy kapelana w Gorlicach

i potem, znalazłszy się w podziemiu, na takich osobistych relacjach opierał swoje duszpasterstwo. Jakim był zakonnikiem i kapłanem?

*Refleksje* dają możliwość prześledzenia drogi jego duchowego dojrzewania. Jak w pierwszych latach życia zakonnego przyswaja sobie treści duchowości św. Ignacego i stopniowo nimi nasiąka. Jest dokładny, uczciwy, czasem wręcz skrupulatnie stara się odprawiać ćwiczenia duchowe i zapisywać refleksje po ich zakończeniu. Zmaga się z sobą, przeżywa pocieszenia i strapienia, wzloty i upadki, podążając drogą duchową. Później wchodzi w dojrzały okres. Po przemodleniu i zintegrowaniu w sobie różnych treści, żyje nimi i tworzy – w oparciu o bliską mu duchowość św. Ignacego – własną, indywidualną drogę jezuitę.

### **Sługa Maryi, chrześcijański ekolog**

*Refleksje* są także świadectwem maryjnej duchowości autora. Nic dziwnego, że późniejszy konspiracyjny pseudonim: „Sem” to skrót od tytułu „Servus Mariae”, czyli: Sługa Maryi. Znaczący pod tym względem jest zapis w dniu święceń kapłańskich, przyjętych na Jasnej Górze 24 sierpnia 1942 r.: „Matko ukochana. Dziś u stóp Twoich zostałem kapłanem Chrystusowym. Usunęłaś na chwilę z mej duszy ciemności, dozwoliłaś mi pocieszyć się Twą obecnością. Znikły straszne niepokoje i wątpliwości, a miejsce ich za-

Piotr Stachewicz, *Wniebowzięcie* (z cyklu „Legenda o Matce Boskiej”), pocztówka. Fot. polona.pl

jęła radość i spokój tak dziwny, jakiego dotąd nie zaznałem” (*Refleksje*, s. 130). I wyraża mocne pragnienie bycia duszpasterzem, przewodnikiem dusz.

Ksiądz Gurgacz potrafił też w poetycki, obrazowy sposób pisać o Matce Chrystusa. W jednym z fragmentów porównuje Maryję do kwiatu polnego, nazywając ją „lilią ludzkich padołów”. Zainspirowany biblijną Pieśnią nad Pieśniami, ulubioną księgą mistyków, komentuje zawarty tam obraz: „Jam kwiat polny i lilia padolna” (PnP 2, 1–2)<sup>3</sup>: „Maryja jest kwiatem polnym samotnym, ukrytym wśród cierni, lecz

silnym i wytrzymałym w walce o życie i pęd ku górze. Dlatego zwycięża wszystkie przeszkody i góruje nad szarą gęstwiną cierni swym białym kielichem” (*Refleksje*, s. 132).

Z kultem maryjnym spletało się jego umiłowanie przyrody, co łączy się też ze wskazaniem św. Ignacego, aby „szukać Boga we wszystkim”. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, można stwierdzić, że autor wpisuje się w nurt chrześcijańskiej ekologii, rozwijanej obecnie przez papieża Franciszka, choćby w encyklice *Laudato si'*. W *Refleksjach* staje się widoczna ignacjańska idea postrzegania natury w perspektywie Bożego stworzenia, dobrodziejstwa, ale i czytelnych znaków obecności Boga w świecie. Pod datą 4 maja 1945 r. zapisane są znamienne słowa, że przeżycia religijne łączą się u niego z mocnym odczuciem przyrody. W tym kontekście powracają obrazy z dzieciństwa: „Ile razy wspomnę sobie moje pierwsze dziecięce nastawienie do Maryi: naiwne prośby, wyznania miłości, moje nabożeństwa majowe, przypomina mi się zawsze woń fiołków, macierzanki, kwitnących wiśni i jabłoni; widzę przed sobą pełną drogę do wiejskiego



<sup>3</sup> W tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia: „lilia dolin”, „lilia pośród cierni” (PnP 2, 1–2).

kościółka, szmaragdową ruń zbóż, miedze pełne stokrotek, delikatną zieleń modrzewi cmentarnych... Dolatują mnie echa pieśni majowych lub inwokacji z litanii śpiewanych na swojską nutę. Zdaje mi się, że przepływa przeze mnie ten sam prąd życia, te same odzywają się we mnie tęsknoty, wielkie i święte pragnienia doskonałości nad ludzką miarę” (*Refleksje*, s. 180–181).

Pobyty i praca kapelana w szpitalu powiatowym w Gorlicach (od maja 1945 do lipca 1947 r.) stały się okazją do snucia głębokich myśli łączących zjawiska przyrody z ludzkim losem: przemijaniem, cierpieniem, śmiercią. Ksiądz Władysław maluje słowem wzruszające obrazy pokazujące te paralele: „Gdy patrzę na wirujące w powietrzu białe płatki, myślę o znikomości życia. Kilka dni temu byłem na górnej sali pod nr. 17. Zbliżyłem się do łóżka ciężko chorej młodej kobiety. Siedziała na pościeli z głową opartą na ramieniu swego męża. Zdawało się, że jest nieprzytomna. Nagle powiał wiatr przez otwarte okno i przyniósł woń kwitnącej czeremchy. Chora otworzyła oczy, uśmiechnęła się jak dziecko i wyszeptwała cicho przez zaciśnięte tężcem szczęki: »Pachnie! pachnie! jak ślicznie pachną kwiaty!«... Wyciągnęła rękę ku oknu, jak gdyby chciała przygarnąć do siebie jak najwięcej woni. Zdziwiło mnie to poetyczne uniesienie wiejskiej kobiety... Dziś kwiatki czeremchy umierają. Chora pod nr. 17 też umarła. Niesli ją właśnie przed chwilą na marach obok mego pokoju, potem aleją wysmukłych tui i świerków do kostnicy położonej w głębi ogrodu. Owinięta w prześcieradło, wyglądała zupełnie jak biały płatek wydarty z kwiatu rodziny” (*Refleksje*, s. 182).

Z tymi obserwacjami i doświadczeniami idą w parze wcześniejsze zapiski o przecuciu rychłej śmierci. Prawdopodobnie było ono spowodowane problemami zdrowotnymi, ale chyba nie tylko. Można przypuszczać, że to także wpływ sytuacji wojny, ofiar, licznych śmierci. Pod datą 29 grudnia 1940 r. nakreślony jest taki oto obraz „znikomości rzeczy doczesnych”: „Wszystko przemija! Więdną kwiaty, ludzie się starzeją i umierają. Radosne słońce zakrywają chmury. I ja dobiegnę kiedyś kresu, zwiędnę, jak te majowe wianki, przeminę bez echa. O Matko, smutne jest życie: krótkie i zmienne. Daj, bym je złożył Tobie w ofierze, skoro nie za długo mam przyjść do Ciebie w wieczną gościnę...” (*Refleksje*, s. 117). To z kolei wywołuje i umacnia w nim postawę gotowości do ofiary takiej, jakiej Bóg od niego oczekuje i jaką mu objawi.

Doświadczenia gorlickie intensywniej jeszcze generują myśli o rychłej śmierci. Cierpienia i zgony pacjentów szpitala, których zaopatruje na ostatnią drogę, a także własne przemyślenia prowadzą autora do opisu, w którym porównuje siebie do ściętego





Oddział „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii  
Niepodległościowców przed Mszą św. polową odprawianą  
przez o. Władysława Gurgacza „Sema”, maj 1949 r. Fot. AIPN

drzewa: „Przed oknem mojego pokoju rosła mała czeremcha wciśnięta w kąt ogrodu. Przechylała się nad parkanem, jak gdyby chciała ustąpić miejsca innym szlachetniejszym drzewom. Żadne inne drzewo w szpitalnym ogrodzie nie było mi tak drogie jak ta czeremcha. Jej kwiat nasuwał mi tyle refleksji i uczuć... [...] Przed kilku tygodniami czeremchę ścięli, a na to miejsce złożyli stos cegieł do przyszłej budowy. Czy to symbol mojego życia, które się kończy, czy romantycznych upodobań, które muszą ustąpić miejsca trwałej budowie...?! Nie wiem!” (*Refleksje*, s. 200).

### **„Zmiana w duszy”**

W zapiskach z ostatnich lat widać coraz większą duchową dojrzałość ks. Gurgacza. Zmienia się także stylistyka: coraz mniej cytatów, a więcej treści „od siebie”, „przetrawionych”, przepojonych doświadczeniem. Pod tym względem bardzo ważny był okres pracy w szpitalu w Gorlicach. Wtedy właśnie, pod datą 14 grudnia 1945 r., powstał ważny zapis: „W tym roku nastąpiła ogromna zmiana w mej duszy. Dotąd było nas dwóch: Jezus i ja. Im więcej zbliżyłem się do Niego, [tym] szczęśliwszym się czułem. Teraz na pierwszym planie obok mnie zjawili się inni... Całe mnóstwo ludzi – miliony! Dotąd kochałem Jezusa swoim własnym sercem, teraz muszę Go kochać sercami

» Z pewnością ks. Gurgacz był duchowym maksymalistą, nie zadowalała go przeciętność, powierzchowność. Sam idealista, szukał podobnych do siebie, ludzi młodych, zapaleńców, jeszcze nieskostniałych. Takich znalazł w antykomunistycznym podziemiu. »

innych” (*Refleksje*, s. 184, podkreśl. moje – K.D.). Można przypuszczać, że ta „zmiana w duszy”, polegająca na przełożeniu akcentu z „ja” na „inni”, miała istotny wpływ

na jego późniejszą decyzję o przystąpieniu do podziemia niepodległościowego – istotnym jej motywem była bowiem troska o dusze młodych żołnierzy.

Przyszły kapelan PPAN deklaruje: „Nie tylko chcę nawracać, ale i utwierdzać w dobrym”. Jego duszpasterskie ambicje idą dalej: „Nie wystarczy mi nawet utwierdzić kogoś w dobrym. Pragnę, by wszyscy poznali znikomość marnych dóbr ziemskich i całą siłą dążyli do świętości. Nie lubię zastoju, skostnienia form i płytkiej dewocji. Szukam dusz skrzydlatych. Panie, daj mi młodych! Do nich należy przyszłość... staną dopiero na zagonie... Ofiaruję Ci za nich moje życie. Dozwól mi dla nich działać za grobem, skoro tu nie mogę. W tym celu przyjmij moje cierpienia” (*Refleksje*, s. 185). Z pewnością ks. Gurgacz był duchowym maksymalistą, nie zadowalała go przeciętność, powierzchowność. Sam idealista, szukał podobnych do siebie, ludzi młodych, zapaleńców, jeszcze nieskostniałych. Takich znalazł w antykomunistycznym podziemiu.

Jako punkt dojścia *Refleksji*, a zarazem owoc dojrzałości, pojawia się gotowość do podjęcia zadania, które za kilka miesięcy mu się objawi: „Dziś usłyszałem: już dość. Zdobyty zapas sił powinien ci wystarczyć do boju. Ciężko ci? Poczyszaj się myślą o zwycięstwie, a teraz żyj chwilą obecną” (*Refleksje*, s. 204). Niezwykła była ta intuicja. Rok po zapisaniu tych słów ks. Gurgacz będzie towarzyszył żołnierzom PPAN, dwa lata później zostanie aresztowany w Krakowie, osądzony i skazany. Rzeczywiście, przeżyje ten czas jako niezwykle intensywną chwilę obecną. Zwycięstwo też po latach przyjdzie, mimo że nie pojawi się od razu!



**Krzysztof Dorosz SJ** (ur. 1962) – jezuita, historyk literatury, publicysta, dr. Duszpasterz parafii św. Szczepana i dyrektor archiwum jezuitów w Warszawie. Autor książek: *Z poezją przez rok liturgiczny* (2002); *Śladami nadziei i inne szkice* (2003); *Wiek dwudziesty – nasz dom. O twórczości Jerzego Mirewicza SJ* (2011); *Metafizyka wyzwolenia i inne eseje* (2013) i in.



Tomasz Antoni Żak

## Ballada o polskiej zagładzie

To wcale nie jest rzecz wyjątkowa, że wydarzenia społeczne lub polityczne są puentowane, a niejednokrotnie również stymulowane przez sztukę. Wystarczy pieśń, dzieło plastyczne, spektakl teatralny czy film, aby coś potoczyło się inaczej lub inaczej było rozumiane. A kiedy kwestia dotyczy konkretnego kraju, takiego jak Polska, i jeszcze naznaczona jest piętnem czegoś strasznego, jak to, co kojarzymy ze słowem „Wołyń”, to wówczas sztuka może się okazać odpowiedzią na narodową traumę.

### Gdzie jest prawda?

Historycy najlepiej wiedzą, że w dziejach świata akty ludobójstwa są konsekwentnie przez ich sprawców wypierane. Tak dzisiaj zachowują się rodziny nadludzi – specjalistów od przemysłowego zabijania w obozach koncentracyjnych. Byli i tacy mordercy, którzy po marksistowsku, czyli „naukowo”, uzasadniali konieczność istnienia systemu Gułag. Taką samą narracją posługiwali się opętani nienawiścią autorzy i piewcy zbrodni wołyńskiej. Analizę wypierania mógłby opisać historyk-psycholog, a socjolog z historycznym zacięciem dodałby także coś o „czyszczeniu sumień” kłamstwami. Jest jeszcze inna opcja – polityczne żerowanie na każdej z takich ludzkich tragedii, co niestety jest możliwe, gdy historyków zastępują propagandyści.

Ktoś mógłby tutaj zapytać: a co z chrześcijanami? Czy świadomość grzechu nie doprowadzi ich w końcu do konfesjonału, do żalu za dokonane zbrodnie i do choćby próby zadośćuczynienia? Pytanie byłoby zasadne, ale nie w złaicyzowanej rzeczywistości, w której „piekła nie ma”. Wobec takiego *dictum* człowieczeństwo może zostać zachowane jeszcze tylko w świecie duchowości niejako „zastępczej” dla kultu religijnego, czyli w sferze sztuki. No i wtedy możemy całkiem poważnie zacząć obserwować, jak z „brudną” historią radzą sobie artyści; jaki wyraz znajduje to w sztuce. A rozważając

to, musimy, tak jak w przypadku usługowych dzięjopisarzy, odrzucić tych twórców, którzy swe talenty po prostu sprzedają za srebrniki.

### Kwiatuszek lnu i laleczka

„Wołają z grobów, których nie ma” – taki podtytuł nosi wystawa poświęcona pamięci pomordowanych na Wołyniu w roku 1943, przygotowana przez Oddział IPN w Szczecinie, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia. Podczas otwarcia ekspozycji w lipcu 2013 r. zaprezentowano metalowy emblemat – znaczek z wizerunkiem kwiatu lnu. Len niezwykle trafnie oddaje tragedię ludobójstwa dokonanego na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów: otóż kwitnie w lipcu przez zaledwie kilka lub kilkanaście godzin, co ma symbolizować brutalnie przerwane życie tysięcy ofiar.

Antypolska czystka etniczna przeprowadzona przez banderowców, jak ich najczęściej nazywano, objęła nie tylko Wołyń, lecz również województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie oraz częściowo Lubelszczyznę i Polesie. Ten niezwykle trudny temat obchodzi setki tysięcy Polaków: wciąż żyjących świadków tamtych wydarzeń i ich rodziny; ponadto ludzi zainteresowanych prawdą historyczną oraz rozumiejących polską rację stanu. Wobec tego wszystkiego jest oczywiste, że owa wciąż nieopowiedziana ZAGŁADA stanowi jedno z brakujących ogniw polskiej tożsamości narodowej, z którą sztuka – w opowiadany przeze mnie przypadku: teatr – winna docierać do odbiorców zgodnie ze znaną sentencją: „Ojczyzna to ziemia i groby. Narody, tracąc pamięć, tracą życie”.

Od roku 2010 Teatr Nie Teraz pracował nad spektaklem *Ballada o Wołyniu*, a ja szukałem metafory dla niewyobrażalnego okrucieństwa śmierci, jaką zadawali Polakom ich sąsiedzi w latach II wojny światowej i po wojnie aż do 1947 r. Stawiałem sobie pytania: Jak to opowiedzieć, aby uniknąć doraźnej akademijności? Jak opowiedzieć o złu, odwołując się do dobra? I wtedy pojawiła się w moich myślach dziecięca szmaciana laleczka oraz narodził się tytuł, który zderzył ze sobą te dwie rzeczywistości: jakże pejoratywny obecnie „Wołyń” oraz „balladę”, która niesie w sobie lirykę, a więc i delikatność.

Przy pracy nad scenariuszem, a potem już nad samym spektaklem, konieczne było dokonanie swoistych studiów i kwerendy źródłowej, na którą poświęciliśmy kilka miesięcy. Dotarliśmy m.in. do jeszcze żyjących świadków tamtych wydarzeń oraz do specjalistów, którzy tym tematem zajmują się od lat, m.in. do Władysława Siemaszki oraz jego córki Ewy, autorów fundamentalnej monografii *Ludobójstwo dokonane przez*

*nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939–1945*. Osoby te poznałem podczas pierwszej edycji Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza, którym to laurem ich dzieło zostało jak najśluszniej uhonorowane. I okazało się, że spotkałem ludzi, którzy, tak samo jak moja rodzina, pochodzą z Włodzimierza Wołyńskiego (oczywiście mowa o pokoleniu rodziców i dziadków). Tutaj jest kolejny istotny trop twórczy powstania spektaklu *Ballada o Wołyniu*, czyli historia własnej rodziny, poznawanie własnej tożsamości. Myślę, że każdy z nas ma obowiązek wobec przodków tworzenia kolejnego ogniwa historii, przenoszenia w przyszłość tego, co było. A ponadto mamy niezbywalny obowiązek wobec Pana Boga, aby w dobrej sprawie korzystać z talentów, jakimi nas obdarzył. W moim przypadku jest to umiejętność „robienia teatru”.

Kiedy z perspektywy ponad dziesięciu lat patrzę na genezę naszego przedstawienia, to widzę, że bardzo istotny był również taki impuls twórczy, który wywodzi się ze świata teatru alternatywnego, politycznego. Pojawiła się chęć opowiedzenia o tym, co nie zostało opowiedziane, co jest przemilczane, a w konsekwencji trwającej dziesięciolecia antypolskiej edukacji – także zakłamywane. Drugi artystyczny powód, bardzo poważny, stanowiła potrzeba zmierzenia się z historią porównywalną do tragedii greckich, w których ludzki los jest zależny od mitycznego fatum, a w niewielkim stopniu albo w ogóle nie – od woli pojedynczego człowieka. Tego typu fatalizm jest sprzeczny z fundamentami naszej kultury, co stawia przed artystą jeszcze większe wymagania. Tamten świat kierował się filozofią: „krew za krew”, a cywilizację chrześcijańską najlepiej definiuje zdanie wykute na pomniku Ofiar Ludobójstwa na Kresach, stojącym na cmentarzu Rakowickim w Krakowie: „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary!”

Agnieszka Gorczyca z IPN, która „wymyśliła” ten symboliczny kwiatusek lnu, tak to uzasadniała: „Len to cierpliwość, czystość, prostota, ale też niewinność – podstawowy przymiot osób dotkniętych przemocą. Roślina kwitnie na niebiesko, kolor ten w psychologii barw oznacza wytrwałość – uosabia zatem ludzi, którzy od lat zabiegają o przywrócenie pamięci o ludobójstwie. Len leczy rany, alegorycznie więc przypomina o upływie czasu, który zabliznia rany fizyczne i psychiczne, koi cierpienia”. Dokładnie taka miała być nasza *Ballada o Wołyniu*.

### **Sztuka niepoprawna**

Scenariusz spektaklu – oprócz odwoływania się do oryginalnych świadectw osób, które przeżyły zagładę – wykorzystuje fabularne wątki legendarnej powieści Wło-

dzimierza Odojewskiego *Zasypie wszystko, zawieje*. Dotarłem do autora, wiele rozmawialiśmy i pan Odojewski wyraził zgodę na wykorzystanie jego powieści; zaszczycił nas też swą obecnością na pokazie premierowym. W inscenizacji pojawiają się również dwie stare pieśni – polska i ukraińska. Do tej drugiej śpiewamy słowa napisane współcześnie przez wybitną artystkę, Bognę Lewtak-Baczyńską, skądinąd osobę o korzeniach kresowych.

Kluczem dramatycznym spektaklu jest opowiedzenie tej historii tylko poprzez kobiety, a oś dramatyczna to równolegle prowadzone losy trzech młodych kobiet szykujących się na własne gody, które okażą się jednak nie czasem wesela, lecz śmierci. Zderzenie udokumentowanych relacji świadków ludobójstwa z metaforą teatralną (śmierć odbija się krwawą pozągą w oczach młodych kobiet i – niemal dosłownie – w wypełnionych wodą miednicach użytych w przedstawieniu) daje widzowi szansę na bardzo osobiste dotarcie do prawdy. To przygotowywanie się do godów jest poparte symbolicznymi rekwizytami „ogrywanymi” przez aktorki: szmacianą laleczką, grzebieniem, lusterkiem, szminką, chustką na głowę. Pojawiają się również różańce. Istotnym elementem scenografii, obrazowo puentującym całość, są wspomniane już miednice oraz pień do rąbania drewna i siekiera użyta w finale przez jedną z postaci dramatu.

Przedstawienie zostało podzielone na dwa akty, dwie części – narracyjną i epicką. Istotne w części pierwszej jest nie przeżywanie opowiadanych historii, lecz ich przekaz poprzez pamięć dziecka, czyli pamięć, która „nie dostrzega” zła, lecz pozostawia tylko znaki. Zderzenie tych dziecięcych narracji z dorosłym ich nadawcą jest dodatkowym symbolicznym kontrastem dla tych scen. W drugiej części najważniejsza staje się zaś choreograficzna symultaniczność ruchu trzech kobiet, tak aby stworzyć wrażenie, że każda może być każdą, a wszystko toczy się bezwiednie. W odróżnieniu od aktu pierwszego, niejako zdefiniowanego personalnie co do bohaterek, w akcie drugim aktorki są bardziej alegoriami postaci, swoistymi ikonami tamtego czasu.

Finałowa pieśń jest śpiewana tyłem do widza. To niejako głos cieni tych, których pomordowano. Należy też pamiętać, że powracający parokrotnie głos z offu to głos kogoś, kto po latach odpytuje/przesłuchuje kobiety na okoliczność tego, co się zdarzyło; głos, który pyta i ewidentnie nie chce uwierzyć w to, co słyszy. Jest to dodatkowy dla tego spektaklu kontekst teatru faktu, teatru publicystycznego. Co istotne, użyty z offu, nie angażuje naszych bohaterek w ewentualny werbalny dialog ze sobą. One, jak w rzeczywistości, żyją obok nas ze swoją traumą, zanurzone w tym, co było.

Przez lata prezentowania *Ballady o Wołyniu* widzę rosnącą siłę tego przekazu artystycznego i jego nieustającą „gorącość”. Można by wręcz rzec, że mimo ustanowienia w roku 2016 uchwałą Sejmu RP 11 lipca Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej, ta tematyka wciąż jest w tzw. mainstreamie niepoprawna politycznie, a jeżeli już się pojawia, to niestety w sposób relatywizujący historię. Nic więc dziwnego, że skala ignorancji, także u ludzi odpowiedzialnych za młodzież, czyli u nauczycieli, jest nadal ogromna. W efekcie mamy dziennikarza, który w rozmowie z reżyserem filmu *Wołyni* (premiera w 2016 r.) Wojciechem Smarzowskim może zadać tak absurdalne pytanie: „Co należy zrobić, tworząc film o takiej zbrodni, aby nie pogłębił on podziału między Polakami a Ukraińcami?”

I warto tutaj przytoczyć odpowiedź twórcy filmu, pod którą i ja, autor spektaklu *Ballada o Wołyniu*, bym się podpisał: „A z czego wynika ten podział, który może się pogłębić? Z tego, że słowa »przepraszamy i prosimy o wybaczenie« oraz odmieniane przez przypadki słowo »pojedenie« dla ocalałych z rzezi Polaków i ich rodzin brzmią pusto. Bo nie idzie za nimi żadna moralna skrucha, a zamiast wyczekiwanych konkretów ze strony ukraińskiej pada sporo ogólnych, propagandowych określeń zastępczych typu »tragedia Wołynia« czy »polsko-ukraiński konflikt«. Nie pomaga także to, że Ukraińcy budują swoją tożsamość polityczną i narodową na historii faszyzującej organizacji. Tej, która jest odpowiedzialna za wymordowanie w latach czterdziestych tysięcy Polaków. Ten film jednak powstał nie po to, żeby jątrzyć, powstał dlatego, żeby pamiętać”.

### Dotrzeć do ludzi

Ktoś napisał o *Balladzie o Wołyniu*, że daje wzorce o trwałej wartości, a w innej recenzji przeczytaliśmy, że oto mamy przykład dzieła, które pokazuje, że teatr może spełniać ważną misję społeczną, moralną, a jednocześnie edukacyjną i historyczną. Dzisiaj *Ballada o Wołyniu* Teatru Nie Teraz idzie do kolejnych tysięcy odbiorców w formie specjalnego filmowego teatrum. To wielka radość dla twórcy, który wie, że teatr może być medium definiującym naszą narodową tożsamość, co jest szczególnie ważne w kontekście pokoleń wstępujących w dorosłe życie. A o tym, że to się dowodnie sprawdza, niech świadczy kilka przytoczonych poniżej reakcji na naszą pracę artystyczną.

„Wczoraj byłem na spektaklu *Ballada o Wołyniu* [...]. Jestem pod wielkim wrażeniem. Ja przeżyłem to piekło. Życie uratował mi przypadek. Jestem Wam ogromnie wdzięczny za to,

że przy tak skromnych środkach potrafiłście zrobić coś tak wielkiego i tak pięknego. Mógłbym wyjść na scenę i opowiedzieć wiele scen z moich przeżyć z czasów tego ludobójstwa”.

Sublimir Stanisław Żuk

„Nostalgiczne, pełne przejmującego smutku i tęsknoty pieśni ubrane w określoną scenografię – skromną, ubogą wręcz, a przez to nadającą potęgę wymowie spektaklu w jakiś sposób, magiczny siłą swojego utajonego przekazu – przenoszą widza w świat pełen niepojętego, niezrozumiałego, obcego i wynaturzonego splotu wydarzeń [...]. Refleksja – to jest główna idea owej sztuki, tak sądzę. Refleksja nad, przede wszystkim – naszym własnym losem, naszym sumieniem, naszą nijakością, naszym skłóceniem, niezrozumieniem i jego całkowitym czasami brakiem”.

Piotr Szelągowski

„*Ballada o Wołyniu* to dwa różne światy. Świat prawdziwy, tragiczny, z czasów II wojny światowej i świat drugi, dzisiejszy, zakłamany, chociaż »poprawny« politycznie [...]. Przyglądając się spektaklowi, stawałem się młodym chłopcem, zapominając o tym, że to się działo siedemdziesiąt lat temu. Czułem, że panie, które opowiadały, to autentyczne osoby z tamtych czasów i opowiadają aktualne autentyczne wydarzenia. Wrażenie robiły nawet dumki i śpiewki. Ja to kiedyś śpiewałem i śpiewałem dzisiaj razem z nimi. Opowieści i śpiewki przeniosły mnie do lat młodzieńczych, wprost do prawdziwego dzieciństwa. Mimo tego w tych śpiewkach wyczuwałem jakiś ból, jakieś klucie dochodzące do szpiku kości. Ponadto słuchając monologów postaci spektaklu, natychmiast utożsamiałem się z ich osobowościami”.

Antoni Mariański

„*Ballada o Wołyniu*, prócz roli *stricte* artystycznej, wypełnia także ważną misję społeczną, edukacyjną, historyczną i moralną. [...] Przedstawienie, choć tematycznie jest wielkie i głębokie jak tragedia antyczna, formalnie ma charakter kameralny [...]. Tomasz Antoni Żak znalazł znakomite i adekwatne do tematu rozwiązanie formalne spektaklu. [...] Ten znakomity spektakl powinien dotrzeć do jak największej rzeszy odbiorców, nie tylko Polaków. Ale przede wszystkim powinni go obejrzeć rządzący dziś naszym krajem”.

Temida Stankiewicz-Podhorecka



**Tomasz Antoni Żak** (ur. 1955) – reżyser, aktor, pisarz i publicysta. Założyciel i dyrektor Teatru Nie Teraz w Tarnowie, twórca spektakli: *Ballada o Wołyniu* (2011); *Wyklęci* (2012); *Dzień gniewu* Romana Brandstaettera (2013); *Wyżej niż polonina* (2015); współreżyser z Kazimierzem Braunem jego dramatu *Powrót Norwida* (2016); *Koniec świata* (2017) i in. oraz warsztatów artystycznych „Teatr dla Tradycji”. Autor książek: *Dom za żelazną kurtyną*, *Listy do Pani S.* (2013); *Komu służy kultura?* (2016) i in. Redaktor naczelny pisma „Intuicje Przydrożne. Wiara – Sztuka – Polska”, stały współpracownik dwumiesięcznika „Polonia Christiana” oraz portalu internetowego PCh24.pl.



# BIULETYN IPN

PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

NR 7-8 (188-189), lipiec-sierpień 2021





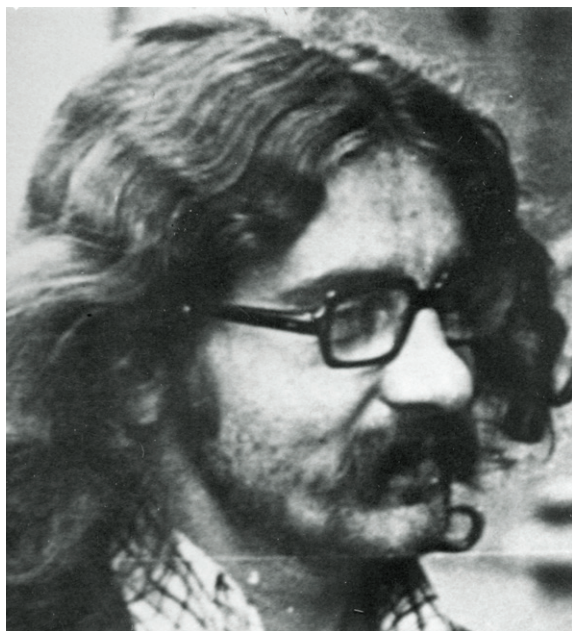
Justyna Błażejowska

# To było oczywiste zabójstwo – i to z premedytacją

## Mecenas Jan Olszewski o śmierci Stanisława Pyjasa

Jan Olszewski, jeden z najdłużej działających i najbardziej zaangażowanych obrońców politycznych w okresie PRL, dysponował wiedzą na temat mechanizmów funkcjonowania aparatu partyjnego i bezpieczeństwa. Z tego powodu jego stanowisko w sprawie śmierci Stanisława Pyjasa wydaje się godne najwyższej uwagi.

Pogrzeb Stanisława Pyjasa, Gilowice, 11 maja 1977 r.;  
wśród mężczyzn niosących trumnę ostatni to Lesław Maleszka  
(w ciemnoszarej kurtce i spodniach). Fot. AIPN



Stanisław Pyjas. Fot. AIPN

W złożonej kilka lat temu, a dotąd niepublikowanej relacji mówił wprost: było to zabójstwo, i to zaprojektowane, dokonane „na rozkaz”, z premedytacją... Później bezpieka wymusiła na władzy aresztowania wśród uczestników opozycji organizujących protesty, co miało na celu ochronę „firmy” i swoich ludzi.

„Śmierć Stanisława Pyjasa<sup>1</sup> była z zupełnie oczywistych powodów nieprzypadkowa. Owszem, taki »wypadek przy pracy« mógł się zda-

rzyć, ale akurat tym razem doszło do zaplanowanego mordu. Śledztwo doczekało się wznowienia w 1991 r.<sup>2</sup> Potem toczyło się jeszcze trzecie, czwarte i... piąte, ale sprawa nie doczekała się – jak dotąd – wyjaśnienia i nadzieja na to pozostaje znikoma<sup>3</sup>. Od początku miałem własną koncepcję i w miarę nowych ustaleń do dzi-

<sup>1</sup> Stanisław Pyjas, rocznik 1953, student Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestnik środowiska krakowskiej opozycji, współpracownik Komitetu Obrony Robotników. Został znaleziony martwy nad ranem 7 maja 1977 r.

<sup>2</sup> Pierwsze toczyło się od 17 maja do 15 września 1977 r. i zakończyło „z powodu niepełnienia czynu przestępczego”. Drugie – prowadzone już w sprawie zabójstwa od 6 czerwca 1991 r. do 20 października 1992 r. – zostało umorzono wobec niewykrycia sprawców. Minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski odmówił ujawnienia danych osobowych tajnych współpracowników działających w środowisku Pyjasa i w ogóle materiałów operacyjnych bezpieki.

<sup>3</sup> Trzecie śledztwo – po uchyleniu 4 lutego 1993 r. decyzji o umorzeniu drugiego – trwało do 30 czerwca 1993 r. (MSW ponownie nie zgodziło się na udostępnienie dokumentów). Czwarte – od 7 maja 1996 r. do 29 stycznia 1999 r. Piąte zaczęło się 7 maja 2008 r., zostało przekazane do IPN (zob. j.sad., *Dodatkowy prokurator*, „Rzeczpospolita”, 8 VII 2008 r., s. 8). Opis zabiegów wokół wyjaśnienia okoliczności zbrodni, zob. *Czy ktoś przebiję ten mur? Sprawa Stanisława Pyjasa*, wstęp i oprac. F. Pyjas, A. Roliński, J. Szarek, Kraków 2001. Okazało się, że w ekspertyzie z 1977 r. „nie zwrócono uwagi” na wybicie zęba i rozcięcie mięsa zmarłego, a takie obrażenia mogą świadczyć o podawaniu na siłę alkoholu (zob. E. Łosińska, *Przełom w sprawie Pyjasa?*, „Rzeczpospolita”, 9 II 2010 r., s. 4). 20 kwietnia 2010 r. przeprowadzono ekshumację ciała w celu ponownej sekcji zwłok. 28 stycznia 2011 r. zespół, na którego czele

siaj jestem skłonny podtrzymywać swoje stanowisko. W moim przekonaniu było to oczywiste zabójstwo, i to z premedytacją. Pyjas prawdopodobnie domyślił się, czy może zdobył dowody... To czysta spekulacja... [Lesław] Maleszka – agent tak cenny, że bezpiecze zdecydowanie...<sup>4</sup> No i później zaczęto... Było to zabójstwo zaprojektowane, zabójstwo na rozkaz. Prokuratura zachowywała się tak, jakby z góry

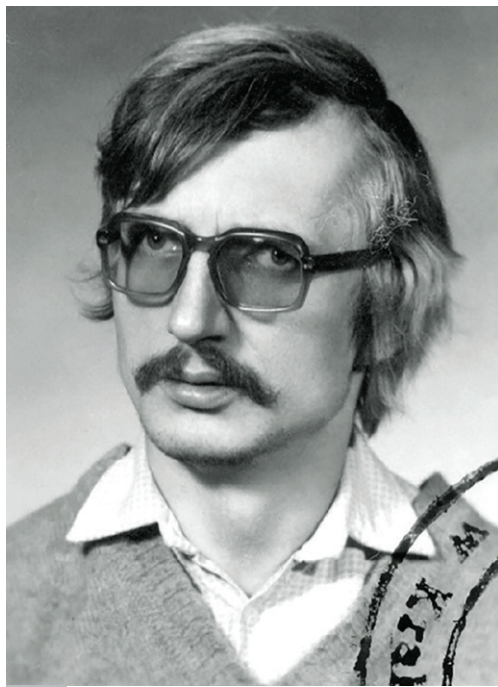
stała prof. Barbara Świątek – kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej we Wrocławiu, konsultant krajowy w dziedzinie medycyny sądowej – orzekł: „Materiał dowodowy z sądowno-lekarskiego punktu widzenia świadczy o tym, że obrażenia stwierdzone u Stanisława Pyjasa powstały w wyniku upadku z wysokości, do którego doszło w miejscu znalezienia zwłok”; „Nic nie wskazuje na inne okoliczności obrażeń ciała i mechanizmu zgonu Stanisława Pyjasa”. Takie stanowisko oznaczało powrót do wersji lansowanej od 1977 r. przez SB. Prokuratura Okręgowa w Łodzi wszczęła z powództwa krewnych Pyjasa śledztwo w sprawie „poświadczenia nieprawdy przez biegłych w opinii sądowno-lekarskiej” (zob. K. Pawlak, *Kontrowersyjne nazwiska wokół śledztwa smoleńskiego*, „Gazeta Polska” 2012, nr 4, s. 9), ale zostało ono umorzone. Pod przewodnictwem prof. Barbary Świątek odbywały się ekshumacje ofiar katastrofy smoleńskiej z 10 kwietnia 2010 r. i audyty zlecone przez Wojskową Prokuraturę Okręgową w Warszawie. W narrację bezpieki, jakoby „pijany student zabił się sam”, wpisują się niektórzy historycy. Marcin Zaremba stwierdzał: „Być może [Pyjas] był pijany, być może się awanturował [...]. Ale na pewno nie było takiego polecenia [zabójstwa] ze szczytów władzy” (*Liberał w kontekście (lata 1971–1979). Rozmowa z Marcinem Zarembą*, [w:] A. Brzeziecki, *Lekcje historii. PRL w rozmowach*, Warszawa 2009, s. 205). Na grobie zamordowanego znajduje się napis o treści: „Żyję, nie widząc gwiazd/ Mówię, nie rozumiejąc słów/ Czekam, nie licząc dni/ Aż ktoś przebijie ten mur”. Jest to zacytowany, choć nie do końca precyzyjnie („widząc” zamiast „widując”), wiersz Rafała Wojaczka (R. Wojacek, *Żyję nie widując gwiazd*, [w:] *idem, Którego nie było*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 13).

<sup>4</sup> Maleszka został pozyskany do współpracy z SB prawdopodobnie w trakcie rozmowy profilaktycznej 12 kwietnia 1976 r.; jego pierwsze odnalezione doniesienie, podpisane pseudonimem „Ketman”, pochodzi z 26 kwietnia (zob. E. Zajac, H. Głębocki, „Ketman” i „Monika” – *żywoty równoległe*, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989”, Rzeszów 2005, t. 1–2, s. 106). Nie tylko przekazywał informacje, lecz także próbował inspirować bezpiekę, projektował kombinacje operacyjne i prowokacje (zob. *ibidem*, s. 73–362). Sprawa stała się powszechnie znana dzięki filmowi *Trzech kumpli* w reżyserii Ewy Stankiewicz i Anny Ferens (rok produkcji 2008). Zob. także *Trzech kumpli. Przypis do historii PRL. Na podstawie materiałów zgromadzonych przez Ewę Stankiewicz i Annę Ferens*, Kraków 2008. Agenturalną rolę „Ketmana” ujawniło w liście otwartym w listopadzie 2001 r. dziesięćdziesięciu działaczy SKS (zob. *W imieniu Studenckiego Komitetu Solidarności*, „Rzeczpospolita”, 6 XI 2001 r., s. 2). Poznali prawdę dzięki pracy dyplomowej plut. Ireneusza Krassowskiego, napisanej w 1989 r. w Wyższej Szkole Oficerskiej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Legionowie *Rozpoznanie i ograniczanie przez Służbę Bezpieczeństwa działalności Studenckiego Komitetu Solidarności na terenie Krakowa w latach 1976–1979* (fragmenty opracowania, zob. *Pyjas i nie tylko*, „Tygodnik Powszechny” 2001, nr 28, s. 5). Maleszka przyznał się do współpracy i poprosił o „wybaczenie” (zob. *Oświadczenie Lesława Maleszki z 6.11.2001 r.*, „Rzeczpospolita”, 7 XI 2001 r., s. 2). W swoim „wyznaniu” (zob. L. Maleszka, *Byłem Ketmanem*, „Gazeta Wyborcza”, 13 XI 2001 r., s. 15–17) nie był szczery. Więcej na ten temat, zob. Henryk Głębocki, *Sprawa Stanisława Pyjasa: „Ketman”, „Zbyszek”, „Monika” i inni*, [w:] *idem, Policja tajna przy robocie. Z dziejów państwa policyjnego w PRL*, Kraków 2005, s. 226–275.

przyjęła założenie, że wszystko »w porządku«. Specjalnie nas to nie dziwiło...

Odnotowaliśmy następne zgony, w tym oczywiste zabójstwo dokonane na Stanisławie Pietraszce<sup>5</sup>. Jeżeli Służba Bezpieczeństwa decyduje się na zastosowanie środków tego rodzaju, żeby nie dopuścić do wyjaśnienia sprawy i ustalenia sprawy, to nie jest to kwestia »wypadku przy pracy«. W razie »wypadku« zawsze można powiedzieć: »Trudno, stało się...«.

W tamtym czasie obowiązywał pewien zwyczaj, złamany dopiero przy okazji zbrodni na ks. Jerzym Popiełusze. Mordercy kapelana Solidarności zostali ujawnieni<sup>6</sup> i – co więcej – dotyczyło to funkcjonariuszy, a nie jakichś kryminalistów współpracujących z bezpieką, wykorzystywanych często do różnych zadań. Przed 1984 r. pracownicy resortu bez żadnych wyjątków cieszyli się stuprocentową ochroną. Kiedy okazało się, że w maju 1977 r. w bojkot juvenaliów zaangażowało się całe środowisko akademickie i śmierć studenta nabrała dużego rozgłosu, organy bezpie-



Lesław Maleszka. Fot. encysol.pl

<sup>5</sup> 6 maja 1977 r. ok. 17.40 Pietraszko widział Pyjasa z nieznanym człowiekiem, który »jak gdyby go konwojował». Zgłosił się do prokuratury, gdzie złożył odpowiednie zeznania (zob. *Oświadczenie KOR z 26.09.1977 r.*, »Komunikat» 1977, nr 14, [w:] *Dokumenty Komitetu Obrony Robotników i Komitetu Samoobrony Społecznej KOR*, wstęp i oprac. A. Jastrzębski, Warszawa – Londyn 1994, s. 175; *Oświadczenie KOR z 18.04.1978 r.*, »Komunikat» 1978, nr 19, [w:] *ibidem*, s. 243–244). Ciało pływające po powierzchni (!) wylowiono z Zalewu Solińskiego, Pietraszko jakoby utonął 29 lipca 1977 r. Wiadomo było, że cierpiał na astmę i wodowstręt, nie potrafił pływać... Materiały z oficjalnego śledztwa, w tym protokół z sekcji zwłok, zostały »zmakulaturyzowane z uwagi na upływ terminu archiwizacji». Zob. Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie pobicia S[tanisława] Pyjasa, Kraków, 29 I 1999 r., [w:] *Czy ktoś przebiję ten mur?...*, s. 293.

<sup>6</sup> Bezpośredni sprawcy: kpt. Grzegorz Piotrowski, por. Leszek Pękala, por. Waldemar Chmielewski.

czeństwa wymusiły podjęcie represji w stosunku do KOR-owców. Na tym polegał przełomowy charakter »sprawy Pyjasa«. W ciągu pierwszego półrocza działalności Komitetu Obrony Robotników nikt nie trafił do aresztu. Owszem, były prowokacje, zatrzymania na czterdzieści osiem godzin, pogróżki, incydenty telefoniczne... Prowadzono ogromną akcją uprzykrzania życia, obejmującą nie tylko członków KOR, ale także obrońców. Moja matka nieustannie odbierała telefony z przestroga-



Stanisław Pietraszko. Fot. domena publiczna

mi, że coś złego może stać się z synem... Miało to miejsce tuż po śmierci ojca, więc nie było to dla niej przyjemne... Bezpieka utrzymywała jednak represje w jakichś granicach i nie wciągała władzy w sposób tak daleko idący, jak działałoby się to w sytuacji rozpoczęcia formalnych postępowań karnych. W maju 1977 r. nastąpił zwrot polityki aparatu politycznego wobec opozycji, co przejawiało się w fakcie aresztowania tzw. młodszej części Komitetu, ludzi uważanych za najbardziej operatywnych, którzy mogli stanowić zagrożenie ze względu na nagłaśnianie okoliczności zabicia Pyjasa i organizowanie protestów”.



**Justyna Błazejowska** (ur. 1983) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Autorka książek: *Papierowa rewolucja. Z dziejów drugiego obiegu wydawniczego w Polsce 1976–1989/1990* (2010); *Harcerską drogą do niepodległości. Od „Czarnej Jedyńki” do Komitetu Obrony Robotników. Nieznana historia KOR-u i KSS „KOR”* (2016); *Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego* (2019) i in.



Pogrzeb świecki – przemawia Sekretarz Generalny Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomysłicieli Arkadiusz Sikorski (brak daty i miejsca). Fot. AAN

Bogusław Wójcik

## TKKŚ – pomocnik PZPR

**Podczas zjazdu delegatów Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomysłicieli oraz Towarzystwa Szkoły Świeckiej, który odbył się 28 kwietnia 1969 r., podjęto decyzję o zjednoczeniu i powołaniu nowej organizacji – Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (TKKŚ).**

**Miało ono wesprzeć komunistyczne władze w walce z Kościołem.**

**Z**bieżność światopoglądów przedstawicieli władzy „ludowej” i działaczy ateistycznych mogłaby wskazywać na wyjątkową szansę zaistnienia tych drugich. Już w 1945 r. powstało Stowarzyszenie Myśli Wolnej, skupiające głównie przedwojennych wolnomysłicieli i ateistów<sup>1</sup>. Brak jasnej koncepcji działania oraz dezorientacja w kierownictwie stowarzyszenia, wywołana podpisaniem w kwietniu 1950 r. porozumienia między rządem a Episkopatem Polski, zdecydowały o włączeniu orga-

<sup>1</sup> Zob. B. Jakubowska, *Uzależnieni wolnomysłiciele. Stowarzyszenie Myśli Wolnej w Polsce 1945–1951*, Warszawa 2002.

nizacji w struktury Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Wiele lat później sekretarz generalny TKKŚ Zdzisław Słowik stwierdził: „ruch laicki został [...] przywrócony do życia dopiero w 1957 roku w warunkach odnowy po Październiku”<sup>2</sup>.

Decyzję o powołaniu TKKŚ podjęto w Komitecie Centralnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; tam również określono cele i zadania, które miało ono realizować. W obrazowy sposób ujęto je w hasło wymyślonym w 1971 r.: „być pomocnikiem partii w kształtowaniu socjalistycznej świadomości społeczeństwa”<sup>3</sup>. Już w III RP jeden z działaczy stowarzyszenia stwierdził: „[...] w pamięci ludzkiej funkcjonujemy jako najważniejsze ogniwo propagandowe PZPR. I był to dla nas kiedyś powód do dumy. Nie oszukujmy się, myśmy uwierzyli, że im mniej religii, tego »opium« dla ludu w życiu społeczeństwa, tym więcej socjalizmu”<sup>4</sup>.

### Dekada sukcesów

Najbardziej dynamicznym okresem w historii TKKŚ okazała się pierwsza połowa lat siedemdziesiątych. Była to zasługa prezesa Zarządu Głównego TKKŚ Jerzego Sztachelskiego (wcześniej członka KC PZPR, ministra, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań) oraz jego bliskich współpracowników: Seweryna Geresa, Witolda Goetzona, Marii Jezierskiej-Srokowej, Mikołaja Kozakiewicza, Bożeny Krzywobłockiej, Arkadiusza Sikorskiego i Zdzisława Słowika. Po obu poprzednich organizacjach stowarzyszenie odziedziczyło struktury organizacyjne i wypracowane przez lata formy działania oraz ok. 300 tys. członków, z których jedną trzecią stanowili nauczyciele. W zmodyfikowanej formule działania – zgodnie z którą współtworzenie „świeckiej kultury socjalistycznej” miało się dokonywać nie tyle przez krytykę religii, ile poprzez propagowanie „materialistycznej wiedzy o świecie, jego historii, strukturze społecznej”<sup>5</sup> – TKKŚ znakomicie wpisywało się w propagandę ekipy Edwarda Gierka.

Nad realizacją zadań powierzonych stowarzyszeniu czuwał Zarząd Główny, wybierany co cztery lata. Podlegały mu zarządy wojewódzkie i powiatowe, a po

<sup>2</sup> Z konferencji prasowej w Zarządzie Głównym TKKŚ, „Argumenty” 1989, nr 45, s. 5.

<sup>3</sup> APBy, ZW TKKŚ, 2024/78, Referat sprawozdawczo-programowy Zarządu Miejskiego TKKŚ w Bydgoszczy, Bydgoszcz, 26 X 1971 r.

<sup>4</sup> B. Jastrzębska, *Wyjście ze skansenu*, „Trybuna”, 26 VI 1990 r.

<sup>5</sup> AAN, TKŚ ZG (2778), 1/1, *I Krajowy Zjazd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Podstawowe dokumenty*, Warszawa 1969, k. 32.



reformie administracyjnej z 1975 r. – wojewódzkie, miejskie, dzielnicowe, miejsko-gminne, gminne i środowiskowe. Za najważniejsze ogniwa uważano jednak koła szkolne, uczelniane, osiedlowe, wiejskie, w zakładach przemysłowych i urzędach. Rozbudowano również całą sieć powiązanych z TKKŚ jednostek organizacyjnych o większym lub mniejszym zasięgu oddziaływania. Były to: punkty dyskusyjno-odczytowe; Uniwersytety Powszechne dla Rodziców w szkołach, przedszkolach, zakładach pracy, miejscach zamieszkania, placówkach kulturalno-oświatowych; Kluby Młodych Racjonalistów w szkołach ponadpodstawowych i w wojsku; Kluby Kultury Świeckiej w zakładach pracy; Młodzieżowe Uniwersytety Kultury Świeckiej w środowisku wiejskim; Kluby Myśli Świeckiej w środowiskach akademickich; Studia Wiedzy o Małżeństwie i Rodzinie; Uniwersytety dla Narzeczonych; Podyplomowe Studia Etyczno-Religioznawcze przy uniwersytetach; Międzywydziałowe Studia Światopoglądowo-Religioznawcze i Etyczne przy Wyższych Szkołach Pedagogicznych; Studia Religioznawcze przy wyższych szkołach oficerskich; czy Kluby „Euhemer” w Krakowie i „Argumenty” w Poznaniu.

W spadku po poprzednikach działacze TKKŚ przejęli też przekonanie, że najskuteczniejszą formą oddziaływania na społeczeństwo są odczyty. Podkreślając „ofensywny” charakter pierwszego czterolecia, Sztachelski stwierdził podczas II Krajowego Zjazdu w maju 1973 r.: „3-krotnie wzrosła liczba odczytów, 2-krotnie prelekcji w uniwersytetach dla rodziców, 5-krotnie seminariów, sesji i sympozjów. Kilkakrotnie wzrosła liczba działaczy, zwłaszcza lektorów i prelegentów, wykonujących najtrudniejszą i najważniejszą pracę”<sup>6</sup>.

Niemniej istotne były działalność prasowo-wydawnicza oraz kształcenie i doskonalenie kadr. W dyspozycji TKKŚ znajdowały się czasopisma „Argumenty”, „Człowiek i Światopogląd”, „Fakty i Myśli”, „Wychowanie” oraz „Rodzina i Szkoła”, które w ciągu miesiąca osiągały nakład 100 tys. egzemplarzy. Do 1989 r. wydano kilkaset książek, broszur i materiałów szkoleniowych, zawierających zarówno praktyczne wskazówki dla aktywistów, jak i opracowania określone jako naukowe.

Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Laickich oferował z kolei trzy kierunki szkoleń: światopoglądowo-religioznawczy, etyczno-wychowawczy i obyczajowo-

<sup>6</sup> AAN, TKŚ ZG (2778), 1/2, *II Krajowy Zjazd Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Podstawowe dokumenty*, Warszawa 1973, k. 17.



IX Plenum ZG TKKŚ, Warszawa, 1973 r. – przemawia Jerzy Sztachelski, prezes ZG TKKŚ w latach 1969–1975. Fot. AAN

-obrzędowy. W latach 1973–1977 był on wspierany przez międzywojewódzkie ośrodki w Krakowie, Poznaniu i we Wrocławiu, które przeprowadziły 830 tego typu szkoleń. Po rozwiązaniu ośrodka centralnego i jego agend w październiku 1987 r. utworzono Ośrodek Szkolenia, Metodyki i Analiz.

Działacze TKKŚ czuli się w szczególnie sposób upoważnieni do realizacji zadań związanych z propagowaniem obrzędowości świeckiej, chociaż w województwach koordynatorami działań w tym zakresie wyznaczanych przez PZPR były wydziały do spraw wyznań. One opracowywały programy i przydzielaly zadania do realizacji konkretnym podmiotom, w tym TKKŚ. W takim właśnie programie opracowanym w Krośnie stowarzyszeniu przypadł jedynie obowiązek organizacji sejmików w szkołach „mających na celu doskonalenie programu świeckiego wychowania i wzbogacania go o treści praktyczne”<sup>7</sup>. Pewna forma konkurencji wytworzyła się również między TKKŚ a urzędami stanu cywilnego, które dysponowały większymi możliwościami, jeżeli chodzi o aranżowanie różnych uroczystości. Na przykład w 1976 r. w województwie tarnowskim zorganizowano w tych urzędach 2127 uroczystości nadania imion dziecka, 986 jubileuszy pożycia

<sup>7</sup> AIPN Rz, 62/7, Program działania Urzędu Wojewódzkiego w zakresie świeckiego wychowania i obrzędowości, 1986 r., k. 23–28.

małżeńskiego, 624 jubileusze urodzin, 437 uroczystości wręczenia pierwszych dowodów osobistych, 31 pogrzebów świeckich, 168 spotkań w ramach poradni przedmałżeńskiej oraz 16 ceremonii przekazania gospodarstw rolnych młodym rolnikom<sup>8</sup>. Działacze stowarzyszenia nie mieli takich osiągnięć.

W 1977 r. ok. 8 mln zł na jego działalność pochodziło jeszcze ze składek członkowskich, reszta koniecznych środków, tj. 14,5 mln zł – z dotacji państwowej. W kolejnych latach suma składek członkowskich była jeszcze mniejsza. Stowarzyszeniu udało się zaistnieć przede wszystkim na terenie szkół i to właśnie nauczyciele stanowili jego najcenniejszy „aktyw”. Diametralnie inna była sytuacja na terenie zakładów przemysłowych. Środowisko robotnicze okazywało się wyjątkowo odporne na wszelkie próby oddziaływania ideologicznego ze strony TKKŚ, co przekładało się praktycznie na brak możliwości tworzenia kół stowarzyszenia w zakładach pracy<sup>9</sup>.

### Dekada narastającego marazmu

Wybuch strajków robotniczych i podpisany działalność TKKŚ. Od tej pory jego działacze musieli raczej bronić własnego *status quo*, niż oddziaływać propagandowo. Do czasu dekretu o stanie wojennym z 12 grudnia 1981 r. nie śmieli oni zresztą w większości zakładów pracy przypominać o swym istnieniu oraz ograniczyli działalność na terenie szkół. Siłą rozprawę władz PRL z Solidarnością wielu z nich przyjęło więc z zadowoleniem. Odzwierciedleniem kryzysu dotyczącego stowarzyszenia był spadek liczby jego członków o 30 proc., a kół terenowych o 17 proc. w ciągu zaledwie trzech lat. O ile pod koniec 1979 r. liczyło ono 377 220 członków, o tyle pod koniec roku 1982 już tylko 234 821 członków rzeczywistych i wspierających zorganizowanych w 49 oddziałach wojewódzkich, skupiających 10 219 kół terenowych<sup>10</sup>.

Przyczyny tej sytuacji analizowano na różnych szczeblach organizacyjnych, m.in. podczas V Zjazdu Miejskiego w Gdyni w marcu 1981 r. Wiązano je tam z ogólnym marazmem partii w zakresie realizacji założeń tzw. frontu ideologicz-

<sup>8</sup> ANTa, UW w Tarnowie, 354/3767, Informacja o działalności urzędów stanu cywilnego w województwie tarnowskim, b.d., k. 32.

<sup>9</sup> AIPN Gd, 299/177, Referat sprawozdawczo-programowy na III Zjazd Dzielnicy TKKŚ Gdańsk-Wrzeszcz, Gdańsk, 31 III 1977 r., k. 148.

<sup>10</sup> AIPN, 0236/407, t. 1, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy obiektowej krypt. „Lacy” dot. ZG TKKŚ, Warszawa, 21 I 1983 r., k. 81.



Turniej wiedzy filozoficznej (brak daty i miejsca) – nagrodę wręcza Tadeusz M. Jaroszewski, prezes ZG TKKŚ w latach 1975–1988. Fot. AAN

nego oraz z rozbieżnościami „pomiędzy głoszonymi oficjalnie hasłami na temat etyki i moralności socjalistycznej a praktyką codziennego życia i postępowania”<sup>11</sup>. Wskazywano na konsekwencje stawiania na liczbę zakładanych ogniw podstawowych, a nie ich jakość, koncentrowanie się w działalności na sprawach propagandowych i organizacyjnych, niekoniecznie nurtujących na co dzień środowiska, w których istnieją i działają koła, brak odpowiedniego wsparcia ze strony miejskich, zakładowych czy szkolnych struktur partyjnych oraz nikłe zaangażowanie wielu członków w działalność stowarzyszenia.

Podobne wnioski pojawiały się w analizach prowadzonych w poszczególnych instancjach PZPR i MSW. Zwracano uwagę nie tylko na powstanie NSZZ „Solidarność”, wprowadzenie stanu wojennego czy postępującą „sakralizację” i wzrost religijności społeczeństwa, lecz także na regres w pracy organizacyjnej i merytorycznej, odpływ doświadczonej kadry oraz spadek społecznej akceptacji dla TKKŚ. Zauważano, że „nadal w wielu województwach działalność TKKŚ jest prowadzona głównie na »papierze« przy niejednokrotnie sztucznym wyolbrzy-

<sup>11</sup> AIPN Gd, 299/178, Referat sprawozdawczy na V Zjazd Miejski TKKŚ w Gdyni, Gdynia, 23 III 1981 r., k. 132.



Obrzęd nadania imion, USC w Rzeszowie, 1983 r. Fot. AIPN

mianiu własnych osiągnięć<sup>12</sup>. Zdawano sobie ponadto sprawę z tego, że w wielu środowiskach, szczególnie na wsi, oferta związana z działalnością TKKŚ okazywała się nieatrakcyjna. Przez cały okres istnienia stowarzyszenia nie udało się bowiem wznieść się ponad niezmiennie od lat formy oddziaływania za pomocą odczytów czy prób promowania laickich chrztów, ślubów i pogrzebów oraz uroczystości związanych z rocznicami długoletniego pożycia małżeńskiego. Niekorzystna, z punktu widzenia możliwości rozwoju stowarzyszenia, była ponadto opinia pojawiająca się w wielu środowiskach i grupach społeczno-zawodowych, że „jest [ono] »instrumentem w rękach PZPR do walki z kościołem«”<sup>13</sup>. Nie wypalił również projekt wprowadzenia do szkół średnich religioznawstwa jako nowego przedmiotu obowiązkowego, w który mocno zaangażowane było TKKŚ. Wobec protestów episkopatu, rodziców, uczniów i części nauczycieli 1 września 1986 r. religioznawstwo pojawiło się jedynie w wybranych liceach, i to jako przedmiot fakultatywny, z którego ocen nie podawano na świadectwie. Ogólnie przyznawano

<sup>12</sup> AIPN, 0236/407, t. 6, Załącznik do informacji dziennej dot. aktualnej sytuacji w TKKŚ, Warszawa, 10 XII 1984 r., k. 273.

<sup>13</sup> *Ibidem*.

zresztą, że wpływ stowarzyszenia na młodzież jest niewielki. Organizowane przez nie w szkołach średnich koła, studia religioznawcze, konferencje naukowe czy kluby literacko-filozoficzne obejmowały swoim oddziaływaniem „stosunkowo niewielką część młodzieży”, a co więcej, nie znajdowały „wystarczającego zrozumienia wśród znacznej części kierownictwa szkół oraz nauczycieli i wychowawców”<sup>14</sup>.

Nowy impuls do działania i nadzieję na wyjście z kryzysu członkom stowarzyszenia przyniosła dopiero w połowie lat osiemdziesiątych ostatnia już ofensywa centralnych władz PZPR związana z ateizacją społeczeństwa. W założeniach opracowanych w Biurze Politycznym i Wydziale Ideologicznym KC PZPR przewidywano, że w jej realizacji istotną rolę odegra także TKKŚ. Wobec tempa zmian w sferze politycznej i światopoglądowej były to w gruncie rzeczy działania anachroniczne, ujawniające nierealny charakter prób kwestionowania wielowiekowych kulturowych wpływów Kościoła i narzucenia Polakom ideologii partyjnej jako nowej formy moralności. Rządzący nie tylko zdradzali tym samym, że próbowali legitymizować swoją władzę za pomocą ideokracji; okazywało się ponadto, że TKKŚ zostało włączone w działania, których celem było w gruncie rzeczy zastąpienie starej religii jej namiastką. Kicz towarzyszący podobnym zamierzeniom ujawniał się ze szczególną siłą podczas prób wyparcia z przestrzeni publicznej tradycyjnej obrzędowości religijnej i zastąpienia jej obrzędowością świecką.

### **TKKŚ na celowniku Episkopatu**

Jedną z form wyrażania dezaprobaty Episkopatu Polski wobec ideologizacji i ateizacji społeczeństwa stały się listy tego gremium kierowane do wszystkich wiernych lub do konkretnych ich grup. W ramach tego nauczania pojawiały się zarówno jednoznaczne, jak i bardziej zawołowane odniesienia do działalności TSS, SAIW oraz TKKŚ.

W tego typu wystąpieniach biskupi wskazywali na fałszowanie przez ludzi władzy ich prawdziwych intencji, np. odnoszące się do rozumienia idei tolerancji. Jak pisali w 1963 r.: „Głosi się każdym możliwym sposobem ideę tolerancji i nieingerowania w osobiste przekonania obywatela. Piękna idea, a jej zaplecze? Wiadomo

<sup>14</sup> AIPN, 1585/22515, Wydział Ideologiczny KC PZPR, Ocena aktualnego stanu oraz kierunki rozwijania działalności Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, Warszawa, 22 X 1985 r., k. 21.



Obrzęd nadania imion, USC w Łańcutcie, 1984 r. Fot. AIPN

wszystkim obywatelom o formalnych i niedwuznacznych zakazach, o groźbach wszelkimi dyscyplinarnymi sankcjami, skierowanych do oficerów służby czynnej, do pracowników MO i służb pokrewnych, do członków niektórych organizacji politycznych, zabraniających zawierania małżeństw katolickich, chrzczenia dzieci, chodzenia do kościoła, brania udziału w ceremoniach religijnych, procesjach”<sup>15</sup>.

W styczniu 1968 roku, powstał dokument, w którym jak nigdy wcześniej, ani później biskupi *expressis verbis*, przywołali założenia i zakres działania SAiW i TSS oraz dokonali oceny działalności obu stowarzyszeń. Był to *List Episkopatu Polski do duchowieństwa o moralnym zagrożeniu narodu*. W dokumencie tym, który powstał, gdy podejmowano już decyzje związane z połączeniem obu stowarzyszeń w celu utworzenia TTKŚ, znalazło się swoiste podsumowanie dorobku TSS i SAiW, które zajmując się zaprogramowaną ateizacją i laicyzacją stanowiły zagro-

<sup>15</sup> Teksty listów Episkopatu Polski za: *Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945-2000*, cz. 1 i 2, red. P. Libera, A. Rybicki, S. Łącki, Warszawa 2003.

żenia dla wiary. Dlatego wskazując na oba te stowarzyszenia biskupi stwierdzali: „Nigdy Lud Boży w Polsce nie był przedmiotem tak dalece zorganizowanej akcji ateistycznej i laicystycznej jak za dni naszych”.

W połowie lat siedemdziesiątych, gdy wydawało się, że TKKS zaczyna spełniać oczekiwania swoich mocodawców w zakresie laicyzacji, biskupi po raz kolejny odnieśli się do tego rodzaju działalności. Wyrazem ich publicznej dezaprobaty stał się list pasterski przeznaczony do odczytania 28 listopada 1976 r. wzywający do „modlitwy w obronie wiary świętej w Ojczyźnie”. Wyrażając w nim wdzięczność za skarb wiary który stał się udziałem pokoleń Polaków biskupi wskazywali zarazem na grożące mu niebezpieczeństwa. Jak podkreślali „zręcznie osłaniany program ateizacji Narodu staje się coraz groźniejszy, bo dąży wszelkimi sposobami do odarcia życia naszego społeczeństwa z ducha Ewangelii Chrystusowej”. W tym duchu obok działań prawno-administracyjnych sięga się również, jak podkreślali autorzy „do środków upowszechnia tzw. kultury. Wiele polskich programów teatralnych, kinowych, telewizyjnych oraz liczne pozycje wydawnicze zostały oddane na usługi antyreligijnej propagandy. Walka ta, początkowo starannie ukrywana, obecnie staje się coraz bardziej jawna i zaczepna. Jakże często ateistyczna propaganda w fałszywym świetle przedstawia historię Kościoła, zwłaszcza w Polsce, zniekształca treść Pisma Świętego, ośmiesza praktyki religijne, co dotyka żywo uczuć wierzących. Życie liturgiczne i sakramentalne jest zastępowane obrzędowością świecką, często niezbyt poważną”.

Aluzje zawarte w tym fragmencie do działalności podejmowanej przez TKKS były jednoznaczne. Uzupełnienie stanowiska biskupów dotyczącego obrzędowości świeckiej zawierał natomiast list bpa Bronisława Dąbrowskiego Sekretarza KEP do ministra Kazimierza Kąkola kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, w którym pisał m.in.: „Obrzędowość świecka znajduje poparcie moralne i finansowe Państwa, które umożliwia organizowanie tzw. sympozjów poświęconych nadawaniu imion dzieciom pracowników MO i MSW, urządzeniu pogrzebów świeckich połączonych z udziałem

Odznaka TKKS.





ceremoniarza ubranego w odpowiedni strój itd. Jeśli wszyscy obywatele – niezależnie od światopoglądu – mają równe prawa, to finansowanie tzw. ateistów przez urządzenie na koszt Państwa rodzinnych uroczystości, kłóci się z podstawową zasadą Konstytucji”<sup>16</sup>.

Temat laicyzacji powrócił w liście Episkopatu na uroczystość Chrystusa Króla w 1980 r. W dokumencie tym znalazły się również bezpośrednie odniesienia do działalności TKKŚ. Pierwsze miało związek z krytyką laicyzacji społeczeństwa, która wciąż jako „oficjalny program państwowy” prowadzona była na terenie szkół: w programach nauczania i utrudnianiu młodzieży udziału w niedzielnej Mszy św. Jak podkreślali biskupi „inną formą laicyzacji kierowanej jest organizowanie w szkołach »kół młodych racjonalistów«, które mają formować przyszłych głosicieli światopoglądu ateistycznego”.

Kolejne dwa krytyczne odniesienia, związane z obrzędowością świecką oraz etyką laicką, dotyczyły nie tylko TKKŚ, jednak można uznać, że w intencji autorów listu to to stowarzyszenie było postrzegane jako lider instytucji i organizacji prowadzących w tym zakresie działania zakrojone na dużą skalę.

Z ostatnią ofensywą programowej ideologizacji społeczeństwa, związek miał list Episkopatu zatytułowany „O prawach rodziców i zadaniach szkoły w wychowaniu młodego pokolenia”. Jednym z przejawów kryzysu szkoły posiadającego zdaniem biskupów o wiele większe reperkusje niż kryzys ekonomiczny, były różne formy nacisków programowych i presji na nauczycieli, które miały gwarantować utrzymanie „świeckiego” charakteru szkoły. Jak pisali biskupi: „w ostatnich miesiącach, nasilają się wypowiedzi i konkretne działania na różnych szczeblach, interpretujące w swoisty sposób »świeckość« szkoły, od przedszkola do uniwersytetu. Nie tylko nie może w niej być nauki religii, lecz na szkołę i nauczycieli nakłada się obowiązek wpajania uczniom tak zwanego naukowego poglądu na świat. Z wieloletnich doświadczeń wiemy, że chodzi o wpajanie poglądu materialistycznego, podważającego wartości religijne. Przeciwwstawienie wiary i nauki prowadzi do wniosku, że nauczyciel, profesor uniwersytetu czy członek Akademii Nauk nie może być jednocześnie wierzącym”.

<sup>16</sup> AIPN 0639/204, List bpa Bronisława Dąbrowskiego Sekretarza KEP do ministra Kazimierza Kąkola kierownika UdSW, Warszawa, 10 II 1977 r., k. 35.

## Agonia

Projekt pod nazwą „TKKŚ” stanowił jedną z form indoktrynacji podjętej przez rządzących w Polsce ludowej w celu przekształcenia mieszkańców kraju w społeczeństwo socjalistyczne o świeckim światopoglądzie, praktykujące nowe formy obrzędowości, które zastąpiłyby dotychczasowe zwyczaje, standardy moralne oraz uwarunkowane kulturowo wierzenia i przekonania. Realizacja tego projektu wpisywała się w system takich działań, jak: próby administracyjnego podporządkowania kościołów i związków wyznaniowych instytucjom państwowym, reformy edukacji ograniczające wpływ rodziców i kościołów na wychowanie młodzieży czy szeroko pojęta propaganda medialna.

Wraz z następującym rozkładem gospodarczym i politycznym w krajach bloku wschodniego projekt ten podlegał systematycznej dewaluacji. W następstwie tego procesu w 1989 r. zarząd oraz działacze TKKŚ zostali zmuszeni do poszukiwań nowych formuł programowo-organizacyjnych i sposobów na finansowanie własnej działalności<sup>17</sup>. Nie były to oczywiście wszystkie bolączki trapiące organizację. Z ust wspomnianego już sekretarza generalnego TKKŚ padło bowiem w trakcie jednego ze spotkań z dziennikarzami, organizowanych w tym przełomowym roku, znamienne wyznanie: „Głosząc – obok głównej zasady ruchu laickiego: humanizm-racjonalizm-świeckość, hasła wolności słowa, pluralizmu poglądów i dostrzegając w Kościele instytucję ograniczającą wolność sumienia i wyznania, nie dostrzegaliśmy, że mogą istnieć kultury świeckie bardziej zniewalające człowieka...”<sup>18</sup> Słowa te wskazują na spóźnioną, a zarazem gorzką refleksję działaczy TKKŚ dotyczącą zarówno ich instrumentalizacji przez PZPR, jak i dokonanego przez nich samych koniunkturalnego sprzeniewierzenia się ideałom wcześniejszych ruchów laickich.

<sup>17</sup> *Jakie TKKŚ?*, „Trybuna Ludu”, 19 X 1989 r.

<sup>18</sup> *Brutalne życie doczesne*, „Sztandar Młodych”, 19 X 1989 r.



**Bogusław Wójcik** (ur. 1967) – historyk i filozof, dr, wykładowca w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej w Tarnowie, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Rzeszowie. Autor książek: *Bioetyka i tożsamość człowieka* (2007); *Niepodległościowe organizacje młodzieżowe na Rzeszowszczyźnie w latach 1944–1956 w świetle dokumentów* (2009); *Represje aparatu komunistycznego wobec PSL na Rzeszowszczyźnie w latach 1945–1949* (2010); *Młodzież antysystemowa w Polsce południowo-wschodniej w latach 1957–1989* (2016) i in.



Magdalena Kaiser w byłym niemieckim obozie koncentracyjnym i zagłady Auschwitz w 2014 r.  
Fot. Bogdan Musiał

Bogdan Musiał  
(współpraca János Kemény i Oliver Musiał)

## Walizka Mengelego

**Koszmar Holocaustu jest wciąż polem do nadużyć dla szarlatanów. Na światło dzienne wyływają podrobione źródła, dlatego nakazem badacza jest krytycyzm. Dowiodła tego sprawa wspomnień żydowskiego lekarza – przymusowego współpracownika Josefa Mengelego – zgodnie z którymi Watykan miał być zamieszany w powojenną ucieczkę lekarza SS służącego w Auschwitz. Ujawnienie oszustwa i skazanie jego autorki – fałszywej hrabiny znanej w kręgach niemieckiej elity – stało się udziałem moim i moich współpracowników.**

Oszuści wciągają swoje ofiary w misterną sieć kłamstw, w której sami czują się bardziej interesujący niż zazwyczaj, a ich historie wydają się intrygujące. Wodzą nasz zdrowy rozsądek na manowce, zwłaszcza wtedy gdy ich konfabulacje dotyczą kwestii niewyjaśnionych lub naznaczonych traumą. I ja pozwoliłem się wplątać w pewną niedorzeczną historię. Gdy bowiem ramami dla oszustwa są Auschwitz, ogrom popełnionych tam zbrodni i szok, który wywołuje wiedza o nich – jak w przypadku opisanym niżej – wtedy szczegóły mogą łatwo umknąć uwadze naukowca. Tym ważniejsze było więc dotarcie do sedna sprawy. Jesteśmy to winni ofiarom i samym sobie.

Ten artykuł opowiada o poszukiwaniu prawdy. Opisuję w nim wydarzenia i formułuję oceny tak, jak się one przedstawiały na kolejnych etapach badań.

### Telefon od milionerki, czyli początek historii

9 stycznia 2014 r. odebrałem w moim domu w Alfeld niedaleko Hanoweru telefon. Dzwoniła Barbara Riepl, znajoma z Monachium, by opowiedzieć sensacyjną historię<sup>1</sup>. Dziadek jej najlepszej przyjaciółki, węgierski Żyd, został w czasie wojny wywieziony do Auschwitz i musiał tam pracować jako lekarz pod nadzorem okrytego ponurą sławą Josefa Mengelego; być może brał też udział w prowadzonych przez niego zbrodniczych eksperymentach na ludziach. Według Riepl człowiek ten zdeponował w szwajcarskim banku dokumenty dotyczące swojego pobytu w obozie i zastrzegł, że wolno je będzie ujawnić w określonym przez niego terminie – miał on upłynąć za rok. Wspomniana przyjaciółka przekazała jej prawo dysponowania depozytem, a ona sama chciała się dowiedzieć, czy jako historyk byłbym zainteresowany przejrzeniem jego zawartości, a następnie udostępnieniem materiału opinii publicznej.

Takiej propozycji nie oparłby się żaden badacz, na pewno zaś nie ja, który dorastałem w Polsce i prowadziłem szerokie badania nad Holocaustem, a także wiele publikowałem na ten temat. Rozmowa zapoczątkowała odyseję, która pochłonęła mnie całkowicie na kilka kolejnych lat. Podróżowałem po całej Europie, otworzyłem nowy obszar badań, a ceną całego przedsięwzięcia mogła być utrata mojej naukowej reputacji.

---

<sup>1</sup> Historia ta została szczegółowo opisana w książce B. Musiała *Mengeles Koffer. Eine Spurensuche*, Hamburg 2019, a także przedstawiona w filmie dokumentalnym *Abgezockt! Die Auschwitz-Tagebücher*, wyemitowanym przez ZDFinfo Doku 3 grudnia 2020 r.

Barbarę Riepl poznałem miesiąc wcześniej podczas przyjęcia bożonarodzeniowego, które wydała w swojej willi w Tegernsee na południe od Monachium. Milionerka, spadkobierczyni dynastii przedsiębiorców budowlanych, honorowy konsul generalny Tajlandii, członkini Zarządu Rady Konsultacyjnej ds. Biznesu monachijskiej chadecji (CSU) i mecenas sztuki, nosi sporo tytułów honorowych, angażuje się politycznie i społecznie na wielu polach, ma rozległe kontakty zarówno w kraju, jak i za granicą – przyjaźni się m.in. z siostrą obecnego króla Tajlandii, księżniczką Sirindhorn, i królową matką z Bhutanu. Krótko mówiąc: kobieta bardzo bogata, o niezwykle wysokiej pozycji w społecznej hierarchii Republiki Federalnej. Na przyjęciu w Tegernsee poznałem także jej przyjaciółkę Nicole, dystygowaną panią po sześćdziesiątce. Barbara Riepl przedstawiła mi ją słowami: profesor Magdolna Nicoletta Krisztina Kaiser-Batthyány-Szentágothay, węgierska hrabina ze strony matki, wirusolog na uniwersytecie w Zurychu, osobista lekarka i bliska znajoma obecnego papieża oraz jego niemieckiego poprzednika Benedykta XVI. Arystokratyczna pani profesor prezentowała się stosownie do okoliczności: suknia szyta na miarę, wygląd nienaganny, niemiecki akcent bez zarzutu.

Esesman Josef Mengele, któremu miał pomagać dziadek Nicole Kaiser, jest powszechnie uważany za wcielenie zła. Jako lekarz obozowy w KL Auschwitz od wiosny 1943 do stycznia 1945 r., początkowo w tzw. obozie cygańskim w Auschwitz-Birkenau na odcinku BII e, objął w listopadzie 1943 r. – sprawując nadal swą funkcję – zwierzchnictwo nad całym kompleksem Birkenau (Auschwitz II). Odpowiadał przede wszystkim za zwalczanie epidemii w obozie oraz za „selekcję” lub „likwidację” więźniów. W zbiorowej pamięci zapisał się jako „anioł śmierci” i „rzeźnik z Auschwitz” – za sprawą eksperymentów medycznych i badań antropologicznych prowadzonych przez niego lub z jego inspiracji na ogromnej liczbie więźniów, zwłaszcza na dzieciach. Doświadczenia te często kończyły się śmiercią, brakuje jednak pisemnych źródeł z samego obozu dokumentujących ten proceder.

### **Zawartość skrytki bankowej**

Dziadkiem Nicole Kaiser miał być prof. Salamon Ferencz Fülöp Grósz Chorin. W grudniu 1941 r. ten wysoko wykwalifikowany żydowski lekarz, pracujący na stałe w Zurychu, został aresztowany i wywieziony do Auschwitz. Według relacji hrabiny brał tam prawdopodobnie udział – jako asystent „anioła śmierci” – w bestialskich

Josef Mengele. Fot. AIPN

eksperymentach na ludziach. Uciekł z obozu w styczniu 1945 r. dzięki pomocy Mengelego i – jak twierdziła Barbara Riepl – polskiego księdza.

Historia, którą opowiedziały mi kobiety, wydawała się rewelacyjna. Pani profesor urodziła się w Zurychu i tam też wychowała się pod opieką dziadka. Jej matka, węgierska hrabina, zmarła przy porodzie, a żydowski ojciec zginął niedługo później w wypadku samochodowym.

Na początku lutego 2014 r. otrzymałem wiadomość od obu pań, że Nicole Kaiser zajrzała w obecności pracownika banku do skrytki depozytowej nr 268 w Szwajcarskim Banku Narodowym w Zurychu. Znajdowało się tam sześć paczek. Napisy na nich, niektóre w języku hebrajskim, sugerowały, że w środku są dzienniki dziadka pani profesor, a być może nawet samego Mengelego. Byłem bardzo poruszony i w końcu postanowiłem zająć się sprawą. Hrabina ustanowiła swoim pełnomocnikiem Barbarę Riepl, która przejęła odpowiedzialność za „marketing” związany z projektem, a następnie przekazała mi notarialnie prawo dysponowania materiałami od dnia wygaśnięcia zastrzeżenia, czyli od 27 stycznia 2015 r. Obiecała też pokryć wszelkie koszty związane z moją pracą.

Wstępne poszukiwania wykazały, że do tej pory ukazało się niewiele publikacji źródłowych na temat lekarzy-więźniów w obozach koncentracyjnych, zwłaszcza w Auschwitz. Dostępnych jest wprawdzie wiele relacji, raportów byłych więzionych lekarzy i lekarek, większość z nich powstała jednak po wojnie, a nie w latach 1940–1944 – brakuje m.in. dokumentacji szpitalnej. Źródła te znajdują się w polskich archiwach i są słabo znane na Zachodzie. Wciąż nie ukazała się monografia poświęcona temu zagadnieniu.

Nie ułatwiało to sprawy, ale z naukowego punktu widzenia było intrygujące, obligowało mnie bowiem do przeprowadzenia badań podstawowych. Powstał pomysł dwóch uzupełniających się projektów badawczych dotyczących spuścizny Grósz Chorina i lekarzy-więźniów w Auschwitz. Nawet gdyby zawartość odnalezionych



zapisków okazała się mało interesująca, naukową satysfakcję mogłaby przynieść kwerenda obejmująca lekarzy obozowych.

### Wizyta w Auschwitz

Zanim materiały Grósz Chorina zostały wydobyte ze skrzynki, hrabina i Barbara Riepl zaprosiły do Auschwitz mnie i Melanie Ritter, lekarzkę mieszkającą i pracującą na stałe w Vechelde koło Hanoweru – moją dobrą znajomą, a zarazem ich bliską przyjaciółkę. To ona poznała nas ze sobą pod koniec 2013 r. Na prośbę obu pań miała mnie wspierać w kwestiach medycznych, gdyż pomocy takiej wymagała treść dokumentów w szwajcarskim sejfie, a o medycynie historyk nie ma zazwyczaj większego pojęcia.

Podczas wizyty w Auschwitz 29 marca 2014 r. towarzyszył nam kamerzysta wynajęty na prośbę hrabiny i Barbary Riepl. W archiwum muzeum nie znaleźliśmy żadnych wzmianek o żydowskim więźniu Grósz Chorinie. Potem zwiedziliśmy Auschwitz-Birkenau. Przed ruinami krematoriów II i III obie panie zrobiły mi niespodziankę, czytając wspólnie na głos wielostronicowy list od Benedykta XVI. Wyglądał na oficjalny dokument z pieczęcią i herbem Watykanu. Według relacji Nicole Kaiser, został zredagowany przez osobistego sekretarza Benedykta XVI, abp. Georga Gänsweina. Ona sama była wzruszona, ale opanowana – aż doszła do fragmentu, w którym papież wspominał o jej zasługach. Wtedy głos jej się załamał. Przekazała list przyjaciółce. Scena ta została nakręcona na prośbę obu kobiet do planowanego filmu.

Jeszcze w Auschwitz poprosiłem Barbarę Riepl o udostępnienie mi listu. Odmówiła, tłumacząc, że to poufne pismo od papieża i że musiałaby najpierw zapytać Nicole o zdanie. Ta najwyraźniej się nie zgodziła, bo dokumentu nie zobaczyłem już nigdy więcej.

Po powrocie z Auschwitz zintensyfikowałem poszukiwania archiwalne, aby zbadać tło historyczne i odnaleźć ślady Grósz Chorina. Informacja, że dokumenty związane z Mengelem mogą niespodziewanie wypłynąć na powierzchnię, została już podchwyciona przez niektóre media. Żywe zainteresowanie tą sprawą wykazywała również kancelaria prawna z Essen ciesząca się międzynarodową sławą. Firmujący ją swoim nazwiskiem dr Stephan Holthoff-Pförtner, wpływowi polityk i bogaty przedsiębiorca medialny, dowiedział się o spuściźnie Grósz Chorina latem 2014 r. Za moimi plecami i w niezbyt subtelny sposób natychmiast spróbował zabezpieczyć te dokumenty dla swojej kancelarii prawniczej. Przyjaźnił się z Barbarą Riepl, znał





Zamiast obiecanych sześciu paczek dostałem tylko trzy zawierające m.in.: skórzaną aktówkę, małe skórzane pudełko oraz pakiet książek i czasopism. Wszystko było zabezpieczone przed niepowołanymi osobami specjalnie kutymi i nitowanymi stalowymi prętami. Hrabina wyjaśniła mi później, że przy otwarciu skrytki był obecny przedstawiciel Watykanu i to on przejął część dokumentów. Jak twierdziła, większość z nich była przeznaczona dla Stolicy Apostolskiej. Bardzo mnie to zdziwiło, ale w milczeniu przyjąłem do wiadomości tę zaskakującą informację.

### Spuścizna

Zabrałem materiały do domu i zacząłem je przeglądać. Szybko się okazało, że nie to mi obiecano. Część, którą dostałem, przedstawiała się jednak interesująco z punktu widzenia historyka. Wśród zdjęć rodzinnych, różnych dokumentów z czasów narodowego socjalizmu i starych poradników medycznych znajdowały się zeszyty oraz kieszonkowe kalendarze wypełnione obszernymi notatkami – niektóre z nich były zaszyfrowane.

Niezwykle obiecujące wydały mi się dwa przedmioty. Po pierwsze, *Kieszonkowy kalendarz medyczny z 1936 roku*, zawierający prawie sto stron odręcznego tekstu w języku węgierskim (około 95 proc.) i niemieckim – około 80 proc. całości było datowane na lata 1942–1945, a reszta powstała później. Miałem więc w ręku zapiski Grósz Chorina z Auschwitz – udało mi się odczytać jego podpis. I po wtóre, podręcznik medyczny w języku węgierskim *A Trachoma z 1940 r.*, poświęcony jaglicy. Według relacji Nicole Kaiser, Grósz Chorin mógł w nim archiwizować obozowe grypsy. Treść była zaszyfrowana cyframi. W kolejnej książce ze spuścizny znalazłem podobne kolumny cyfr; także dwa zeszyty medyczne serii wydawniczej Gedeona zawierały odręczne adnotacje – w jednym z nich były to długie rzędy cyfr.

Zacząłem kartkować kieszonkowe kalendarzyki – notatki oświęcimskie, jak je nazwałem na własny użytek. Nie znam węgierskiego, ale już na pierwszych stronach rzuciły mi się w oczy znane nazwy i personalia: Auschwitz, Berlin, Instytut Antropologii, prof. Otmar Freiherr von Verschuer (promotor doktoratu Josefa Mengelego), cyklon B, Sonderkommando. Poprosiłem o pomoc znajomego historyka z Budapesztu, który przetłumaczył kilka stron: „18 marca 1942 [r.]: Po raz pierwszy muszę wziąć udział w zagazowaniu. 200 osób zostało zabranych do komory gazowej. Następnie lekarz SS nakazał otworzyć kanistry z cyklonem B i wprowadzić go przez kraty.

Exitus pojawił się dopiero po 10–20 minutach. Biedni, nieszczęśliwi ludzie – moi żydowscy współbracia! O mój Boże”.

Brzmiało to autentycznie i jakże zachęcająco dla naukowca. Kolega był wręcz zszokowany. Okazało się, że Grósz Chorin, dziadek hrabiny, blisko współpracował z Josefem Mengelem. Lekarz SS zmuszał go do udziału w selekcji na rampie deportowanych Żydów węgierskich, co według relacji samego Grósz Chorina doprowadziło go do głębokiego konfliktu wewnętrznego: „Selekcja, ten szalony Mengele przyprowadza także mnie na rampę – rampę selekcyjną. Co powiedziałyby moje dzieci i moja żona Rebekka, gdyby zobaczyły, że to robię, stojąc u boku Mengelego!!!”.

Za szczególnie wstrząsające uznałem wpisy, które wskazywały, że Watykan pomógł Mengelemu w ucieczce. Straszliwy skandal, jeśli dałoby się to udowodnić.

Zważywszy na bogactwo materiału i płynące z niego implikacje, szybko zdałem sobie sprawę z tego, że potrzebuję pomocy. Przede wszystkim należało przetłumaczyć węgierskie notatki. Panie Riepl i Ritter chciały zaoszczędzić koszty, więc zasugerowały, że mogłaby to zrobić hrabina. Była gotowa podjąć się tego zadania, choć wcześniej wielokrotnie podkreślała, że nie chce osobiście angażować się w prace nad spuścizną dziadka. Ja byłem krytyczny wobec tego pomysłu, gdyż obawiałem się możliwych przeinaczeń, biorąc pod uwagę jej oczywiste emocjonalne zaangażowanie. Jeśli miałem nadal prowadzić niezależne badania naukowe, potrzebowałem absolutnie wiarygodnych współpracowników. Zrezygnowałem więc z proponowanego mi wsparcia i rozpocząłem poszukiwania. W kwietniu 2015 r. do pomocy zobowiązała się Hamburgska Fundacja Wspierania Nauki i Kultury – przystąpiłem więc do zasadniczej pracy.

Kryminologiczna weryfikacja dokumentów była niemożliwa. Papier pochodził bez wątplenia ze wskazanego okresu, ale niepodobna było określić, kiedy powstały notatki, gdyż ich autor używał wyłącznie klasycznych ołówków. A wiadomo, że skład materiału, którego używano do wytwarzania ołówków (mieszaniny gliny i grafitu), nie zmienił się od XIX w.

Autentyczność notatek można było zatem potwierdzić wyłącznie na podstawie dokładnej analizy tekstu oraz szeroko zakrojonych badań nad chronologią wydarzeń i nazwiskami wymienionymi w dokumentach. Pracy było dużo, tym bardziej że w kwietniu hrabina obiecała dostarczyć mi papiery z paczek, które trafiły do Watykanu. Gdyby udało się dowieść ich wiarygodności, materiały te niewątpliwie wywołałyby ogromne poruszenie.

Energicznie kontynuowałem badania wraz z Oliverem Musiałem, moim synem. Udało mi się też nawiązać współpracę z węgierskim historykiem dr. Jánosem Keménym z Uniwersytetu Korwina w Budapeszcie, który pomagał mi zarówno w rozszyfrowywaniu, przepisywaniu oraz tłumaczeniu notatek z Auschwitz, jak i w badaniach archiwalnych.

### Poszukiwanie śladów Grósz Chorina

Zastanawiające były nasze trudności z odnalezieniem jakichkolwiek dowodów istnienia Grósz Chorina w dokumentach i publikacjach dotyczących Auschwitz. Na podstawie zebranych informacji byliśmy w stanie zidentyfikować jego otoczenie, ale nie jego samego. Poza tym nie udało nam się dowiedzieć niczego o jego edukacji szkolnej i uniwersyteckiej. A dokumenty zapowiadane przez hrabinę, m.in. akt zgonu dziadka i jej metryka urodzenia, jeszcze do nas nie dotarły. Przerwaliśmy więc badania nad powojennym życiem Grósz Chorina w Szwajcarii.

Przyczyną naszych niepowodzeń mogły być wielokrotne zmiany nazwisk lub braki w aktach. Irytujące było to, że nazwisko Grósz Chorina nie pojawiało się nawet w powojennych wspomnieniach czy wywiadach dawnych więźniów Auschwitz. Z czasem zacząłem się zastanawiać, czy nie mamy do czynienia z ukrytą tożsamością. Może dziadek Nicole Kaiser przebywał w obozie pod innym nazwiskiem? Takie przypadki są znane zarówno z literatury fachowej, jak i ze źródeł. Koronnym przykładem jest Witold Pilecki.

Szukaliśmy zatem jakiegoś lekarza obozowego, który odpowiadałby postaci Grósz Chorina. Szybko udało nam się znaleźć taką osobę. Doktor Maksymilian (Max) Samuel urodził się w 1880 r.; Grósz Chorin rok wcześniej. W Auschwitz było kilku innych lekarzy-więźniów w porównywalnym wieku, lecz żaden z nich nie brał udziału w eksperymentach medycznych w obozie macierzystym ani w Birkenau. Doktor Samuel był doświadczonym ginekologiem, który – podobnie jak Grósz Chorin – uczestniczył w doświadczeniach na ludziach. Zastanawiające było jednak to, że postać dr. Samuela nie pojawiła się ani razu w otrzymanych przez nas notatkach z Auschwitz, podczas gdy inni lekarze obozowi zostali tam wymienieni z imienia i nazwiska.

Kiedy w sierpniu 2015 r. hrabina oznajmiła, że wkrótce przekaże mi dokumenty z paczek, które wcześniej trafiły do Rzymu, ponownie odżyła we mnie nadzieja. Ni-

cole Kaiser mówiła o wspomnieniach pisanych retrospektywnie przez dziadka – i na nie właśnie liczyłem. Poza kwestią tożsamości autora notatek z Auschwitz istniało sporo sprzeczności, które być może udałoby się wyjaśnić dzięki nowemu materiałowi.

Na początku września tego samego roku János Kemény dysponował już niemal całą przepisaną i przetłumaczoną spuścizną Grósz Chorina z Auschwitz. Spodziewaliśmy się jednak, że zapowiadane wspomnienia pozwolą nam rozwikłać przynajmniej część rozbieżności, więc materiały z lagru odłożyliśmy chwilowo na bok.

### Kluczowy dokument

Na początku października 2015 r. hrabina wręczyła mi w swoim monachijskim mieszkaniu zapieczętowaną drewnianą skrzynkę – uczyniła to w imieniu Barbary Riepl, która nią dysponowała. Otworzyliśmy ją następnego dnia w willi milionerki. „To kluczowy dokument” – wyjaśniła, wyciągając stuosmiostronicową księgę wypełnioną wpisami Grósz Chorina. Pismo było jednolite, więc autorem całości była niewątpliwie ta sama osoba. Ostatnia notatka nosiła datę 18 listopada 1964 r. Wszystko wskazywało na to, że istotnie jest to pamiętnik żydowskiego lekarza, na który tak liczyłem.

W ciągu kilku następnych tygodni przeprowadziłem zaplanowane wcześniej badania w Kijowie, Petersburgu, Moskwie, Krakowie i Warszawie, podczas gdy János Kemény zajął się tłumaczeniem księgi na język niemiecki. Wróciłem do domu pod koniec listopada 2015 r., a na początku grudnia znów wziąłem do ręki „kluczowy dokument”, aby wybrać do zbadania fragmenty, które mogłyby się okazać pomocne w rozszyfrowaniu nazwisk lub naprowadzić na podobne tropy. Pod koniec pamiętnika, na stronie 165, rzucił mi się w oczy ciąg cyfr: 0048 33 8448015.

Siedmiocyfrowy polski numer telefonu? W zapiskach z początku lat sześćdziesiątych? Od razu się zorientowałem, że mam do czynienia z fałszerstwem, gdyż siedmiocyfrowe numery telefonów wprowadzono w Polsce dopiero w 2001 r. A zatem tekst, który miałem przed oczyma, nie mógł zostać ukończony 18 listopada 1964 r. Przecież według relacji wnuczki w 2001 r. Grósz Chorin nie żył już od 24 lat.

### Od historyka do śledczego

Nie wpadłem w panikę – wszak udało mi się wytropić mistyfikację jeszcze przed publikacją dokumentów. Postanowiłem jednak radykalnie zmienić swoją rolę w tej historii. O poczynionych przez siebie ustaleniach nie poinformowałem ani hrabiny,



były rozrzucone na stronach 119, 121, 123, 125 i 127 pamiętnika Grósz Chorina. Z kolei na stronach 143 i 155 zamieszczono fragmenty powieści *Los utracony* Imre Kertésza.

Wszystkie wtręty literackie w „kluczowym dokumencie” zostały zaczerpnięte z dzieł znanych węgierskich poetów i pisarzy, którzy byli Żydami lub mieli żydowskie pochodzenie. Ujawnione przez nas plagiaty stanowiły ponad 60 proc. zapisków. Resztę wypełniały swobodne zmyślenia. I tu pojawiło się pytanie: kto był ich autorem?

Natychmiast poinformowałem o tym odkryciu prezesa Hamburskiej Fundacji Wspierania Nauki i Kultury, prof. Jana Philippa Reemtsmę, a także Melanie Ritter. Profesor Reemtsma przyjął tę wiadomość ze zrozumieniem, natomiast Ritter nie chciała w nią uwierzyć. Próbowала mnie przekonać, że nawet jeśli „kluczowy dokument” został podrobiony, to notatki z Auschwitz są z pewnością autentyczne. Nie przedstawiła jednak żadnych racjonalnych argumentów ani dowodów poza informacją medialną. Mimo to postanowiliśmy głębiej dążyć sprawę i kontynuować badania.

Dość szybko znaleźliśmy solidne dowody na to, że inne materiały pochodzące ze spuścizny dziadka zostały sfabrykowane według tego samego wzorca co „kluczowy dokument”. Poruszający wątek polskiego księdza, który miał pomóc Mengelemu i Grósz Chorinowi w ucieczce z Auschwitz, wykluczyłem już wcześniej, sprawdziliśmy dokładnie szczegóły – nie pojawiał się on zresztą w dokumentach. Tymczasem Melanie Ritter zmieniła swoją wersję wydarzeń i zaczęła utrzymywać, że obie jej przyjaciółki padły ofiarą intrygi. Postanowiła je ostrzec, namówiłem ją jednak, by na razie zachowała sprawę w tajemnicy, przekonując, że dzięki temu będziemy mogli odkryć rzeczywistych oszustów i tym samym oczyścić je z podejrzeń. Wyraziła zgodę.

Do badań włączyłem prof. Ewę Gruzę z Warszawy, biegłą grafolog, specjalistkę w dziedzinie analizy pisma, która zbadawszy fragmenty notatek, orzekła jednoznacznie, że wszystkie wyszły spod tej samej ręki.

Wiedzieliśmy już zatem, że doszło do fałszerstwa i jak je przeprowadzono, ale nie mieliśmy pojęcia, kto za nim stał – kto sprokurował materiały i jakie motywy nim kierowały. Prowadząc nadal badania dokumentów, zajęliśmy się poszukiwaniem ich prawdziwego autora. Wciąż działaliśmy w składzie János Kemény, Oliver Musiał i ja. Mieliśmy już pewność, że tej machinacji dopuściła się osoba z doświadczeniem i sporą dozą przestępczej energii.

Barbarę Riepl, która zleciła mi opracowanie „spuścizny” dziadka Nicole Kaiser, szybko wykluczaliśmy jako sprawczynię, sprawdzając jej charakter pisma. Uzyskałem też próbkę pisma hrabiny i przekazałem ją prof. Gruzie do porównania. Wynik był jednoznaczny: to ona podrobiła przekazane nam materiały!

Szanowana lekarka, znajoma papieży, profesor uniwersytetu i filantropka o arystokratycznym pochodzeniu i międzynarodowej sławie miałyby dopuścić się takiego szalbierstwa? Postanowiłem się upewnić i zebrać więcej dowodów, których nie mógłby podważyć niemiecki sąd.

Nie znałem wtedy jeszcze prawdziwej tożsamości Nicole Kaiser, a rola Barbary Riepl w całej sprawie wydawała mi się niejednoznaczna. Przeprowadziliśmy tajne międzynarodowe śledztwo, które zakończyło się sukcesem. Szukaliśmy śladów hrabiny w Niemczech, Watykanie, Szwajcarii, na Węgrzech i w Serbii. Udało nam się wreszcie trafić na wskazówki wiodące do jej prawdziwego nazwiska i pochodzenia. Okazało się, że przyszła na świat 20 lipca 1950 r. w Bečeju, serbskim prowincjonalnym mieście z silną mniejszością węgierską. Wychowała się jako córka drobnego urzędnika i gospodyni domowej, z którą zerwała kontakt wiele lat temu. W trakcie naszego dochodzenia wykluczaliśmy możliwość, by miała żydowskie pochodzenie i była w jakikolwiek sposób spokrewniona z kimś ocalałym z Holocaustu. Nie znaleźliśmy też żadnych informacji o jej przynależności do węgierskiej arystokracji.

### **Holocaust – pole do nadużyć**

Magdolna Beretka, bo pod takim nazwiskiem urodziła się „hrabina”, ukończyła szkołę średnią z dobrym świadectwem i wyjechała po 1969 r. do Republiki Federalnej Niemiec, gdzie poślubiła urzędnika skarbowego Kaisera. W połowie lat siedemdziesiątych studiowała medycynę w Heidelbergu, ale już po dwóch semestrach rzuciła naukę, by podjąć pracę jako przedstawicielka handlowa w branży farmaceutycznej. Nie później niż w latach osiemdziesiątych podrobiła dyplom ukończenia studiów medycznych i dyplom doktorski, po czym znalazła zatrudnienie jako lekarz w dziale badawczo-rozwojowym firmy farmaceutycznej. W późniejszym czasie sfabrykowała swoją nominację profesorską.

Od 2001 r. działała już z dużym rozmachem jako hochsztaplerka. Udało jej się wyłudzić miliony euro pod pretekstem wsparcia budowy dwóch szpitali i studni w Kenii, a także pomocy dla głodujących dzieci w Afryce oraz sierot w Rumunii;

naciągała różne osoby, zbierając rzekomo pieniądze na tzw. windę schodową i hotel do masażu dla papieża Benedykta XVI, na buty i tort urodzinowy dla papieża Franciszka, na sfinansowanie operacji prostaty papieskiego sekretarza – długo jeszcze można by wyliczać. Rzekoma Nicole Kaiser wykazała się dużą wyobraźnią, a jej ofiary naiwnością.

Nie później niż w 2016 r. rozpoczęła kolejny – po ujawnieniu spuścizny „dziadka z Auschwitz” – „wielki projekt”: transport wody drogą lotniczą z Bhutanu we wschodnich Himalajach do regionów Afryki dotkniętych suszą. Na ten cel potrzebowała wielomilionowych dotacji.

Pod koniec tego samego roku poinformowałem Melanie Ritter o prawdziwej tożsamości jej przyjaciółki Nicole, a 13 stycznia 2017 r. Barbarę Riepl o mistyfikacji. Kobieta wcale nie była zaskoczona. Tłumaczyła, że sama też padła ofiarą „hrabiny”, obiecała pomoc w rozwiązaniu sprawy fałszerstwa i poprosiła mnie o zbadanie innych oszustw Nicole pod kątem kwestii prawnych. Tak też uczyniłem.

Zrozumiałem, że sam nie mogę oskarżyć „hrabiny” o podrabianie dokumentów, gdyż otrzymałem je bezpośrednio od Barbary Riepl, która utrzymywała, że nie miała o niczym pojęcia i działała w dobrej wierze. Nie popełniła zatem przestępstwa – twierdzili prawnicy. Ale tylko ona miała podstawy, by powiadomić organy ścigania o poczynaniach „arystokratki”. Magdolinę Beretkę vel Nicole Kaiser można było pociągnąć do odpowiedzialności za inne afery, podobnie jak niegdyś gangstera Ala Capone, którego skazano przecież za uchylanie się od płacenia podatków.

Pod koniec kwietnia 2017 r. Barbara Riepl złożyła doniesienie do prokuratury, a dwa miesiące później zrobiłem to i ja. „Hrabinę” aresztowano 17 sierpnia 2017 r. W maju 2018 r. skazano ją na cztery i pół roku więzienia za oszustwo czekowe. Latem 2020 r., po trzech latach spędzonych za kratami, została przedterminowo zwolniona.

Jeszcze w 2019 r. zażądałem wglądu do akt sprawy hrabiny i ze zdumieniem odkryłem, że ani Barbara Riepl, ani Melanie Ritter nie były naiwnymi ofiarami „arystokratki”. Już w lipcu 2013 r. Riepl została stanowczo ostrzeżona przez Reinharda Marxa, niemieckiego kardynała i powiernika papieża Benedykta, przed rzekomą watykańską lekarką. Musiała zatem podejrzewać, że jej przyjaciółka mogła dopuścić się szalbierstwa. Finansowała jednak cały przestępczy proceder: utrzymywała Nicole Kaiser, opłacała podróże „badawcze” przyjaciółki, udostępniła jej swe mieszkanie w Monachium, gdzie „hrabina” założyła warsztat fałszerski. Tam





Falszywa hrabina. Fot. Bogdan Musiał

właśnie Magdolna Beretka fabrykowała „pamiętnik dziadka” – według mojej wiedzy od maja lub czerwca 2014 r. Barbara Riepl chroniła ją przed pytaniami o prawdziwą tożsamość. To ona wreszcie próbowała udostępnić „spuściznę Grósz Chorina” opinii publicznej.

Z kolei Melanie Ritter wiedziała najpóźniej od lata 2015 r., że sprawa rzekomej spuścizny jest podejrzana, broniła mimo to przede mną obu kobiet, twierdząc – jak wspomniałem – że same zo-

stały sprytnie wprowadzone w pole. W 2019 r. dowiedziałem się z akt, że działała na zlecenie „hrabiny”. Jej również marzyły się najwidoczniej film z udziałem jej syna jako twórcy muzyki filmowej i duże pieniądze. Skrytka w Szwajcarii nigdy, rzecz jasna, nie istniała, można więc było między bajki włożyć informacje zarówno o obecności przedstawiciela Watykanu w banku, jak i o przejęciu przezeń części materiałów.

Jako oszustka Magdolna Beretka mierzyła wysoko i udało jej się zająć bardzo daleko. Chciała się nie tylko wzbogacić, lecz także zyskać światową sławę jako wnuczka ocalałego z Auschwitz żydowskiego lekarza, który musiał pracować dla Mengelego. Wielki dramat! Dokonana przez nią mistyfikacja była niczym perfekcyjny scenariusz hollywoodzkiego filmu o niej samej. Projekt sfinansowała Barbara Riepl, a moim zadaniem miało być opublikowanie spreparowanych tekstów jako naukowo zweryfikowanych źródeł. Wzmianka o polskim księdzu ratującym Grósz Chorina, była tylko swego rodzaju przynętą dla mnie: polski ksiądz katolicki ratujący żydowskiego lekarza-więźnia z Auschwitz jako zaprzeczenie uprzedzeń antypolskich i antykatolickich, tak popularnych w zachodniej literaturze dotyczącej zagłady Żydów w czasie II wojny światowej.

Na początku maja 2021 r. Barbara Riepl poinformowała mnie przez swojego adwokata, że posiada prawa autorskie do „Dokumentów z Auschwitz” i zarzuci-

» **Sprawa Magdolny Beretki vel Nicole Kaiser i próba manipulacji opinią publiczną przez ujawnienie fałszywych źródeł dowodzą, jak ważne jest krytyczne, naukowe podejście do świadectw z mrocznego czasu II wojny światowej.** »

ła mi ich naruszenie<sup>3</sup>. Tym samym pani Riepl potwierdziła moje podejrzenie, że nie była naiwną ofiarą, lecz w przypadku tego fałszerstwa współniczką fałszywej hrabiny. Ta z kolei swego rodzaju ghostwriterką Barbary Riepl. Celem misternego „projektu” był film fabularny na kanwie rzekomych dzienników Grószy Chorina z Auschwitz, w której główną rolę miałby grać Heino Ferch, znany niemiecki aktor i zięć Barbary Riepl. Moim zadaniem było natomiast uwierzytelnienie tego fałszerstwa jako prawdziwej i naukowo zweryfikowanej historii. Wielki dramat, wielkie kino i duże pieniądze dla właścicieli praw autorskich do tej historii.

Holocaust wciąż przyciąga szarlatanów i oszustów, którzy żerują na pamięci o tym bezprecedensowym w historii ludobójstwie i o jego ofiarach. Sprawa fałszywych dzienników Grosza Chorina z Auschwitz dowodzi, jak ważne jest krytyczne, naukowe podejście do świadectw z tamtego mrocznego czasu. Notabene praca nad monografią naukową na temat lekarzy-więźniów w Auschwitz znajduje się w końcowym stadium.

<sup>3</sup> Pismo adwokata Daniela Ciobanu do sądu krajowego Hildesheim z 5 V 2021 r.



**Bogdan Musiał** (ur. 1960) – politolog i historyk, dr hab., doradca prezesa IPN. Autor książek: *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne! Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 roku* (2001); *Na zachód po trupie Polski* (2009); *Wojna Stalina 1939–1945. Terror, grabież, demontaże* (2012); *Sowieccy partyzanci 1941–1944. Miły i rzeczywistość* (2014); *Kto dopomoże Żydowi...* (2019); *Mengeles Koffer. Eine Spurensuche* (2019) i in.

**János Kemény** (ur. 1983) – węgierski historyk, dr, pracownik Narodowego Uniwersytetu Służby Publicznej w Budapeszcie. Autor książki: (z T. Nagyem) *Magyar katonák Dél-Vietnámban 1973–1975* [Żołnierze węgierscy w Wietnamie Południowym 1973–1975] (2020).

**Oliver Musiał** (ur. 1991) – badacz niezależny, tłumacz.



K 15516

MGŁA

5/5

K 15516

MGŁA

4/5

K 15516

MGŁA

2/5

K 15516

MGŁA

1/5

K 51013

Opowieści w czerwieni

5/5

K 51013

Opowieści w czerwieni

3/5

K 50770

KRÓTKIE ŻYCIE

5/5

K 50770

KRÓTKIE ŻYCIE

K 50770

KRÓTKIE ŻYCIE

K 50770

KRÓTKIE ŻYCIE

2/5

Nieistniejące w wersji cyfrowej filmy o Żołnierzach Wyklętych. Fot. ze zbiorów autora

Mariusz Solecki

## Żołnierze Wyklęci w filmach i serialach lat 1947–2017

**Komuniści w rozprawie z podziemiem niepodległościowym użyli wszystkich możliwych środków – również obrazu filmowego. Także w wolnej Polsce powstawały filmy zniekształcające prawdę o Żołnierzach Wyklętych. Tych bez przekłamań wyprodukowano dotąd zaledwie kilka.**

Już w Boże Narodzenie 1947 r. odbyła się kinowa premiera *Jasnych Łanów* Eugeniusza Cękalskiego – drugiego polskiego pełnometrażowego filmu fabularnego nakręconego po wojnie. Przedstawiał nieprzychylnie i karykaturalnie antykomunistyczną konspirację. Pokazano w nim nieudane próby udaremnienia elektryfikacji wsi Jasne Łany, produkcję i rozprowadzanie samogonu powodującego ślepotę<sup>1</sup>. W *Pierwszych dniach* (1951) Jana Rybkowskiego „bandyckie” podziemie już zabija funkcjonariuszy młodej władzy. Nie jest to żałosna, pełna kontrastów grupka, którą oglądamy u Cękalskiego, tylko dysponujący komórką likwidacyjną oddział leśny, rozniesiony w puch przez wojska wewnętrzne, we współpracy – jak na produkcyjniak przystało – z robotnikami lokalnej fabryki. W drugiej noweli – *Cień* (1956) – Jerzego Kawalerowicza czyny podkomendnych „Małutkiego”, dowódcy oddziału Narodowych Sił Zbrojnych, są takie, że włos się jeży na głowie. Leśni odrąbali chłopu dłoń za głosowanie „3 x tak” w referendum z czerwca 1946 r., polali milicjanta benzyną i podpalili go, ostrzelali kondukt

<sup>1</sup> Istnieje błędny przekaz, rozpowszechniany również przez akademików z Instytutu Badań Literackich PAN, że pierwszy film z Żołnierzami Wyklętymi to utwór z 1958 r. – *Popiół i diament* Andrzeja Wajdy. Zob. E. Durys, *Żołnierze wyklęci i polskie współczesne kino historyczne: „Historia Roja”*, [w:] *Popkulturowe formy pamięci*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Warszawa 2018, s. 202.

Film produkcji polskiej

# CIEŃ

reżyseria Jerzy Kawalerowicz  
scenariusz Aleksander Scibor-Rylski  
zdjęcia Jerzy Lipman  
wykonawcy: Zygmunt Kęstowicz, Adolf Chronicki,  
Tadeusz Jurasz i inni

kabewiaków dźwigających na barkach trumny z ciałami poległych kolegów. Kawalerowicz rozpoczął nowy trend w peerelowskiej kinematografii – ukazywanie Żołnierzy Wyklętych jako zwyrodnialców. Jego śladami poszli: Zbigniew Kuźmiński – w *Milczących śladach* (1961), Ewa i Czesław Petelscy – w *Ogniomistrzu Kaleniu* (1961), Henryk Kluba – w *Opowieści w czerwieni* (1974), Kazimierz Kutz – w *Znikąd donikąd* (1975) i we *Wkrótce nadejdą bracia* (1985), Waldemar Podgórski – w *Karabinach* (1981), Włodzimierz Gołaszewski – w *Dłużnikach śmierci* (1985).

To, że inni reżyserzy pojałtańskiej Polski nie kreowali aż tak drastycznych wizerunków Żołnierzy Wyklętych jak artyści wyszczególnieni wyżej we wskazanych dziełach, bynajmniej nie oznacza, że nie deformowali obrazu partyzantki niepodległościowej. Owszem, ukazywali ją w podstawowym standardzie propagandowym – bandyckim. Takim „bandytą”, wypuszczonym z więzienia na fali odwilży, skorym do kolejnych wybryków, jest Stefan Ziarno w *Ostatnim strzale* (1958) Rybkowskiego. Inni „leśni bandyci” straszą w filmach: *Rok pierwszy* (1960) Witolda Lesiewicza – NSZ, *Nikt nie woła* (1960) wspomnianego już Kutza – bliżej nieokreślone podziemie, *Zaduszki* (1961) Tadeusza Konwickiego – NSZ, *Skąpani w ogniu* (1963) Jerzego Passendorfera – NSZ i nieznana historykom antykomunistyczna organizacja „Polskie Wojsko”, *Rachunek sumienia* (1964) Juliana Dziedziyny – sprawcy powieszenia peperowca nad jezdnią, *Życie raz jeszcze* (1964) Janusza Morgensterna – NSZ, *Akcja Brutus* (1970) Passendorfera – zadufany w sobie „Boruta”, *Album polski* (1970) Rybkowskiego – NSZ-owiec „Sęp”, *Ciemna rzeka* (1973) Sylwestra Szyszki – ludzie „Husarza”, *Nagrody i odznaczenia* (1973) Jana Łomnickiego – „Szpak” z NSZ, *Krótkie życie* (1976) Kuźmińskiego – „Żandarmeria” „Emira”, *Mgła* (1976) Sylwestra Szyszki – podwładni kpt. „Sowy”, *Wszyscy i nikt* (1977) Konrada Nałęczkiego – „watażka” „Hak”, *Ciosy* (1980) Gerarda Zalewskiego – „banda” „Drzazgi”, *Amnestia* (1981) Stanisława Jędryki – partyzant gwałcący Polkę, *Wierne blizny* (1981) Włodzimierza Olszewskiego – sadysta „Wydra”. Ze sporządzonej enumeracji wniosek nasuwa się sam: od zagarnięcia przez komunistów władzy do jej kontrolowanego oddania w 1989 r. obowiązywała w Polsce jedna oficjalna narracja na temat członków powojennego podziemia, umacniana także przez dzieła filmowe – byli bandytami, organizacyjnie wywodzącymi się najczęściej z Narodowych Sił Zbrojnych.

## Zwalczać idee bohaterów podziemia

Nie ma przypadku w nadreprezentatywności NSZ w komunistycznej kinematografii. W peerelowskich filmach fabularnych wobec AK-owców, niekiedy nazywanych po imieniu (widzowie i tak wiedzieli, o kogo chodzi), od samego początku (*Zakazane piosenki* Leonarda Buczkowskiego z 1946 r.) pozwalano sobie na przychylne niuanse, a od epoki Mieczysława Moczara (tj. lat sześćdziesiątych XX w.) konsekwentnie w utworach kinowych i telewizyjnych budowano ich pozytywny obraz, co osiągnęło kulminację w kultowym serialu Morgensterna *Kolumbowie* (1970). Żołnierze Armii Krajowej (z nielicznymi wyjątkami) mieli rzekomo sprzyjać architektom komunistycznej Polski i bardzo pragnęli do nich dołączyć. Niestety, niekiedy ich dobra wola współpracy rozбивała się – według tej narracji – o mur nieufności strony przejmującej rząd w kraju (wspomniane *Rok pierwszy* Lesiewicza z 1960 r. i *Rachunek sumienia* Dziedziny z 1964 r.). Ze względu na strategię zjednywania sobie byłych członków AK, chętnie podjętą przez zaprzysiężonych niegdyś w niej reżyserów, dobrze widzianych przez władze PRL (jak Andrzej Wajda, Tadeusz Konwicki), w reżimowych filmach rzadko wskazywano na poakowski rodowód powojennych oddziałów – jeśli już, to w sposób zawoalowany, mało czytelny dla przeciętnego odbiorcy (*Akcja Brutus* Passendorfera z 1970 r.; *Krótkie życie* Kuźmińskiego z 1976 r.; trzeci odcinek serialu Wojciecha Marczewskiego *Odejścia, powroty* z 1972 r.). Natomiast w stosunku do żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych obowiązywała odwrotna zasada – zepchnięcia ich działalności do kulturowego pandemonium. Rzekomo sami na to zapracowali: „Wizerunek NSZ-owskiego podziemia jest oczywisty, zgodny z historyczną rolą, jaką wyznaczyła sobie ta organizacja” – przekonywał krytyk filmowy Andrzej Werner<sup>2</sup>.

Niby od samego początku, już – jak na wyrost twierdzą niektórzy – od *Pierwszych dni* (1951) filmografia reżimu atakowała NSZ<sup>3</sup>. Jednak nazwa tej organizacji pierwszy raz pada z ekranu w trakcie wyświetlania w kinach dzieła Lesiewicza *Rok pierwszy*, a więc w drugiej połowie 1960 r. Niewykluczone, że pojawiła się wcześniej, w filmach nieznanymi autorowi niniejszego studium.

<sup>2</sup> *Historia filmu polskiego*, t. V (1962–1967), red. nauk. R. Marszałek, Warszawa 1985, s. 56.

<sup>3</sup> Stanowisko takie zajmuje np. M. Tomaszek, *Obraz Narodowych Sił Zbrojnych w komunistycznej kinematografii*, <https://nusz.com.pl/obraz-narodowych-sil-zbrojnych-w-komunistycznej-kinematografii/> [dostęp: 10 VI 2021 r.].

*Ogniomistrz Kaleń i Milczące ślady z rosyjskim dubbingiem na DVD. Fot. domena publiczna*

Idee reprezentowane przez partyzantkę niepodległościową najzacieklej i najkonsekwentniej zwalczali trzej reżyserzy: Kutz (*Nikt nie woła, Znikąd donikąd, Wkrótce nadejdą bracia*), Kuźmiński (*Milczące ślady, Krótkie życie*, drugi odcinek serialu *Ile jest życia*) i Rybkowski (*Pierwsze dni, Ostatni strzał, Album polski*). Temu propagandowemu tercetowi wtórowali Passendorfer (*Skąpani w ogniu, Akcja Brutus*) i Szyszko (*Ciemna rzeka, Mgła*), mający na koncie po dwa filmy szkalujące członków powojennego ruchu oporu.

Dobre imię samurajów niepodległości z równą wściekłością co reżyserzy niszczyli scenarzyści, nierzadko będący też czynnymi pisarzami. Na niechlubne czoło wysuwa się tu frekwencyjnie Aleksander Ścibor-Rylski, akowski renegat, autor scenariuszy do *Cienia, Ostatniego strzału i Roku pierwszego*. Byłych członków AK, zniekształcających prawdę o Kolumbach, którzy zostali wilkami, wśród scenarzystów było więcej: Roman Bratny (*Życie raz jeszcze, Ile jest życia*), Tadeusz Konwicki (*Zaduszki*), Wojciech Żukrowski (*Skąpani w ogniu*), Ryszard Kłysz (*Znikąd donikąd*), Andrzej Wajda (*Popiół i diament*). I pomyśleć, że niegdysiejsi AK-owcy pracowali w tej samej branży co weteran Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Jerzy Grzymkowski (scenariusze do *Mgły i Wiernych blizn*).

Filmowcy funkcjonujący w PRL dobrze wiedzieli, że w totalitaryzmie komunistycznym nie ma mowy o autonomii artysty, że cenzura prewencyjna reżimu dopuści do publicznej emisji tylko to, co służy interesom rządzącej partii. Twórca filmu albo współpracował, albo zamieniał krzeselko reżysera na mniej wygodne narzędzie pracy. Autorzy filmów o powojennym podziemiu wnet pojęli zasady obowiązujące w „ludowej ojczyźnie”, niekiedy tak dogłębnie, że zasilili szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii





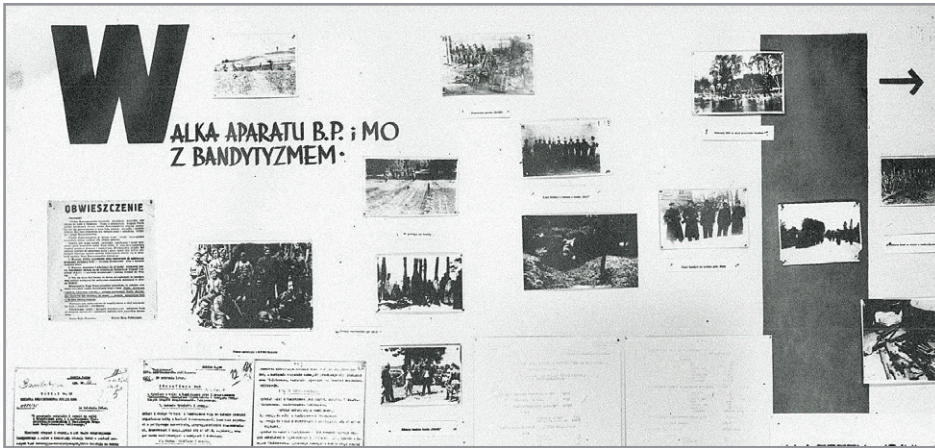
Robotniczej (np.: Jerzy Passendorfer, Jan Rybkowski, Jerzy Kawalerowicz, Tadeusz Konwicky, Henryk Kluba<sup>4</sup>), stając się – jak celnie owo skarlenie ujął lider Konfederacji Polski Niepodległej Leszek Moczulski – „Płatnymi Zdrajcami Pachółkami Rosji”.

### Twórcy nieprawdy

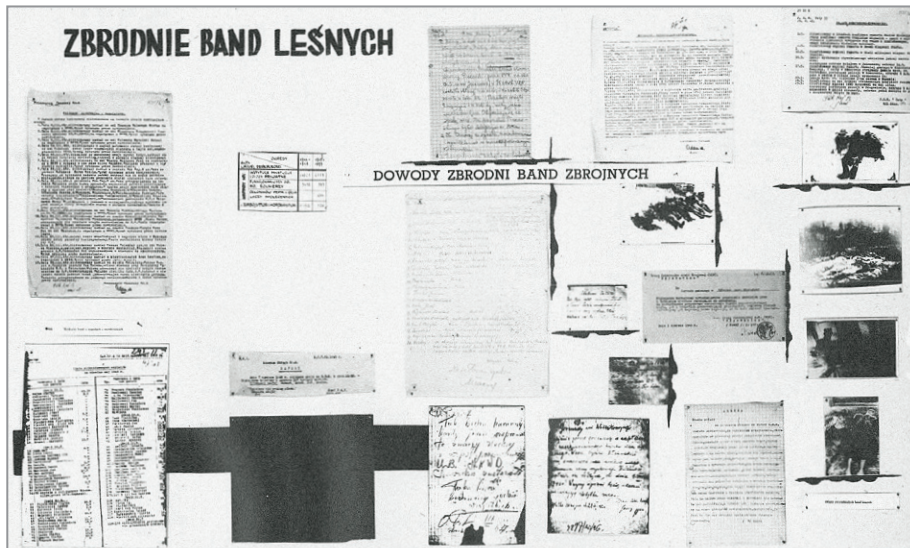
Socjalizm to dyktatura masy, siła kolektywu, dlatego w czerwcu 1955 r. władza „robotniczo-chłopska” pozamykała amatorów tworzenia ruchomych obrazów w kołchozach twórczych, dla niepoznaki nazywanych Zespołami Realizatorów Filmowych czy też po prostu Zespołami Filmowymi (ZF), zawiadywanymi przez kierowników artystycznych i kontrolowanych przez stale przepoczwarzający się nazewniczo urząd kinematografii<sup>5</sup>. To właśnie kierownicy Zespołów Filmowych odpowiadali za wizję niepodległościowego podziemia zawartą w ich produkcjach. Niechlubnymi liderami w praktyce lansowania zakłamanego profilu Żołnierzy Wyklętych są zespoły „Iluzjon” (*Skąpani w ogniu, Ciemna rzeka, Nagrody i odznaczenia, Mgła, Wszyscy i nikt, Pobożowski*) i „Kadr” (*Cień, Popiół i diament, Nikt nie woła, Zaduszki, Ciosy, Wkrótce nadejdą bracia*). W latach kiedy powstawały w tych studiach dzieła zohydżające partyzantkę antykomunistyczną, ich kierownikami artystycznymi byli: Ludwik Starski (od 1955 do 1963 r.) oraz Czesław Petelski (1963–1987) – „Iluzjon”; Jerzy Kawalerowicz (od 1955 do 2007 r.) – „Kadr”. Trzy utwory postponujące Żołnierzy Wyklętych firmował zespół „Pryzmat” (*Opowieść w czerwieni, Krótkie życie*, odcinek drugi serialu *Ile jest życia*; kierownik artystyczny: Aleksander Ścibor-Rylski), po dwa zaś – ekipy: „Studio” (*Milczące ślady, Ogniomistrz Kaleń*, kierownik artystyczny: Aleksander Ford), „Silesia” (*Znikąd donikąd, Amnestia*; kierownicy artystyczni: Kazimierz Kutz, Ernest Bryll), „Profil” (*Wierne bliźny, Dłużnicy śmierci*; kierownik artystyczny: Bohdan Poręba).

<sup>4</sup> Jak lekko udziela absencji ludziom przykładającym rękę do ogłupiania Polaków, utrzymania ich w podległości wobec totalitarnej władzy Mariusz Grzegorzek, były rektor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi: „Wielu naszych wybitnych profesorów, jak Jerzy Kawalerowicz, Jerzy Bossak czy Henryk Kluba, było w minionej epoce członkami PZPR. Ale w Szkole takie sprawy zostawiało się za drzwiami. Ci sami ludzie prowadzili zajęcia, gdzie uczyli młodzież wspaniałego, wrażliwego, przeziąkniętego poczuciem wielowymiarowości świata, pogłębianego myślenia o sztuce filmowej”. Zob. *Apel rektora Szkoły Filmowej w Łodzi: w jakim kraju za chwilę się obudzimy?*, <https://kultura.onet.pl/film/wiadomosci/apel-rektora-szkoly-filmowej-w-lodzi-w-jakim-kraju-za-chwile-sie-obudzimy/emk2wdm> [dostęp: 10 VI 2021 r.].

<sup>5</sup> Szerzej zob. I. i J. Giżyccy, *Diariusz 1943–1968*, [w]: *Kinematografia polska w XXV-leciu PRL*, oprac. J. Wittek i in., Warszawa 1969, s. 8 i nast.



Wystawa o zwalczaniu antykomunistycznego podziemia, przygotowana przez resort spraw wewnętrznych PRL w 1969 r.  
– Walki aparatu BP i MO z bandytyzmem. Fot. AIPN



Zdarzały się w PRL fabuły uderzające niejako rykoszetem w podziemie niepodległościowe; fałszujące kontekst historyczny, w którym działali niepodległościowcy, a zarazem usiłujące mówić o nich innym głosem niż sufłowany przez cenzurę – neutralnym, co w warunkach totalizmu było szczytem przychyłności wobec „bandytów” z lasu. Nie ma takich dzieł, co oczywiste, zbyt wiele. Z całą pewnością nie jest nim znakomity formalnie, ostro przekłamany, wyznaczający Żołnierzom Wyklętym miejsce na śmietniku historii *Popiół i diament* (1958) Wajdy, chwytający za serce poetyką symbolizmu, przeciąganiem struny tragizmu polskiego losu między sierpem a młotem, mistrzowskim aktorstwem Zbigniewa Cybulskiego i Adama Pawlikowskiego, ale kwestionujący sens walki prowadzonej z uzurpatorami przez konspiratorów, zresztą nieudolnych (zanim zabili, kogo trzeba, uśmiercili zwykłych robotników).

Pierwsze autentyczne sygnały neutralności wobec podziemia antykomunistycznego – i to spod znaku NSZ! – pojawiają się w „półkowniku” *Kluby* z 1967 r. – *Słońce wschodzi raz na dzień*. Reżyser poświęcił NSZ-owcom efemeryczne ujęcie – tak krótkie, że nie zdążył pokazać żadnej zbrodni wyczekiwanej przez propagandę. Być może takie miłosierne potraktowanie najbardziej wyklętych spośród powstańców powojnia stanowiło jeden z powodów kilkuletniego zablokowania dystrybucji filmu. Nie widać także złej woli w ukazywaniu członków niepodległościowego ruchu oporu w trzecim odcinku miniseriale Wojciecha Marczewskiego *Odejścia, powroty* (1972). Naturalnie manipulacji faktografią w obu utworach pełno, są to produkcje w całej rozciągłości fabularnej poprawne politycznie, legitymizujące samozwańczą władzę z sowieckiego nadania.

Przełom w pozytywnym komunikowaniu o partyzantach niezłomnych w kinematografii „ludowej” Polski przypada na jej fazę agonijną. Mowa tu o *W zawieszaniu* (1986) Waldemara Krzystka, filmie ukazującym Żołnierzy Wyklętych w kategoriach tragicznych ofiar systemu na przykładzie biografii fikcyjnego Marcela Wysockiego. W *Pierścionku z orłem w koronie* (1992) Wajda, już w III RP, w zasadzie pozytywnie pokazuje organizatorów antykomunistycznego ruchu oporu (takich jak mjr Steinert), ale nie ma odwagi nazwać ich wyboru – walki zbrojnej z komunistami – właściwszym od prób dogadania się z nimi. Takie postawienie sprawy uderzałoby w decyzje życiowe reżysera. Nie można też niczego niezwykłego zarzucić Kutzowi w przedstawieniu niepodległościowego oddziału „Wacka” w *Pułkowniku Kwiatkowskim* (1995) – oprócz tego, że został zmarginalizowany.

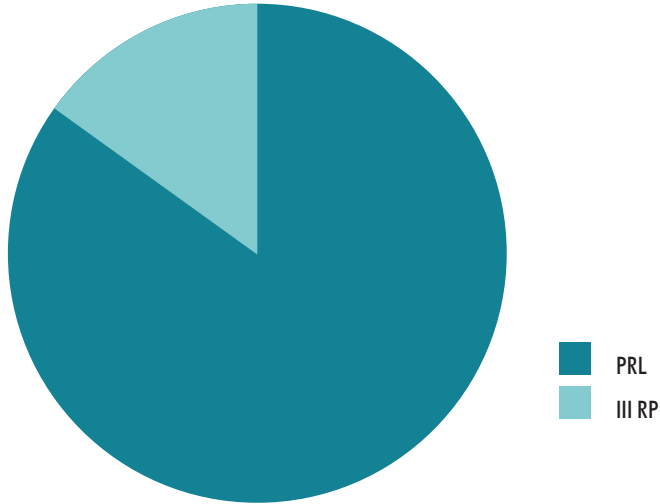
Pierwszym filmem nakręconym w III RP, w którym pojawia się wątek Żołnierzy Wyklętych, jest wspomniany *Pierścionek z orłem w koronie*. Jednak prawo do tytułu pierwszego filmu o Żołnierzach Wyklętych zrealizowanego w suwerennej Rzeczypospolitej przysługuje tylko i wyłącznie *Generatorowi Nilowi* (2009) Ryszarda Bugajskiego. Nadawanie tego zaszczytnego miana późniejszym utworom stanowi co najmniej marketingowe nadużycie, jeśli nie wręcz impertynenckie zawłaszczenie. To właśnie Bugajski otwiera – jakże szczupłą w porównaniu z katalogiem oszczerców – listę reżyserów stojących na straży dobrej pamięci Żołnierzy Niezłomnych. U progu trzeciej dekady XXI stulecia tworzą ją, alfabetycznie, wspomniany już Bugajski (*Generał Nil*), Katarzyna Klimkiewicz (*Czas honoru, sezon czwarty*, 2013), Konrad Łęcki (*Wyklęty*, 2017), Michał Rosa (*Czas honoru, sezony piąty i szósty*, 2012–2013), Jerzy Zalewski (*Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słycać*, 2016).

### Kino nie dla Wyklętych?

Jak widzimy, wcale nie mamy filmów o żołnierzach podziemia „aż nadto”, jak twierdzi historyk i publicysta Jacek Borkowicz<sup>6</sup>. Trzeba raczej ubolewać razem z prof. Krzysztofem Szwagrzykiem, że kinematografia III RP na tak małą skalę podjęła pasjonujący temat antykomunistycznej partyzantki: „Nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego w Polsce, mając tak wiele gotowych tematów z życia, walki i śmierci Żołnierzy Wyklętych, nie korzystano z nich, nie korzystano z tej skarbnicy. Dziś takich filmów powinniśmy mieć już kilka, może nawet kilkanaście”<sup>7</sup>. Kilka już mamy, zbyt mało jednak, by wygrać bitwę o prawdę i pamięć z narracją prowadzoną przez następne pokolenia Urzędu Bezpieczeństwa i z licznymi filmami peerelowskimi zniesławiającymi uczestników podziemia niepodległościowego. Jakiemu dorobkowi zakłamanych czasów muszą przeciwstawić się reżyserzy suwerennej RP, uzmysławia diagram kołowy:

<sup>6</sup> J. Borkowicz, Żołnierze wyklęci. Pojęcie zbanalizowane, <https://www.rp.pl/Plus-Minus/302289947-Zolnierze-wykléci-Pojęcie-zbanalizowane.html> [dostęp: 10 VI 2021 r.].

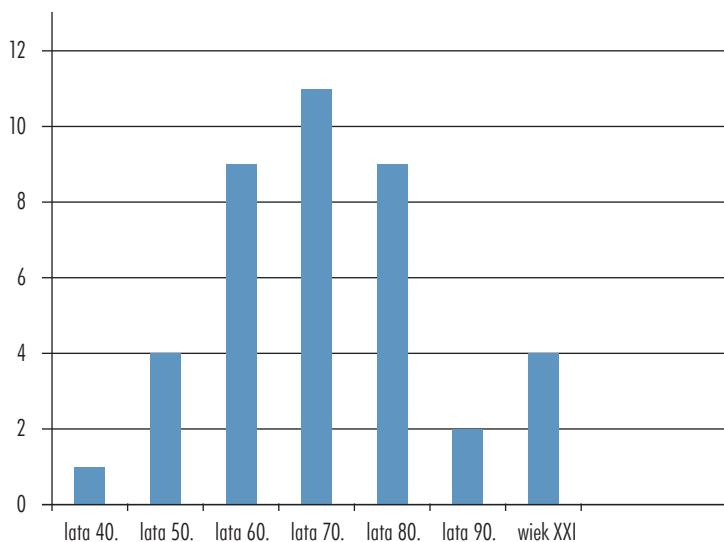
<sup>7</sup> Fragment wypowiedzi K. Szwagrzyka w: *Wyklętych już nikt nie zatrzyma. Z dr. hab. Krzysztofem Szwagrzykiem, historykiem, pełnomocnikiem prezesa IPN ds. „poszukiwania nieznanych miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego 1944–1956”, rozmawia Marcin Wikło, Powrót Niezłomnych – dodatek specjalny tygodnika „W Sieci” na Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 29 II – 6 III 2016 r., s. 11.*



Stosunek filmów i seriali z wątkami na temat Żołnierzy Wyklętych nakręconych w PRL (odcień ciemniejszy) do analogicznych dzieł wyprodukowanych po 1989 r.

To, co wizualizuje geometryczny schemat, liczbowo wyraża się tak – 34:6. Proporcje są więc wybitnie na niekorzyść dzieł, które próbują dać odpór filmom i serialom poniewierającym dobre imię patriotów grzebanych przez komunistów na rozlicznych „Łączkach” naszego kraju rozdartego po Jałcie. Bo też samozwańcy zabrali się do roboty od samego początku, *Jasne Łany* od grudnia 1947 r. walczyły z „reakcją” na froncie ideologicznym: „Już pierwsze powojenne filmy sięgały po tematykę obejmującą początkowy okres istnienia Polski Ludowej, pierwsze dni pokoju, ale w pełni rozwinęła się ona dopiero na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz później [...]. Owe pierwsze dni nie wszędzie i nie dla wszystkich były dniami pokoju. Działo jeszcze reakcyjne podziemie, występujące zbrojnie przeciwko władzy ludowej”<sup>8</sup>. O liczbie filmów z wątkami „reakcyjnego podziemia”, kręconych w poszczególnych dekadach PRL i później, informuje poniższy wykres:

<sup>8</sup> S. Janicki, *Film polski od A do Z*, Warszawa 1977, s. 56–57.



Liczba filmów i seriali z wątkami na temat Żołnierzy Wyklętych nakręconych w siedemdziesięcioleciu 1947–2017.

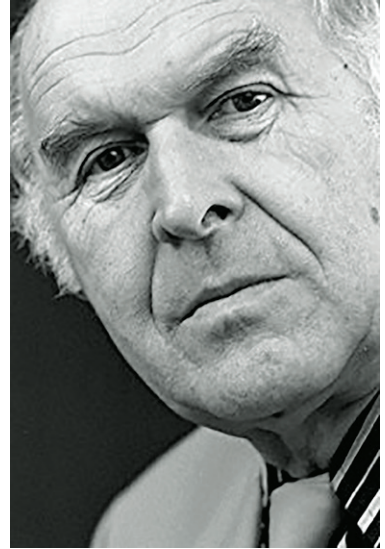
Po zaniechanej przez państwo od tzw. transformacji ustrojowej kampanii nie-nawiści wymierzonej w antykomunistyczne podziemie można wreszcie kreować je w duchu przyległości do prawdy historycznej. Więcej! Wcielając się w rolę Żołnierza Wyklętego, można poczytywać to sobie za zaszczyt, tytuł do chwały. Do pewnego momentu tak postrzegał swoją przygodę z filmem Krzysztof Zalewski, odtwarzający historyczną postać sierż. Mieczysława Dziemiszkiwicza w *Historii Roja* Jerzego Zalewskiego. Niezmiennie pojmuje tak, to jest w kategoriach prestiżu, swoje kreacje mundurowe Marcin Kwaśny, przemieniony przez odkrycie fenomenu Żołnierzy Niezłomnych<sup>9</sup>, aktor najczęściej wcielający się w sylwetki partyzantów II konspiracji w kinematografii III RP (por. Roman Dziemiszkiwicz „Pogoda” w *Historii Roja*, por. „Wiktor” w *Wyklętym* Konrada Łęckiego, rtm. Witold Pilecki w fabularyzowanym dokumencie Mirosława Krzyszkowskiego, znajdującym się poza obszarem zainteresowania tego studium). Są to fakty budujące. Formowany w niepodległej Polsce wizerunek zbroj-

<sup>9</sup> Jerzy Zalewski: „Marcin Kwaśny [...] W pewnym sensie dzięki Żołnierzom Wyklętym uporządkował swoją hierarchię wartości, zmienił styl życia”, [w:] *Nie zabili pamięci*, rozmowa A. Żurek z J. Zalewskim, „Tygodnik Solidarność” 2016, nr 3, s. 15.

Zbigniew Kuźmiński. Fot. kinopoisk.ru

nych przeciwników komunizacji naszego kraju stoi w jaskrawej kontrze wobec tego, co czyniono z Niezłomnymi w filmach całkowicie kontrolowanych przez rządzącą partię monopolistkę. W tych drugich na dużą skalę praktykowano kryminalizację, anonimizację uczestników wolnościowego ruchu oporu, natomiast w utworach realizowanych w XXI w. stało się regułą, że przybierają one postać filmowych biografii legendarnych Żołnierzy Wyklętych (*Generał Nil*, *Historia Roja*) lub syntez ich losów (*Wyklęty*, *Czas honoru*), inspirowanych aktualnym stanem badań nad partyzantką niepodległościową.

Kinematografia reżimowa unikała popularyzowania personaliów przeciwników „ludowej władzy” (co ciekawe, stosowano tę zasadę również w filmach z lat dziewięćdziesiątych XX w., jak w *Pierścionku z orłem w koronie*, *Pułkowniku Kwiatkowskim*). Prawdziwe nazwiska i pseudonimy członków antykomunistycznego podziemia pojawiają się tylko w wyjątkowych wypadkach praktyki filmowej PRL i są nie do końca wytłumaczalnym odstępstwem od reguły (pisanej czy niepisanej? – rzecz do ustalenia) obligującej reżysera do zastępowania autentyków onomastycznych, odnoszących się do Żołnierzy Wyklętych, nazewnictwem fikcyjnym. I tak: jako pierwsi w peerelowskim filmie fabularnym i jako jedyni (w żadnym innym z 34 znanych autorowi produkcji z lat 1947–1989 ten zabieg się nie powtórzył) użyją rzeczywistych danych osobowych przedstawiciela antykomunistycznego podziemia Ewa i Czesław Petelscy. Duet ten zaatakuje w ten sposób mjr. Antoniego Żubryda „Zucha” w *Ogniomistrzu Kaleniu* (1961). Tylko specjalista w *Milczących śladach* (1961) Zbigniewa Kuźmińskiego dopatrzy się w pseudonimach postaci „Groźny” i „Powicher” aluzji do ogniowców – Henryka Głowińskiego „Groźnego” i Jana Kolasy „Powichra”. Na użycie autentycznych konspiracyjnych mian partyzantów powojnia pozwolą sobie również: Jerzy Passendorfer w *Akcji Brutus* z 1970 r. (wzmianka o „Żelaznym” z Lubelszczyzny, czyli o ppor. Edmundzie Edwardzie Taraszkiewicz), Konrad Nałęcki (*Wszyscy i nikt*, 1977 – przywołanie pseudonimu kpt. Stanisława



Sojczyńskiego „Warszycy” w skrajnie dla niego niekorzystnym kontekście – mordca kobiet). Absolutnym liderem pod względem liczby wprowadzonych rzeczywistych pseudonimów do filmu o powojennym podziemiu będzie Zbigniew Kuźmiński. W wyreżyserowanym przez niego *Krótkim życiu* (1976) można doliczyć się co najmniej dziewięciu autentycznych tożsamościowych określeń konspiracyjnych, na czele z pseudonimem dowódcy organizacji „Emirem” (czyli Stanisławem Piórą), organizacji, której nazwa podana jest również w prawdziwym, choć niepełnym brzmieniu – Żandarmeria (pełna nazwa: „Żandarmeria” Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowców). Dla odmiany filmy i seriale powstające od pierwszej dekady XXI w. po rok graniczny niniejszej syntezy cechuje tendencja do nasycania ich faktografią i biografistyką znaną z opracowań historycznych – wprost: *General Nil* Ryszarda Bugajskiego, *Historia Roja, czyli w ziemi lepiej słyszać* Jerzego Zalewskiego, lub poprzez wyraźną aluzję do realnego pierwowzoru: sezony piąty i szósty *Czasu honoru*, reż. Michał Rosa, Katarzyna Klimkiewicz; *Wyklęty* Konrada Łęckiego.

Ostatnie, ale nie najmniej ważne: pierwsza panna wyklęta pojawiła się w produkcji Passendorfera *Akcja Brutus* (1970), nazywa się Anastazja, chodzi z kaburą u pasa, zięje nienawiścią do uzurpatorów, stłumioną urodą aktorki odtwarzającej tę postać – Ewy Krzyżewskiej. W szerokim sensie do kategorii kobiet z szeregów antykomunistycznego podziemia należą: łączniczka Żandarmerii „Emira” – „Szarotka” (kreacja Elżbiety Czaplińskiej) z *Krótkiego życia* (1976) Kuźmińskiego i pełniąca tę samą funkcję w oddziale kpt. „Żbika” – Danka Sobieska (w jej roli Jolanta Mielech), bohaterka filmu Wojciecha Wójcika *Sam wśród swoich* (1985). Na drugą *par excellence* dziewczynę wyklętą, nie tylko noszącą broń jak Anastazja, ale wielokrotnie, z celującym skutkiem czyniącą z niej użytek, natknijemy się dopiero w odcinkach piątym i szóstym sezonu *Czasu honoru* (2012–2013). Będzie nią, grana przez Karolinę Gorczycę, Wiktoria Rudnicka „Ruda”.

\*\*\*

Bilans pozycji filmowo-telewizyjnych siedemdziesięciolecia 1947–2017 przedstawia się wybitnie na niekorzyść prawdy o Żołnierzach Wyklętych. Komunistyczni uzurpatorzy zadali sobie trud, by w (prawie) czterdziestoleciu 1947–1986, zawierającym się pomiędzy *Jasnymi Łanami* Cękalskiego a premierą innej propagandówki – *Wkrótce nadejdą bracia* (marzec 1986) Kutza – metodycznie zozydzić uczestników powojennej partyzantki,





Mariusz Solecki  
Filmowe portrety  
żołnierzy wykłėtųch  
(1947–2017)



rzucając przeciwko nim na linię kulturowego frontu co najmniej trzydzieści filmów i jeden serial<sup>10</sup>. Suwerenna Rzeczpospolita arytmetycznie w nikłym stopniu odpowiedziała na tę ofensywę zakłamywania dziejów, realizując na przestrzeni (blisko) trzydziestu lat swojego istnienia – mowa tu o okresie 1989–2017 – zaledwie pięć filmów (z najlepszym w tej puli *Wykłętym* Łęckiego) i jeden serial, czyli łącznie sześć dzieł wydobywających niezłomnych polskich patriotów z dołów pohańbienia<sup>11</sup>. U progu trzeciej dekady XXI w. fakty są takie, że TVP wycofała się z produkcji serialu *Wy-*

*klęci*, zapowiadanego obiecującym zwiastunem na jesień 2017 r.<sup>12</sup>, a Polski Instytut Sztuki Filmowej uporczywie nie dostrzega materiału na uniwersalne arcydzieło o honorze, wierności, męstwie w biografiach bohaterów antykomunistycznego ruchu oporu.

<sup>10</sup> Wedle wycień L. Bukowieckiego przemysł filmowy kontrolowany przez władzę „ludową” do 26 V 1974 r. wyprodukował 435 filmów. *Idem, Walka o władzę ludową w zwierciadle filmów fabularnych*, „Życie Literackie” 1974, nr 21, s. 5. A było przecież jeszcze piętnastolecie, płodne w propagandówki stanu wojennego. Mniej lub bardziej rozbudowane wątki „reakcyjnego podziemia” na pewno znajdują się w wytworach czerwonej X muzy, do których z różnych przyczyn (selekcja materiału, niedostępność utworu, skrajna epizodyczność motywu *Żołnierzy Wykłėtųch* w dziele, wynikająca z ludzkich ograniczeń niemożliwość napisania syntezy doskonałej itp.) nie odniósł się autor tego artykułu. Z myślą o udostępnieniu dziewiczych pól badawczych dla kontynuatorów kilka tytułów z raczej umieszczonym na marginesie niż w centrum zainteresowania tematem antykomunistycznej partyzantki: *Daleka jest droga* (reż. B. Poręba, 1963), *Na krawędzi nocy* (reż. J. Oblamski, 1983), *Głowy pełne gwiazd* (reż. J. Kondratiuk, 1974), *Azyl* (reż. R. Załuski, 1978); seriale *Dom* (seria I, reż. J. Łomnicki, 1980), *Popielec* (odc. 6–9, reż. R. Ber, 1982).

<sup>11</sup> Tę szczupłą listę można rozszerzyć o film Jana Jakuba Kolskiego *Ułaskawienie*, z racji daty produkcji (2018) wykraczający poza ramy czasowe niniejszego studium, o serial *Boża podszewka. Część druga* (początkowe odcinki, reż. I. Cywińska, 2005, epizod leśnych braci) oraz o film *Popieluszko. Wolność jest w nas* (reż. R. Wieczyński, 2009, scena inicjująca fabułę – *Żołnierze Wykłęci*, ścigani przez obławę, nazwani przez ojca tytułowego bohatera rycerzami). Niestety: i w tych dziełach antykomunistyczna partyzantka funkcjonuje na marginesie zainteresowań twórców.

<sup>12</sup> *Niebawem w TVP serial o Żołnierzach Wykłėtųch. Jest już oficjalny zwiastun*, <https://www.tvp.info/27243345/niebawem-w-tvp-serial-o-zolnierzach-wykletych-jest-juz-oficjalny-zwiastun> [dostęp: 10 VI 2021 r.].



**Mariusz Solecki** (ur. 1975) – nauczyciel języka polskiego w VIII LO w Katowicach. Autor książek: *Literackie portrety żołnierzy wykłėtųch. Esej o literaturze polskiej lat 1948–2010* (2013); *Historie pisane przez wojnę* (2015); *Wynurzenie z czerwonej rzeki* (2017); *Nie tylko Herbert. Szkice krytyczne i eseje interpretacyjne o poezji polskiej z przełomu tysiącleci* (2018); *Filmowe portrety żołnierzy wykłėtųch (1947–2017)* (2021); *MP4. Opowieść piłkarska* (2021) i in.

Zdjęcia sygnalityczne Wacława Szymańskiego, 1954 r. Fot. AIPN



Piotr Róžański

## Dwanaście lat z życiorysu

### Wacław Marek Szymański (1936–2021)

**Wacław Szymański, aresztowany i skazany na dożywotnie więzienie w 1954 r., był jednym z najdłużej przetrzymywanych więźniów politycznych osądzonych w okresie stalinowskiego reżimu. Więzienne mury Strzelec Opolskich opuścił dopiero w 1966 r., dziesięć lat po październikowej „odwilży”.**

**U**rodził się 25 kwietnia 1936 r. we wsi Zbiersk-Kolonia w gminie Stawiszyn, na terenie powiatu kaliskiego. Podczas okupacji niemieckiej ojciec Wacław – weteran wojny 1920 r. i uczestnik Września ’39 – został wywieziony na roboty przymusowe do III Rzeszy, natomiast reszta rodziny z matką Marią z d. Nadolną została wysiedlona ze swojego gospodarstwa do znajdującej się pięć kilometrów dalej Kazali Starej. Tuż po wojnie Szymańscy wrócili na stare

miejsce zamieszkania, jednak aż do końca 1946 r. nie byli w komplecie, czekając na powrót Wacława seniora.

W 1947 r. jedenastoletni Wacław junior rozpoczął naukę w szkole podstawowej w Zbiersku, gdzie skończył pięć klas. Następnie podjął edukację w szkole zawodowej w Liskowie. I tam, podczas zawodów sportowych ze strzelectwa, młody zbierszczanin, który wyróżniał się celnością, zwrócił uwagę referenta wojskowego. Ten zaproponował mu naukę w warszawskim Korpusie Kadetów. Ostatecznie, z braku wolnych miejsc, Szymański trafił na początku 1952 r. do Oficerskiej Szkoły Samochodowej w Pile. Jego siedmiomiesięczna przygoda z wojskiem zakończyła się wyrzuceniem ze szkoły; został tam uznany za tzw. element niepewny. Powód był prozaiczny jak na tamte czasy – krewni za granicą (brat matki wyjechał do Australii, a jej siostra mieszkała we Francji).

Ze względu na trudną sytuację materialną rodziny (ojciec zmarł w 1949 r.) Szymański znalazł zatrudnienie we Wrocławiu, a na przełomie lat 1952/1953 – w Legnicy. W tym ostatnim mieście miał okazję z bliska poznać mentalność sowieckich żołnierzy. Jeden z nich na zabawie próbował zgwałcić jego znajomą. Szymański stanął w jej obronie: rozbroił Rosjanina, a broń wyrzucił w ruinach Zamku Piastowskiego. Z Legnicy musiał uciekać przed szukającymi go Sowiecami. Kolejnym przystankiem jego wędrówki było zatrudnienie w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach w ramach pionierskiego zaciągu Związku Młodzieży Polskiej. Organizacja ta stanowiła kopię sowieckiego Komsomołu, którego zadaniem było indoktrynowanie młodych ludzi komunizmem.

W listopadzie 1953 r. pracujący w kopalni siedemnastoletni Wacław dostał powiadomienie o ciężkiej chorobie matki. Przerażony wizją straty drugiego z rodziców, postanowił jak najszybciej wrócić do domu. Całą sytuację opisał w jednej z prośb o złagodzenie wyroku – już jako więzień Zakładu Karnego w Rawiczu: „Wróciłem do domu, tam otrzymałem zaświadczenie lekarskie i na tej podstawie zwolniłem się z pracy na kopalni. Będąc już w domu, otrzymałem pracę w cukrowni w charakterze pomocnika ślusarskiego. Ponieważ byłem członkiem ZMP i aktywistą, zorganizowałem w Zbiersku koło ZMP i byłem jego przewodniczącym. Tymczasem kopalnia »Wujek« niesłusznie oddała sprawę mojego opuszczenia dni pracy prokuratorowi i w wyniku tego zostałem skazany na miesiąc aresztu. Karę odbywałem w Kolonii Rolnej w Mrowinie k. Poznania. Jasne, iż usunięto

mnie równocześnie z ZMP, co mnie mocno rozgoryczyło, bo nie poczuwałem się do winy. To właśnie zadecydowało o moim wstąpieniu do organizacji”<sup>1</sup>.

### Armia Krajowa

W kwietniu 1954 r., po powrocie z kolonii rolnej, Szymański spotkał się ze swoim dobrym znajomym Józefem Bartosikiem. W obydwu zaczęła kiełkować myśl stworzenia podziemnej organizacji, która tradycjami miała nawiązywać do Armii Krajowej z czasów II wojny światowej, bo mieli dosyć panoszenia się sowieckiego okupanta i jego polskich sługusów. Podjęli rozmowy z miejscowymi kolegami na temat rozpoczęcia działań konspiracyjnych. W kolejnych tygodniach do grupy zwerbowano Kazimierza Czechowskiego, Jana Cajlera, Jana Janca i Gustawa Milnikela. Nieformalnie jej członkowie nazwali się Armią Krajową. W planach mieli kolportaż antykomunistycznych ulotek, rozbijanie milicjantów dla zdobycia broni palnej oraz powiększenie grupy, by móc kontynuować w okolicznych lasach walkę zbrojną z reżimem stalinowskim.

Co ciekawe, w Zbiersku już w latach 1949–1950 działała młodzieżowa grupa antykomunistyczna pod dowództwem Bronisława Szczepaniaka i Eugeniusza Sztarka. Została ona jednak rozbita, a jej członków aresztowali funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kaliszu.

Szymański przyjął pseudonim „Pantera” i jako dowódca zaproponował zdobycie pierwszej broni na żołnierzach Armii Sowieckiej. W tym celu wraz ze swoim zastępcą Bartosikiem udali się w rejon Krasowca, kilka kilometrów na południe od Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie stacjonowała jednostka sowiecka zajmująca się konserwacją linii telefonicznej łączącej Berlin z Moskwą. Po wcześniejszych bezskutecznych próbach pozyskania broni, 5 czerwca 1954 r. udało im się zlikwidować sowieckiego żołnierza i zdobyć na nim pistolet maszynowy kal. 7,62 mm, zwany pepeszą, po czym obaj wrócili w rejon Zbierska. Na skutek błyskawicznego działania funkcjonariuszy PUBP w Gorzowie Wielkopolskim, PUBP w Kaliszu oraz Wojewódzkiego UBP w Zielonej Górze już 9 czerwca cała szóstka została ujęta.

<sup>1</sup> AIPN Po, 2/2289/2, Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, Akta Sr. 43/54 dotyczące Wacława Szymańskiego i Józefa Bartosika, 1954–1999. Prośba Wacława Szymańskiego do Komitetu Centralnego PZPR o złagodzenie kary z 29 VII 1955 r., k. 93.



Waclaw Szymański krótko po wyjściu na wolność w 1966 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

## Śledztwo i proces

Szymański podczas śledztwa, rozpoczętego formalnie już w dniu zatrzymania, przebywał w areszcie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Zielonej Górze. Pobyt tam przyplacił trwałym uszkodzeniem kręgosłupa w części piersiowej. Tak po latach wspominał tamte wydarzenia: „Prowadzili mnie ze śledztwa i doprowa-

dził mnie stamtąd korytarzem do schodów, a na dole stał drugi i on krzyknął »Felek, podaj mi go« – i poczułem uderzenie, najprawdopodobniej kopniak. Zrobiłem parę koziołków po schodach, spadłem na dół i się nie podniosłem. Wciągnęli mnie do celi, no ale ponieważ ja tam trochę jęczałem, w nocy przyjechała karetka i zawiozła mnie do szpitala”<sup>2</sup>. Urząd Bezpieczeństwa w Zielonej Górze zatuszował pobicie młodego konspiratora. W dokumentacji zapisano: „Niniejszym zaświadcza się, że zatrzymany Szymański Waclaw z powodu ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego był skierowany na oddział chirurgiczny Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Zielonej Górze i natychmiast operowany. W szpitalu przebywał od 8 VII do 16 VII [19]54 r. W czasie tym nie mógł być przesłuchiwany”<sup>3</sup>. Zdrowy wyrostek został oczywiście usunięty... Jeszcze podczas pobytu zatrzymanego w szpitalu 13 lipca śledztwo zostało oficjalnie zamknięte.

<sup>2</sup> Rozmowa z Waclawem Szymańskim z 16 IX 2014 r., nagranie w zbiorach autora.

<sup>3</sup> AIPN Po, 2/2289/1, Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, Akta Sr. 43/54 dotyczące Waclawa Szymańskiego i Józefa Bartosika, 1954 r. Zaświadczenie wydane przez Naczelnika Wydziału Służby Zdrowia WUBP w Zielonej Górze, k. 312.

Akt oskarżenia przeciwko Szymańskiemu i Bartosikowi został zatwierdzony 19 lipca 1954 r. przez prokuratora Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Zielonej Górze kpt. Zbigniewa Dominę, notabene w wolnej Polsce wielokrotnie nagradzanego pisarza, autora m.in. zekranizowanej *Syberiady polskiej*. Po opuszczeniu szpitala Szymański został skierowany do więzienia przy ul. Łużyckiej. Stamtąd doprowadzono go 3 i 6 sierpnia na rozprawę karną oraz 13 sierpnia na ogłoszenie wyroku.

Prokurator dla obu oskarżonych żądał kary śmierci, a ponieważ to Szymański pociągnął za spust, likwidując krasnoarmiejca, w jego przypadku najwyższy wymiar kary był jak najbardziej realny. Pomocną dłoń wyciągnął do niego przyznany mu jako obrońca z urzędu adwokat Ewald Soroko, który zaproponował mu udawanie niedorozwoju umysłowego. Również lekarze, którzy badali Szymańskiego pod kątem zdrowia psychicznego, sprzyjali mu, wydając następujące orzeczenie: „Stwierdza się objawy wyraźnie mogące świadczyć o poważnym obniżeniu poziomu inteligencji. Jednakże wiadomości z akt sprawy i zeznania na rozprawie wykluczają

Pepeśza zdobyta przez Wacława Szymanskiego i Józefa Bartosika. Fot. AIPN



istnienie u oskarżonego głębokiego niedorozwoju umysłowego. Pewien, niewielki stopień niedorozwoju jest bardzo prawdopodobny<sup>4</sup>.

Osiemnastolatek usłyszał kilka zarzutów: usiłowanie zmiany przemocą ustroju państwa polskiego; gwałtowny zamach przy użyciu broni na osobę należącą do sprzymierzonych sił zbrojnych zakończony śmiercią; nielegalne posiadanie broni; zagarnięcie mienia społecznego. Ostatecznie przewodniczący składu sędziowskiego, a jednocześnie szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Zielonej Górze kpt. Mieczysław Mirski skazał obu oskarżonych na karę dożywotniego więzienia, a jako karę dodatkową zasądził utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na pięć lat oraz przepadek całego mienia. Z Szymańskiego zdjęto tylko jeden z aż trzech postawionych zarzutów napaści na żołnierza sił zbrojnych Związku Sowieckiego. Zarówno prokurator, jak i obrońca złożyli skargi rewizyjne od wyroku do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie: pierwszy uznał wyrok za zbyt łagodny, drugi – za zbyt wysoki. W postanowieniu z 21 września 1954 r. Naczelny Sąd Wojskowy wyroki dożywocia utrzymał w mocy.

### Rawicz

Po ogłoszeniu wyroku Szymański trafił z powrotem do więzienia przy ul. Łużyckiej, jednak nie na długo. Na mocy zarządzenia WUBP w Zielonej Górze został on 1 grudnia 1954 r. wysłany do owianego złą sławą więzienia w Rawiczu. Tak po latach wspominał „powitanie” przygotowane przez oddziałowych: „Porzabierali nas do naga, wszystko poszło do sprawdzenia, a nas wepchnęli do takiego karca, że po ścianach woda leciała... Nas było dwóch, z tym Bartosikiem byłem. Jak mnie wepchnęli, to głową uderzyłem o strop. Cella z początku była normalna, ale na końcu miała ścięcie<sup>5</sup>. Po nocy spędzonej w karczerze Szymański trafił na tzw. podchorążówkę. W zdecydowanej większości znajdowały się tam cele pojedyncze, choć więźniowie siedzieli w nich nawet po trzech, a sypiali praktycznie na gołym betonie, ponieważ ich sienniki były wypełnione startą na sieczkę słomą, która nie dawała żadnej izolacji. „Podchorążówka” była częścią „białego” pawilonu, który

<sup>4</sup> AIPN, Po 2/2289/2, Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, Akta Sr. 43/54 dotyczące Wacława Szymańskiego i Józefa Bartosika, 1954–1999. Orzeczenie sądowo-psychiatryczne wystawione w Zielonej Górze 13 VIII 1954 r., k. 17.

<sup>5</sup> Rozmowa z Wacławem Szymańskim z 15 VIII 2018 r., nagranie w zbiorach autora.

w odróżnieniu od sąsiedniego „czerwonego” słynął z ostrego reżimu. Obie nazwy pochodziły od zewnętrznych kolorów budynków.

Skandaliczne było wyżywienie więźniów. Szymański wspominał: „Jak była zupa z kukurydzy, tzw. mamałyga, to żeśmy się cieszyli, była też... karmili nas zupą taką z suszonej marchwi, ale marchwi, która była chyba za Hitlera suszona jeszcze i leżała gdzieś w wilgoci, bo była spleśniała. Jak się szło do kotła, to trzeba było nos zatkać i z zatkanym nosem zjeść. Chleba było 200 gram na dzień... Kawy dostało się pół litra rano i koniec. Na południe zupę i na wieczór znowu była kawa”<sup>6</sup>. Były to raczej głodowe, pozwalające jedynie utrzymać osadzonych przy życiu.

W opinii kpt. Jana Wójcika, naczelnika zakładu karnego, oraz jego zastępcy ds. polityczno-wychowawczych wydanej 9 sierpnia 1955 r. w związku z prośbą Szymańskiego o złagodzenie kary tak pisano o osadzonym: „W czasie odbywania kary dyscyplinarnie karany był 2 razy, 1 raz za połamanie stołu w 1953 r. [powinno być: w 1955 r.], 1 raz za połamanie łyżki w 1954 r. Poza tym żadnych wykroczeń nie stwierdzono. W stosunku do przełożonych jest więźniem zdyscyplinowanym. W stopniu dostatecznym Reg[ulamin] oraz przepisy więzienne stara się przestrzegać. Koleżeńskie stosunki utrzymuje z więźniami o podobnym charakterze przestępstwa. Czytaniem prasy i książek interesuje się dostatecznie. Zatrudniony przy żadnej pracy nie jest z uwagi na wymiar kary, przez co nie możemy zapodać jego stosunku do pracy, pomimo że w przeprowadzonych rozmowach chęć do pracy wykazuje. W rozmowie na temat przestępstwa częściowo się przyznaje, skruczę stara się okazywać, lecz wyrok jaki otrzymał, uważa za krzywdzący. Przez okres pobytu w tut[ejszym] więzieniu nie stwierdzono, aby wrogo wypowiadał się w stosunku do Polski Ludowej. Z ulg i nagród nie korzystał. Zarząd więzienia nie stawia przeszkód w złagodzeniu kary w/w. więźniowi”<sup>7</sup>. Ta dość pozytywna opinia nie pomogła niestety w obniżeniu zasądzonego wyroku. W ostatnich miesiącach odsiadki w Rawiczu przeniesiono jednak Szymańskiego do „czerwonego

<sup>6</sup> Rozmowa z Waławem Szymańskim z 16 IX 2014 r., ...

<sup>7</sup> AIPN, Po 2/2289/2, Wojskowy Sąd Rejonowy w Zielonej Górze, Akta Sr. 43/54 dotyczące Waław Szymańskiego i Józefa Bartosika, 1954–1999. Opinia na więźnia karnego Waław Szymańskiego wystawiona przez naczelnika Zakładu Karnego w Rawiczu kpt. Jana Wójcika oraz jego zastępcę ds. polityczno-wychowawczych z 9 VIII 1955 r., k. 91.



pawilonu” i – mimo kary dożywotniego więzienia – pozwolono mu dorywczo pracować w narzędziowni, gdzie m.in. zajmował się lutowaniem dziurawych wiader przeznaczonych na wodę dla więźniów w większych celach (w pojedynczych były tylko litrowe bądź półtoralitrowe gliniane dzbanki).

## Strzelce Opolskie

27 marca 1956 r. Szymański został wysłany wraz z dużym transportem więźniów do Zakładu Karnego nr 1 w Strzelcach Opolskich. Zmiany następujące po śmierci I sekretarza KC PZPR Bolesława Bieruta więźniowie odczuli zaraz po przyjeździe w nowe miejsce. Szymański tak to zapamiętał: „Jak żeśmy zajechali do Strzelce i nam dali pierwszy posiłek, to byliśmy zszokowani. Już było inaczej. Już się pokazało mięsa trochę. W Rawiczu ziemniaka w zupie jak się znalazło, to było dla całej celi”<sup>8</sup>. Chleb był również nieporównywalnie lepszy od „rawickiego gliniaka”, a kalifaktorzy roznoszący posiłki proponowali więźniom dokładki. Na samym początku Szymański trafił do celi pojedynczej, jednak niebawem przeniesiono go do większej, w której przebywał z trzema innymi osadzonymi. Do spania mieli oni dwie piętrowe prycze, a ponadto w niektórych celach była już drewniana podłoga i od godziny do dwóch godzin dziennie pomieszczenia ogrzewano.

27 kwietnia 1956 r. została ogłoszona „amnestia”, będąca ukłonem władz PRL – głównie w stronę więźniów politycznych, którzy tysiącami opuścili zakłady karne. Szymańskiemu 16 maja tego samego roku Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze po zastosowaniu „amnestii” skrócił wyrok do piętnastu lat pozbawienia wolności, choć według ustawy powinno być dwanaście lat. Skład sędziowski argumentował to kumulacją artykułów z jego wyroku. Nie zgadzając się z tym, dwudziestoletni więzień napisał zażalenie na decyzję sądu, które jednak zostało uznane za bezzasadne. Jego kolejne pisma również nie przyniosły zamierzonego efektu, więc chwycił się on rozwiązania ostatecznego – głodówki. Rozpoczął ją 11 listopada 1957 r. i trwała ona aż 86 dni. Odpowiedzią administracji więziennej było przymusowe, sztuczne dokarmianie. Ostatnie tygodnie głodówki osłabiony Szymański spędził w szpitalu więziennym w Bytomiu. Rewizji nadzwyczajnej wyroku mu nie przyznano.

<sup>8</sup> Rozmowa z Wacławem Szymańskim z 16 IX 2014 r., ...

Zdjęcie ślubne Wacława i Anny Szymańskich, październik 1966 r. Fot. ze zbiorów rodziny Szymańskich

Mimo wszystko odsiadka za murami strzeleckiego więzienia po „odwilży” 1956 r. była zdecydowanie mniej katorżnicza niż ta w Rawiczu. Wnet po przyjeździe Szymański rozpoczął pracę w przywięziennym Przedsiębiorstwie WYROBÓW SKÓRZANYCH, skończył kurs cholewkarski, aż wreszcie ukończył technikum obuwnicze, które zwieńczył maturą. Bardzo przydatne w zakładzie karnym okazały się dla niego posiadane zdolności techniczne i manualne. Pewnego razu na prośbę Kazimierza Jujeczki, kierownika izby chorych, montował urządze-



nie do prześwietleń, zwane potocznie rentgenem. Korzyści płynące z tej pracy tak wspominał: „Od Jujeczki dostałem pozwolenie na zakup kawy w kantynie, pozwolenie na zakup herbaty w kantynie, chodzenia we własnym obuwiu, we własnych koszulach chodziłem, już miałem tak inaczej”<sup>9</sup>.

O tym, jak bardzo w latach sześćdziesiątych zelżał reżim więzienny, może świadczyć sytuacja, kiedy za stawianie czynnego oporu oddziałowym Szymański trafił do raportu karnego: „Ci klawisze to byli obaj wyżsi ode mnie, obaj, wysokie chłopcy, takie fest. No i u tego naczelnika ten jeden podnosi nogawki i mówi: »Panie naczelniku, o, jeszcze mam sine nogi« – że go pokopałem. A ja mówię: »Panie naczelniku, niech pan zobaczy, jeden i drugi jak mnie złapali pod pachy i unieśli, i zaczęli mną trząść, to mi nogi latały«. A ten naczelnik spojrzal na nich

<sup>9</sup> Rozmowa z Wacławem Szymańskim z 15 VIII 2018 r., ...

obu, na mnie i zaczął się śmiać. Wykpiłem się. Dostałem trzy miesiące zawieszania korespondencji. To znaczy mogłem otrzymać, tylko nie mogłem wysłać”<sup>10</sup>. Za taką zuchwałość w czasach stalinowskich mógłby zapłacić zdrowiem albo i życiem.

W ostatnich latach odsiadki został wysłany z grupą około dziesięciu więźniów do Zakładu Karnego w Nysie, przeznaczonego dla młodocianych. Transfer ten wiązał się z przeniesieniem obiektu do nowych budynków przy ul. Kościuszki, przy której więzienie funkcjonuje do dziś. Starsi więźniowie mieli nieco „ujarzmic” rozbestwionych małałatów. Tak swój pobyt tam wspominał Szymański: „Co się tam działo! Te smarkacze jak pisali karty świąteczne, to jednemu pierś pocięli, sznity mu porobili i tą krwią pisali karty świąteczne do domu. Gwałcili się nawzajem, cuda tam były w tym więzieniu”<sup>11</sup>. Po niespełna roku wrócił do Zakładu Karnego nr 1

w Strzelcach Opolskich. Wyszedł na wolność 5 kwietnia 1966 r. Uzyskał warunkowe zwolnienie i skrócenie kary o prawie trzy lata.

Już w wolnej Polsce Wacław Szymański otrzymał stopień porucznika Wojska Polskiego. Był prezesem Związku Więźniów Politycznych i Represjonowanych Okresu Stalinowskiego w Kaliszu. Zasłużony kombatanat zmarł 12 marca 2021 r.



Wacław Szymański i Piotr Różański w lutym 2020 r. Fot. ze zbiorów autora

<sup>10</sup> Rozmowa z Wacławem Szymańskim z 19 II 2020 r., nagranie w zbiorach autora.

<sup>11</sup> Rozmowa z Wacławem Szymański z 16 IX 2014 r., ...



**Piotr Różański** (ur. 1985) – historyk wojskowości, absolwent UAM w Poznaniu. Zajmuje się dziejami Ludowego Wojska Polskiego oraz okresem stalinizmu w Polsce Ludowej. Publikował m.in. w czasopismach: „Ale Historia”, „Focus Historia” i „Technika Wojskowa Historia”.

Marek Klecel

## Śmierć poetki

### Krystyna Krahelska (1914–1944)

**Zginęła w pierwszej dobie Powstania Warszawskiego. Za nią poszli wkrótce inni młodzi poeci. Kilka lub kilkanaście dni później zmarli Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Gajcy, Zdzisław Stroiński, a po nich, już we wrześniu, Józef Szczepański, autor proroczego wiersza *Czerwona zaraza*.**

**T**o była ta wielka hekatomba poetów, którą znawca polskiej literatury Stanisław Pigoń skomentował potem słowami: „należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”. W ten sposób młodzi artyści zostali wyniesieni ponad wydarzenia wojny, a swój życiowy i patriotyczny testament pozostawiali w słowach swej poezji.

Krystyna Krahelska „Danuta” zmarła od niemieckiego postrzału w czasie akcji zdobywania Domu Prasy przy Marszałkowskiej. Była sanitariuszką 1108 plutonu Dywizjonu AK „Jeleń”, który ul. Polną atakował budynki zajmowane przez Niemców przy pl. Unii Lubelskiej. Została postrzelona, gdy ratowała rannego kolegę.

Janina Krassowska „Jagienka”, jej najbliższa koleżanka z grupy sanitariuszek, bezskutecznie próbowała udzielić jej pomocy. Tak później wspominała przebieg całej akcji: „1 sierpnia atakowaliśmy od strony Pola Mokotowskiego budynek redakcji i drukarni »Nowego Kuriera Warszawskiego« – wydawanego wówczas przez Niemców. Przekroczyliśmy Polną. Chłopcy wdarli się już na podwórze. I wtedy padły strzały. Trzeba się było wycofać. Rozsypaliśmy się po polu. Leżeliśmy plackiem na ziemi wśród słoneczników, buraków, kartofli. Tuż przy mnie padła »Danuta«, trafiona trzykrotnie przez Niemców w momencie, gdy usiłowała dotrzeć do rannego powstańca. Podpełzałam do niej razem z »Wrzosem« [pchor. Zbigniewem Wrześniowskim]. Staraliśmy się ją obrócić na plecy. W tym momencie »Wrzos« trafiony padł koło niej. Byłam sama, reszta plutonu gdzieś się rozpiierzchła. Nic jej pomóc nie mogłam. Po zapadnięciu zmroku wycofaliśmy się na Polną do jakiejś fabryczki. Stamtąd wyszedł patrol z noszami. Przyniósł »Danutę« na punkt sanitarny. Nie znałyśmy tego patrolu, nie mogłam się dowiedzieć, gdzie ją zanieśli. Szukaliśmy w najbliższych punktach. Bez skutku...” Poetka zmarła nad ranem. Pochowano ją w ogródku kamienicy przy Polnej 36.

Kapral Maciej Kuczyński „Krot” zapamiętał jedno z wydarzeń tych pierwszych dni: „Wieczorem drugiego dnia Powstania na kwaterze w jednym z mieszkań w Śródmieściu usłyszałem pierwszy raz tę piosenkę. »Chłopcy, bagnet na broń!« Ta piosenka towarzyszyła mi potem przez cały okres Powstania. Pozostały mi na zawsze w pamięci jej słowa i melodia. Nie wiedziałem wtedy, że autorka tej pieśni Krystyna Krahelska już nie żyje”.

Krahelska była nieco starsza od „wojennego pokolenia” poetów – Baczyńskiego, Gajcego, Andrzeja Trzebińskiego. Nie była z nimi specjalnie związana, miała nieco inną formację. Pochodziła z pogranicza Polesia i Nowogródzczyzny i zawsze była związana z Kresami. Urodziła się w rodzinie Jana Krahelskiego i Janiny Bury w majątku Mazurki nad rzeką Szczarą w roku wybuchu I wojny i podczas jej trwania wędrowała z rodziną po kraju. Jej ojciec pełnił wtedy ważne funkcje wojskowe, a później administracyj-

Jan Krahelski, ojciec Krystyny,  
wojewoda poleski. Fot. NAC

ne. W 1932 r. ukończyła szkołę w Brześciu Litewskim, później zapisała się na studia geografii i etnografii na Uniwersytecie Warszawskim. Zawsze jednak, także w czasie kolejnej wojny i okupacji, wracała w strony rodzinne. To z ich pejzaży i wzruszeń pod wpływem chwil dzieciństwa rodziła się jej poezja. Nostalgiczne krajobrazy Polesia i pierwsze refleksyjne wzruszenia odzywają się w jej pierwszych, jesz-



cze bardzo młodzieńczych wierszach: „Smutno drzewom, z których opadają liście,/ Skrząc się i mieniać ogniście./ Smutno od mrozu obumarłej trawie/ I liściom, które wiatr targa ku swej zabawie./ Ale najsmutniej chyba lipom, co stoją ogołoczone,/ Wyciągając ku błękitowi swą bezlistną koronę” (*Smutno drzewom*).

Wiersz piętnastoletniej Krystyny *Dzieciństwo, dalekie dzieciństwo* zawiera już pierwszą młodzieńczą refleksję, świadomość upływającego czasu i wejście w dorosłość: „Dzieciństwo, dalekie dzieciństwo,/ Pachnące lasem bez granic,/ Że też ci się tak zeszło prędko/ I tak – na nic./ Pozostał po tobie zapach/ I zimna, bosa rosa,/ I ciche, jesienne noce,/ I zima w płonących szczapach./ Ani jednej przeczytanej książki,/ Końskie grzywy i bujna swoboda,/ O dzieciństwo, dalekie dzieciństwo,/ Przepłynięte niby wąska woda”.

Janina Krahelska z d. Bury, matka Krystyny. Fot rycerze.muzeumliteratury.pl



## Pióro i karabin

Krahelska pisywała wiersze, ale nie uważała się za poetkę, nie widziała w uprawianiu poezji swej roli na całe życie. Była aktywna w wielu dziedzinach, miała także uzdolnienia muzyczne (piosenka *Hej chłopcy, bagnet na broń!* to nie tylko jej słowa, lecz i melodia). Formację patriotyczną wyniesioną z domu ugruntowała wcześniej w harcerstwie, w którym działała bardzo czynnie, a z czasem pełniła ważne funkcje. W czasie studiów, odbywając liczne wyprawy po wschodnich kresach Polski, zbierała materiały etnograficzne. Pracę dyplomową napisała o obyczajach ludowych w swych rodzinnych stronach.

Po wybuchu wojny służyła w obronie cywilnej Warszawy jako sanitariuszka. Uciekała przed Niemcami najpierw do rodzinnego majątku w Mazurkach, potem przez Grodno do Białegostoku, skąd pod koniec 1939 r. wróciła z rodziną do Warszawy. Tu związała się szybko z konspiracją – najpierw ze Związkiem Walki Zbrojnej, później z Armią Krajową. Przyjęła pseudonim „Danuta”. Została łączniczką i kurierką na Polesie i Nowogródczyznę. Przewoziła rozkazy, broń i amunicję. W wierszu *Kołysanka* z 1941 r. jest zapewne ślad owej działalności – motyw „zakopanej broni”: „Smutna rzeka, księżyc po niej pływa,/ Nad nią ciemne dłonie schyla klon,/ Śpij dziecko, nic się nie odzywa,/ Śpi w mogiłach zakopana broń./ Smutna rzeka, usnął las cienisty,/ Srebrne gwiazdy spadły w ciemną toń./ Gdzieś po polach, gdzieś po lasach mglistych,/ czujnie drzemie zakopana broń./ Smutna rzeka, księżyc po niej spłynął,/ Ciemna noc na liściach kładzie dłoń./ Śpij dziecko, śpij żołnierski synu,/ Już niedługo obudzimy broń”.

Podjęła pracę w zarządzanym przez Niemców Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach (przemianowanym na Rolniczy Zakład Badawczy Generalnego Gubernatorstwa) jako zwykły pracownik i nadal pełniła funkcję kurierki. Przyjeżdżała często do Warszawy, brała udział w konspiracyjnych spotkaniach, prezentowała swoje piosenki pisane dla partyzanckich oddziałów. Wojna wywoływała w niej zdwojoną aktywność nie tylko konspiracyjną i zbrojną, lecz również intelektualną, wyzwała gorączkowo także twórczość literacką – czy to indywidualnie, czy w takich grupach literackich i ideowych, jak „Sztuka i Naród”, gdzie prowadzono dyskusje i spory nie tylko o literaturę, lecz i o przyszłą Polskę, gdzie były nawet konflikty, jak ten między formacją Czesława Miłosza a pokoleniem Trzebińskiego i Gajcego. Krahelskiej bliżej było raczej do nostalgicznej poezji





Legitymacja studencka Krystyny Krahełskiej, 1938 r. Fot. Wikimedia Commons

kresowej prowincji, takiej jak Józefa Czechowicza (który zginął na początku września 1939 r. w Lublinie), Maryli Wolskiej czy Beaty Obertyńskiej.

Niewątpliwie twórczość „Danuty” rozwijała się pod wpływem wojennych wydarzeń. Z lirycznych wierszy z kraju dzieciństwa, pejzaży i ulotnych chwil, z kresowych nostalgii powstawała poezja zarazem świadomej już egzystencji, jak również odpowiedzialności i walki, poezja obowiązku wobec niebezpieczeństwa zniszczenia i zagłady, poezja tyrtejska, walcząca, heroiczna, często uproszczona do formy słowno-muzycznej piosenki, zagrzewającej do boju, ale też refleksyjna z wątkami religijnymi. Jeszcze przed wojną Krahełska napisała wiersz *Polska*, którego zakończenie podsumowuje niełatwy temat patriotyczny: „Bardzo trudno powiedzieć: Polska, żeby w słowie powiedzieć wszystko:/ Barwę nieba i wody, woń lasu, wiatr i żyzne zagony na piasku,/ Patos ciszy i warkot motorów, defilady i słońce na kaskach,/ Całą prostą ludzką codzienność i odświętność. Dalekość i bliskość”.

Wiersz *O wojence* z 1941 r. jest wariacją na temat motywu „wojenko, wojenka, cożeś ty za pani”; pierwsze dwie z pięciu zwrotek brzmią: „O wojenka, wojenka, jaka siła w tobie.../ Cicho śnią twoi chłopcy w płytkim swoim grobie./ Na ulicach Warszawy, pod Mławą, pod Rawą/ Polegli młodą śmiercią, jaskrawą

i krwawą./ Gorzko śnią twoi chłopcy w płytkim swoim grobie,/ A Polskę – niby ziarno w roli – mają w sobie./ Gorzkim piołunem, trawą – nie pękiem róż białych,/ Nie jak w piosence – groby po Polsce rozsiałś”.



Wiersz z grudnia 1942 r. z wątkami martyrologicznymi, zaczynający się wersem „Chryste Panie z przydrożnych połamanych krzyży”, ma już charakter modlitwy: „Krzyżowa nasza droga, droga do zwycięstwa.../ Daj nam siłę wytrwania, daj nam wolę męstwa!/ I Polskę naszym oczom strudzonym przybliżaj./ Skrzywdzony Zbawicielu spalonych kościołów,/ Każdą kroplę krwi naszej przemień nam na ołów!/ Wytrwamy gdzieś w podziemiach, jeśli tego trzeba,/ By, jak ukryta woda, wymywać z ukrycia./ Daj nam, Chryste przydrożny, silną wolę życia!/ I daj nam śmierć żołnierską, jeśli umrzeć trzeba./ Poprzez ciemność i burzę daj nam iść najprościej/ Drogą do nowej Polski, drogą do wolności”. Można by rzec, że ta modlitwa została wysłuchana.

Wojenne wiersze Krahelskiej pełne są przewidywań i zapowiedzi. Piosenka *Hej chłopcy, bagnet na broń!* z 1943 r., a więc jeszcze sprzed Powstania Warszawskiego, nie tylko stanowi wezwanie do boju, ale też dzięki swej muzycznej formie jest jakimś oswojeniem z zagrożeniem życia, ze śmiercią. Ostatnia zwrotka mówi o przygotowaniu na ostateczność: „Hej chłopcy, bagnet na broń!/ Bo kto wie, czy to jutro, pojutrze czy dziś/ Przyjdzie rozkaz, że już, że już trzeba nam iść,/ Granaty w dłoniach i bagnet na broni”.

### Legandy nie umierają

Dwa tygodnie przed wybuchem wojny, 15 sierpnia 1939 r., prezydent Warszawy Stefan Starzyński odsłonił pomnik Syreny Warszawskiej, postaci kobiecej osłaniającej się tarczą, z mie-

czem wzniesionym w górę. Monument z brązu przetrwał wojnę, Niemcy nie zdołali go zniszczyć.

 **Krystyna Krahelska żyje do dziś w swym słowie i stale przywoływanej pieśni, a także w zwiewnym zarysie postaci ze spiżowego pomnika Syreny Warszawskiej, do którego pozowała.** 

Po wojnie, gdy odbył się pogrzeb poetki, a jej szczątki przeniesiono na cmentarz na Służewie, rzeźbiarka Ludwika Nitschowa wyznała, że do pomnika pozowała jej Krahelska.

Po jej śmierci ta okoliczność nabierała znaczenia. Powoli rosła legenda poetów-żołnierzy, którzy wybierali karabin zamiast pióra, gdy przyszło bronić wspólnej sprawy; poetów, którzy w swym słowie i pieśni pozostawiali testament dla następnych pokoleń. Ta legenda, siłą rzeczy, wyrastała z ich śmierci i z pamięci następców, którzy nie mogli i nie chcieli zapomnieć. A wyrastała najpierw konspiracyjnie, bo przez pierwsze dziesięciolecie komunistycznych rządów w Polsce była usuwana i niszczone. Zastępowano ją inną, czarną legendą „bandytów z AK”. Pokolenie wojennych poetów, ich słowo i czyn miały zostać przemilczane i zapomniane.

Groźba totalitarnego wyniszczenia z czasów II wojny światowej nie została zapomniana. Krystyna Kraheńska, jak jej koledzy żołnierze i poeci, żyje w swym słowie i stale przywoływanej pieśni, w zwiernym zarysie postaci ze spiżowego pomnika, który przetrwał barbarzyńskie zniszczenie stolicy przez niemieckiego okupanta, w pamięci o życiu ofiarowanym w obronie wspólnej sprawy – wspólnej przecież także dla następnych pokoleń.



**Marek Klecel** (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta. Redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995). Autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).



Warszawska syrenka ma twarz Krystyny Kraheńskiej.  
Fot. Wikimedia Commons



*Sangue del vostro sangue, ossa delle vostre ossa. Il pontificato di Giovanni Paolo II (1978–2005) e le Chiese in Europa centro-orientale. Nel centenario della nascita di Karol Wojtyła*, t. 1–2, red. ks. J. Mikrut, Gabrielli Editori, San Pietro in Cariano (Verona) 2020, 1510 s.

Andrzej Grajewski

## Dziedzictwo wielkiego pontyfikatu

**Pandemia pokrzyżowała uroczystości 100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II, które musiano ograniczyć zarówno w treści, jak i formie. W tym kontekście warto zauważyć edycję szkiców na temat wpływu tego pontyfikatu na Europę Środkowo-Wschodnią.**

**P**ublikacja ukazała się w języku włoskim i nosi tytuł *Sangue del vostro sangue, ossa delle vostre ossa. Il pontificato di Giovanni Paolo II (1978–2005) e le Chiese in Europa centro-orientale. Nel centenario della nascita di Karol Wojtyła* [Krew z twojej krwi, kości z twoich kości. Pontyfikat Jana Pawła II (1978–2005) a Kościoły Europy Środkowo-Wschodniej. W stulecie urodzin Karola Wojtyły]. Redaktorem dzieła jest ks. prof. Jan Mikrut z Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie, a wydaw-

cą wydawnictwo naukowe Gabrielli Editori, którego nakładem ukazały się też poprzednie książki zredagowane przez ks. prof. Mikruta<sup>1</sup>. Wstęp napisał kard. Stanisław Dziwisz. Całość jest bardzo ciekawą kompozycją tekstów stanowiących zarówno refleksję historyczną nad konsekwencjami tego pontyfikatu dla Europy Środkowo-Wschodniej, jak

<sup>1</sup> Książka stanowi kontynuację studiów zapoczątkowanych wydaniem w 2016 r. pracy pt. *La Chiesa cattolica e il comunismo in Europa centro-orientale e in Unione Sovietica*.

i różnymi teologicznymi czy pastoralnymi wydarzeniami z nim związanymi. Książka miała premierę w Rzymie jesienią 2020 r. i z pewnością była jednym z ważniejszych naukowych wydarzeń obchodów stulecia urodzin św. Jana Pawła II.

W dwóch tomach opublikowano 37 tekstów na temat Europy Środkowo-Wschodniej oraz 15 szkiców o rozmaitych konsekwencjach tego pontyfikatu dla Polski. Znajdziemy tu rozdziały poświęcone sytuacji Kościoła w Albanii, Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polsce, Rumunii, NRD i na Węgrzech. Ponieważ punktem odniesienia jest sytuacja geopolityczna przed zmianami po 1989 r., teksty umieszczono według klucza terytorialnego, a więc jest mowa o Czechosłowacji, ale z podziałem na problematykę czeską i słowacką. Podobnie rzecz się ma w przypadku Jugosławii – znajdziemy odrębne teksty o Kościele w Chorwacji, Słowenii oraz Bośni i Hercegowinie. Warto dodać, że problematyce Związku Sowieckiego oraz państw powstałych – względnie odradzonych – po jego rozpadzie w 1991 r. jest poświęcony odrębny tom studiów, także wydanych pod redakcją ks. prof. Mikruta pt. *Giovanni Paolo II e la Chiesa cattolica in Unione Sovietica e nei Paesi dell'ex-Urss. Nel centenario della nascita*

*di Karol Wojtyła (1920–2020)*[Jan Paweł II i Kościół katolicki w Związku Sowieckim i krajach byłego ZSRS. W stulecie urodzin Karola Wojtyły (1920–2020)].

Wszystkie teksty zawarte w *Sangu del vostro sangue...* podkreślają – jak wspomniałem – różne aspekty posługi Jana Pawła II wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej, w których zresztą sytuacja Kościoła była bardzo różna. Zaczynając od ateistycznego reżimu w Albanii, przez bardzo opresyjną politykę wyznaniową w Czechosłowacji, gdzie istniały dobrze zorganizowane struktury Kościoła podziemnego, wyrafinowany i skuteczny system nadzoru nad Kościołem na Węgrzech, aż po względnie liberalną politykę władz wobec Kościoła w Jugosławii oraz NRD. W tym kontekście może trochę dziwić obecność tekstów o Austrii, ale jest to usprawiedliwione funkcją łącznika, którą pełnił wówczas Kościół w tym kraju, angażując się w pomoc katolikom czeskim, słowackim, chorwackim, słoweńskim i węgierskim, co odpowiadało terytorialnie dziedzictwu monarchii austro-węgierskiej. Doceniał to zresztą Jan Paweł II i dawał temu wyraz w czasie pielgrzymek do Austrii.

Każdy tekst kończy się streszczeniem w języku angielskim oraz obszerną informacją bibliograficzną i archiwalną, co dla badacza interesującego się zagad-

nieniem jest cenną pomocą. Odrębne miejsce wśród tych szkiców zajmują teksty na temat papieskich pielgrzymek, które miały miejsce na tym obszarze (poza Austrią i Polską) już po 1989 r. Warto podkreślić, że refleksją został objęty nie tylko Kościół obrządku łacińskiego, lecz także grekokatolicki oraz prawosławny w Bułgarii i Rumunii. W moim przekonaniu studia na temat grekokatolików należą do najciekawszych w tym tomie. Łączą głęboką wiedzę historyczną z pastoralną oceną zarówno specyfiki działań wspólnot katolików obrządku wschodniego w czasach komunizmu, jak i później w czasie odrodzenia się tego Kościoła w Słowacji i w Rumunii. Odrębne miejsce w tych szkicach mają świadectwa duchownych, którzy z różnych pozycji doświadczali konsekwencji tego niezwykłego pontyfikatu. Warto wymienić teksty kard. Dominika Duki, metropolity praskiego, oraz abp. Jana Grabunera, metropolity ołomuńskiego, a przede wszystkim znakomity tekst znanego czechosłowackiego dysydenta, a potem polityka słowackiego Františka Mikloški o podziemnych wspólnotach katolickich w tym kraju.

Książka pokazuje, z jak wielką intuicją Jan Paweł II działał na tym obszarze, uwzględniając zarówno lokalną specyfikę, jak i odwołując się do generalnych zasad

wolności sumienia. Negocjował z władzami, ale jednocześnie upominał się o podstawowe prawa ludzi wierzących, starając się wspierać wszelkie inicjatywy na tym terenie. Wszędzie tam jego pontyfikat spotykał się z wielkim rezonansem wśród wiernych i dawał nadzieję na zmiany nie tylko w sferze ściśle konfesyjnej. Prezentowane teksty mają różny punkt odniesienia do głównego przesłania książki. Obok niezmiernie interesujących szkiców opisujących polityczne uwarunkowania relacji krajów z tego obszaru ze Stolicą Apostolską, wykorzystujących zarówno archiwalia kościelne, jak i materiały komunistycznych organów bezpieczeństwa, dokumentację wytworzoną przez służbę dyplomatyczną bądź administrację wyznaniową, mamy eseje odnoszące się do pastoralnego, ekumenicznego i duchowego wymiaru posługi Jana Pawła II.

Z pewnością jesteśmy dopiero na początku naukowego opracowania fundamentalnego zagadnienia, jakim jest wpływ pontyfikatu Jana Pawła II na swoją epokę i upadek komunizmu. Dla badań syntetycznych omawiana publikacja jest ważnym punktem odniesienia. Poszerza zakres tematów oraz wskazuje na wiele ważnych tropów, uchodzących czasami uwagi, jeśli skoncentrujemy się nad sytuacją w jednym tylko kraju.

## Śladem naszych artykułów

W „Biuletynie IPN” nr 10/2020 pisaliśmy o sprawie oficera AK, kpt. Wacława Stykowskiego „Hala”, przedstawionego w jednej z książek Wojciecha Lady jako człowiek odpowiedzialny za mord dokonany w czasie Powstania Warszawskiego na niezidentyfikowanych osobach – najprawdopodobniej narodowości żydowskiej. Autor opublikowanego przez nas artykułu nie zgadzał się z tezami sformułowanymi przez Wojciecha Ladę i podjął się obrony kpt. Stykowskiego (K. Krajewski, *Sprawa kapitana „Hala”. Historia jednego oszczerstwa i wielu jego skutków*). W numerze 26 (431) „Do Rzeczy” z 28 czerwca – 4 lipca 2021 r. Wojciech Lada, zobligowany przez sąd, zamieścił *Przeprasziny* adresowane do Jacka Stykowskiego, syna kpt. „Hala”. Pisał m.in.: „[...] przepraszam Pana Jacka Stykowskiego i oświadczam, że formułowane przeze mnie informacje, które znalazły się w książce mojego autorstwa pt. *Bandyci z Armii Krajowej. Ile jest prawdy w czarnej legendzie polskiego podziemia*, jakoby jego ojciec – kapitan Wacław Stykowski ps. »Hal« – odpowiedzialny był za dokonany w czasie powstania warszawskiego mord na ludności żydowskiej przy ul. Twardej 30, którego miała dokonać korzystająca z jego protekcji i ochrony przyboczna

bojówka, zostały podane w sposób nierzetelny, wybiórczy

i nieuzasadniony, w oparciu o niezweryfikowany materiał źródłowy”. Przeprasił także za „bezpodstawne powiązanie z tym zdarzeniem faktu mającego polegać na okłamaniu przez kpt. Wacława Stykowskiego posłańca dostarczającego wezwanie dla jednego z żołnierzy na przesłuchanie”.

Jak widać, na pytanie: *Ile jest prawdy...?*, zawarte w podtytule książki Wojciecha Lady, odpowiedź brzmi, że w jego tekście o kpt. „Halu” prawdy nie było. Historia tej publikacji powinna być dla badaczy przestrogą przed pogonią za wątkami sensacyjnymi i pochopnym formułowaniem ocen, ale także zachętą do podejmowania obrony osób niezasłużenie postponowanych przez skandalistów różnej proweniencji.

Kazimierz Krajewski

## Sprawa kapitana „Hala” Historia jednego oszczerstwa i wielu jego skutków

Czasami wydaje się nam, że na temat Armii Krajowej i Powstania Warszawskiego napisano już niemal wszystko, że stan wiedzy jest pełny i nie ulegnie żadnej zasadniczej zmianie. Raz opisane i sklasyfikowane sytuacje oraz postaci mają przejść do historii w taki sposób, w jaki „zaszflakowali” je badacze.





# Zamów „Biuletyn IPN” bezpośrednio do domu!



**W PRENUMERACIE TANIEJ  
I BEZ DOLICZANIA  
KOSZTÓW PRZESYŁKI**

Koszt prenumeraty

od nr. 9 do nr. 12 2021 wynosi **24 zł.**

Otrzymają Państwo 4 kolejne numery (po 160 stron).

Do każdego numeru dodajemy płytę DVD z filmem lub muzyką.

Zamówienie prenumeraty można składać za pomocą blankietu płatniczego zamieszczonego na poprzedniej stronie.

Prosimy o przesłanie informacji o wpłacie

- mailem pod adresem: [prenumerata@ipn.gov.pl](mailto:prenumerata@ipn.gov.pl)

- lub pocztą: Księgarnia IPN, ul. Kurtyki 1, 02-676 Warszawa

Na te adresy można też przysyłać zamówienia z prośbą o podanie możliwych form płatności.

Wszelkie informacje, w tym także o prenumeracie zagranicznej,

pod numerami: (22) 581-86-78, (22) 581-86-79.

Informacje związane z ochroną danych osobowych: <https://ipn.gov.pl/pl/o-ipn/ochrona-danych-osobowy>



Warsztat szewski w komendzie Policji Państwowej w Tarnopolu, 1925 r. Fot. NAC

## **W następnych numerach:**

**Poezja w czasach zagłady**

**Sergiusz Piasecki – antykomunista**

**Pamięć i Ojczyzna w poezji Herberta**

**Akowska biografia Tadeusza Różewicza „Satyra”**

**Jacek Bierezin i podziemne pismo „Puls”**

**Podróż Melchiora Wańkowicza po Prusach Wschodnich**

**Osądzeni i nieosądzeni zbrodniarze**

**Październik '56 w Polsce i na Węgrzech**